



INTROLIGATORNIA
przy II-ej Harcerstkiej Drużynie
w Radomiu

L. 407.

Jeny Czarnecki

SZKICE HISTORYCZNE.



ADAM DAROWSKI.

(1851-1911)

SZKICE

HISTORYCZNE.

W przededniu tureckiej nawałnicy. — Rezydent na dworze polskim w XVII wieku. — Intryga Salomonka. — Misja dyplomatyczna w XVII wieku.

SERJA PIERWSZA.

Wydanie drugie.

WARSZAWA.

Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki
41. Nowy-Świat 41.

*
1901.



296865 2H

Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 Января 1901 г.

W PRZEDEDNIU TURECKIEJ NAWAŁNICY.

W PRZEDEDNIU TURECKIEJ NAWAŁNICY.



Materjały: Relacja Samuela Węśławskiego pisarza pokojowego J. K. Mości; rękopism.—*Dyaryusz* Jana Ant. Chrapowieckiego — wojewody witebskiego, część niewydana drukiem. — *Akty* odnoszące się do historii południowej i zachodniej Rosji t. XI i XII Petersburg 1879 i 1882. — *S. Sołowiew* „Historja Rosji“ t. XI. — *Połnoje* sobranie zakonow ross. Imperii. Pierw. izdanje tom I. *Fr. Kluczycki* Acta historica Sobieszciana t. II Kraków 1881.

I.

Wśród ciężkich dla państwa warunków odbyć się miała elekcja na wiosnę 1674 roku. Nieustanne szarpnięcie się na zewnątrz, grasująca pod płaszczykiem potwornego jakiegoś republikanizmu, a bardzo już rozwielmożniona anarchja na wewnątrz, chroniczne wyczerpanie skarbu, doprowadziły były Rzpltę z jednej strony do niekorzystnego andruszowskiego rozejmu, z drugiej do hańby i klęski buczackiego traktatu, utraty w gruncie rzeczy znacznej części wschodniego pogranicza, z drugiej zaś strony Podola z Kamieńcem, zrzczenia się przednieprzańskiej Ukrainy na rzecz stojących pod protektoratem sultana kozaków Doroszenki.

—Chocimskie zwycięstwo, któremu Jan Sobieski zawdzięczyć miał koronę, zażegnało wprawdzie grozę położenia, zatamowało Turczynowi drogę w głąb państwa, ale nie mogło być tajemem, nawet niedorosłemu do odgrywanej przezeń roli, tłumowi szlacheckiemu, że wróg powróci na wiosnę i nowe jeszcze silniejsze na kraj wyrwie *furias*. A tymczasem, w dzień chocimskiej bitwy, otwarła się wakancja tronu. Obydwa podczas panowania bezżennego Michała Korybuta, silnie rysujące się stronnictwa: cesarskie z potężną rodziną Paców na czele, francuzkie z hetmanem w. kor. J. Sobieskim—przygotowywały się do walki na polu elekcyjnym, do walki zażartej, do której czyniły się z obu stron przygotowania, nie licujące nieraz wcale z położeniem. W lutym 1674 r. wysłał hetman w. lit. Michał Pac pisarza trockiego Augustyna Konstantynowicza do Moskwy, dla wyjednania kandydatury carewicza Fiedora na tron polski. Nie brak tu było zapewne głębszej politycznej myśli, ale działo się to właśnie w chwili, kiedy bojarzyn Romadanowski i hetman zadnieprzański Samojłowicz przekroczyli Dniepr, zajmowali grody leżące z tej strony Kijowa, obsadzone przez kozaków Piotra Doroszenki, w rzekomym zamiarze paraliżowania jego aljansu z Turcją, a w rzeczy samej z myślą wyzyskania położenia i wzięcia w posiadanie reszty Ukrainy. Propozycja Paców, obawiających się wyboru francuzkiego księcia, czy też stojącego teraz na świeczniku Sobieskiego, odrzuconą została dla łatwo zrozumiałych powodów; najprzód dla tego, że, wbrew andruszowskiej ugodzie, miano jedynie na widoku własne korzyści z pominięciem zobowiązań względem ligi na Turcję, a powtóre że do kandydatury tej, nieudanej już poprzednio, nabierającej zresztą zupełnie innej postaci wobec

świeżego zgonu carewicza Alexieja, mało żywiono zaufania, i że o małych jej szansach w „stolicy“, gdzie bardzo trzeźwo zwykle na wypadki się zapatrywano, dobrze było wiadomem. Kandydatura tego rodzaju była rzeczywiście nie na czasie; byłaby spowodowała wojnę od strony Turcji, zresztą była jej przeciwną Korona, nawet gdyby posłużyć miała do pokojowego odzyskania andruszowskich awulzów: Smoleńszczyzny, Siewierszczyzny, Kijowa i co tam jeszcze za Dnieprem całkowicie odpaść groziło. Z żadnej więc strony widoków powodzenia nie było. Wprowadzenie jej było głównie owocem rozdwojenia w Rzpltej, a w intrygach tych odgrywały rolę dwie francuzki: hetmanowa Sobieska i kanclerzyna Pacowa.

Rola Paców na Litwie była o tyle pewną popularności, że wśród ciężkiego położenia Litwy wysuniętej ku wschodniemu pograniczu, i wśród mnożącej się od czasów Jana Kaźmierza, w przerażający sposób anarchji—w chwilach trudnych, odzywał się—desperacki zapewne—separatyzm Litwy ¹⁾.

Posłowie litewscy przybyli na sejm konwokacyjny r. 1674 z instrukcją, aby na Piasta, ani na francuzkiego kandydata nie głosowali, ale żądali „z względu na czas potrzebny do przygotowań“ odłożenia elekcji do dłuższego terminu. Dopiero, kiedy, w izbie poselskiej odczytano 31 Stycznia list hetmana w. koronnego oznajmujący, że sułtan krymski Gałga z orzą od Kamieńca, celem zaprowiantowania tej fortecy, a Hussejn Czerkies Basza z tureckim oddziałem od południa, do Wołoch

¹⁾ Akty wydawamyje archeograficzeskoku komissieju. Wilno t. I. str. 199.

weszli i polskie wojska po Sniatyn wyparli, wtedy dopiero litwini zgodzili się, lubo także nie odrazu, na termin elekcyjny w początkach maja.

Ale jeśli chocimskie zwycięstwo podparło było od południowej strony chwiejącą się budowę Rzplitej, to od innej znowu ściany nowa powstawała komplikacja, w związku będąca ze zbliżającym się powrotem Turków.

Wiadomem jest, że po dziesięcioletniej wojnie między Janem Kaźmierzem, a Carem Alexiejem Michajłowiczem, zawartym został, po długich układach, ze względu na przewidywaną turecką inwazję, wprawdzie nie wieczny pokój, ale trzynastoletni rozejm, zostawiający Rossję na ten umówiony przeciąg czasu, w posiadaniu zajętych podczas wojny województw: Smoleńszczyzny, Siewierza i Czernichowa. Było to właściwie znowu tylko—odebranie, rekuperowanego także przez Zygmunta III spornego pogranicza. Kijów, stolica Ukrainy, miejsce pielgrzymek i czci religijnej kozaków, zatrzymanym został na dwa lata przez Alexieja Michajłowicza i miał być Polsce na wiosnę r. 1669 zwróconym, a Zaporozże przeszło pod wspólne zwierzchnictwo obu monarchów. Niekorzystnym rozejmem tym Rzplta miała nadzieję opłacić ligę, jaką też przeciwko Turcji zawarła. Atoli z biegiem dalszych wypadków okazało się niebawem, iż można było skorzystać z kłopotliwego położenia Korony i Litwy i wszedłszy w posiadanie tych dzierżaw, z rąk ich już potem nie wypuszczać, a nawet pomocy udzielić tylko w ten sposób, aby odebrać Turcji to, co Polska jej odstąpiła, i odebrać jeszcze miała nadzieję. O lidze w takich warunkach właściwie już mowy być nie mogło. To też kiedy w r. 1669, pułkownik Piwo zgłosił się po odbiór Kijowa, nie uzyskał dotrzymania te-

goż warunku i miasto do dawnych posiadaczy już nigdy nie wróciło. Ale i na innych punktach umowa andruszowska okazała się iluzoryczną, gdyż zastrzeżona pomoc 25 tysięcy żołnierza przeciwko turkom i tatarom, nie nadeszła. Nie ulega wątpliwości, że na niedotrzymanie zobowiązań wpłynęła sama Turcja, że tutaj w grę wchodziły potajemne kombinacje. Oczywiście, więc położenie Rzpltej, na wysuniętem stanowisku swoim, stało się niemożliwem, zawód jakiego doznała zupełnym, jak to zaraz wyszło na jaw na pierwszej porozejmowej pokojowej komisji w r. 1669.

Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że sułtan, przed wyprawą r. 1672, wchodził, czy też próbował wejść z państwem moskiewskiem w porozumienie. Stosunki te nie były wcale nowością, miały swoją tradycję, datowały jeszcze pierwszej ćwierci siedemnastego wieku, pierwszych lat panowania Michała Fiodorowicza, były w ogóle więcej zażyłemi, niżby się to na pierwszy rzut oka zdawało. Zastraszony zawarciem ligi, sułtan zwrócił się najprzód do Polski (w r. 1667), żądając przez Radziejowskiego rozerwania faktów, a gdy na to Polska, dla łatwo pojętej przyczyny, się nie zgodziła, udał się za pośrednictwem hana do Moskwy z wezwaniem zerwania sojuszu. Tym sposobem rychło pogrzebana została cała korzyść andruszowskiego traktatu. Zdaje się, że już na wiosnę 1670 r. rozpoczęły się, pod pozorem układów o wykup czudnowskiego jassyru, za interwencją zwykłego od tej strony medjatora, hana Krymskiego, tajemne układy, z sułtanem bawiącym wówczas w Soluniu, układy, trwające przez cały rok 1671. Skutkiem ich było danie obietnicy, że Polska, w razie wojny z Turcją, wiadomej pomocy nie otrzyma. Tem tłómaczy się śmiały napad Półksiężycy i zawód, jakiego

Rzplta u aljanta doznała, dla tego chybiały kilkakrotne napomnienia i misje. Trudno zaiste przypuszczać, aby o tem wszystkim, pomimo zachowania tajemnicy, na dworze polskim wiadomości nie miano. W każdym razie były ważne powody, do podejrzeń. Położenie jednakoż było tak krytycznem, iż nic innego nie pozostawało, jak upominać się, kołatać o pomoc, zachować jednocześnie pozory prawidłowych stosunków, wyzyskać je jak można było i próbując wszelakimi drogami porozumienia, nie rwać ostatniej nitki od tej strony, nie ośmielać Turcji.

Zresztą nadchodziła chwila, kiedy w czerwcu 1674, stosownie do andruszowskiej umowy, nad granicą w temże samem siole andruszowskiem, zebrać się miała druga z rzędu komisja pokojowa, mająca poprzeć zawarcie stałej formalnej ugody, o którą właściwie chodziło.

A jakiż był wtedy stan Ukrainy, tego jabłka niezgody między ościennemi państwami? Zniszczona, spustoszona, wyludniona za wojen kozackich, prawobrzeżna jej strona, była z małemi wyjątkami, polskiego Polesia i Kijowa, w ręku Doroszenki i jego braci. Haneńko, ataman polskich kozaków, uciekł był, nabroiwszy niemało, za Dniepr, do Moskwy, gdzie mu wszakże nie ufano. W Czechrynie, nad rzeczką Tiaśminem, płynącą pod jego murami, siedział (razem z Janem Mazepą) ambitny „cham“ Piotr Doroszenko, spadkobierca niefortunnej aspiracyj Chmielnickiego, przeklinany zarówno przez Polskę jak i Moskwę, jako „wnuk piekielnego Lucypera“, od czasu kiedy w r. 1666 poddał się Turcji, aby się nie dostać pod rękę skojarzonych mocarstw. Atoli przyjaźń czy też zwierzchnictwo turków i tatarów okazały się ciężką karą dla watażki.

Wspomnimy tu tylko mimochodem o Iwanie Sierce, bo ataman koszowy zaporozki grał rolę całkiem podrzędną i stał na uboczu.

W Baturynie, za Dnieprem rezydował znowu jako hetman moskiewskiej strony, wybrany w r. 1672 po Mnohohresznym, zesłanym w daleką północ, Iwan Samojłowicz, czynne teraz narzędzie mocarstwa, w którego usługi się oddał, cieszący się silnem carskiem poparciem, zachęcany nieustannie obietnicami atamaństwa po obu brzegach Dniepru. Popeńko, (bo tak zwano Samojłowicza, że był synem popa, z Krasnego) pilnował pożądliwie z miejsca rezydencji swojej kozackiej i Sierki i Dorosza i kilku przez polskie załogi obsadzonych, licho opatrzonych i wiecznie głodnych fortec a w głębi duszy swej, jako kozak, marzył o niezależności Ukrainy...

Trudność sytuacji nie pozwala Koronie i Litwie pilnować należycie spraw swoich nad Dnieprem, lubo widocznem było, ze strony sąsiada, dążenie do zajęcia reszty Ukrainy, jako podstawy do nowych targów, choćby nawet zwycięstwo nad wojskami padyszacha, prawa Rzpltej, do tej prowincyi, odstąpionej turkom, na nowo dźwignąć miało.

Do czerwcowej komisji w Andruszowie gotowali się obustronni komisarze traktatowi. W Moskwie rezydował od sierpnia 1673 r. pan Paweł Swiderski, stolnik nowogrodzki, wysłany jeszcze za życia Michała Korybuta według umowy, celem wprowadzenia ligi w życie, a zapewne także dla ciągłego popierania wzajemnych stosunków i strzeżenia dzieła ligi. Od niego to zapewne nadejść musiały pewniejsze wieści o „pokumaniu się“ aljanta z hanem i sultanem, wieści których echo odbija się już przedtem w listach hetmana

koronnego Sobieskiego. „Przysłany jestem na rezydenta (mówił Świdorski w mowie powitalnej na Kremlu) dla ułatwienia zsyłek z królem, a zwłaszcza na to, aby, kiedy król będzie w obozie, car znał jego i wojsk obroty i nawzajem, aby król wiedział o zamysłach carskich. W Andruszowie jeszcze postanowionem zostało, aby byli przy dworach wspólni rezydenci, a na takiego przy królu Janie Kaźmierzu naznaczonym został Wasyl Michajłowicz Tiapkin. Żądał więc stolnik, aby miał wolny dostęp do samego monarchy, do bojarów dumnych, okólnicznych, wojewodów, rezydentów innych państw, przypominał obowiązkowe dawanie karmy dla koni i drzewa. To wszystko naturalnie uzyskał. Pozwolono mu odwiedzać innych zagranicznych posłów i samego cara, ale pod warunkiem, aby każdorazowo pozwolenia zasięgał. Jednocześnie prawie, wyjechał w podobnym charakterze do Warszawy Tiapkin, bywały już dawniej w Polsce, a podpisujący się carskim posłannikiem, stolnikiem i pułkownikiem.

W końcu stycznia, wśród pełnego bezkrólewia wkraçały wojska carskie w 80 tysięcy żołnierza na prawą stronę Dniepru i zajmowały ukraińskie grody. Na sejmie konwokacyjnym odczytywał też podkanclerzy kor. Olszowski nadesłany list, którym go zawiadamiano, iż wojewodowie carscy mają nakaz znoszenia Doroszenki „poddanego tureckiego“, przyczem trafnie zwrócił uwagę, iż znoszenie to może mieć na celu zagarnięcie Ukrainy, a nie pomoc daną Polsce. Prosił więc, aby sobie zbytnej iluzyj nie robiono! Z innych znowu stron nadchodziły wiadomości, że oddział krymca Gałgi i spieszący naprzeciw niego korpus turecki, następowały na chorągwie chorążego kor. Mikołaja Sieniawskiego, zostawione przy gospodarze wołoskim za Jassami.

Tymczasem Romadanowski i Samojłowicz ciągnęli ku Czechrynowi. Siódmego lutego zdał się Kryłów. Jedną część wojsk tych poszła ku Czerkasom, druga ku Kaniowu, trzecia z Skuratowem pod sam Czechryn. Z Baru i innych fortec pomykali się zatem kozacy doroszenkowi ku kwaterze swego hetmana. Bojaryn książę Romadanowski wzywał gońcem Piotra Doroszenkę i Jana Mazepe, aby się poddali carowi, hetmaństwo zdali, czego jeśliby nie uczynili, książę obiecywał stać pod Czechrynem do W. Nocy. Na skutek otrzymanej wręcz odmownej odpowiedzi, Skuratow podstąpił pod gród, posad spalił, wycieczkę Dorosza pobił i wparł do miasta.

Nie zastał on atamana nieprzygotowanym. W początkach stycznia, zaraz po Bożem Narodzeniu, odprawiła się rada kozacka w świetlicy u Piotra w Czechrynie, na którą zwołał był starszyny i pułkowników swoich. Ze względu na zbliżającą się z kilku stron burzę, wypadło zająć najmniej niebezpieczne stanowisko. Na radzie tej odczytywał list sultański, gdzie mu pisano: aby nie myślał, że baszę pod Chocimem zeszłego lata polacy zbili, ale aby wiernie cesarzowi służył i na wojnę z wiosną się gotował. Zapytywał więc zgromadzenia: „jak myślicie, przy kim nam się przyjdzie trzymać?—bo wojna pewna na wiosnę“. Uradzono wtedy u hetmana nie łączyć się z polakami, wytrwać na tem stanowisku, bo polacy rady Turcji nie dadzą. I z tem się rozjechano.

Opalił był teraz, broniąc się przed najazdem z za Dniepru, na sześć mil w koło, siano i słomę, że „nie pytaj“. Czternastego lutego zajęte zostały przez Samojłowicza Czerkasy, potem Kaniów, gdzie się poddał Jakób Lizohub jeneralny asaул Dorosza, zaś Hrehory

Doroszenko, brat Piotra i jako nakażny, mając przy sobie serdenjatów Lipków, tatarów i kompańczyków, stał pod Lisianką na odpór Romadanowskiemu. W Korsuniu trzymał się Andrzej Doroszenko pułkownik, przy którym byli kozacy z pułków (okręgów) humańskiego, pawłockiego, braclawskiego, kalnickiego i mohilewskiego. Wzywał więc Lisohub, jako teraz już carski poddany (chołop) Hrehorego, aby się carowi pokłonił, ale otrzymał odpowiedź, że Doroszenko ma opiekę niezwy- cieżonego cesarza tureckiego. Zaraz tedy wojsk carskich 30 tysięcy postąpiło pod Lisiankę. Wyszedł na- przeciw nim Hrehory, ale „skonfundowany“ wzięty zo- stał w niewolę i do Bohusławia odesłany. Haneńko, co popełniwszy *tragicum actum* (napadł był Piwę, od- dał Dymir carowi, a klejnoty hetmańskie Samojłowi- czowi), ofiarował się pójść z 2000 kozaków na służbę carską, skarżąc się że król starszego jego syna Pa- welka (tego który zamordował Piwę) po męczeńsku za- bić kazał i na jego życie teraz godzi. Andruszko Do- roszenko, Pawłocki pułkownik, umknął z Korsunia. Skutkiem progresów wojsk carskich, dziesięć prawo- brzeżnych pułków poddało się i złożyło przysięgę na wierność carowi i zarazem obrało Popeńkę, na radzie zwołanej w końcu marca, hetmanem swoim. Odtąd też, Samojło tytułuje się hetmanem zaporozkim obu brze- gów Dniepru. Pułkownikiem humańskim został Ha- neńko, asansulą był Lisohub, a w ślad za tem zaczęła zgłaszać się ludność z czerkieskich miasteczek, pomię- dzy Dnieprem i Dniestrem, wołając o pomoc przeciw- ko lachom, oddając się w poddaństwo przybywającym, którzy się w zajętych grodach zaraz umacniali. Trzy- mała się jednakowoż forteca Białocerkiew z polskim komendantem Leblem i pułkownikiem Buteńką, a na-

wolywania Samojłowicza, aby się poddała, nie odniosły skutku, pomimo że miasto dotkliwie, na brak prowiantu cierpiało.

W samym Czechrynie trzymał się twardo Piotr Doroszenko. Miał on przy sobie wyborowych kozaków, na wzór tureckich *serdenjeczdis*, t. z. serdenjatów, 3000 i konnicy, razem z tatarami, Lipkami i Czeremisami do tysiąca zapasów w dostatku. Z temi to siłami postanowił bronić się przed osaczeniem wojsk bojarskich. Szczęściem dla niego, Skuratow, nie mogąc dla silnych mrozów okopać się szańcami i ustawić armat w celu ostrzeliwania grodu, odstąpił w marcu ku Dnieprowi; odtąd, wysyłając drobne podjazdy tatarskie i kozackie ku miasteczkom zajęтым przez wojska nieprzyjacielskie, niepokoił przybyszów, to znów posyłał listy do Romanadanowskiego, upokarzając się przed nim, a pod Kamieniec do Gałgi wołając czy też żebrząc o posiłki... Później dopiero, w lipcu, kiedy czując niedaleko wojska tureckie, rozzuchwalił się i pod samemi Czerkasami zadnieprzańskie hufce zaczął, podstąpiły po raz drugi oddziały w. księcia moskiewskiego, pod wodzą pułkownika rajtarów Beklemiszewa i pułkownika perejasławskiego mołdawianina Dmitrjaszka Rajczy, na skutek nowego ukażu, pod Czechryn i pobiły pod Smiłą, spieszącego na pomoc bratu, Andruszka. Osaczono Piotra, tym razem na prawdę.

Doprawdy, położenie jego nie było do pozazdrozczenia. Widział on znowu Ukrainę pustoszoną i paloną z jednej strony przez przyjaciół tatarów, z drugiej przez zadnieprowców. Wzięty w takie kleszcze, ambitny ataman czechryński niewidząc rzetelnej pomocy, czarno w przyszłość spoglądał. Dokąd spojrzeł, groziło mu niebezpieczeństwo. Chodził też często pijany, bo lubił gorzałkę, odwiedzał szynki w mieście, a dla rozwese-

lenia i odpędzenia czarnych myśli, kazał sobie grywać na skrzypcach i piszczałkach (wołynkach). Do tego, w górnym zamku, brakowało wody. Posłał on wtedy Jana Mazepę, pisarza swego, o pomoc do wezyra i do hana, ale gdy poseł wracał od Dniestru z obozu, zabiegł mu gdzieś na stepie oddział z watahy kilkuset ludzi Sierki, uganiającego się nad Bohem, poczem p. pisarz odstawionym został do Baturyna. Turcja także nie wierzyła Doroszence, stosunek ten nie był nigdy ani szczerym, ani pewnym. Wprawdzie sułtan przysłał mu był klejnoty hetmańskie na znak zwierzchnictwa: bunczuki włosienne, sandżaki (chorągiewki), buławy złociste, kamieniami sadzone, przywileje na sążeń długie, ale pomimo tego, w stosunkach, z hanem zwłaszcza, była i niezgoda i lekceważenie. Krucha turecko-kozacka przyjaźń zamknęła się w końcu tem, że Dorosz znacznego murzę, zostawionego z wojskiem przy nim, tak pięścią w twarz (jak niegdyś Tukalskiego niefortunnego kandydata na kijowską metropolię) poczęstował, że tenże natychmiast z hordą Czechryna opuścił. Prawda, że się to działo w chwili, kiedy watażka już abdykować zamyslał. Teraz, dawać musiał zakładników na pewno, że wiernym zostanie. Przestrzegając go kilkakrotnie wezyr, iż w razie gdyby wiary Turcji nie dotrzymał, to Juraś Chmielnicki (młodszy syn Bohdana) schwycony podobno na kilka lat przedtem przez tatarów, odprowadzony do Czechryna i chowany na wabika przez Turcję, za zastępcę mu posłuży. Piotr miał w Stambule rezydenta swego, kozaka Porywaja, który mu stosowne relacje posyłał. Sułtan, han, wielki wezyr dawali się niejednokrotnie we znaki atamanowi i w ogóle nigdy z nimi wielkich ceremonii nie robili. I tak naprzykład, kiedy w r. 1654 poseł

kozacki udał się do Krymu, srodze szpetną miał wtedy audiencję, bo co do hana kawałek swej mowy wypowiedział, to han do niego: „Łżesz sobaczy synu! Łżesz świński synu!“ i t. d. W chwili kiedy biegnie nasza opowieść, dostawał Dorosz rozkazy palenia Ukrainy, patrzył jak Krymcy jasyr kozacki wyprowadzali i dawać im jeszcze musiał przewodników. Zżymała się dumna i energiczna, kozacka, wdychająca do swobody natura... W godzinach czarnej malancholji wznosił Izawe od wódki oczy ku niebu i mruzczał: „O! bodaj mi się tutaj nie powiodło“!... ale rad nierad jak pies wracał do łańcucha. Polska, szarpana przez Turcję, oparcia dać mu nie mogła, silny rozdział religijny i wspomnienia czasów Chmielnickiego nie dozwalały przechylić się ku niej. Chybiały zatem misje władzyki lwowskiego (pracującego nad unią) J. Szumlańskiego do Czechryna. Dorosz obiecywał, ale nie myślał niczego dotrzymać. Ale, co prawda, ciężkie przechodził chwile...

Gdyby gorąco oczekiwana pomoc tatarska nie nadeszła, Czechryn mógł być wzięty głodem. Nadeszła ona nareszcie w początkach lipca (4000 ordy) a później nadciągnęły większe zastępy, ale dopiero w końcu sierpnia. Tymczasem tureckie wojska waliły się na Podole.

Główna uwaga Mahometa IV, który po porażce chocimskiej przezimował był w Babie (Babadagh) nad Dunajem, zostawiwszy Gałgę pod Kamieńcem dla obrony fortecy—zwróconą była przeciw Polsce. To był jej tradycyjny wróg, baloard chrześcijaństwa. Kraków, Warszawa, Gdańsk, o tych marzył padyszach. Zdobycie Ukrainy mogło nawet stać się z czasem ciężarem, narażać na wojnę z Rossją i tak rzeczywiście później się stało. Kto wie, czy oddaniem Ukrainy carowi, sułtan

nie zamyślał okupić sobie swobodnych ruchów w Koronie a ztamtąd na niemieckie cesarstwo? Wyraził się wówczas jeden z tureckich dygnitarzy o obozie na całej głoś, w tym sensie: choćbyśmy Ukrainę zwojowali, to ją oddamy, bo tam niema ani Krety, ani Kamieńca podolskiego... Kijów jeden był wprawdzie ważnym przedmiotem zdobyczy, ale i tych skarbów dawniejszych w Ławrze Pieczerskiej już nie było. Cndotwórczej Ławry majątki, na Polesiu i wkoło Kijowa, zniszczył był w 1670 r. i powtórnie na wiosnę 1672, dymirski pułkownik, Jan z Opolska Piwo, spalił cerkwie, ludzi pobrał do Dymitru i Białocerkwi (kiedy kn. Kozłowski był jeszcze wojewodą kijowskim) za to że miasto do Rzplitej nie wróciło i o to Alexiej Michajłowicz przed królem Michałem się skarżył. W r. 1673, archimandryta, dla braku pieniędzy, posyłał zastawiać skarby do Gdańska (dokąd i polskie regalja chodziły) i tam je za pół ceny sprzedano a zrobiono to dla tego, aby czerńcy mieli z czego żyć.

Han Krymski, Selim Girej i Szyryn Bej wyszli na rozkaz przysłany z Stambułu w maju r. 1674, z wszystkimi tatarami krymskimi i oczakowskimi, białhorodzką orda, przeprawili się przez Dniepr, a potem przez Dniestr pod Benderem, w wołoską ziemię i w Jassach złączyli się z wojskami sultana. Nuraddyn został dla obrony w Krymie, w przewidywaniu dywersji od Niżowych, dońskich kozaków, nogajców ich sprzymierzeńców, jako też od Kałmyków. Wojsko tureckie waliło się powoli z wielkim taborem teleg na Cecorę puściwszy naprzód tatarów, którzy się niezadługo przeprawili po raz drugi przez Dniestr ku Ukrainie. Sultán sam trzymał się ciągle w obwodzie za Dniestrem i nie ruszył się z pod Chocima i Kamieńca, aż w dal-

szym ciągu kompanji, kiedy poszedł do Czechryna. Wezyrskie wojsko Ahmeta Kiuprilego i Hussejna Czerkiesa baszy, czekało teraz (w chwili, kiedy w Warszawie odprawiała się elekcja) na wybudowanie mostu pod Soroką. Dopiero, w końcu lipca, zdobywszy i wyciąższy Chocim, przeszedł Hussejn Dniestr, tatarzy zniszczyli i spalili cały kraj z tej strony Bohu, a z drugiej zapędzili się na Pokucie.

II.

Wybiegliśmy w opowiadaniu naszym po nad wypadki w Koronie, musimy zatem wrócić się do nich i zatrzymać nieco dłużej nad elekcją. Powiedzieliśmy już, że w sierpniu ubiegłego roku zjechał był do Moskwy Swiderski, stolnik nowogrodzki, na rezydenta. W kilka miesięcy później wyruszył na rezydenta do Polski stolnik Wasyl Michajłowicz Tiapkin, z orszakem złożonym z syna Iwana, popa z służbą cerkiewną dla odprawiania nabożeństwa, dwóch poddjaczych, tlómacza i sześciu strzelców. Po drodze w Smoleńsku, czwartego grudnia, doszła go wieść o śmierci króla Michała, wiadomość, którą *stande pede* przesłał do Moskwy. Z Orszy zatrzymano jadącego posła, gdyż według świeżej uchwały senatu, zagraniczni posłowie mieli mieć tymczasowo wstęp do Warszawy wzbroniony. Ale Tiapkin uparł się, pomknął dalej bez przystawa i na własnych podwodach i 10 lutego, na dwa miesiące przed rozpoczęciem sejmku elekcyjnego, zawitał do Warszawy. Był on więc świadkiem zabiegów i stronnictw i wreszcie samego gwarnego aktu wyboru króla.

Na samem wstępie elekcji zaszedł wtedy godzien pożałowania tumult, który umysły jeszcze więcej roznamiętnił, tak że o mało z błahej przyczyny do wielkiej scysji nie przyszło.

Rzecz miała się tak: posłowie z Korony i Litwy zjeżdżali się tłumnie na wybór, zjeżdżali się i pp. senatorowie na dzień 20 kwietnia do Warszawy. Na mieście tedy robiło się ciasno, bo każdy z pp. Ichmościów przyjeżdżał z najliczniejszym poczem, chciał się pokazać, wjechać *splendidissime*, a nawet jaki taki poseł szlachetka przyjeżdżał z końmi i pacholkami i potrzebował się gdzieś pomieścić. A trzeba wiedzieć, że kamienice miejskie miały obowiązek dostarczania kwater na zjazdy sejmowe i mieć wolne mieszkania do oddania. Na wyznaczony termin zjechali z Grodna także — — — — —
— — — — — dwaj wojewodzice witebscy, Jan i Krzysztof Chrapowiccy, synowie nieobecnego jeszcze senatora Jana — — — — —
— — — — — Ant. Chrapowickiego, dzięki stanowisku i popularności ojca swojego, wybrani na sejmiku relacyjnym konwokacyi, posłami na sejm elekcyjny, Pan wojewoda witebski, były podkomorzy smoleński, przebywający stale w Łabnie, który od ekonomji grodzieńskiej dzierżawił, był człkiem znacznym, możnym i mimo wielkich strat majątkowych, poniesionych wskutek zawarcia andruszowskiego rozejmu i odpadnięcia Smoleńszczyzny, posiadającym ładną fortunę. Wszakże Jan Kazmierz dał „exulowi“ starostwo Pilwiszki po kanclerzynie Radziwiłłowej a król Michał obdarzył godnością wojewody. Dzięki zacności i łatwości charakteru, zbliżony inteligencją do szlacheckiego tłumu, z kalwina gorliwy katolik, wojewoda znanym był jako osobistość ciesząca się ogólnym szacunkiem i lubił pozować nawet kiedy niekiedy na statystę. Miał on kilku synów, z których

dwóch obchodzących nas bliżej, podpisało wybór Jana III. Z tych, starszy, Jan, był za młodych lat swoich pokojowcem Jana Kaźmierza, dorabiał się łask na dworze Marji Ludwiki i w owych to czasach uwikłała go w sieci miłości, zalotna a tak przytem ładna wojewodzina sandomierska Marja Kazimiera Zamojska, w czasach kiedy także romansowała z pięknym chorążym koronnym Sobieskim, po za plecami podstarzalego męża, nazywanego ironicznie i zapewne nie bez racji, w listach do kochanka, przewiskiem podsunięciem jej bez wątpienia przez szczęśliwego adoratora: *la flûte* (fujara?). Krewki młodzian, Chrapowicki, dawno był już wyleczonym z pierwszej miłości, z afektu do tej, którą miał niebawem ujrzeć na tronie, bo krótko jakos po elekcji wbrew woli ojca swego, chcącego wyswatać go z kanclerzanką Pacówną, zakochał się na śmierć w urodziwej Billewiczówniej, stolniczance żmujdzkiej, córce Stefana Billewicza, pojął ją za żonę wbrew woli rodziciela, o co żądny koligacyj i krescytywy ojciec tak się na niego rozgniewał, że nietylko na ślubie nie był, ale i długi czas obcować z sobą nie pozwolił. Wojewodzie przyjechał teraz do Warszawy z bratem swoim Krzysztofem. Zajęli kwatery, jakie im się trafiły, w dwóch dworkach, jeden opodał drugiego.

W kilka dni później zjechał huczno do miasta książę Konstanty Wiśniowiecki, rodzony brat ks. Dymitra, hetmana polnego koronnego, stanął kwaterą w dworcu swoim, ale dla tłumnej świty nie znalazło się dosyć pomieszczenia. Przypadek chciał, że stanowniczy nieboszczyka króla Michała, p. Przyłuski, szukając pomieszczenia dla orszaku dostojnego gościa, wskazał, zapewne przez pomyłkę, na dom zajęty przez Krzysztofa

Chrapowickiego. Stosownie do tego zapisano na murze, że dom zajęty na dwór księcia i herb książęcy na ścianie przybito. Wraca tymczasem do domu p. Tołłoczko pokojowiec wojewodzica i spostrzega herb i napis. Czempredziej więc jeden ściera a drugi zabiera do izby. Po jakimś czasie nadjeżdża książęcy dwór, czekający na Pradze z p. Gurowskim starszym pokojowcem na czele i kompania huzarska, a byli pono już trochę podbili. Naciągają i chcą zaciągnąć kwaterę, kiedy Tołłoczko i kilku służby wychodzą i zaczynają im bronić. Chrapowickiego w domu nie było, gdyż obaj posłowie gdzieś się oddalili. Powstają tedy najpierw dyskursy! potem hałas i bójka. Jedni bronią, drudzy gwałtownie się pchają, konie chcą wprowadzać, szturmują do bramy, krzyk, wrzask, przeklinanie, nareszcie do szabel, P. Tołłoczko widząc na co się zanosi, miał na tyle przytomności, że zaraz z początku pchnął pacholka szukać wojewodzciców. Przypadli też oni w krótkim czasie, a wówczas zaczyna się gwałt na dobre. Jan Chrapowicki wpada z szablą na młodego Olszowskiego, synowca podkanclerzego koronnego, dworzanina ks. Konstantego. Szkalują się i tną na ulicy. Olszowski ciął Chrapowickiego w rękę, a ten go znów porąbał po boku. Ale że dwór nowoprzybyłych był liczny, więc podczas gdy jedni się siekają, drudzy wyważywszy drzwi i wrota, włamują się do gospody, zaczem zaczyna się sroga dewastacja. Rzeczy wojewodzica żołdactwo poniszczyło, wyrzuciło oknem i drzwiami, co tylko sprzętów było, a swoje wprowadziło. Krzysztof Chrapowicki, widząc swoich pokrwawionych i ten wielki dyshonor, pognął czempredziej do kwatery marszałka litewskiego — Alexandra Połubińskiego, wzywając ukrócenia najazdu. Marszałek, dobry znajomy ich ojca, daje mu

posłuch i posyła zaraz 200 ludzi zbrojnej piechoty, warty swojej, w dwie dardy. Skoro straż nadeszła, zastała dworzan Wiśniowieckiego już nie u Krzysztofa, ale w pobliskiej kwaterze Jana, gospodarujących w najlepsze. Tutaj nowy tumult. Warta przypadła, koroniarzy „pohałasowała“, kilkadziesiąt osób w bójce raniła, a w końcu wszystkich pod straż wzięła. Ale i tu nie był jeszcze koniec awanturze, bo ujmując się za swoimi i wet za wet dając, zagrzana bójką i rozsierdzona Litwa biegnie w pogoń do niedalekiej kwatery ks. Konstantego i zaczyna się do niego dobywać. U księcia siedzieli kompania, weselili się i byli sobie radzi. Aż tu nagle słyhać krzyki, bicie w bramę, donoszą gospodarzowi, że się gotuje napad i że dwór posieczony. Ks. Wiśniowiecki i inni ratują się z zdrowiem, a tymczasem marszałkowscy wpadają *violenter*, rabują mieszkanie, wyrzucają rzeczy, ładują na wozy i wiozą do Połubińskiego, przyczem mnóstwo dobytku poniszczono. Wielkie ztąd zamieszanie i tego tylko trzeba było! W mieście zakotłowało, ruszyło jakby w ulu, bo zjazd był wielki, lby rozgrzane i wiele animuszu. Wdał się w tę sprawę przybyły świeżo wojewoda witebski, ujmując się za synami. Litwa cała ma się na ostrożności, bo głoszą, że hetman pol. kor. ks. Dymitr, rodzony ks. Konstantego, ma oddać ten dyshonor hetmanowi litewskiemu i marszałkowi, więc jeszcze przybyło ognia już *current* pogłoski, iż Litwa chce rozerwania, a unji sobie *gdzieindziej* poszuka. Całą sprawę oddano wreszcie pod sąd kapturowy generalny urzędujący w czasie bezkrólewia. Litwa posyła do generalnego kaptura z przestrogami, aby sprawiedliwie sądzili i pono także pieniędzmi sobie pomaga. W kilka dni później tentowano zgodę na radzie u XX. Reformatów, ale do zgody nie

przyszło. Czwartego maja, w kole, na błoniach elekcyjnych, ks. Konstanty Wiśniowiecki, wzięwszy głos *deposuit querelam* niesłychanej krzywdy i kontemptu swego. Wtedy zaraz województwo wołyńskie, w którem Wiśniowieccy byli teraz osiedleni, i gdzie posiadali wpływy, deklarowało się przy tem stawać i żadnej nie puszczać materji, aż się to księciu nagrodzi. Na drugi dzień znowuż ta sama deklaracja. Wreszcie w wilją elekcji stanął nareszcie wyrok i sprawa w ten sposób załatwioną została, że ks. Konstanty i Jan Chrapowicki odprzysięgli, się, że nie byli okazją gwałtu, a hetmanowi lit. nakazano stawić p. Gurowskiego do stracenia i 100 piechoty *ad decimandum*, rzeczy zaś obu stronom pozabierane zwrócić. I na tem się pewno skończyło, bo wątpimy, azali tak surowy wyrok wykonany został. Może winowajcy odsiedzieli więzę; najpewniej przyszło ulaskawienie przez elekta.

Ale że istniejące podrażnienie silnie podmuchniętem zostało, to pewna. Były różnice w poglądach, różnice w interesach i te niemal rozsadzały zaciśnięte węzły. W izbie senatorskiej wołał wojewoda trocki — Ogiński: „trudno wam dogodzić panowie koronni! innych lat, kiedy Car nie dawał pomocy na tatarów, toście się sierdzili, że się nie działo według dogoworów, a teraz kiedy Car pomaga i całą Ukrainę z pod poddaństwa tureckiego oswobodził, to się znów sierdziecie i mówicie, że wam Ukrainę odebrał!“ Wojewoda polemizował z księdzem podkanclerzym kor. Andrzejem — Olszowskim, przestrzegającym ciągle, że Rzplta raczej posilków tych na Ukrainie strzedz się, a nie napierać powinna. Zresztą były ciągle drobne przyczyny, przy tem ogólnym finansowym niedostatku, wadliwej organizacyi, były świeże zatargi między wojskami ko-

ronnemi i litewskimi o łupy chocimskie i o *inhospitalitatem*, podczas ostatniej kampanji, kiedy litwinom nietylko dachów, ale i żywności nie dawano, a wiadomo, że wiktoryi Chocimskiej wojsko tak koronne jak litewskie, stojące na konsystencji w Wołoszech, bardzo od głodu i niedostatku w ogóle cierpiało. Przyczyną tych zajętrzeń także była specjalnie teraz osobista a zawzięta nienawiść Michała Paca do Sobieskiego, ona stanowi też tło tej ważnej chwili. Przytem te chroniczne a zastarzałe niepłatności wojska, ciągnące się już od kilkadziesiątu lat, te ciągle komisje dla upłacenia długu chorągwiom, z jakich jedna znowu przed samą elekcją w Wilnie się odbyła! Najzawziętymi na staro-wisku odpornem okazali się żmujdzini, na sesjach do szabel się porywali, a to wszystko czynili z instygacji hetmana Paca.

Wśród takiej niepewności, zabiegów kandydatów, przetargów, klótni, nadszedł ostatni dzień sejmu 19 maja. Korona okrzyknęła królem Sobieskiego, a 20-go, w niedzielę, korzystając z opuszczenia pola wyborów przez opozycję, część Litwy, co pozostała na miejscu, za sprawą Radziwiłłów i Sapiehów niespodzianie go także mianowała. Dopiero teraz rozpoczęły się pertraktacje między zaskoczoną tym wypadkiem znaczniejszą częścią Litwy, a Koroną. Wdał się w nie biskup krakowski Trzebicki; na sesji, zwołanej przez biskupa wileńskiego Sapiehę, spłakali się pp. senatorowie lit., poczem stanęła zgoda. Aby ją zamanifestować, litewscy panowie z senatu zebrawszy się u wojewody wileńskiego hetmana Paca, pojechali do Sobieskiego. Pac ustąpił, ze względu na zbliżającą się turecką nawałnicę, ale nie bez tajnej myśli, że mu nowy król za przychylenie się do zgody osobno i hojnie wynagrodzi.

Zastali hetmana koron. w ogrodzie kwatery swojej otoczonego kilku senatorami. Rewerencje mu czynili, a on rzekł z godnością: „Bóg widzi żem sobie nie życzył tego honoru, ani życzę, ani się staram, ale cały się spuszczam na wolę Bożą!“ udali się potem wszyscy do okopu i tam już śpiewano *Te Deum*. W kilka dni później, na solennem nabożeństwie, (5 czerwca) u św. Jana, król otrzymał dyplom królewski i *pacta conventa* ułożono! Od króla miał wymowną orację, dziękując, Jan Gniński wojewoda chełmiński, poczem król przysiągł na rotę czytaną przez trzech pieczętarzy: Olszowskiego, Krzysztofa Paca i Radziwiłła. Po przysiędze, marszałek litewski Połubiński, wystąpiwszy na kościół, promulgował *clara voce* elekta.

Zgoda Litwy, a przynajmniej znacznego tejże odłamu, przyszła z trudnością, jakby wymuszona okolicznościami. Litewscy zelanci długo nie dawali za wygrane. Na wiadomość, iż Sobieski ma już wiele głosów litewskich za sobą i że został okrzykniętym, wysłał Marcejan Ogiński poufnego swego do Tiapkina, żądając, aby mu przysłał swego tłumacza Ławreckiego. Temuż rzekł wojewoda trocki: posyłaliśmy do cara i dziwimy się, że nie chciał kandydować. a teraz pieniądmi i wpływem Radziwiłła, podkanclerzego i Sapiehów, został królem Sobieski. A lubo kanclerz, hetman i ja przeciwiliśmy się i silnie opierali, aleśmy poniewoli zezwolili i będziemy teraz radzić, jakby się jego jakim niebądź sposobem pozbyć, a jest na to dobry sposób, Sobieski dla tego nas nie lubi, że on jest wrogiem Moskwy i, że będzie chciał zaraz pogodzić się z sultanem!“ Jak wiadomo, tego najwięcej obawiała się Austrja, której poseł przemawiał przez usta Ogińskiego. Ze swojej znów strony burzył się i psuł hetman w lit. Pac, podmawia-

jąc posłów. I tak, 1-go czerwca, na sesji generalnej w zamku, podał podstoli żmudzki, Eustachy Grotus, manifest *contra totum actum electionis et coronationis*, a nazajutrz znowu żmudzczy posłowie wołali na sesji litewskiej, żeby królowa i synowie (?) nie byli koronowanymi, zkad znowu wielki zerwał się hałas. Protestował się także i podkomorzy żmudzki Stankiewicz. Pierwszy był towarzyszem pancernym chorągwi husarskiej Paca; i ten p. Górski, co tak wyuzdanie przeciw królowi już po nominacji mówił i co tylko było sarkazmów, *sine ratione* na polu elekcyjnym gadał, że go besztali, złorzeczyli, lajali, żeby go wyrzucić, rozsiekąć — był także towarzyszem chorągwi wojewody wileńskiego. Wielki o to wszystko był wrzask na Paca, ale on zarzuty z pozornym spokojem połknął. Zapragnął był, jako okupu, ekonomji mohilowskiej na starostwo dziedziczne dla swej rodziny, ale Sobieski znać mu tego nie obiecywał. Zaciął się więc hetman teraz już na dobre; na radzie wojennej ścisłej odmówił wprost współdziałania wojska litewskiego, a sam w końcu, rzuciwszy wszystko, zdawszy komendę M. Radziwiłłowi hetmanowi polskiemu i ks. Janowi Dol-skiemu krajczemu litewskiemu, wyjechał do „cieplic“ rzekomo dla poratowania zdrowia. Dla usprawiedliwienia swojej abstencji, rozpuszczał wiadomości, jakoby wojna z Turcją na papierze skończyć się miała a oręż w takim razie obróconym miał być na państwo moskiewskie. Wyborne zresztą stosunki Ludwika XIV z Polską, wybór Sobieskiego, obietnice posłów Forbin-Jansona i Béthune'a, nasuwały poniekąd podejrzenie. Do tego, już wtedy han krymski pośredniczył między Polską a sultanem. Optymistyczne nadzieje tych co liczyli, że do wojny z Turcją teraz nie dojdzie, roz-

wiał dopiero raport Siekierzyńskiego, przesłany z drogi do obozu wezyna.

Wobec tej różnorodności opinij interesów, prywaty, Tiapkin sam zorientować i zdać sobie dokładnie sprawy nie mógł. „Dziwne w tym narodzie głosy (pisze do pierwszego ministra Matwiejewa); jedni dla króla wdzięczność mają, mówią o nim, że taki zręczny, mądry wódz w wojnie jakiego od dwustu lat nie mieli! Powiadają inni, że chytry, przebiegły, skłaniający się ku poganom. Jedni twierdzą, że się połączy z carem na turka, drudzy, że się zszyła z turkami, tatarami i odda im Ukrainę... Bóg jeden wie, komu teraz wierzyć! Wojsko znowu (najemne) mówi, iż gdyby słowo carskie do nich doszło, to i koronne i litewskie chorągwie na stronę cara przejdą“.

Rezydent był obowiązany zbierać wieści, a do tego potrzebował ludzi. Znalazł sobie jakiegoś Abrahama Sokólskiego, starostę sachnowskiego bywałego niegdyś w Moskwie. Sachnów leżał na Ukrainie, gdyż o sotniku sachnowskim istnieje wzmianka. Prawdopodobnie wypędzony przez wojnę z Sachnowa, za pieniądze służył teraz rezydentowi jako poufny informator, i to nawet za małą zapłatą, podczas gdy inni drogo za tego rodzaju przysługi żądali, tłómacząc się, że je sami drogo kupują i jeszcze karku nadstawiają. Takie zbieranie wieści było niezbędnym atrybutem agentów wszystkich państw, miała ich także i Polska. Tymczasem widać, że skarb carski szczupło funduszów dostarczał, bo Tiapkin niejednokrotnie na brak środków się skarżył. Były zresztą i inne drobne okoliczności zatruwające mu pobyt w Warszawie. I tak np. sprowadził on był z sobą duchownego do odprawiania nabożeństwa; znać że nie był to człowiek odpowiadający swe-

mu przeznaczeniu, bo Tiapkin w relacjach swoich w bardzo cierpkich wyrazach na niego się skarży, póki, zniecierpliwiony do ojczyzny go nie odesłał, wystawwszy mu jak najgorsze świadectwo.

W Warszawie przebywał jeszcze, po za plecami stolnika, wysłany przez wojewodę ks. Trubeckiego z Kijowa, specjalnie na czas elekcji, niejaki Susłow, mający za zadanie powiadamiać wojewodę. Wieści tego rodzaju, kozackim nieraz stylem pisane, odczytuje się z ciekawością w wydawnictwach ruskich.

We Lwowie np. żył szlachcic greckiego wyznania, nazwiskiem Juryj Popar, donoszący od czasu do czasu poufnie wiadomości do Kijowa. Otóż w kwietniu dostał wojewoda kijowski ks. Trubecki rozkaz, aby posłańca z listami do Warszawy, a zarazem i po wiadomości wysłał. Juryj Piotrowicz Trubecki wyprawił 1-go maja puszkarza kijowskiego Michajłę Susłowa, człowieka doświadczonego, bo już chodził w podobnych misjach do Turcji. Susłow dostał zarazem listy do hetmanów Sobieskiego i Wiśniowieckiego. W nich Trubecki upewniał, że wojska carskie przejdą na pomoc i łączyć się będą. Posłaniec ruszył tedy na Lwów, gdzie się z Poparem zobaczył, pismo od kniazia mu oddał i parę soboli w podarunku wręczył. Na d. 16 maja zawitał do Warszawy. (Zróżdła współczesne ruskie nazywają miasto Orszawą). Tutaj przeszło miesiąc czasu przesiedział, rozglądając się i nadstawiając ucha. Susłow był jednak człowiekiem prostym, nieokrzesanym i niewiele się mógł dowiedzieć. Donosił przecie za powrotem, co słyszał: że koronacja Sobieskiej i synów (t. z. marszałkowiczów) trafia na trudności, wspomina o dotacji królowej wdowy, o pogrzebie króla Michała. Słyszał od szlachty, że król pisał do cara

i do panów chrześcijańskich, na Zaporozie i do Doroszenki, nawołując przeciw poganom, o pomoc i t. d., i ogłaszając swoją elekcję. Słyszał, i to, że jeśli w. ks. moskiewskie nie będzie pomagać i nie obróci sił swoich przeciw Turcji, to Rzplta wejdzie w umowę z sultanem i połączy się z nim przeciw carstwu. Mówiono mu także (pewno z litewskiego źródła), że z ciała Wiśniowieckiego, w wilję elekcji Sobieskiego, szła krew z ust i uszu, jak u żywego człowieka, że pisał Świdorski przez pocztę, iż pomocy od Moskwy niema się co spodziewać i że list ten czytany był w izbie senatorskiej przed królem i hetmanami. W Warszawie spodziewają się posła szwedzkiego, ale dla jakiego interesu, tego nie wie. Wyjechawszy z Warszawy, spotkał gońca tatarskiego jadącego od Gałgi, potem dalej, pod Lwowem minął się z posłannikiem polskim wracającym od sultana, a ten mu powiedział, że padyszach chce wejść z Polską w ugodę, zatrzymać jednakoż Kamieniec i Podole, a gdyby polacy na to nie przystali, to ich sultan wojować będzie. Doniósł wreszcie Susłow, iż wojska zbierają się w polu pod Glinianami, a o morowem powietrzu, albo drożyźnie, nigdzie nie słyszał.

III.

Jan III wysłał zaraz po wyborze swoim, stosownie do zwyczaju, kurjerów z listami do ościennych mocarstw, do hana, do Doroszenki, dając znać o wstąpieniu swoim na tron i jednocześnie upominając się

u monarchów pomocy przeciw nieprzyjaciółom Krzyża św. Najpilniejszym naturalnie zdało się wysłać posłannika do sultana, a potem do cara Alexieja; do pierwszego na to, aby o ile możności mózdz układami zażegnać grożące niebezpieczeństwo (i to przy francuzkiem pośrednictwie), a jednocześnie wywiedzieć się o potędze wojsk, intencjach wroga, wstrzymać go póki się zaciągi nie zbiorą. Od drugiego należało na podstawie ligi i ugody, zażądać wojennej pomocy, wzbudzić tem samem trwożliwość turecką, zachwiać jej zaufaniem do Alexieja Michajłowicza, a o ile możności tymczasem samemu zawrzeć jakikolwiek układ.

Do wezyra wysłanym został Siekierzyński i ten niebawem z drogi ostrzegał, aby się miano na pogotowiu. Przebiegu jego misji nie znamy: tyle tylko zdaje się być pewnem, że skoro poseł stanął u celu wezyr miał mu odpowiedzieć, aby się król obesłał z hanem krymskim.

Prawdopodobnie też tak było, gdyż według andruszowskiej ugody, żadne z państw zligowanych samo z sultanem pertraktować nie mogło. Han znowu miał położyć, wysłanemu doń Złotnickiemu, następujące warunki: aby Ukraina, Podole wraz z Kamieńcem zostały przy Porcie, aby połowa haraczu była uiszczaną. Oprócz tego han obiecał, że lwowskich zakładników, o których krążyły wieści, że w Kamieńcu, w piwnicy, za nogi ujęci siedzą (od dwóch lat), bez okupu odda. Do Czechryna pobiegł Orzechowski. Misje Siekierzyńskiego i Złotnickiego, podczaszego poznańskiego, dobrze hanowi znajomego, dały o tyle nadzieję dobrego końca, że w. wezyr chwilowo pochód wstrzymał. Na brak stanowczości u turków, wpłynęła zapewne wiadomość o wyborze groźnego i szczęśliwego wodza z pod Choci-

ma, Sobieskiego—nadzieja wytargowania układami spokojnego posiadania buczackich zdobyczy, oraz także wieści o wkroczeniu zadnieprzańskich wojsk na Ukrainę, wreszcie nawoływania Doroszenki o pomoc. Przyznać trzeba, że była to poniekąd dywersja, która też wpłynęła na dalsze losy kampanji. W istocie Turcja znalazła się teraz w trudnem położeniu, wobec dwóch przeciwników, z których jeden wyzyskiwał położenie, wbrew danym na obie strony zapewnieniom. Tym sposobem łatwiej było francuzkiemu posłowi namówić sułtana do układów, Orzechowski namawiał znowu Dorosza, aby oddał się w poddaństwo Rzpltej, doręczył list królewski, gdzie wykazaną była cała różnica między opieką Rzeczpospolitej a na Zadnieprzu, gdzie wspomniano losy Mnohohriesznego... Dorosz, zawsze ten sam, na razie wszystko obiecał, a tymczasem posłał tłumacza swego do hana, donosząc o tych zakusach. Może też inaczej zrobić nie mógł... Do Sierki, na Niż, pobiegł także poseł, wzywając zaporozców na partyzantkę przeciw tatarom.

Ważną misję do cara Alexieja Michajłowicza powierzył *electus* swemu pisarzowi pokojowemu, Samuelowi Węśławskiemu, a wysyłając go czempredziej do udzielenia doraźnej pomocy; gdyby się to nie udało, wejdzie sam w układy z sułtanem, zanim jawnie się okaże, że Polska sama wytrzymać musi napór tureckiej burzy. P. Samuel dostał expedycję 20 czerwca, a w sześć dni później już ruszał w drogę.

Widać, że roztropność, jakiej dał dowody, pewna już znajomość rzeczy, zaleciły Węśławskiego. Powstawały zwykle kwestje ceremonjału, nader drobiazgowo przestrzegane, a przy których posłowi dla utrzymania powagi króla i moralnego stanowiska kraju, nieraz

upierać się i twardo stawać wypadało, nb. jeśli nie było powiedzianem inaczej w instrukcji. I tak np. kiedy Marjusz Stanisław Jaskólski w maju 1654 r. jeździł posłannikiem do Krymu, miał mieć wtedy w stolicy hańskiej, Bakczysaraju, posłuchanie; żądano na samym wstępie od niego, aby skord wnijdzie do sali audjencjonalnej, czapkę zrzucił, podbiegł prędko do samego hana i połą szaty ucałował. Rozumie się, że p. Jaskólski na to przystać nie mógł, gdyż wcale inny był obyczaj, a han sam zresztą był tylko — uniżonym lennikiem cesarza tureckiego. Odpowiedział więc tedy, że zrobi polskim zwyczajem, w pół izby zdejmie czapkę, a han Jmć rękę do pocałowania mu poda. I tak się też stało. Poseł przyszedł do hana otoczonego murzami i agami, w połowie izby dopiero zdjął czapkę, a potem do pocałowania ręki, nie *celeri cursu*, ale zarzuciwszy wyloty, owszem jak najpoważniej szedł i legację, w końcu znowu nałożywszy czapkę, odprawował. W stolicy Moskwie częstokroć podnoszone były najróżnorodniejsze kwestje, wymagające taktu i zręczności i przytomności umysłu, tem więcej, iż położenie było delikatnem i że zrażać sobie sąsiada nie można było.

W Warszawie miano jeszcze w pamięci burzliwe — poselstwo Gnińskiego i Brzostowskiego, wyprawionych do Moskwy w jesieni 1671 r. Najprzód, wbrew obowiązującemu zwyczajowi, idącego na spotkanie przystawanie było, co było już złowrogą wróżbą. Następnie, chłopci mieszkający przy poselskim trakcie mieli zakazane sprzedawać żywność, której także nie dostawiono z urzędu w odpowiedniej ilości. Zdawało się nawet, że na przeprawach, w rzekach, tyczki fałszywie były pozatykane, tak, że się skarbowe wozy topiły. Przyszło wte-

dy do awantury, bo głodni ludzie poselscy zrabowali pod Moskwą wieś kn. Prozorowskiego. Poruszono także wtedy kwestję ceremonjału. A mianowicie dotychczas posłowie, uroczyste posłuchania odprawiali wchodząc w czapkach, zdejmowali je wpół sali, a po skończonej ceremonji, zasiadali nakrywszy znowu głowy. Taki był przyjęty zwyczaj. W następnym roku—1672—kwestja ta uregulowaną została obopólną ugodą, stanowiącą, iż posłowie na Kremlu z odkrytymi głowami nadal stawać mają. Podniesiono wtedy takie np. zarzuty: w Warszawie, w zamku królewskim, w sali gdzie posłów przyjmują, wymalowane są obrazy: z jednej strony król z synem i pp. senatory (sejm z r. 1611), na drugiej bitwa, hetman goni moskiewskie pułki, Szujski i bojarzy w niewoli; tę historję wszystkim pokazują na ich wstyd i hańbę, więc żeby zdjąć te malowidła. Były to prawdopodobnie obrazy Dolabelli, malarza Zygmunta III, przedstawiające bitwę pod Kłuszynem i Szujskich na sejmie. Dziś obrazy te podarowane przez Augusta II, wiszą w pałacu w Gątczynie.

Kiedy zaś Gniński i Brzostowski przepomnieli *conjunctionem armorum*, wtedy usłyszeli odpowiedź: „sultan w obec konjunktji, zląknie się niechybnie i przysle posłów, prosząc o pokój, jak Bajazet, widząc sojusz chrześcijańskich panów, przysłał niegdyś, prosząc o mir do Olbraхта, jacto wyczytać można w kronice Strykowskiego“. Tymczasem, jak widzimy, sultan się nie uląkł i miał po temu pewne racje.

Zdarzało się także, że poseł lub posłannik na własną rękę popełnił omyłkę. Był niedawno taki przypadek z posłannikiem w czerwcu 1672, wydelegowanym wśród ogólnej trwogi przed zbliżającymi się turkami. Krzysztof Kowalewski, przez którego Michał Ko-

rybut prosił o pomoc i oznajmiał, że tureczyn wali się na Polskę, w zapale przemowy swojej, na Kremlu, wymienił między tytułami królewskimi, zapewne przez zapomnienie, tytuły „księcia smoleńskiego, czernihowskiego, pana kijowskiego“ gwałcąc, tym sposobem, (przy najmniej co do dwóch pierwszych tytułów) odnośne zastrzeżenie, objęte andruszowskiemi paktami. Zaraz powstały rekryminacje, pretensję o złamanie paktów, nowy dodatek do spisu zażaleń, wnoszonych na komisjach granicznych. Wprawdzie Kowalewski bardzo się wymawiał i o przebaczenie prosił, ale pomimo tego, jeszcze w r. 1684 komisarze carscy zajście to wspominali ¹⁾.

Otóż, Węsławski, dworzanin i pisarz pokojowy na dworze królewskim od lat kilkunastu, był człowiekiem statecznym, obrotnym, wykształconym, po dłuższej *in publicis*, karjerze, biegłym, a co było ważnem, znającym Moskwę i język tamtejszy. Nie trzeba zapomnieć, iż należało zasięgnąć wiadomości cichaczem, mieć dobrych *exploratores*, a do tego trzeba było znać miejscowe stosunki.

P. Samuel był rodem z Litwy, wywodził się z osiadłej w województwie trockiem rodziny, pieczętującej się herbem Wadwicz, osiadłej w kowieńskim. Jego dziad służył królowi Stefanowi pod Wielkie Łuki i Psków, a ojciec dzierżył urząd wojskiego upickiego. Władzał doskonale, jak wszyscy zresztą w owych czasach, łaciną. Erudycji tej napuszystej, najeżonej klasycznemi cytatami i wspomnieniami, zostawił dowód

¹⁾ Mylnie w Theniera: „Monuments relatifs“ str. 276, podana data 1682 zamiast 1672.

w obszernym a niesmacznym dla nas panegiryku łacińskim, ułożonym na cześć wodza swego, Wincentego Gąsiewskiego, pod tytułem „*Victor et victus*“, przypisanym Józefowi i Teresie z Gąsiewskich, Słuszkom. Jego to znajdujemy także jako autora instrukcji danej w czerwcu 1662 r. Stefanowi z Prószcza Medekszy, autorowi pamiętnika, jadącemu gońcem od hetm. poln. lit. Gąsiewskiego do cara Alexieja w interesie układów pokojowych. Brał udział w pamiętnej wojnie, która spadła na J. Kazimierza od Szwecji i Rosji. W r. 1658 był na Inflantach, służąc w chorągwi podskarbiego i hetmana Gąsiewskiego. A gdy morowa zaraza, grasująca wówczas na Litwie, dziesiątkować zaczęła żołnierza w obozie, p. Samuel ślubował odbycie, jeśliby żyw został, pielgrzymki do Najświętszej M. Panny Częstochowskiej, która klasztor swój przed kilku laty przed szwedami cudownie obroniła była. Ocalony szczęśliwie, dzielił też później losy wodza swego (a w końcu męczennika, bo zamordowanego przez rozjuzzone własne wojsko), gdyż niezadługo potem oddział carski wojenny Sukina zaskoczył niespodzianie pod Werkami Gąsiewskiego i p. Samuel dostał się razem z nim do niewoli. Cztery lata, wraz z panem Gaudemem, dwornym hetmanem, w Moskwie przesiedział, zapoznawając się z krajem. Tej też okoliczności po części zawdzięczał późniejsze misje swoje. Kiedy wrócił z podskarbitim w kwietniu r. 1662 do kraju, został pisarzem pokojowym JK. Mości, a po wojnie 1664 dźwierzyl po ojcu swoim urząd wojskiego na powiat Upicki. Zaniedbał był zrobione *votum*, a przy śmierci Gąsiewskiego rostrzelanego zdradziecko w Ostryni przez „towarzystwo“ i on znowu nie był bez niebezpieczeństwa. Jan Kaźmierz używał go następnie jako gońca i po-

słannika na Ukrainę. Podczas wielkiej i bezowocnej wyprawy za Dniepr w r. 1664, posyłanym był z pod obleganego miasta Głuchowa do Moskwy w interesie przyszłych układów i to pono była pierwsza legacja p. Samuela do Cara. Wrócił z odpowiedzią pod Siewsk w lutym tegoż roku, razem z gońcem carskim, Kiryłem Pankratowiczem Puszczyinem i po kilkunastu dniach, pchnięty powtórnie z ponownemi propozycjami, tyczącemi się przyszłej komisji pokojowej (w Durowiczach) biegł powtórnie do „stolicy“. Zdażył z powrotem dopiero w maju do Mohilowa, w chwili, kiedy się zjeżdżali do Zwierowicz komisarze nasi. Wyprawianym był jeszcze do wojska zaporoskiego, do tatarów w Dzikie Pola i posłował na sejmach kilka razy. Trzeci raz jeździł do cara w r. 1667, puszczoney naprzód gońcem przed wielkimi posły, wojewodą Czernichowskim Bieniewskim, refer. lit. Brzostowskim i podkom. kor. Szmelingiem, jadącymi dla utwierdzenia świeżo zawartego w Andruszowie rozejmu i zawarcia ułożonej już w zasadzie ligi na Turków i tatarów. W dwa lata, po tej podróży odbył wreszcie, w listopadzie 1669 r., pielgrzymkę do Jasnej Góry, gdzie złożył dziękczynne votum. Węsławski zostawił po sobie kilka rzeczy gotowych do druku, między innymi dzieje Zygmunta III, spoczywające może dotąd gdzieś w rękopisie. Umarł na Białorusi, nie bez żalu, że się za tyle zasług starostwa ani choćby intratnej jakiej arendy nie doczekał. Melancholijnie brzmi też napis, jaki mu położono na nagrobku.

Tot metritorum nulla merces

O Rex Regum! Sis mihi ultima merces!

Stoimy przed czwartą i piątą legacją p. pisarza królewskiego.

Wysyłając w charakterze posłannika, zaufanego swego, „urodzonego“ Węśławskiego, dał mu Jan III list do Cara pod pieczęcią pokojową (jako przed koronacją). W nim uwiadamał o wstąpieniu swoim na tron, upewniał dobrą przyjaźnią co do dotrzymania andruszowskich „dogovorów“, zawartych z antecessorami J. Kaźmierzem i M. Wiśniowieckim, kilkakrcć zaprzysiężonych. „A lubo, stosując się do tych paktów, król zsyła wielkich posłów do Kadzina na zjazdy z wielkimi i pełnomocnymi posłami carskimi, dla traktowania dzieła pokoju, to jednak w sprawach, prędszej między W. Hosudarami wymagających konferencji, gdy nieprzyjaciel Krzyża S-go zbliża się z potęgami, nie czekając zjazdów, wysyła przez posłannika propozycję utwierdzenia szczerzej poufności, zachowania statecznej przyjaźni“. Przyczem samego posłannika rekomenduje.

Dana instrukcja brzmiała jak następuje: poseł miał śpieszno ruszać ku *stolicy* (t. j. Moskwie), dawszy znać przed sobą do Smoleńska, upraszając, aby go nigdzie nie zatrzymywano. Przybywszy na miejsce, miał starać się o prędką audjencję, którą uzyskawszy, winien był, przy podaniu listu, powinszować Carowi zdrowia, dobrego i szczęśliwego panowania, donieść, że Król JMC. zasiadłszy tron polski i litewski, odzywa się z przyjaźnią i o przyjaźni carskiej nie wątpi. Przy teźże sposobności ostrzeże poseł, iż Król ma przestrogi, jako Porta Otomańska chcąc przyjaźń rozerwać, stara się różnemi fortelami uczynić diffidencję i udaje, że Polska szuka jej przyjaźni na zgubę cara i jakoby

król przeciw paktom ¹⁾ powstać zamierzał, czego ani w myśli nie było. Więc, żeby car takim płonnym rzeczom wiary nie dawał. Król chce tedy w miarę paktów andruszowskich postąpić, a na to dowodem, że się sam przeciw poganom rusza, ale też żąda połączenia sił wspólnych, aby się one najdalej *ultimis diebus* Julii łączyły, nieczekając innych sił od panów chrześcijańskich, do których Król JMC. o pomoc posłał. Doniesie i to, że król nietyle dla faworu, którego po tak wielkiej klęsce (Chocimskiej) się nie spodziewa, ile raczej dla wyrozumienia o potędze i siłach nieprzyjaciela, wyprawił p. Siekierzyńskiego do cesarza tureckiego, dając znać o sobie, że jest szczęśliwie obranym wolnemi głosami. Gdyby car żądał przydania części wojska kor. i lit. dla dywersji, tedy miał złożyć Węsławski deklarację, że półtora albo dwa tysiące (ludzi) gotów jest Król JMC. udzielić; tak jednak, aby ludzie ci z wojskami cara nie zajmowali Ukrainy, ale przeciw tatarom wojną szli, nie pozwalając im łączyć się z Turkami. Ze swojej znowu strony ma car część wojsk swoich przyłączyć do wojsk kor. i lit., bo tą konjunkcją i siłą serce się nieprzyjacielowi zepsuje. Kiedyby zaś wojska tureckie na Lwów się obróciły, to część wojsk cara w Wołoską ziemię obrócić się winna, druga zaś aby się ku Dniestrowi pomykała. Doniesie także poseł, że forteca Białocerkiw żadnego wsparcia żywnością ani amunicją nie ma ²⁾. A gdy

¹⁾ Andruszowskim.

²⁾ W ugodzie andruszowskiej zastrzeżono swobodne prowiantowanie tej fortecy, a w danych razach dostarczenie prowiantu z za Dniepru.

komisja na granicy już się niezadługo rozpocznie, tedy potrzeba rezydentów przy dworach odpada, Swiderskiego potrzebna bytność przy komisarzach i jego Król. JMC. postanowił odwołać. Będzie się poseł jednocześnie starał dowiedzieć, jakie *pacta* zawarte zostały z posłami szwedzkimi (zesłanymi jednocześnie do Warszawy i Moskwy) i czy w nich co *contrarium* nie ma przeciw Polsce, a zwłaszcza wyrozumie dalsze *cara intentiones*, czy szczerze dywersji broni i wojny z turekami i tatarami chce, i czy posłów jakich niema z Moskwy u sułtana dla traktowania przeciw Rzplitej. Nadewszystko zaś popierać będzie posłannik rzeczywistą konjunkcję *armorum*, gdyby na Polskę cała potęga turecka obalić się chciała.

To miał być przedmiot negocjacji, powierzonej *fidei et dexteritati* posła. Instrukcję podpisali: Krzysztof Pac, kanclerz w. lit. i Michał Drucki—Sokoliński pisarz litewski. Równocześnie z listem i instrukcją dostał nasz dworzanin list od komisarzy polskich do komisarzy carskich, donoszący, iż panowie koronni i ich towarzysze litewscy niezadługo wyjadą, prosząc aby im z drogi dali znać, kiedy na granicę wyruszą.

Wyjechał tedy p. Samuel 26 czerwca, sporządziwszy się i zebrawszy orszak z 46 ludzi; między nimi było siedmiu dworzan: Hieronim z Kozielska Puzyna, cześnik nowogrodzki, szwagier Węśławskiego, Mateusz Węśławski jego syn, Kazimierz Komar, syn Hieronima, sędziego ziemskiego orszańskiego, Stanisław Jasioński, dwóch Michniewiczów, pokojowców J. K. Mci, Ryłski i wreszcie czeladź i kupcy, którzy zwykle przy posłach jeździli i ztąd mieli swobodę przewożenia towaru bez cła. Jechano powoli, zbierając podwoły, na granicz-

ny Kadzin, z kąd Węsłowski dał znać o sobie do Smoleńska, dokąd przybył 20 lipca.

Posłannik taki, skoro wjeżdżał w granice sąsiedniego państwa, dostawał od najbliższego wojewody przystawa (takim był ze strony polskiej raz J. Pasek), podwozy i konie. Dawano mukwatery i pamiętano już o nim aż do chwili przybycia na miejsce. Nie dość godnie jednak i bez wielkich ceremonij przyjętym był nasz posłannik, albowiem musiał jechać własnymi końmi aż do Smoleńska, a za Michnowiczami gdzie rozpoczynała się granica, spotkał go w pół drogi przystaw, dość nędzarz, samowtór, i prowadził drogami po rowach i lasach, z umysłu zwiódlszy z gościńca, aby drogę opóźnić. Nie poszło to w smak p. Samuelowi. Kiedy przybył do Smoleńska, znalazł tamże komisarzy: dwóch kn. Odojewskich, Puszkina, dumnego djaka Łukiana Hołosowa i podjazczego Gawryłowicza (?), jadących na andruszowską komisję. Oddał Nikicie Odojewskiemu pismo komisarskie i skarżył się na przystawa, nie obiecującego rychłego wyjazdu z miasta. Tłómaczyli się, że nie mogą mu dać koni i podwód, bo je zbierają dla orszaku jadącego na granicę. Chciał więc poseł jechać dalej własnymi końmi, ale mu wzbroniono, gdyż byłoby to dyshonorem dla cara. Musiał tedy poczekać trzy dni na smoleńskim przedmieściu, a tymczasem biegł goniec do „stolicy“ oznajmując zbliżenie się delegata.

IV.

W chwili kiedy Węsłowski nieciepliwi się w Smoleńsku, wyczekując godziny ruszenia w dalszą drogę

i kiedy o tem donosi do królewskiego dworu, my powrócić musimy do Warszawy, gdzie się gotuje wyjazd elekta do obozu.

Wybór Sobieskiego stanowił zwycięstwo francuzkiego wpływu w Polsce. Oddawna w bliższych stosunkach z dworem Ludwika XIV, pokłócony niegdyś z królem Michałem, przeciw któremu nawet spiskował, bardzo podejrzany stronnikom Austrii, był także podejrzany wiedeńskiemu dworowi. Ztąd też poszedł domysł, że się z Turcją pogodzi, a przeciw Moskwie oręż swój zwróci—może nawet, razem z Półksiężycem przeciwko—Austrii (?). Z Moskwy wysłany był wtedy stolnik Potemkin do Wiednia, z zaleceniem, aby się miano na ostrożności. Od ósmego maja siedział w Warszawie, biskup marsylski, Forbin-Janson, jeszcze margrabia de Béthune, szwagier królowej Marysienki, w tymże samym interesie zjednania nowowybranego dla polityki swego monarchy. Na ich pośrednictwie i pomocy pieniężnej z Wersalu, Sobieski i jego partja budowali projekta, liczyli mianowicie na pokojowy obrót sprawy z Turcją. Miał zresztą pomagać także Nointel, poseł francuzki w Konstantynopolu. Wysłany do hana Złotnicki, nie przywiózł widocznie nadziei zawarcia pokoju na innych warunkach, jak tylko przy odstąpieniu Ukrainy, Podola z Kamieńcem, z opuszczeniem całego czy też części haraczu. Na takie warunki trudno było się zgodzić, dlatego Jan III zabierał z sobą do obozu Béthun'a, a za nimi miał wkrótce podążyć Forbin-Janson. Obok tego, han nie zarzucał całkiem nadziei układu, objawiał się z dawną przyjaźnią i żądał, aby mu król upelnomocnionego posła wysłał, gdyż jak pisał, już był sultana namówił, aby do Korony nie wkraczał. Zdaje nam się, że przejście Dniepru przez

wojska carskie wywołało ten korzystny dla Polski obrót.

Na cztery dni przed wyjazdem królewskim do obozu przybiegł też Mehmet Gazi, wezyra hańskiego syn, jako czausz turecki z nowemi przełożeniami pokojowemi; z odpowiedzią na nie wysłanym został Karwowski, podczaszy podolski. Może być, że zabiegi hołdownika Porty były szczeremi, bliskiem więc jest domniemanie, że Turcja, zagrożona z innej strony w osobie swoich wasalów-kozaków, chciała na drodze pokojowej uzyskać potwierdzenie buczackiego traktatu.

Wojsko zbierało się powoli. Jedna część koronnych chorągwi zaciągała obóz pod Złoczowem, gdzie na regimentarza przeznaczonym był Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski. Tam także stanęła część litewskiego, razem 25 tysięcy, oraz elektorskich dragonów i rajtarów (najętych) do tysiąca. Druga część wojska koronnego pod Dymitrem Wiśniowieckim, hetmanem w. kor., miała konsystencję pod Buskiem. Litewskiego druga połowa stała na leżach w granicach Litwy, zapewne koło Brześcia. Dla pospolitego ruszenia naznaczył król obóz pod Lublinem. Dwudziestego drugiego sierpnia wyjechał wreszcie Sobieski z Mączyńskim, starostą grabowieckim i Giełgudem, pisarzem litewskim, do swojej Żółkwi, ku Złoczowu. Razem z królem wyjechali także Béthune i czausz, którego monarcha przy sobie zatrzymał. Senatorowie, z wyjątkiem rady przybocznej senatu, rozjechali się do majątków swoich. W Warszawie został się jeden z głównych stronników Francji, podskarbi kor. Andrzej Morsztyn, został się także i Tiapkin.

Zdobywszy Chocim, Mohamet IV wyprawił 30 lipca wezyra za Dniestr przeciw kozakom zadnieprskim, ci-

snącym się na tę stronę Ukrainy, a tatarów przeciw Romadanowskiemu, oblegającemu Doroszenkę, od wschodniej bowiem strony, rozpoczęli byli ponownie kroki wojenne Romadanowski i Samojułowicz, jakoby dla dywersji, oblegli powtórnie Czechryn, usypali szańce i rozpoczęli strzelbę do miasta. Zaczepka ta była wyzyskaniem sytuacji -- *duobus litigantibus* -- i bardzo nie na rękę Turcji, gdyż hetman i bojarzyn wysłali oddziały ochotnicze kozackie z Muraszką, Rajczem, Sawą, Jaseryńskim, pułkownikiem mglińskim nad Boh, gdzie lotne pułki te, dotarwszy aż do rzeki, obsadziły Ładyżyn i kilka pomniejszych grodów, w których się zamknęły, biorąc tym sposobem całą prawie Ukrainę w posiadanie.

Wobec tego obrotu rzeczy, ospalej pomocy Turcji obaj Doroszenkowie, Piotr i Andrzej, znaleźli się znowu w opałach. Metropolita Nielubowicz-Tukalski, zamknięty razem z nimi w Czechrynie, zachorował ze strachu i uszedł do wierzchniego grodu, gdzie go podobno jakiś doktor tatarzyn leczył. Z po za wałów i częstokolu wystąpił And. Doroszenko, ale pobity, wpartym został do miasta. Piotr posłał znowu o pomoc do hana, skutkiem czego tenże przybiegł z pod Ładyżyna. Szesnastego sierpnia zjawiły się pierwsze straże ordy (około 20 tysięcy), nad Tiaśminem. Po kilkudniowych, nieznacznych utarczkach, Romadanowski i Samojułowicz śpieszno umknęli do Czerkasów. Chwyceni w okazji tej tatarzy zgodnie twierdzili, jakoby Polska przez hana silnie o pokój traktowała, czemu atoli bezwzględnej wiary dawać nie można było. W sam dzień wyjazdu króla z Warszawy, pogonili han i Doroszenko za nieprzyjacielem, a zagony tatarskie rozbiegły się aż pod Stawiszcze i Białocerkiew. Równocześnie także gruch-

nęła wieść o pochodzie samego tureckiego wezyra nad Dniepr—ku Kijowu. Skutkiem tego, stosując się zapewne do informacji, bojarzyn i hetman, cofnęli się w popłochu z Czerkasów, spalili za sobą miasto i przeprowadzili nazad za Dniepr, nie bez strat w ludziach i armatach. Na tem też skończyła się *dywersja*, poczem i wojska tureckie się zatrzymały. Przybiegły od wezyra z pod Humania goniec odwoływał tatarów pod gród, mający niebawem pójść pod nóż turecki.

Skoro więc doszły do obozu i Warszawy wieści o pomknięciu Turków na ukraińskie grody, o zdobyciu Ładyżyna, o wycofaniu się Romadanowskiego i Samojłowicza, niezadowolenie było wielkiem, a położenie Tiapkina trudnem i nawet nieznośnem. „Silnie nam zło rzeczą djabelskie tutejsze czartogłowy, zarażone francuzką zazdrością, dlawiące się od łakomstwa“, pisał rezydent do Artemona Matwiejewa, wskazując na stronnictwo Ludwika XIV i jego subsydja. Kiedy posłał podjaczego do Morsztyna, z zapytaniem, czy niema jakich wieści z Ukrainy? — podskarbi kazał mu gniewnie odpowiedzieć: „wieści u nas żadnych niema, jeno że Moskwa wasza pognała za Dniepr, przez nikogo podobno nie ścigana, tureckich wojsk nie ujrzawszy, armaty wszystkie pogubiła, więcej niż 10 tysięcy wojska potopiła—dobrzeby było, żeby była cała przepadła“. Przedawcykowie, co znosili mu wiadomości, żądali teraz za nie podwójnej ceny; jeden starosta Sachnowski ofiarował się jechać samemu na Ukrainę i spenetrować prawdziwy stan rzeczy, ale żądał pieniędzy, a tych skąpo miał rezydent.

V.

Pan pisarz pokojowy królewski, stanął był tymczasem nie bez trudności, u celu swojej podróży. Wyjechawszy 24 lipca z Smoleńska, jechał dalej zwykłym traktem na Dorohobuż, Wiaźmę, Możajsk, stawając wszędy w polu dla większego pośpiechu, póki nie stanął w Mamonowie o trzy mile od stolicy. Tu go znowu trzy dni zatrzymano, żądając aby kupców relegował, pod pozorem, że tytoń i gorzałkę, zakazany towar, potajemnie sprzedawali. Ale poseł stawiał się ostro; odpowiedział celnikom, iż kto się ważył sprzedawać, tego wyda razem z towarem, ale innych odstąpić nie może i zarazem powołał się na andruszowskie umowy, zapewniające wszelkiego stanu ludziom *securitatem* przy posłach i posłannikach. Gdy się tedy nie dał przełamać, pozwolono mu na wyjazd do stolicy, ale iżby wydał zakazany towar. Odrzekł, iż mało tego jest, i tylko na własną potrzebę ludzi, a nie na handel. Zabiegł mu także drogę poddjaczy, domagając się oddania przywitania na piśmie dla przejrzenia w poselskim przykazie (kancelarji). Na to przystał, bo taki był *usus* dyplomatyczny. I tak 12 sierpnia sporządziwszy się w stroje odświeżone, zbliżyli się wszyscy do Moskwy. A gdy się przeprawili przez rzekę Moskwę, płynącą przez miasto, prowadzono ich naokoło miasta półtorej mili drogi na okopy po Dymitrze samozwańcu, aż na równinę od Twerskiej bramy. Tam oczekiwał ich już przystaw w tysiąc konnych strzelców pod chorągwiami, z proporcami, z mnóstwem tręb i kotłów. W środku jechał przystaw. Polacy zbliżyli się ławą, potem zsie-

dli z koni. Po krótkim przywitaniu i wyliczeniu tytułów carskich, oświadczył przystaw, że z rozkazu Cara, Węśławskiego przyjmuje. P. pisarz odpowiedział krótką przemową. Powsiadawszy nazad na konie, *lento passu*, przy odgłosie trąb i kotłów, weszli do miasta i do poselskiego dworca, w następującym porządku: naprzód szły moskiewskie chorągwie, potem dworzanie, za nimi przystaw po lewej ręce posłannika, a na końcu czeladź wszystka, w barwie zielonej, ceglanych zapunach. Godnie przyjęty, a upałem strudzony, ablegat odpoczął w dworcu.

Miał on odnaleźć teraz, na czele ministrów, swego dawnego znajomego, z czasów wojny.

Będąc przed kilkunastu laty więźniem w Moskwie, stał Węśławski, razem z Gąsiewskim, podskarbinem lit. pod strażą Artemona Matwiejewa, pułkownika strzelców przybocznych i podobnie jak Tjapkin, używanego poprzednio w różnych misjach. O tymże Matwiejewie wiemy, że w r. 1654 prowadził na wojnę do Litwy trzech tysięczny korpus. Jego więc, lubo był *obscurus origine*, synem djaka, wziął, oceniając niezwykle zdolności, Alexiej Michajłowicz, po upadku Afanazego Naszczokina, tego co rozejm andruszowski do skutku był doprowadził, (a potem wpadłszy w niełaskę pod imieniem ojca Antoniego w czerńce się postrzygł), na kanclerza swego, wielu znacznych bojarów pominawszy. On to ożenił wdowiatego cara z Natalją Naryszkinówną, krewną swoją. Z pierwszej żony miał Alexiej czterech synów: Alexieja, co umarł młodo, Fiedora, przez czas jakiś kandydata do polskiej korony, Iwana i wreszcie Siemiona, zmarłego w dziecięcym wieku. Z drugiej urodził mu się syn Piotr, późniejszy Wielki.

Tego faworyta Matwiejewa miał poseł ujrzeć teraz na-przeciwko siebie.

Nazajutrz (13 sierpnia) przybyło do kwatery posła trzydziestu koniuchów w barwie trawiastej na białych koniach, dla prowadzenia go na uroczystość audjencji. Ze zwykłą ceremonją prowadzeni, jechali przez rynek pełen pospółstwa pod górę na Kreml, do cerkwi Zwiastowania Najśw. M. Panny i przez nią do sieni, gdzie spotkali orszak poselski djak i podjaczy prowadząc do sali, w której się miała o II-giej rozpocząć audjencja. Przed samym progiem ostrzegł przystaw Węslawskiego, aby według nowego ceremonjału zdjął czapkę, a zatem zaraz drzwi otworzy, bo już cara widać. Wszedł więc poseł z całą świtą do sali drewnianej, wysłanej kobiercem. W głębi ujrzał Cara Alexieja siedzącego na podwyższonym tronie, o kolumnach srebrnozłocistych, w czapce spiczastej futrem okładanej, z berłem w rękę; po jego lewicy bojarzy — dumni (rada), po prawej, bojarowie dworzanie. Skoro się wszyscy ustawili w porządku na środku, djak począł wyliczać carskie tytuły i zakończył wstęp temi słowy: Najjaśniejszego Jana III posłannik i pisarz pokojowy Samujło Węslawski *czelom bjot* (pokłon oddaje). Wstąpił naonczas Węslawski i rozpoczął mowę, zaczynając znowu od tytułów. Car, wysłuchawszy początku, kazał mu przystąpić bliżej, a potem jeszcze bliżej, aby mógł *commode* słuchać.

P. Samuel zaczął orację:

Panie! Panie miłościwy! Właśnie w tych dniach siedm lat upływa, jak wieść wesolą przyniosłem, że po 13 latach wojny pokój ustanowiony! Dziś niemniej-wesolą wieść niosę, że Jan III królem obrany! Ogłaszam imię, które dotychczas tylko szyszakiem i tarczą przykryte, jako polskiego hetmana słyneło!“ Sławił da-

lej chocimskie zwycięstwo, mówił, że granice chrześcijaństwa różnemi wojnami ścieśnione, gdyż dniestrowym nurtem i Karpackimi górami określone teraz, wynosił potęgę krzyża wobec półksiężycu i wielkie imię tego monarchy, który wezwał wszystkich monarchów do jedności i świętej wojny, a to nie tylko z *rationes status*, ale i z powinności chrześcijańskiej. I do cara więc J. Mości król posyła, od którego jak od nikogo pomocy się spodziewa, aby przyjaźń i złączenie wspólnych sił przeciw poganom wedle andruszowskich postanowień utwierdzić. „Upatrzył bowiem J. K. Mość w W. C. Wieliczestwie przymioty świątobliwości, sprawiedliwości, waleczności, monarsze przyzwoite, a w jednej osobie rzadko znajdujące się. Wsławileś W. C. W-wo *rossyjskie* narody, dawnych słowian wyniosłeś imię, naszego wieku Wielki Włodzimierz! Kadził jeszcze chwilę, wynosząc czyny wojenne cara od Bałtyckiego do Czarnego morza, troskliwego koło chwały Bożej i zagrzewał do wojny na bisurmanów. Porównywał go z cesarzem Herakluszem, z Godfrydem, Baldwinem, Almerykiem! „Tak do Boga woła krew niewinna Paleologa, w bramie carogrodzkiej niewinnie przełana i podeptana, prosząc z Nieba przez was o pomstę“. Ten zwrot retoryczny przypominał, że krew Paleologów zmieszała się z dynastją, wprawdzie już wygasła, ale panującą kiedyś na tronie w Moskwie. Zachęciwszy jeszcze raz do nienawiści przeciw poganom, prosił w końcu o wyznaczenie bojarów do rozmów, poczem odebrawszy od jednego z dworzan królewską „hramotę“, oddał ją carowi. A car, powstawszy, i zdjawszy wedle zwyczaju czapkę, pytał: Brat nasz Najjaśniejszy Jan III, król polski, w. kniaź litewski, ruski i innych¹⁾, w ja

¹⁾ Tak brzmiał oficjalny *krótszy* tytuł naówczas.

kiem zdrowiu pozostaje? Odpowiedź: JKM. Pana mego Miłościwego w dobrym odjechałem zdrowiu! Następnie djak dumny, Gregory Bohdanow, znany w Polsce jeszcze za Jana Kaźmierza, który stawał także jako komisarz podczas andruszowskich układów, pytał w imieniu cara o zdrowie posłannika i jak jechał przez państwo J. C. Wieliczestwa? Odpowiedział na to (kłaniając się) według formuły: Jechałem w dobrym zdrowiu i przez państwa J. C. W-a z wszelką wygodą byłem prowadzony! Zakończył djak oświadczeniem, że będą wyznaczeni bojarzy do rozmów, po wytłomaczeniu listu. Z kolei przystąpił Węśławski na pożegnanie do pocałunku ręki carskiej (nie dotykając jej ręką), a za nim dworzanie; uklonił się bojarom dumnym, a ci powstawszy, oddali mu ukłon. Gdy odchodził, djak deklarował: J. C. Wieliczestwo *żałuje* (obdarza) ciebie posłannika stołem swoim! Orszak cały opuścił salę i tegoż samego dnia przyniesiono do mieszkania 20 półmisków na srebrze, miodów rozmaitych naczyń 6, każdego po dwa garnce, petercymentu garniec. Węśławski dał każdemu ze strapczych po dwa dukaty.

Zjawił się potem w poselskim dworcu Artemon Matwiejew. Temuż podał wysłannik punkta instrukcji na piśmie: że król upewnia stateczną przyjaźnią w dotrzymaniu paktów, nie wątpi o przyjaźni J. C. W-a, ostrzega o dyffidencjach rozsiewanych przez Portę, udającej, jakoby Rzplta pogańskiej szuka przyjaźni, wszakże gdyby przyjść miało do traktatów z turkami, tedy JK. Mość stosownie do paktów andruszowskich postąpić zechce; życzy mieć przy wojsku komisarzy z pełnomocnictwem. Spodziewając się posłów szwedzkich, a gdy i w Moskwie było poselstwo szwedzkie, życzy król, aby nic przeciwnego braterskim dogowo-

rom nie stawało w układach. Prosi także o suplemetowanie zapasami i amunicją Białocerkwi. Rozumie król, że rezydenci teraz niepotrzebni, gdyż pełnomocni posłowie na granicy traktować zaczną — Świderskiego zatem postanowił odwołać. Domaga się więc koniunktury armorum i tych przyrzeczonych 25 tysięcy żołnierza posiłkowego dla wspólnego działania i t. d.

Matwiejew odebrał pismo i obiecał odpowiedź, na którą poseł czekać musiał dwa dni, bo przez ten czas *consilium* było u cara. Czasu tego użył na odwiedzinę u rezydentów i bojarów najwyższych. Nie odwiedził zaś Świderskiego i było z tej przyczyny małe *scandalum*. Tenże bowiem wygadał się był przed *forestierami* (obcymi rezydentami) duńskim i szwedzkim, oraz przed kilku bojarami, z pewnem lekceważeniem o nim, mówiąc, że nowy poseł jest od króla tylko wybranego, a on od koronowanego. że zatem wizyty posłannika wyczekiwać będzie, a do niego pierwszy nie pójdzie. Odezwanie to, że uwłaczało także królowi, dało pochop Węśławskiemu do ignorowania czas jakiś stolnika nowogrodzkiego. Po tygodniu, przybył jednakowoż pierwszy Świderski *excusando*, poczem stosunki ich się poprawiły.

W dwa dni nadeszła odpowiedź z poselskiej kancelaryi na podane Artemonowi pismo. *Otwiet* brzmiał tak:

Bliźni, okolniczy i namiestnik sierpuchowski Artemon Sergiejewicz Matwiejew, dumny djak Gregory Karpowicz Bohdanow, djakowie Jakób Pozdyszew, Iwan Eustafjew, Wasyl Bobinin

Car pochwała postępki Rzpltej. Nigdy nie wierzył rozsiewanym wieściom, owszem klemencją swoją Rzpltę podczas osierocenia jej zaszczycał. Niech więc

Rzplta nigdy nie bierze o carze takiego rozumienia, jakoby dowierzał cesarzowi tureckiemu, bo to nigdy pokazać się nie może, a o Rzpltej i o JK. Mości może pokazać się. O czem, da Bóg, w przyszły czas mówionem będzie z pewnemi dowody. Co zaś do andruszowskich paktów, to tych car nigdy nie naruszał. Pierwszy punkt andruszowskiego dogoworu stanowi: gdyby Porta, albo han po jednym u W. W. Hosudarów braterstwa szukał, tedy jedna strona bez drugiej, w żadne traktaty wdawać się nie powinua, a tylko za wspólnem porozumieniem się i umową. Stosownie do tego, car, ani z Portą, ani z Krymem, ani jawnie, ani tajemnie w traktaty nie wchodził; zaś król Michał traktował o braterstwo z Portą i Krymem przez tajne obsyłki, o czem posłowi Janowi Gnińskiemu, wojewodzie chełmińskiemu, kiedy był z towarzyszami u cara (w r. 1671) dowodnie przełożono i to do komisji odłożonem zostało, na jaką komisarzy J. C. W-a dawno czekają. Nietylko zaś przed owem przybyciem wielkiego posła, ale i potem, *pacta* naruszone zostały, kiedy z rozkazu króla Michała, komisarzy z Portą zawarli traktat, którym Ukrainy turkom, według dawnych granic się zrzekli. Co uczynionem zostało bez porozumienia się z carem. Teraz car nie rozkazał posyłać posłów dla traktatowania wespół z królewskimi. Przytem, lubo w paktach andruszowskich postanowiono, aby z Portą i Krymem jedna strona bez drugiej nic nie robiła, jednakże przy tym artykule nie dołożono, jakie traktaty być mają, gdzie się posłowie zjadą? na który czas? Nadmieniono tylko początek, ale dokończenia nie postanowiono. Przeto Hosudar posłów swoich wielkich na Ukrainę posyłać nie rozkazał, albowiem im iść bez wojsk żadnym sposobem nie podobna. I wojsk

innych krom tych, które posiłkują królowi, z posłami na Ukrainę z powodu zbieżenia drogi, słót jesiennych i zimnych czasów, spustoszonego kraju, wyprawiać nie można. Stać się to żadnym sposobem i teraz i na potem nie może.

Jednakże car, pan chrześcijański, miłosierny, do braterskiej drużby i lubwi z królem skłonny, kazał objawić: kiedy z woli JK. Mości, komisarze będący na Ukrainie, z Portą o pokój traktować będą, stanowiąc pokój o polskich państwach, to do tych traktatów trzeba będzie wstawić następujące artykuły o państwach J. C. Wieliczestwa.

1) Na ruskie państwa cara i Ukrainę które z woli Boga graniczą z państwem tureckiem i krymskiem, aby sam sultan i następcy jego nigdy nie wchodzili; tak samo, aby han krymski Gałga i Nuraddyn i następcy, braci swoich i murzów z wojennymi ludźmi nie posyłali, wojny i nijakiego rozorania państwom cara i Ukrainom nie czynili.

2) Zsyłki z Portą i Krymem, mają mieć obaj Hosudarowie tak samo jak przed wojną.

3) Aby posyłki z Krymu z pieniędzmi dla wykupu więźniów, były wolnemi, bez podejrzenia.

4) Aby w razie pokoju Polski z portą, turcy i tatarzy do Moskwy nie wpadali.

5) A gdyby ci traktatów nie dotrzymali, obaj monarchowie dadzą im odpór.

Traktat ten, lubo *in absentia* posłów J. C. Wieliczestwa i o państwach J. C. W-a zawarty, za naruszenie paktów andruszowskich poczytany nie będzie.

Okrom tych artykułów, w razie traktatów z Portą i Krymem, komisarze króla innych o państwach J. C. W-a zawierać nie będą, a jeśliby według tych

artykułów, komisarze traktować nie chcieli, tedy według andruszowskich paktów wcale traktować nie mają. Artykuł zaś 2-gi na to napisany, aby jeden Hosudar drugiemu, jeśli od którego z nich posłane będą do Porty lub Krymu listy i responsa, udzielali sobie przez pocztę i posłańców i aby w tem podejrzenia żadnego nie było.

Co się zaś tyczy *połączenia broni*, taka odpowiedź:

Mówiłeś posłannik, że król od żadnego z panów chrześcijańskich, tak, jak od cara, pomocy się nie spodziewa i że jeden car szabli na turka dobywa i innych pobudzać raczy do wspólnej wojny. A tymczasem w drukowanych uniwersałach JK. Mości do województw i powiatów Korony i W. X. Lit-go powiedziano, że król wziął pomoc tylko od Ojca Ś-go, sąsiedzi zaś postronni i dalsi panowie chrześcijańscy ni-jakiej pomocy nie czynią. Hosudar nasz nie z obowiązku paktów andruszowskich, ale dla imienia chrześcijańskiego królowi polskiemu lądem i wodą przeciw nieprzyjaciołom Krzyża S-go pomagał i teraz tak czyni. Trzeba też było w uniwersałach o pomocy J. C. W-a pisać imiennie, z podziękowaniem takim, jakie król Michał pisał w listach swoich. A nie tylko król dziękował, ale i inni postronni monarchowie, wdzięczni będąc, pisali do J. C. W-a, że nie dla czego innego pomaga królowi, jeno dla imienia chrześcijańskiego. A tymczasem w Polsce takich posiłków wdzięcznie nie przyjmują. Miasto wdzięczności, po elekcji króla, pułkownik Łabuński Jerzy Przeorowski, pisał 3 czerwca z Warszawy do pułkownika pawłockiego Andruszka Doroszenki, następujący list, którego dla pewniejszego świadectwa tobie posłannikowi *copiam* dano:

Załączoną była kartka następującej treści:

„Bardzo żałuję, że dla odległości miejsca samemu rozmówić się z W. Mością nie mogę, i życząc W. Mości dobrego zdrowia, oznajmuję przytem, że już zebrała na elekcji Rzplta, pominąwszy wszech kandydatów na Królestwo polskie, obrała sobie królem Jana Sobieskiego 19 maja, z radością wszystkich stanów. Nie wątpię, że się Ukraina z takiego postępku Rzpltej nie zafrasuje. Widzę i to także, że JW.P. hetman zaporoski, brat rodzony W. Mości, może spodziewać się pomocy, gdyż już posłowie naznaczeni do cara, aby go się pytać, jakim prawem i pod jakim pozorem władza Ukrainą, do którego nie należał i nie należy. Jeśliby pod terażniejszy czas był nacisk od wojsk moskiewskich na Czechryn, tedy proszę W. Miłości o danie bratu wiadomości, że pewno już jest obrany król, aby wiedząc o tem, rychłej spodziewał się pomocy i ile sił starczy, odpór dawał nieprzyjacielowi. Wybrany J. K. Mość posłów swoich do hetmana zaporoskiego poszle, obwieszczając miłość swoją i potwierdzając na hetmaństwie. Te tedy z życzeniami mojami daję wieści i zostaje W. Miłości i t. d. i t. d.“.

Jerzy Przeorowski pułk. Łabuński.

Z tej więc przyczyny przeciw następującemu nieprzyjacielowi pomocy dać nie można.

Co do traktatów ze Szwecyą, taki *odwiet*: — przysłała ona wielkiego i pełnomocnego posła, grafa Gustawa Oxenstjerna, z kolegami, w terażniejszym roku i ci z J. C. W-a bliźnim, bojarzynem i namiestnikiem twerskim, Jurjem Alexiejewiczem Dołgorukim, ułożyli artykuły takowe, iż obaj monarchowie mają zostać w nierozzerwanej druźbie i lubwi, których to artykułów

było osiem. Wielki tedy car na doniesienie sobie tychże, przez bliźnich bojarów, rozkazał objawić tymże wielkim posłom—stosując się do hramoty króla Michała, jaką pisał do cara zeszłego roku 30 septembra przez pocztę, dając znać o wzięciu Kamieńca Podolskiego przez Turczyna i że tenże sultan powstając z hanem na zgubę państw chrześcijańskich, zaczął od korony Polskiej *ruinam* — aby wielcy posłowie króla szwedzkiego uczynili dogovor o lidze dla odwrócenia wojny tureckiej od króla polskiego i wojska swoje złączyli z królem i carem przeciwko Turcji; także, jeśliby zawojowawszy Polskę, chciał odeszść od niej ziemie odzyskiwać, albo gdyby *electus* z cudzoziemskich kandydatów miał podobne intencje przeciw carowi i Szwedom, tedy przeciwko takim król szwedzki ma stawać z carem za jedno i o tej lidze dać znać królowi polskiemu. A gdyby król polski żądał pomocy, tedy obsyłkę car zrobi z królem szwedzkim. Ale posłowie dogoworu nie zrobili, sposobu nie przyjęli, tylko żeby ligę zawrzeć z carem, ale nie na Turcję i hana i imiennie nie nazywać. Tedy car, nieimiennej ligi z nimi zawierając nie kazał i artykuł o lidze wymazać polecił, bo car naprowadziłby tym sposobem nieprzyjaźń wszystkich monarchów na siebie i nie daliby monarchowie posiłków królowi polskiemu przeciw turkom. Zaczem posłowie bez żadnej ligi odpuszczeni zostali.

Zaś co dotyczy posłania do Białocerkwi amunicji, nie będzie ona posłaną, gdyż komendant tego miasta ¹⁾ nietylko że przedtem, posłaną do Białocerkwi kaźń (pieniądze) niewdzięcznie przyjął, ale jeszcze począł zsyłać

¹⁾ W jesieni 1673 r. był nim Jan Lebel.

się ze zdrajcą obu Hosudarów, pawłockim pułkownikiem Andruszkiem Doroszenką i pisał list do niego, deklarując mu i bratu przyjaźń i żeby ta Białocerkiew nie dostała się w ręce nieprzyjacielskie, a on we wspólnej drużbie tegoż Andruszka będzie. Więc żadnego suplementowania nie będzie. A przedtem i tak 1000 dukatów z Kijowa tam posłano.

Co zaś do rezydentów, to o przebywaniu tychże początek był od króla Michała, dla tureckiej wojny, zaś w czasie pokoju rezydenci nie bywali. Już teraz car rezydenta swojego z Warszawy wziąć, ani król rezydenta odesłać nie raczy, aż będzie pokój między królem a Portą, żeby o wszystkim było wiadomo, a nieprzyjacielowi rezydencya była straszną. Zjazdom zaś poselskim na granicy rezydenci przeszkodą nie będą.

Odczytawszy tej treści pismo, wysłannik niemało posmutniał, gdyż dawało mało nadziei, aby jego misja była pomyślnym uwieńczona skutkiem, zwłaszcza iż żądano między innymi, aby Polska zagwarantowała posiadanie Ukrainy. Posłał więc zaraz cześnika nowogrodzkiego do poselskiego przykazu, życząc prywatnej audjencji u Matwiejewa. Jakoż uzyskał ją na dzień następny, t. j. na 17 sierpnia. Na niej sam na sam *proposuit molem* następującej wojny. Zbijał *suspiciones* mające widocznie, jak sądził, jakie takie fundamenta, a znać z umysłu przez Turków rozsiewane, aby sobie nie ufano i nie dano pomocy. Matwiejew na to mówił, iż mu donoszą z Ukrainy, jako liczne są korespondencje przez posłanników tureckich idących do Polski. Węśławski odparł: „O nich nic nie wiem; wszelako to wiem, że król postanowił Turków wojować i sam się do obozu rusza“. Życzy zatem, aby część wojska carskiego złączyła się z polskiem i odwrotnie. *Gratissime*

to przyjął Artemon i rzekł: „wszystkie te racje były przed J. C. W-em i są *convincibles*, ale też z drugiej strony i tych wieści potępiać nie godzi się. A co do reszty, byłoby to przyszło niechybnie, gdybyście o tem mówili zimą albo w jesieni: teraz zaś wojska nasze obległy Czechryn, od którego odstąpić nie przystoi i odrywać część wielką niebezpieczno. Nie wiem do prawdy, jak w krótkim czasie i przy takiej odległości przywieść do skutku zamiar“. Podczas narady tej zjawił się w mieszkaniu Artemona Paweł Świdorski. Minister wyszedł na jego spotkanie do drugiego pokoju, a kiedy rezydent expostulował, jakim się to sposobem dzieje, że się dzieła JK. Mości bez niego traktują, tak go expedjował: Dzieje się to za wolą JK Mości, w którego hramocie napisany kredens na imię tylko posłannika, a o tobie tam nic niema... zaczem ty wracaj do twojej stancji!“ Wróciwszy potem do pokoju, *retulit* z uśmiechem Węslawskiemu ten proceder, który był skonfundował rezydenta i siła poczał rozprawiać o swoich z nim niechęciach i urazach, jakie doznał od niego.

Zdaje się, że p. Swiderski niezręcznie sobie poczynał, jakto miało np. miejsce w stosunku z Węslawskim. Nazajutrz rano odwiedził on p. Samuela i byłwał potem na rozmowach.

Aliści tegoż samego dnia przybiegł z Warszawy od Tiapkina tłómacz Ławrecki i podał, jak widać, pismo zawierające wiele niedobrych rzeczy: że się Polska burzy puzeciwno królowi, koronacji mu bronia, że *potior pars favet* Moskwie, a oficerowie cudzoziemscy niepłatni spisali się Jordanem (przysięgą) przyjąć służbę u cara, że wojsko nie słucha J. K. Mości i gromadzić się nie chce i t. d

Tem podnieceni bojarowie dumni, powołali posłanika na rozgovor publiczny na 20 sierpnia.

Skoro wszyscy zasiedli na zedlach: Matwiejew, Bohdanow i djaki piszący protokół, z drugiej strony: Węśławski i Swiderski, Puzyna i Komar, materia posiłków i komisarzy przyszła pod obrady—Artemon zaczął od oświadczenia, że posłów swoich nie ześlą, *ex quo*, że dezolacja, głód, daleko! Na to Węśławski objaśnił, że naprzód tych traktatów tureckich jeszcze nie ma, a potem, że król mianuje komisarzami do nich pułkowników przy hetmanach bo u Turków prędkie traktaty, w jeden lub dwa dni, nie tak jak z państwem moskiewskiem, gdzie czasem pół roku na zjazdach siedzą. Niechby więc i oni tak zrobili, t. j. polnych wojewodów mianowali komisarzami. Tego Artemon nie akceptował i żądał tylko, aby wiadome artykuły włożone były w traktaty. Gdyby ich przepomniano, wówczas *pacta* andruszowskie rozerwanemi będą. Temu Węśławski i Swiderski zanegowali, jako zmianie naruszającej układy.

Co zaś do posiłków, mówił dalej *Artemon*, zapalając się coraz bardziej:

Więcej nad te co są w Ukrainie, nie damy, boście nam niewdzięcznością za to płacili! A to w uniwersale króla są te słowa: „posłaliśmy do Porty, Krymu, do Doroszenki, na Zaporozże, do *stolicy*¹⁾ do wszystkich panów chrześcijańskich“. Toć nas niżej pogan, niżej kozaków kładzicie! toć niewdzięcznością płacicie!

¹⁾ „Stolicą“ nazywano pospolicie miasto Moskwę. Rozmowy powtórzone wiernie z rękopisu. Porównaj relację S. Sołowiewa t. IX.

Węslawski. Takim porządkiem pisano, jakim popyślano! Wreszcie położono w pierwszym rządzie nieprzyjaciół, a w drugim przyjaciół. Toć krzywdy nie macie; *alias* i inni panowie chrześcijańscy musieliby się urażać, ale że się nie urażają, więc daremnie unosicie się!

Artemon. Nie wątpię, że się pewno urażą i expostulować będą.. A potem w tym uniwersale wydrukowano: Jan III z Bożej łaski i t. d. smoleński, litewski, czernichowski, kijowski, a w paktach andruszowskich napisano, że tylko miano pisać: „król polski, litewski, ruski i innych“ -- tak w listach, jak i innych pismach.

Węslawski. Ten tytuł (krótszy) miał tylko służyć w pismach, które do cara idą, ale nie w swoim państwie, tak jak car pisze się i pisał astrachańskim, kiedy Stenko Razin wziął był Astrachań, bo miał do tego *jus naturale*. To i my je mamy do Kijowa, Smoleńska i Czernichowa... A wamby widzę trzeba, żeby na pieczęci wyryte było: *Smoleńsk oddany carowi!* Czemużeście zawsze pieczęć przyjmowali z takimi tytułami.

Artemon. Było o te *tituli* siła poswarków na zjazdach i odłożono to do terazniejszej komisji.

Węslawski. Ponieważ były poswarki i nie skończono, niechże kończą na komisji, a ja posiłków *toties quoties* upominam się.

Tego stanowczo odmówili Matwiejew i Bohdanow. Wprowadzili zaraz dyskurs o Ukrainę, komu się należy i dowodzili, że się jej Polacy traktatem buczackim Turkom, razem z Podolem, zrzekli, że oni nie od Rzpltej, ale od turków ją odbierają.

Węslawski. Ja o tem ani litery w instrukcji nie mam, ale na komisji o tem mówcie. Opowiem jednak, ale nie zapisujecie... Cobyście takiemu sotnikowi dali za nagrodę, coby podczas pożaru zabrał srebro, złoto,

a nie gasząc ognia wedle powinności, na stronie usiadł i rzekł: ja już mam czego mi potrzeba, ognia gasić nie będę! Dworów łamać i ratować nie chcę, a wy strzelcy ratujcie, gaście, pilnujcie! żeby ja z tą zdobyczą wcale został, bom ja to sobie z ognia ratowałem...

Artemon (urazony). U nas to nie zwyczaj, nie dzieje się tak...

Węslawski. Tak wy w tym ogniu wojny tureckiej postępujecie!... Zagarnęliście Ukrainę i mówicie: ratowaliśmy i wyrwali z ognia tureckiego Ukrainę, a wy panowie! turków na sobie trzymajcie, bośmy zabawni pilnując zdobyczej Ukrainy i traktujcie, żebyście ten ogień ugasili i nas przez traktaty uchronili... Nie sobie powinniście wojować. ale na wspólny użytek!.. Po tem, prawda, żeśmy się zrzekli turkom Ukrainy i Podola, ale jednego i drugiego dochodzimy i wojujemy... Traktaty buczackie nie stanęły! Kto je stwierdził? Kto zaprzysiągł? czy byli po wojnie posłowie tureccy u nas, albo nasi u nich?... Uzurpujecie sobie Ukrainę, uzurpujcie i wojnę, bośmy się z nią, wojny zrzekli, a wy ją z nią kupili... Zresztą Ukrainę nie samiście zagarnęli, ale wspólnymi siłami, bo car wstrzymał Krym, by krymskie wojska tak rok pod Chocim nie przyszły. A myśmy zbili te wojska tureckie, które miały iść w Ukrainę na pomoc Doroszenko. Wyście dywersję zrobili, my zwycięstwo! Myśmy zwyciężyli, abyście mogli bez oporu naciskać Ukrainę i Dorosza.

Na to uśmiechnął się *Artemon* i rzekł tylko: nie rozumiem (nie rozumają).

Konferencja spełzła zatem bezowocnie, poczem p. wojski upicki, razem ze stolnikiem nowogrodzkim ułożyli odpowiedź na wręczone poprzednio pismo bliźnich bojarów. A mianowicie, zbijając twierdzenia o tajnych

jakoby kointeligencjach z Półksiężycem pisali: nie taimy że traktowała Rzplta z cesarzem tureckim wtenczas, kiedy na nas niespodziewanie Porta wojnę wywarła, Kamieniec wzięła, Lwów obległa. Myśmy żadnego sposobu do salwowania się nie mieli, bo obiecane od was 25 tysięcy wojska nie nadeszły. Ztąd przyszło Rzplitej wdać się w traktaty. Jednak zaraz o tem tutaj objawiono i pakta posłano. Byłato wojna niespodziana, *ex abrupto*; nie posyłano do cara JMści przez dalekie kraje, bo zanimbyśmy posłali, jużbyśmy upadli tak, żebyśmy powstać nie mogli. A J. C. Wiel-two nie traktował z nikim, bo nawałności żadnej nie było. Traktowała Rzplta z Krymem pod Podhajcami, także ściśniona. Ale i to ztąd było, żeśmy od J. C. W-a posiłków nie mieli, według traktatów z r. 1667 należących się. Będąc ja *in Julio et Augusto* tego roku od króla Jana Kaźmierza do Cara posłannikiem, przez Afanazego Ławrentowicza Naszczokina namiestnika szackiego, doniosłem, że Król i Rzplta spodziewają się nawałności tatarskiej i kozackiej inkursji, bratersko żąda od brata swego J. C. Wel-wa pomocy wedle andruszowskich pakt. Otrzymałem wtedy odpowiedź, że będą i już są posiłki gotowe w Kijowie, które że w oktobrzu nie doszły, musieliśmy sami jedni o sobie radzić i impet wytrzymać. Wszelkie zaś listy, posyłki Króla do Turka, Król rozkazał udzielić na komisji, bo tam na to miejsce. A co napisano w otwiecie, że czasu, miejsca i innych okoliczności komisji z Portą i Krymem nie opisano,—i ja o nich nie powiadam. Że zaś bez wojska komisarze iść nie mogą, a wojsko dla słót, spustoszonego kraju ruszyć nie może, że Car pozwała królowi traktować bez posłów jego, uradziwszy tylko te artykuły — to ja na to mówię: pakta andru-

szowskie komisji z Portą i Krymem opisać nie mogły, ale Król wzywa teraz cara do spólnych traktatów. Bo te przychodziły zawsze prędko w jednym lub dwu dniach, bez swarów o tytuły i miejsca. Tak było pod Chocimem, w 1621, tak w Węgrzech w 1665 roku.

A co się tyczy głodu, jesieni, niepogód, zimy,—to żołnierz, kiedy na wojnę idzie, jedno znajdzie w polu, drugie na wozie. My idziemy, z swojemi zapasami na ten głód, turcy i tatarzy także, toć i wojsku J. C. Wiel-a należy iść z zapasami na wspólną wojnę i na wspólny głód. Widziałem ja, że wojska carskie, krom chleba, siano nawet miały z sobą z za stolicy pod Siewsk i teraz tak czynić mogą. Jesień i zima nie wadzą wojownikowi, jakoż zimą Brześć i Bychów u nas wzięliście, w zimie na Dryżypolu, na jeziorach miadziolskich i na Dźwinie pod Dynemborkiem z namiście się bilil Myśmy też nad Basią rzeką, pod Czudnowem, w jesieni i zimie, z wami bojowali. Owszem, jak tak mówią, że na jesień najsposobniejszy czas jest na turków wynieść, wojować z nimi w zimie, bo nasze narody są trwalsze do prac wojennych, do głodu, aniżeli turcy, u których, gdy pluskoty i mrozy padną, pochorzeją, wyzdychają, w ostatku zaś sami o pokój prosić będą.

Wracając do traktatów z Portą i Krymem—aby je Rzplta bez posłów carskich robiła, nie rozumiem, jako my za kogo innego traktować mamy? gdyż nie wiemy, jakie są państwa waszego interesa i co im turcy zarzuca. Choćby Rzplta te artykuły włożyła, to turcy mogą słówko włożyć, a wy do nas o to pretensje będziecie mieli? A gdybyście pokój potem naruszyli kiedy, toby turcy na nas poszukiwali i rozumieliby, że ze spól-

nemi traktatami i od wspólnej wojny się wylamujecie. Jest ta pogłoska, że za Ukrainę i Kamieniec daliby nam pokój. Toć nie szłoby o jeden Kamieniec, a wasza pretensja o Ukrainę byłaby większą, która, jak mówicie, nie od nas, ale od turka poszła pod rękę cara. Więc też i o was, a nie o nas byłoby więcej poswarku, bo zajmwszy tyle Ukrainy, każecie nam samym traktować, aby do Ukrainy turcy i tatarzy nie wpadli! Czy wreszcie turcy sami zgodzą się na to, abyśmy za was traktowali? Trzeba się więc nam połączyć, bo osobno turcy lekceważyć będą. Tak J. K. Mość na odjeździe do mnie powiedział!

Mowa jest dalej o niewdzięczności. Dowodem wdzięczności są listy króla Michała, dziękujące za dywersję na Donie, na polach oczakowskich i balhorodzkich. Że nic w uniwersale królewskim o tych posiłkach nie ma, idzie ztąd, że tam mowa o przyszłych trwogach, a nie o posiłkach przeszłych, a wtenczas jeszcze wojska carskie między Niżnim Nowogrodem a Perejasławiem zostawały, gdzie się zaś miały obrócić i czy drugie poszły na Don, wieści u nas nie było. Owszem, urosła *armisticium* między wojskami J. C. Wiel-twa a Portą stanęło. Potem, lubo J. C. Wiel-o posłał na dywersję nad Don, jednak na potęgę walącą się, za mały to był posiłek. Inaczej i Maltenses i Wenetowie chlubiliby się, że nam dali posiłki, bo tam gdzieś przez morze i na morzu turków lehcą. Nie mając tedy król równych sił do odporu turkom, ani poczytując kałmyckich i kozackich inkursyj za realne posiłki, za odeszłe w Andruszowie prowincje obiecane i poprzysiężone, posłał mnie, aby J. C. Wiel-o nietylko dewersję przez kozaków dońskich robił, ale i wojska swoje z wojska-

mi króla łączyć rozkazał. Gdy o tych posiłkach deklaracji król nie miał, więc nie mógł ich drukować.

Pan Przeorowski kto jest?—nie wiemy. To wiemy, że ani pieczętarz, ani hetman. Ale to waloru mieć nie powinno, co prywatni ludzie piszą. W liście tym były nieprawdy, żeby król miał dać posiłki Doroszenie—żeby naród moskiewski miał być nieprzyjacielem i o to może być karanym.

Co do komendanta białocerkiewskiego i jego nie ochramiamy, że pisał przeciw ludziom J. C. Wiel-a. To on winien, a nie forteca. On skarany być może, szyja jego w ręku J. K. Mości. A ja się pakt zaprzy siężonych trzymam. Proszę tedy o wyraźną deklarację, aby dodano amunicji i żywności do fortecy. Proszę o uniwersał z pieczęcią do miast i miasteczek ukraińskich, o wolność tak kupującym jak sprzedającym.

Co do posłów szwedzkich—to myśmy obcych kandydatów obeszli (na elekcji). Niema tedy obawy nieprzyjaźni w ten sposób. O tem z posłami szwedzkimi w Warszawie i też na komisji w Andruszowie mowa teraz będzie.

Rezydentami turków nie wystraszym, ani zwojujem, kiedy w polu spólnych wojsk nie zobaczą. A skoro się wojska połączą, to także rezydenci i pogłoska o nich będzie straszną i ścisłej przyjaźni dowodem. Kiedy te posiłki będą dane, król łącno zezwoli na za-trzymanie rezydentów, którzy na nic innego posłani, tylko dla złączenia wojsk na spólną wojnę. A kiedy złączenia tego nie pozwalacie, to i rezydentów trzymać rzecz daremna, a koszt niepotrzebny.

(Jak widzimy, była, w tem cofnięciu *rezyden ta*, zagrożka i zapowiedź godzenia się z Turcją.)

Pismo tej treści posłał *aulicus* do poselskiego przykazu. Ale na skrypt ten odpowiedzi mu nie dano, gdy się zaś usilnie domagał, przyszedł do niego przystaw, aby był nazajutrz gotów do ręki cara i do odebrania hramoty pożegnalnej. *Percutit* wiadomość ta polskich panów. Ani wiedzieli, „co im w nos wlażło, że tak nagle wypychają, nie nie postanowiwszy“. Posłannik napisał tedy list do Artemona, że wdzięczną otrzymał wiadomość, J. C. Wiel-o przeświatłe oczy swoje jemu widzieć rozkazuje, aby go do króla i ojczyzny odprawić. Temu się jednak dziwuje, że żadnego postanowienia nie odebrawszy, ma być expeditowanym. Prosi tedy o widzenie się, tembardziej, że dostał pocztą nowy ordynans króla, aby się już o komisarzy nie opominał.

Z kancelarji królewskiej nadesłano bowiem agentowi wiadomości dane przez Siekierzyńskiego, dotyczące się pochodzenia sułtana i hana i podanych przez nich ciężkich warunków. Nie miał on zatem, w przewidywaniu pewnej teraz wojny, żądać komisarzy, ale wojska. Pisali do niego w tym sensie hetman pol. litewski i kancelarz, z tem nadmienieniem, że Litwa się rusza.

Na to przesłał Matwiejew djaka i wezwawszy posła na rozmowę, pytał się: czego by potrzebował? Objawił mu Węslawski wolę królewską, usłyszał jednak znaną mu odpowiedź, że nie będzie innych wojsk nad te, co poszły już w Ukrainę. Komisarzy i tak nie poszła, bo już oddali to w ręce króla, przesławszy teraz pocztą owe artykuły, o których była mowa. Rezydenci będą odwołani.

Tak nadszedł dzień 23 sierpnia, przeznaczony na audjencję pożegnalną, bo nie było już co więcej tu zrobić. Prowadzono p. Samuela tym samym porządkiem

co poprzednio, odebrał, zwykłym sposobem, „hramotę“ z rąk cara, pocałował rękę, a zatem car Alexiej powstawszy i zdjawszy czapkę, rzekł: „gdy będziesz u brata naszego, Najjaśniejszego Jana III, od nas pokłoń się!“ Potem stół carski (jak zwykle), djak deklamował i wszyscy się rozeszli. Pożegnanie Świderskiego naznaczonem było po Węsławskim (bo i on miał Moskwę opuścić) i już czekali u niego koniuchowie, aby go prowadzić—kiedy, w ostatniej chwili, przybiegł przystaw i z rozkazu Hosudara, obu posłom zatrzymać się kazał.

IV.

Nazajutrz, po tak niespodziewanem zatrzymaniu posła, przybył do dworca przystaw z djakiem i wręczył Węsławskiemu nową odpowiedź bojarów.

Według niej, komisarzy w miastach ukraińskich, stanowić nie było można. Zresztą J. C. Wiel-o raczył o owych pięciu artykułach w swej lubitelnej hramocie do JKMości pisać. Zaczem, jeśli objawienie to będzie królowi w „przyjastwie“ tedy oznajmi to carowi listem. A gdyby coś w tych artykułach było niedogodnem, tedy, żeby król w swej lubitelnej hramocie dał znać, co i jak, a na zjeździe posłów teraz na granicy, sprawę tę się poruszy. Gdyby król nie chciał kłaść tych artykułów, niech się zastosuje do andruszowskich paktów, wedle jakich jedna strona bez drugiej, w traktaty z Portą i Krymem wchodzić nie ma. Co do posiłków, twierdzono, że J. C. W-o dla drużby i lubwi J. K. Mości i dla imienia chrześcijańskiego, dla dania wstrętu nie-

przyjacielowi, rozkazał swoim wojewodom, bojarzynowi i namiestnikowi białhorodzkiemu, kniaziowi Gregoremu Gregor. Romadanowskiemu, z wielą wojsk konnych i pieszych, także hosudarskiemu poddanemu, Iwanowi Samojłowiczowi, ze wszystkiem wojskiem iść za Dniepr i nad poddanym cesarza tureckiego Doroszenką i przy nim zostających, na postrach nieprzyjacielowi, wzięwszy P. Boga na pomoc, czynić *promysły*. Pisali zaś ciż bojarowie i poddani i hetman, że oni, przeszedłszy Dniepr, posyłałi do Czechryna podjazd, który szczęśliwie z podjazdem Doroszenkowym w mili od Czechryna, za łaską Bożą i za przyczyną Przechystej Bogarodzicy, starłszy się, podjazd tatarski i kozacki zbili, siekąc ich do czechryńskiego posadu, do niewoli tatarów i kozaków czechryńskich nabrali. Sultanowie zaś, którzy posłani byli do Doroszenki na pomoc, wrócili się nazad. A osobliwie: tenże książę Romadanowski i inni, posłali do Dniestru, pułkownika carskiego, Mojżesza Beklemiszewa, z wielu wojsk konnych i pieszych. Hetman też Iwan Samojłowicz, posłał Dmitraszkę Rajcza, pułkownika perejasławskiego, a z nim pułki: kaniowski, korsuński, humański, kalnicki, braclawski, mohilewski i za pomocą Bożą przykazali tam nad nieprzyjacielem wszelki wojenny czynić „*przemysł*“. Sami zaś wyżej wymienieni bojarowie i hetman z wojskiem, dla *promysłu*, nad poddanym cesarza tureckiego, Doroszenką, przyszli pod Czechryn i oblegli go. Jakoż, za pomocą Bożą, czynią nad nim *przemysł*. Takimi i tak wielu ze strony cara wojennemi *przemysłami*, dotąd jeszcze od wojny i pustoszenia państwa JK. Mości nieprzyjaciel zatrzymany. A za takie posiłki — należało, aby król wdzięczność oświadczył. Zaś król i Rzplta podziękowania nie czynią, ale drukują uniwersały, w których

przy imieniu JK. Mości wydrukowane są, nie wedle andruszowskich postanowień, tytuły, z przydaniem tych księstw, któremi z woli Bożej, car włada: Smoleńska, Czernichowa i Kijowa. W tych uniwersałach wydrukowano nietylko ku zmniejszeniu czci J. C. Wiel-a, ale i wszystkich państw chrześcijańskich, że JK. Mość, za zgodą, z pp. senatorami swymi, odprawił posłów do Porty, Krymu, do Doroszenki, na Zaporozie, do *stolicy*, na wszystkie strony świata chrześcijańskiego, a tak drukować w uniwersałach nie godziło się, ale przystało było napisać, że JK. Mość wyprawił na wszystkie strony świata chrześcijańskiego poselstwa, albo, że wyprawił: do *stolicy*, do Porty, do Krymu, do Doroszenki, na Zaporozie. A także umniejszenia czci panom chrześcijańskim nie było. O tem i o innych dziełach, komisarzom, na granicy, z dowodem, objawionem będzie.

Dalej, w. Hosudar rozkazał, na żądanie JK. Mości, swemu rezydentowi Wasylowi Michajłowiczowi Tiapinkinowi, przybywać z Warszawy do *stolicy*, a rezydenta Pawła Michała Świderskiego, stolnika nowogrodzkiego i dworzanina kazał expedjować. A kiedy, da Bóg, skończy się komisja i kiedy w czem zdarzy się, w dziełach do J. C. Wiel. czynić od króla obsyłkę, a przez posłanników i gońców byłaby zwłoka, tedy życzy car, aby doniesiono listownie przez pocztę i sam rozkaże czynić obsyłkę listowną, aby pod wojenny czas obaj Hosudarowie o nieprzyjacielskich zamysłach nie byli bez wiadomości.

Pisane w J. C. W. Carstwujuszczym horodzie Moskwie 24 Augusta 1674.

Piotr Dołhow
posels. przykazu hosud. dzieł poddjaczy.

Równocześnie z pismem tej treści wręczył poddja-
czy nadesłany z poczty list królewski do posła. Jan III
pisał:

Urodzony, wiernie nam miły!

Jakie nas doszły wiadomości od urodzonego Sic-
kierzyńskiego, od wezyra do nas powracającego, roz-
kazaliśmy *per copias* posłać, abyś, przybywszy do sto-
licy, doniósł carowi na rozgovorze następujące od po-
gan niebezpieczeństwa i *serio* expostulował o posiłki
toties obiecane. Boć nie wystarcza, że w zimie J. C.
Wiel—a wojska Doroszenkę wojowały, kiedy teraz *mo-
les* wszystka wojsk tureckich zbliża się ku Kamieńcowi,
trzeba, aby car *realem* chciał zrobić *diversionem*. Ina-
czej nie moglibyśmy rozumieć, jeno, że musi być jakaś
konnawencja lub kointeligencja z nieprzyjacielem Krzy-
ża Ś-go. Zlecamy to tedy *dexteritati*, abyś tam dobrze
wytlómaczył *necessitatem* prędkich a skutecznych, a nie
słownych tylko posiłków. Życzymy zatem Wierności
Twojej dobrego zdrowia

12 lipca 1674

Jan król

Listy, wraz z odebranemi w wilję wiadomościami,
oddał Węślawski osobiście panom z przykazu poselskie-
go, dowodząc, że to „non ficta pericula“ i że je stwier-
dzają listy prywatne, które zaprodukował. Ale to
wszystko waloru nie miało, bo nawzajem Artemon wy-
dobył listy różne z Kijowa od kn. Trubeckiego, w któ-
rych pisał wojewoda, że o wojskach tureckich nie sły-
chać i nie tuszy, aby tego roku przyjść miały, bo tur-
cy na wywieszenie zielonej chorągwi nie dbają, na woj-
nę iść nie chcą, że ze wszystkim ich jest 25 tysięcy
wojska i innych bajek nie mało, na których konfutacji

strawiono daremnie ze dwie godzin. Po naradzie z rezydentem, uprosił jeszcze nasz posłannik audjencję u Artemona, gdyż wyjeżdżać całkiem *infectis rebus*, było mu markotno. Podał więc nową odpowiedź na ostatnie pismo:

„Potrzebujecie — pisał — abyśmy za was traktowali, jeśliby han albo cesarz turecki o państwach J. C. W-a traktować niechciał. Właśnie jakbyście rzekli: choćbyście wy panowie przez lat kilkadziesiąt wojować, w ostatku zginać mieli, tedy jak my nie przybędziemy, albo nie pozwolimy, tedy nie traktujcie, albo pokoju nie zawierajcie. Pytamże ja was, bliźni ludzie, kiedy wy przez lat 20 zimna, głodu, dżdżu, niepogód, lękać się będziecie, jako teraz lękacie się i do traktowania posłów nie poślecie dla tego, a turcy bez was o was z nami traktować nie zechcą, czy mamy my dla waszych interesów dla wygod, przez lat 20 wojować i za was szyję nadstawiać, a czekać, aż mrozy i dżdże ustaną, aż ciepła dla posłów i ludzi waszych nadejdą, aż na Podolu grunta rozrobia, aż urodzaje i obfitość dla nich najdą?...

Domawiał się dalej o należące się 25 tysięcy posilków: „A jeśli od wspólnego wojowania odstępujecie, tedy od wspólnych traktatów musicie uczynić wolnymi“. — „Dwie poczty już przyniosły z Polski, to, że sultan zbliżył się do Dniestru, han krymski i sultan Gałga są już w Wołoszech. Nie wierzycie tym listom!... Pamiętam ja, że podczas wojny, posłannikowie J. C. W-a, z Polski powracając, czynili także relacje, że w Polsce ani wojsk, ani pieniędzy, ani ludzi. Wierzyli temu w Moskwie, ci, co obiecywali *continuare victoriam*. Ale z jaką się to szkoda obu narodów (żał się Boże) krwi chrześcijańskiej rozlaniem, nagrodziło, napatrzy-

liśmy się i nasłuchali. A owi posłannikowie zbyli kłopot *sola negatione*, jakoby tego nigdy nie mówili.

Co zaś do uniwersału, jak na dogovorach ułożono, tak i pisano i pieczęcie także. A co do Smoleńska, Czernichowa, to pakta nie bronią tytułów tych w domu używać i tegoby brakowało, żeby na pieczęci było, że Kijów i Czernichów odszedł na wieczne nieoddanie w stronę J. C. Wieliczestwa. Owszem, *pacta* bronią J. C. Wiel-u zażywać tytułu kijowskiego, bo już od pięciu lat powinniście go byli zwrócić. A że *stolicę* na końcu położono w uniwersale, to ztąd, że z jednej strony umieszczono przyjaciół, a ubliżenia niemasz razem z inszemi państwami. Nakoniec, czyż przystoi dla uniwersału nie czynić zadosyć paktom? *deserere christianam rem?* Deklarację o odebraniu rezydentów posłałem do króla, tymczasem ustnie przyszedł rezydentowi ukaz od J. C. Wiel-a, aby nie wyjeżdżał“...

Dwudziestego sierpnia udał się znowu poseł na audjencję do Artemona. Zastał tam już Swiderskiego w gorącym dyskursie z Matwiejewem o Ukrainę, do kogo należy? Rozerwał ten spór, powiedziawszy, że ani on, ani Swiderski nie mają nic złecone go koło Ukrainy. Komisja to rozstrzygnie, a z tego co się mówi, nic się nie zawiąże.

Artemon wszczął naradę od tych słów:

— Przyprowadzono tu w tych dniach więźnia znacznego, tatarzyna szyryńskiego domu, który od 20 dni wzięty, twierdzi serjo, że już jest pokój między Portą, Krymem i polakami. Zaczem w. Hosudar rozkazał tę powieść jego objawić wam, a ja wam deklaram, że jeśli część tej potęgi obróci się na was, a druga na nas, tedy to się znaczy, że turcy i na nas tę wojnę zwalili, w którąśmy się dla was wplątali. Tedy

wziąwszy Pana Boga na pomoc, wszelkiemi siłami Car około obrony krzątać się będzie.

Dalszego ciągu tego dyskursu cierpliwie wysłuchawszy, odpowiedział:

Węslawski: Powieść więźnia kredytu mieć nie powinna, bo pokój ten czy jawny, czy też tajny? Jeśli tajny, jak on o nim wie? jeżeli jawny, czemu o nim nietylko my nie wiemy, ale nawet wyższe głowy?

Pokazywał dalej prywatne listy hetmana litewskiego i kanclerza, że się na turków ruszają, że przyjaźni z państwem moskiewskiem chcą dotrzymać i wspólnie wojować.

— Na co by się zdało (dorzucił) Królowi Jmci posyłać posłów wielkich na granicę i tak wielkim kosztem rezydenta waszego trzymać i mnie posyłać zzywaniem do traktatów tureckich i do wspólnej wojny? Więcej to tedy niema waloru, jak listy prywatne bojarские i płonne pogańskie powieści, godzące na powadzeniu obu narodów. Przeto łączcie z nami posiłki na wojnę i dajcie swych komisarzy na wspólne traktaty.

Artemon. Prawda że andruszowskie traktaty ustanowiły, aby jedna strona bez drugiej nie traktowała, ale czasu i sposobu, jak traktować czy tego czasu, czy osobno, czy na jednej komisji mieć pospołu komisarzy, jako zasiadać? Czy w jednej szopie? — tego nie postanowiono. *Teraz tedy ustanawia się sposób ten*, że się oddaje w ręce JK. Mości *tractatum pacis*.

Odłożono potem dalszy dyskurs do wieczora, bo minister spieszył się na nabożeństwo. Skoro się znowu o późnej godzinie zeszli, oznajmił:

Artemon: list ten z którym miałeś być posłannik expedjowanym, posłaliśmy dzisiaj pocztą Królowi, razem z temi artykułami.

Gdy się na to poseł mocno zdziwił, rzekł:

— Czego wy się lękacie tych artykułów? Przyśięgam się, że to nie żaden *dolus*, a owszem konfidencja, kiedy Car swoje interesa zdaje na Króla. Tylko dla pośpiechu i dla dobra obu narodów, daje Car Królowi tę władzę, chcąc widzieć Chrześcijaństwo co prędzej uspokojone. Więc wy dajcie nam władzę do tego w razie potrzeby, bośmy teraz daleko od siebie i prędko tam wam jak nam przybyć niepodobna.

Węslawski. Napisałiście w tych artykułach słowa sobie przeciwne: aby ani nie odmieniać, ani przydawać, a także napisano, aby w państwa Cara i do Ukrainy turcy i tatarowie nie wpadli. Tożbyśmy wam przyznali Ukrainy obie! Potem jeśliby turcy o państwa Cara nie chcieli z nami traktować, tedy wy polacy nie ważcie się traktować! Toż namby trzeba, *si victor hostis*, zginąć; *si par bello*, 20 lub 30 lat wojować z nimi aż wy się namyślicie przysłać posłów. Albo, ile razy by tatarzy, — o co nietrudno — do was po traktatach wpadali, tobyście do nas mieli pretensje...

Artemon. Cóżem ja winien, że tak w paktach andruszowskich napisano i monarchowie to zaprzysięgli.

Węslawski. Monarchowie zaprzysięgli, aleście wy na to mieli dać 25 tysięcy wojska i na to Car przysięgł.

Na to *Artemon* ani słowa nie rzekł. Wywodził, że stem tysięcy wojsk w Ukrainie pomagają; wywodził koszt na wojsko i ganił postępek poprzednika swego Afanazego Naszczokina, że zawiele za „doczesny“ pokój postąpił Rzpltej i jeszcze przyprowadził do tego, że się kwotą pieniężną Rzpltej okupić musiano. Wreszcie dodał:

Na koniec, czy posiadacie Ukrainę, czy nie? czy wolicie ją od nas, za zniesieniem się monarchów, odzyskiwać, czy od turków? Jeśli ją trzymacie, trzymajcie. Jeśli nie, to ją lepiej będzie z naszych rąk odzyskać, i łatwiej, niż z tureckich. My o tę stronę Ukrainy nie dbamy, bo jej dotrzymać nie możemy. Teraz i polacy i Moskwa, turcy i tatarowie, wszyscy w jeden cel biją, t. j. w Ukrainę. Widzi każdy, że kto panem będzie całej Ukrainy, będzie nieprzyjacielowi groźny, a zatem na niego wojna obalić się musi. Jam widział wtenczas, kiedy stanęły andruszowskie *pacta*, że się o to turcy, tatarzy oburzają, za tę konjunkturę (ligę) naszą *a metuendo sibi*, wołają nas uprzedzić. Mówiliśmy, przestrzegaliśmy posłów naszych, że pewna wojna turecka i potem przestrogi pewne mieliśmy.

Węslawski. Czy podobna, byście wiedzieli o skrytych zamysłach tureckich? Myszmy o nich nie wiedzieli, lubo też tam i ormian i szpiegów miewamy.

Artemon. Z przestroóg wiedzieliśmy...

Węslawski. Kiedy wiedzieliście, czemuście nie wygotowali obiecanych 25 tysięcy, ale owszem, z nich się wytlómaczyliście. Cośmy przez zawarcie z sobą ligi na papierze turków w pole wywabili, tobyśmy im szablą, nie papierami dali odpór.

Artemon. Naszczokin sam nie wiedział na co w Andruszowie pozwoił i później, t. j. na ligę 25 tysięcy ludzi. Liga wam i nam turków naprowadziła, a 25 tysięcy wystawić, to rzecz nigdy nie podobna. Albowiem licząc na człowieka po czerwonym złotym, czyni 25 tysięcy czerw. zł., po dwa czyni 50, po cztery czyni 100, po dziesięć czyni 250,000 czerwonych złotych! A to zawsze trzymać na każdą potrzebę Rzpltej

wieleż to milionów czyni przez 14 lat? Na cóż on na to pozwolił, co ziścić niepodobna?

Węslawski. Trzymajcie za to pół Ukrainy (za Dnieprem) województwo czernichowskie, smoleńskie, Kijów, powiat starodubowski! Cóżście intrat zagarnęli? Nie pytam ja tedy czemu to pozwolono, ale czemu tego nie dotrzymano, mając na to nasze intraty?...

Artemon. Posłowie wielcy o to traktowali w stolicy i już to zniesli.

Na podobnych dyskursach schodził czas bezowocnie, wrócił więc Węslawski do kwatery swojej nic nie sprawiwszy. Jawnem mu było, że Rzplta w trudnem położeniu swoim została opuszczoną, bo tymczasem łatwiej było *subsequi praedam* Ukrainy *sub aliena victoria*. Takim rzeczywiście był plan dyplomatów carskich, przyczem przed Polską tłómaczyli się, że Ukrainę biorą od turków, a przed turkami — że od polaków.

II.

W owej to właśnie chwili doszły do Kremla wieści o niespodziewanym obrocie rzeczy na Ukrainie i wywołały zdumienie. Jakto? Turcja nie szła w głąb Czerwonej Rusi, wahała się, zwracała część wojska na Ukrainę?

Z pod obleganego Ładyżyna wysłał wezyr orde tatarską na pomoc Doroszowi do Czechryna. Skoro hetman i bojarzyn od pochwyconych języków się dowiedzieli, że cała orda od Dniepru się wali, cofnęli się

z 40 tysięcznem wojskiem, do Czerkas i Kaniowa, a ztamtąd, jak już powiedzieliśmy za Dniepr. Tymczasem i Ładyżyn został zdobytym, poczem wezyr turecki Achmed Kinprili z wojskiem posunął się w głąb Ukrainy (12 sierpnia), ku Humanowi, na prowincję buntującą się (według buczackiego traktatu). „*Ingens* z tego powodu w stolicy powstała *consternatio*, *ingens suspicio belli suscitati* na polaków“. Z Kijowa przypadało kilka sztafet dziennie, ostrzegających o zwróceniu się Turków nad Dniepr. Rozeszła się nawet pogłoska że sam sułtan już przeszedł Dniestr. W carskim grodzie zapanował popłoch. A nużby Turcja, jak się zdawało, zwróciła się teraz przeciw Rosji, nużby dyplomacja polsko-francuzka odniosła takie zwycięstwo i wstrzymała szablę turecką, aby zwrócić ją przeciw Zadnieprzu? Krążyły wtedy wieści, że podczas szturmów do Czechryna tatarzy na wojsko moskiewskie uderzyli, zbili, resztę osaczyli. Przyszła potem wiadomość, że polskiego wojska część była z tatarami w tej okazji, potem znowu, że polacy w pobliżu byli, ale ani tatarom pomagali, ani Moskwie pomocy dali. Nie objawiano tedy tego publicznie, ale „tworzyły się na dworze carskim *consilia*, a nawet siła rosła ku Królowi dyffidencyj“. W istocie, zastraszona podejrzanemi ruchami carskich wojsk Turcja, biegła na pomoc Doroszence — być może, iż zabiegi dyplomatyczne Polski także tu zaważyły. Kiedy biegnący z Ukrainy gońce przynieśli wiadomość o zdobyciu Ładyżyna, obsadzonego w części załogą złożoną z zadnieprców, wysłanych z ramienia bojarzyna — zrodziła się panika. Samożłowicz donosił, że tatarzy i Dorosz za Dniepr pójdą, że rozpuścili zagony do Lisianki i Korsunia. Zamknęły się Braclaw, Human, Białocerkiew, Korsuń i Kaniów. W tymże zaś

Ładyżynie nad Bohem, mającym z 15 tysięcy osady, którego dobyte było złowróbną kłeską, zamknęło się było 2,500 kozaków i trochę Moskwy. Mieszczan było 4,000 uzbrojonych. Dowodzili tam Muraszko i Sawa, ludzie Samojłowicza, oraz Dmitraszko Rajcza, mołdawianin stojący na służbie kozackiej u hetmana. Ale nieopatrzone to była forteca, jak wszystkie ukraińskie; była tylko jedna armata i to jeszcze zepsuta, wał mały, amunicji i żywności ubogo. Skoro wezyr d. 12 sierpnia w okolicę się zbliżył, ładyżyncy sami miasto porzucili i spalili. W wierzchnim grodzie zaparła się załoga 6,000 ludzi. Dziewięć szturmów przypuścili turcy bezowocnie, choć postawili 30 armat, z czterech stron po 20 i wodę odjęli. Muraszko skłaniał się ku poddaniu, ale go kozactwo chciało ubić, uciekł więc pokryjomu z kilku ludźmi do obozu wezyra, a załoga dalej dzielnie się broniła i szturmy odpierała. Atoli, w końcu, sami mieszczanie zmusili nowego komendanta do poddania się, poczem, turcy wzięwszy miasto, dzieci wyrznęli, dorosłych zaś w „plon“ (plen) wzięli. Z Ładyżyna posunął się wezyr ku Humanowi.

O tem wszystkim donosiły „avizy“ przesyłane do Moskwy. Z powodu podejrzeń, iż Rzplta machinacjami jakimiś zwróciła szablę turecką w drugą stronę, czekano na pewniejsze wiadomości „interea“ gdyby się to ziściło (t. j. że polacy turkom pomagali), iż polacy byli w tych okazjach, *decisum* posłannika zatrzymać i o tem przez szpiegów swoich miał przestrogi. Ułożyło się jednakowóż niebawem wszystko. Turcja następnie cofnęła się, skoro wojska carskie nazad za Dniepr przeszły; zdaje się nawet, że bojarzyn i hetman „pokrywając swój strach, rozmaicie go zdobili nastąpieniem po-

tęgi tatarskiej, potrzebą przez dwa dni z tatarami, a zwłaszcza polską konjunkturą z nieprzyjacielem“.

Wśród takiego zaniepokojenia w poselskim przykazie a nawet odzywających się (jak Węśławskiemu tajnie donoszono) na radach, głosów za konjunkturą z Polską, oddał podjaczy posłannikowi przyniesione z poczty listy. Był między nimi jeden od Króla, bawiącego jeszcze w Warszawie. Jan III pisał pod datą 11 sierpnia, żądając pilno, aby według instrukcji legację odprawował. A że doszły wiadomości, „iż wezyr z hanem obrócili się na Ukrainę na posiłek Doroszence, jako zaraz komunikowane były te wiadomości rezydentowi Cara, *urgens* jest zatem, aby Car dał *potestatem* komisarzom swoim na terażniejsze traktaty nadgraniczne, celem umówienia *ante omnia* nowej ligi na Turków“ ponieważ pierwsza była niegruntowna i nieskuteczna. „Nie wątpimy (były słowa Króla), że Car tem ochotniej do tej się skłoni konjunkturze, im równy znajdzie interes. My wojsko nasze spiesznie gromadzimy i sami w tym tygodniu ruszamy się osobą naszą“. Przeczytawszy list, Węśławski odesłał go zaraz okolniczemu Matwiejewowi, przydawszy także inne, które go razem doszły, a zawierające doniesienia, jako wojska królewskie gromadzą się pod Tarnopolem, iż Chocim ledwie nie szturmem turcy wzięli od polaków, bo się zdał za ciskaniem min i rzucaniem granatów, „że *contra fidem datam* załogę wychodzącą wysćinali, plonu nabrali, że han *affert mediationem*, byleby Król odstąpił Cara, a Kamieńca, Podola i Ukrainy zrzekł się i z wojskiem z miejsca się nie ruszał, a potrzebuje na znak przyjaźni przyznanej, jaką część wojska, w końcu choćby 1,000 ludzi na Moskwę. Tego jednak Król nie akceptował i w tem dowód, że niema żadnej przyjaźni z turkami, kiedy forte-

ce szturmem biorą, ludzi ścinają. Król wysłał wszelako gońca do hana i *eventum* legacji tej zakomunikuje J. C. Wiel-u. Dowód to zarazem, jak czule tatarzy chodzą koło tego, aby W. W. Hosudarów powadzić, nie żeby im posiłków było potrzeba, ale, żeby powadzili“. I to także dodał posłannik od siebie, „że Artemon swoim dowcipem to upatrzył, mówiąc, iż kto posiadzie całą Ukrainę, wszystkich oburzy. Tak się i stało, bo taka potencja moskiewska, turkom, tatarom i kozakom musiała być *intollerabilis*, nie można zatem w razie tym zwać winy na Polskę i t. d.

Tak stały rzeczy w dniu 30 sierpnia. Nazajutrz podał nową odezwę, żądając konjunktji i okazania ściślej a nierozzerwalnej przyjaźni.

Kursorowie, biegnący od Dniepru, potwierdzali tymczasem ciągle niebezpieczeństwo walenia się pogańskiej nawały ku Kijowu, i tutaj był drażliwy punkt sprawy. Zaczem na wszelki przypadek ogłoszono po wszystkim państwie moskiewskiem wałą ekspedycję. Osiemnastu pułkom stołecznym nakazano służbę, aby na dzień 17 września stawały w zbornym punkcie pod Siewskiem, pod komendą kniazia Jurja Alexejewicza Dołhorukiego, któremu Car, przywoławszy go do siebie, służbę nakazał. Książ przyjął służbę, ale, „powróciwszy do domu smutny, narzekał na tych, którzy większe łaski i podarunki Cara odbierają, a wojny unikając, nim się składają. Z płaczem zatem, upominając syna swego do podobnej Carowi usługi, długo w noc, przy kominię, porządnie zalewał się gorzałką.“ Innym oddziałem wojsk miał dowodzić Dymitr Piotrowicz Dołgoruki. Z Smoleńska ordynowano kilka pułków piechoty z armatą, 30 puszkarzy i szlachtę tameczną pod regimentem kniazia Szczerbatowa; do Putywła, z Pskowa, Wielkich

Łuk i Toropca, Nowogrodu, pod wodzą kniazia Iwana Chowanskiego, wszystkim tym nakazano przebierać się ku Siewskowi i ciągnąć in succursum Romadanowskiemu. Wreszcie i samego Cara ruszenie się ogłoszono z całym dworem. Armaty gotowano, ruszano, ładowano. Jednym słowem, cokolwiek sił miało państwo, wszystko *ad famam* wojny ruszało się. Cudzoziemskim oficerom anglikom i holandczykom, nakazano służbę. Ale niedługo trwało to pogotowie, bo niebawem wszystko się ułożyło. Turcja, zrobiwszy demonstrację ku Kijowu, wycofała się, skoro też i wojska carskie za Dniepr poszły.

Równocześnie dostał też posłannik od Matwiejewa odpowiedź na ostatnie pismo swoje:

J. C. Wieliczesstwo dał brata swojemu, królowi, moc traktowania i jemu bratersko interesa swoje polecił, ale kiedy bądź co bądź spólnych traktatów się domagacie, więc raczył naznaczyć swoich komisarzy: Matwieja Stefanowicza Puszkina (który jest w Andruszowie), Wasyla Michajłowicza Tiapkina (który jest w Warszawie) i djaka Leontieja Mienszewa (ten w stolicy). Tych więc trzeba, aby przyjęto na zwyczajnej granicy i na zwyczajnym poselskim trakcie prowadzono do JK. Gości z wszelką wygodą, karmami i podwodami, częścią, a potem w obozie także częścią i karmami aż do traktatów trzymano. A po traktatach, w całości i dobrem zdrowiu z temiż wygodami będą nazad odesłani. Co zaś do posiłków, o tych siła mówić szkoda, kiedy wszystkie siły na turków obracamy i sam Car podejmuje się na wojnę. Tam *promysły* czynić i łączyć się mogą wojska za wspólnem znośzeniem.

Na to znów p. Samuel udał się do Artemona, aby mu dać ustną replikę:

Naznaczyliście trzech komisarzy do traktatów: proszę o czwartego i piątego, żebyście ich w Kazaniu i Astrachaniu rozsadzili, bo już z tamtych jednego macie w Warszawie, drugiego w Andruszowie, trzeciego w Moskwie. Lepiejże ich po całej Europie rozsadzić, a potem przez lat kilka zbierać. (Uraził się Artemon, ale Węslawski ciągnął dalej): żart to, ale i prawdą! Po świecie zbierać waszych komisarzy, potem *tanto circuitu*, prowadzić przez księstwo Litewskie, Mazowieckie, do Lwowa, Kamieńca, pilnować ich zdrowia i oddawać ich jeszcze — tego ja wcale akceptować nie mogę i nie podejmuję się, ale wam prościej ukażę drogę. Ze stolicy niech jadą do Siewska, do Kijowa, a ztamtąd do wojska, co uczyni mil 150, a przez Księstwo Litewskie uczyniłoby 300. Zdrowia też przestrzegać i w całości oddawać nie podejmuje się, bo czas nie do wczasów, a jeśliby który zachorzał, albo go z działa ubito, to ja nie wiem, gdziebyśmy wam wzięli innego na restytucję i wybyście w bezkonieczne z nami weszli expostulacje.

Artemon. Jeden sposób Car onegdaj podał, kiedy dał w ręce króla traktaty, a teraz drugi daje... Który obieracie?

Węslawski. Żadnego! bo pierwsze sprzeciwia się paktem andruszowskim, a drugi *omni rationi*.

Artemon. Jeśliście mieli zatem nas *excludere* od traktatów, mamy co dać, pieniędzy mamy więcej i Ukrainę w rękę, za co oboje, prędzej niż wy, możemy mieć pokój z Portą i Krymem.

Nie tedy znowu nie skończono, a tylko mieli tak minister, jak posłannik, pisać do Króla, aby który spo-

sób obierze, objawił; o popłochu i porażce ani wspomniano. Nazajutrz miał Węslawski wręczoną sobie deklarację na piśmie, ponawiającą oświadczenie o posłach do spólnych z Turcją traktatów, a brzmiącą dalej: uprzedzając wyprawienie posłów, niech JK. Mość raczy teraz pisać do cesarza tureckiego, żeby terażniejszą wojnę ukrócił i z obu Hosudarami uczynił o pokój (dogovor) układ, wysłał swoich posłów, kiedy ten zjazd poselski być ma, a zwłoki na obie strony, żeby nie było. A gdyby traktaty i pokój nie stanęły, tedy Król rozkaże doprowadzić ich do granicy w całości, a potem do J. C. Wiel-a odpuścić bez zadzierżenia. A co w piśmie twojem z d. 21 augusta pisano o rezydentach, to na to odpowiedź: ponieważ pisali JK. Mość i w. kancl. lit. Krzysztof Pac do ciebie, aby rezydent królewski został w Moskwie do dalszego listu i woli Króla, zatem według tego objawienia twego, rezydentowi na swoim dworze być Car rozkazał, aż o nim JK. Mość w swojej lubitelnej hramocie odpisze.

Co zaś do wiadomości, że się Porta wali na Ukrainę: do J. C. Wiel-a pisali z pod Czechryna, książ Romadanowski i hetman Samojłowicz, iż wezyr i han z wielkimi wojskami przeszli Dniestr i idą w Ukrainę, a którzy ludzie posłani byli ku Dnieprowi, tedy u tych ludzi był bój i za łaską Bożą i szczęściem Cara, turków i tatarów pobito z 500 ludzi i w plon wzięto turków znacznych osób 15. Więźniowie ci powiedzieli, że JK. Mość z Portą i Krymem zawarł *armistitium*, że tureckie i krymskie wojska idą w Ukrainę Cara pod Humań, na oswobodzenie Doroszenki pod Czechryn i na wojska Cara pod Kijów. Sam car tedy rusza z carewiczami, bojarami, wojewodami, konnymi i pieszymi

ludźmi, jeśli, Bóg zachowaj, przeszkody jakiej nie będzie.

Co zaś dotyczy ustanowienia nowej ligi na Turcję: z rozkazu Cara, wielcy i pełnomocni posłowie, bliźni bojarzyn i namiestnik astrachański, Mykita Iwanowicz Odojewski, posłany z kolegami, na traktaty z wielkimi posłami JK. Mości. Jeśli więc komisarze Króla jakie żądanie przedłożą, to oni do *stolicy* posłają, a ordynas będzie im wysłanym.

Co zaś pisałeś o medjacji hana: Porta i Krym, lubo do JK. Mości posyłają, wierzyć im nie należy, jako bisurmanom. Trzeba, żeby Król z wojskami kor, i lit. ruszył się przeciwko nim na prędce.

A co upominasz się o połączenie broni: teraz łączyć niepodobna, dla tego, że całe wojsko ordynowane przeciw spólnemu nieprzyjacielowi. Gdy tedy wojska będą w pobliżu, wtenczas zsyłki i konferencje będą mogli hetmani między sobą uczynić.

III.

Zadanie Węśławskiego skończyło się, dalszy pobyt nie miał już celu, opuszczał też Moskwę, gdzie przeszło dwa tygodnie bawił. Wskórał to, że mu wydano rozkaz piśmienny do kn. Trubeckiego, do Kijowa, aby białocerkwianom wolno było kupować żywność w samym Kijowie. O posiłki trudno zresztą było upominać się dłużej, kiedy cała (jak mówili) potęga ruszyć się miała na Ukrainę. Wprawdzie p. Węśławski, ogleądny i doświadczony człowiek, nie bardzo dowierzał tej

gotowości wojennej, ale, jak na razie, na podobny proceder sposobu nie było, pożegnał też Artemona, który od kilku dni znacznie życzliwszym się okazywał.

Skoro przy tej sposobności materia dyskursu toczyła się o Ukrainę, badał go Węśławski: czy wojska te co pójdą, *offensive* czy też *defensive* staną?.. Na to objaśnił minister: „Jak belli rationes pozwolą.” Żądał, aby wojska królewskie weszły *hostiliter* na Podole i Wołochy, na tyły wojsk tureckich, gdy wezyr sam z wojskiem, już będzie w Ukrainie. O porażce pod Czechrynem przemilczał zupełnie. Odrzekł mu Węśławski, skoro się Król obróci osobą swoją z wojskiem koronnem i litewskim, próżnować nie będzie, ale postąpi tak, jako przystoi monarsze polskiemu i jak *belli rationes* pozwolą.

Odezwał się wtedy Artemon *confidenter*:

— Jeszcze nie ma, ale podobno będzie miał Tiapkim rozkaz asystowania traktatom tureckim. Tymczasem bądźcie pewni naszej przyjaźni, plotkom nie wierzcie, to i my wierzyć nie będziemy! O uniwersały expostulowaliśmy nie dla tego, żebyśmy to mieli liczyć *inter causas offensarum*, ale dla tego, żebyście przestrzegali po kancelaryjach, aby nie było inkonsekweny po dawnemu, boście siła nam wyrządzili bezcześci...

Rzeczywiście—o te kancelaryjne formalności nieraz się już sprzeczano.

Odprawiwszy się ostatecznie od Artemona i po pożegnalnej audjencji na Kremlu, poseł pojechał pożegnać jeszcze rezydentów duńskiego i szwedzkiego. Od pierwszego wymiarkował, że jest nie dobrze widzianym, za ledwie tolerowanym w Moskwie, gdyż przyjaźń duńska cenioną jest jedynie dla handlu i spólnego łowienia wielorybów na morzu Północnem.

Drugi, jak najżyczliwiej usposobiony, dał do zrozumienia, iż przyjaźń jego monarchy cenią sobie tutaj, chcąc ją zachować w razie upadku korony polskiej w wojnie z Półksiężycem. Kierując się przyjętym zwyczajem, p. Samuel podarował na odjeźdźnym przystawowi swemu konew srebrną wartości 200 złotych.

Wyjechał nareszcie z Moskwy 1 września. Długo zabawiano go prowadzeniem z umysłu przez miasto „mimo przykazy strzeleckie i zjezdne ich dwory, prezentując *praeparamenta* wojenne. Wszystka Moskwa była wtedy *in armis*. Gotowano w cekhauzie armaty, kupowano konie, sporządzano wozy.“

O zmroku dopiero przewiózł się z orszakem przez rzekę Moskwę i zanocewał w karczmie o ćwierć mili za murami. W ciemnościach zapadającej nocy rysowały się niewyraźnie w oddali wieże i kopuły miejskie, mury Kremla z wieżą Iwana Wielkiego i dzwonem olbrzymim, który w kilka tygodni później miał runąć z wieży z wielkim łoskotem. A kiedy dzień się skończył i towarzysze spać poszli, pogrążony „w melankolii“ słyszał on, wśród ciszy nocy, wybijanie godzin na zegarach miejskich i głos dzwonów cerkiewnych nad wieczorem. Zrobiło się smutno p. Samuelowi, bo niewiele wskórał. a tam już może muzułmanin wrzynał się *in viscera* Rzpltej.. To tylko zbadał na miejscu, iż była nieufność do Polski, *firmissima opinio*, jakoby Polska miała pokój i skryte porozumienie z Portą, i dla tego ani wojować wspólnie, ani traktować nie chciano. Tak sobie myślał posłannik, zwłaszcza, że się jemu przypomniały w owej chwili różne potajemne wieści, iż w razie, gdyby państwo moskiewskie wyłączonem było z traktatów, to i samo salwować się i mścić postanowiło w ten sposób. że, trzymając się na defen-

zywie od Ukrainy, miało wyprawić niechybnie stojącego w Smoleńszczyźnie Chowańskiego równocześnie do Litwy, w tem przekonaniu, że ani Turcja, ani Polska przez Dniepr nie dałyby rady, a wszystko od tej strony rzeki odbiłoby się na kozaczej skórze.. Wreszcie także nie było niemożliwym, że w ostatecznym razie Rosja uprzedzi Polskę zrzeczeniem się Ukrainy i daniem upominków wezyrowi i hanowi...

Nazajutrz ruszył z przystawem w dalszą drogę, zwykłym traktem poselskim, na Możajsk, Carowe Zajmiszcze, Wiazmę, Drohobuż, mimo Polanowkę, której widok nasuwał wspomnienia i podnosił gorycz i zmartwienie.

W dniu 9 września dobił tedy do Smoleńska. Tutaj uprosił się młody Komar, aby go puszczono przodem do Kadzina, gdzie jego rodzic, sędzia orszański, przebywał na komisji przy pp. Komisarzach. W trzy dni później stanęli wszyscy za nową granicą, w Kadzinie, nie bez małej atoli przygody, albowiem p. Puzyna, szwagier Węslawskiego, krewki człowiek, pokłócił się przy rogate w Michnowiczach z wartą graniczną carską, okna budynku powystrzelał, do szabli się porywał, co wszystko p. Samuel łagodzić musiał. Trzynastego września stanęli w miejscu komisarskiej konsystencji.

Zjeżdżali się na komisję panowie tak koronni, jak i litewscy, a lubo kongresy z moskiewskimi posły jeszcze się nie były rozpoczęły, jednak z sobą przez konnych posłańców już korespondowano i lada dzień komisją pokojową, druga z rządu po zawartym w roku 1667, rozejmie, a pierwsza po komisji z r. 1669, otworną być miała.

Małe to, niewiele lepsze od tyłu białoruskich prowincjonalnych osad, miasteczko był Kadzin, dzisiaj własność rodziny Hołyńskich. Położona już za Dnieprem między Orszą a Mścislawiem mieścina należała do niedawna do starosty żmujdzkiego Jerzego Karola na Dąbrownie i Zasławiu, Hlebowicza. Przy mieście były także przysiółki. W sąsiedztwie znajdowała się wieś Michnowicze. Z dwóch tych osad, pierwsza leżała w mścislawskim, druga w smoleńskim województwie. Michnowicze należały *ante hostico*, do biskupstwa smoleńskiego; po wojnie ostatniej z Carem Alexiejem przeszły one wraz z województwem na własność J. C. Wiel-wa. O podarowanie majątności tych, zabranych wojną i kilku innych jeszcze, do jakich z tytułu pokrewieństwa z Mieszczerynami (Mieszczerynow) pretensje sobie rościł, upraszał Cara w r. 1657 pisarz wojska zaporoskiego, Jan Wyhowski, za pośrednictwem zięcia swego, Pawła Tetery, który od umierającego Bohdana Chmielnickiego, w poselstwie do Moskwy jeździł. Nie wskórał jednakowoż nic (później też ugodą hadziacką na stronę Polski się przerzucił), gdyż tak on, jak i inna starszyzna kozacka, dostali byli od Cara dosyć donacyj na Ukrainie. Dobra te zaś, przeznaczonemi były dla szlachty, któraby się pokłoniła i na wierność przysięgła. Karol Hlebowicz, zagrożony utratą majątków, położonych tak na Litwie, jak Białorusi, wrócił do nich po cofnięciu się wojsk nieprzyjacielskich ku kresom, a Kadzin stał się odtąd punktem zbornym dla polskich komisarzy, zjeżdżających na pertraktacje z Moskwą. Tutaj bawili od maja 1666 r. do stycznia 1667 r. przez czas rokoszu Lubomirskiego, komisarze tak koronni jak litewscy, zjeżdżający się z posłami moskiewskimi na dogowory do bliskiego Andruszowa.

Polscy panowie mieszkali przez ten czas w Kadzinie, carscy w Michnowiczach. W pośrodku leżała wioska Andruszów, która historycznego znaczenia nabrała.

Otrzymał następnie Kadzin w wianie za żoną wojewoda trocki Marcyan Ogiński, po śmierci teścia swego. Ogiński, późniejszy kanclerz litewski, był człowiekiem gwałtownym, zuchwałym, trzymającym się razem z Pacami, panem całą gębą, odkąd ożenił się z bogatą dziedziczką, Marcybellą Hlebowiczówną, córką jedynaczką świetnej pamięci starosty żmujdzkiego i wojewody wileńskiego, ostatniego ze znakomitego rodu Hlebowiczów, a lubo starostwo żmujdzkie nie było bardzo intratnem, jednak starosta sam z siebie był bogatym i zostawił też ogromny majątek.

W mieścinie, otoczonej lasami, położonej nad głównym traktem, prowadzącym do Moskwy, zabudowanej drewnianymi domami i chałupami, wysuniętej (na skutek andruszowskiego rozejmu) pod samą wschodnią granicę, schodziły się dwa wyznania: dyzunickie z cerkiewką skromną i żydowskie z bóżnicą, bo żydów, nie mających wolności przekraczania granicy, kupczących sybirskimi futrami, moc się tam nagromadziła.

Pomiędzy zabudowaniami rynku znajdowało się kilka okazańszych i ochędoźniejszych domów, jak np. starosty (sołtysa); za miastem widać było budynki gospodarskie, otoczony drzewami dwór właściciela, rzadko zamieszkały, bo wojewoda trocki mieszkał zwykle w swoim województwie, a Dąbrowna i Zasław przeszły były, jako starostwa dziedziczne, od Hlebowiczów w dom Sapiehów. Komisarze pokojowi ulokowali się teraz po domach mieszczańskich, gdzie kto znaleźć mógł nieco porządniejszą kwaterę. Gwarliwe od żydów miasteczko zaludniło się hajdukami, pacholkami, strażą

przydworną—przybyły wozy, kolasy, konie, jednym słowem, cały aparat niezbędny do utrzymania dworów. Każdy z panów komisarzy zjeżdżał z kapelanem, więc w domowej dworskiej kaplicy odbywało się nabożeństwo. Za referendarzem lit. Brzostowskim zjechało nawet dwóch misjonarzy, włoch i hiszpan, udających się tedy do Indyj. Życie towarzyskie ożywiała bytność dziedzica, ba nawet i „sama pani“ zjechała.

Kadzin leżał w powiecie orszańskim, w najbardziej malowniczym, górzystym zakątku województwa mścisławskiego; reszta województwa była płaszczyną, borami i dąbrowami zarosłą, nieurodzajną i mało zamieszkałą. Cała zresztą Białoruś okazywała naówczas jeszcze ślady srogiego, dokonanego przed laty kilkunastu zniszczenia i doznanych klęsk. Wojna wycisnęła była na pograniczu wschodnim, nawet aż za Wilno i Brześć piętno klęski. Drewniana Litwa i Białoruś spłonęły wtedy w znacznej części. Gospodarowali tam równocześnie szwedzi na Żmudzi, Moskwa i kozacy na Litwie, tatarzy, i wreszcie nawet chorągwie krajowe, których samo przejście było biedą. Dziś jeszcze, mnóstwo rozsianych po Białorusi kurhanów, kopców, wałów, zdaje się wskazywać na te odległe czasy.

Najwięcej pono ucierpiał wtedy powiat Orszański, do szczętu zrujnowany. Ocalało między innymi, położone nad traktem miasteczko, o którym była wyżej mowa, w najbliższej okolicy Andruszów i odległe o kilka wiorst Michnowicze, oba leżące już po za nową granicą. Andruszów znanym jest w dziejach naszych jako miejsce zawarcia (w styczniu) 1667 r.) rozejmu z carem Alexiejem, na lat trzynaście i pół. Tam w kurnej chacie, albo, jak się to na Litwie nazywało, w piekarni — podpisanym został układ, oddający w. księ-

stwu moskiewskiemu na określony powyżej przeciąg czasu, ogromny skraw kraju, Smoleńszczyznę, Siewierszczyznę, Czernichów, wreszcie na dwa lata także Kijów. Sicz zaporoska miała mieć stanowisko oddzielne, pozostawać pod wodzą obu kontrahentów. Rzplta pod groźbą wielkiego tureckiego najazdu, zgodziła się na te ustępstwa, zastrzegając jednocześnie ligę przeciw turkom. Pokoju wiecznego wtedy jeszcze nie zawarto, dla tego też Andruszów pozostał miejscem zjazdów komisyj aż do r. 1684. W Michnowiczach stawali posłowie Carscy zjeżdżający z Moskwy na dogowory.

Tak więc, przypadająca na czerwiec, odłożona z powodu elekcji o kilka miesięcy komisja, dojsć miała teraz do skutku, we wrześniu. Panowie z korony zaczęli zjeżdżać do Kadzina na koniec sierpnia, litewscy znacznie później, w październiku, wszyscy z orszakami dworzan, czeladzi i wojska. Byli tam z korony: cześnik sieradzki Konstanty Tomicki, łowczy kijowski — Stanisław Kowalewski, bywały już w Moskwie, a zesłany także dla tego, że zwrot Kijowa miał wejść ponownie na stół obrad. Z litwinów: referendarz i pisarz w. lit. Cyprjan Paweł Brzostowski, marszałek w. lit. Aleksander-Hilary Połubiński, wojewoda witebski — Jan Antoni Chrapowicki i miejscowy właściciel, wojew. — trocki Marcjan Ogiński. Czynnym udziałem w komisjach bierze, przydany posłom, a znany już z misyj swoich — do Moskwy, sędzia ziemski orszański Heronim Komar. Z przeciwnej strony stanowili się: Mykita Iwanowicz Odojewski bliźni bojaryn, namiestnik astrachański, Juraj Michajłowicz Odojewski stolnik i okolniczy, dalej, namiestnik ałatorski Matwiej Stefanowicz Puszkina (widocznie syn jednego - - z Puszkina, co byli w r. 1650

w Warszawie z poselstwem) i dumny djak Łukjan Tymofiejewicz Hołosow,

Ale w chwili kiedy posłannik nasz przybył do Kadzina, zjazdu w wybranym na ten cel nowym domu, w odległym o pół mili Andruszowie, jeszcze się nie były rozpoczęły. P. Samuel przywitał komisarzy i poinformował ich przy tej sposobności o rezultacie swojego posłannictwa. Aliści czekała go tutaj niespodzianka! Na trzeci dzień oddano mu przywiezioną przez pocztarza nową expedycję z Warszawy od Króla, wraz z listem, instrukcją i pełnomocnictwem. W expedycji tej znalazł ordynans królewski, aby z drogi, albo gdziekolwiek zajdzie, powracał do stolicy carskiej gdyż 18 sierpnia przybył do Warszawy, od hana krymskiego, syn jego wezyra, Sufan Gazego Agi, Mahmet Gazi, z nowemi propozycjami pokoju, dalszego więc porozumienia potrzeba zachodziła.

W rzeczy samej wydawałoby się, iż w Warszawie życzone sobie wyzyskać chwilę pobytu posłannika w Moskwie, aby wytargować od Turcji znośne warunki, skoro były pozory pomocy dla Rzpltej — odroczone więc powrót posła na czas jakiś — zresztą był obowiązkiem poinformowania aljanta o krokach pokojowych.

Odebrawszy nowe papiery, a z osobna listy i informacje pieczętarskie, posłuszny rozkazowi, napisał poseł tylko raport do króla, będącego już naówczas w drodze do Żółkwi, zdając relację *negotiationis* i *status* państwa moskiewskiego. „W domu wszystko *pacata* mają atoli *internis certaminibus potentiorum laborant, super novam creaturam et fortunam* tego Artemona zapatrując się. *In publicum* jednak *bellum* niosą broń i radzą. Podatki z całego państwa dają prędko i zgod-

nie tak jak na początku wojny przed laty 20 *tanquam in despotico dominio*". Podał jeszcze następnie powrót swój do „stolicy” decyzji pp. komisarzy; byli zdania że wprawdzie już się zadość stało intencji Króla, ale ordynansu nie ważyli się odmieniać. Posłali sędziego Komara do Michnowicz, dając znać o powrocie polskiego posłannika do Moskwy, „requirendo przystawa i o prędkie bez zatrzymania prowadzenie”. Panowie moskiewscy pozwolili na wszystko, ale pilnie sędziego orszańskiego badali, z czemuby poseł teraz jechał? i co za okazja powtórnej drogi? Niczego jednakowoż nie zacerpnawszy, pchnęli gońca naprzód z odnośną wiadomością.

Pod tym względem droga była ułatwioną, ale Węśławskiemu brakowało jednej rzeczy, niezbędnie potrzebnej, t. j. pieniędzy. Przysłano mu bowiem różne suplementa jako to instrukcję, plenipotecję, ale „workowego” suplementu wcale zapomniano. Przyszło mu tedy odprawić pół towarzystwa i koni, z synem z swoim Mateuszem do Warszawy, a samemu z Puzyną i kilkunastu ludźmi puścić się 16 września we wskazaną drogę.

Lżej wybrany, w dwa dni stanął w Smoleńsku a 26 września był znowu pod murami carskiego grodu.

IV.

W chwili, kiedy poseł Jana III zbliżał się po raz drugi do murów miasta Moskwy, rozgrywał się tam ostatni akt tragi-komedji, jakiej państwo w ciągu ostat-

nich kilkadziesiąt lat kilkakrotnie było widowiskiem. Ukazał się samozwaniec. Minęło już 70 lat od czasu ukazania się pierwszego Łże-Dymitra, zaraz po nim przyszedł drugi a nawet kilku, ale to wszystko już były dawne dzieje. Wprawdzie około 1650 r. obawiano się w Moskwie jakiegoś polskiego szlachcica Jana Faustyna Łuby, ale cała ta pretensja była bez znaczenia i podstawy, przeszła bez rozgłosu. Bo też od tego czasu zaszły zmiany. Zadnieprze dzierżyło państwo moskiewskie, Wiśniowieccy i znani starostowie pograniczni, w tamtych stronach już znikli, tylko jeszcze pozostał ferment, zarzewie swywoli między kozaczyzną jako jej charakterystyczne znamię, wybuchając w jednym miejscu, a po stłumieniu rozruchów, podnosząc się w innym. I tak np. w roku 1667 zbuntowali się kozacy dońscy (a ci byli najniebezpieczniejsi) pod wodzą Stanki Razina. Powstanie to, którego polem był kraj nadwołżański, dopiero po czterech latach stłumieniem zostało, groziło państwu tą samą prawie klęską, co bunt Bohdana Chmielnickiego Rzpltej. Schwytany Razin ćwiertowanym był w Moskwie, ale towarzysze jego ukryli się po stepach. Nawet rodzony brat Razina, dopiero w r. 1676 oddał głowę. Krążyły znać między nieokiełznanym a łatwo zapalnym ludem kozackim, po stannicach i futorach, cudowne powieści o samozwańcach, o ich losach, pokutowały w stepach duchy Otrepjewów, Maryny, Zaruckiego, Lisowskiego, znać rozdziły się myśli pomsty, a na podżegaczach nie brakło, bo oto na jesień 1673 roku doszły do Moskwy pierwsze słuchy, że nad Donem pojawił się młody kozak, podszycający się pod imię zmarłego w dziecięcym wieku, jednego z synów Cara Alexieja, carewicza Siemiona.

Zkąd przychodził? czego chciał? to już chyba tajemnicą pozostanie. Dość, że wypłynął gdzieś z nad Donu i przebrał się z małym hucem towarzyszy na swobodniejsze pole, do pobratymców kozaków — na Niż. Zapadły ten kąt Ukrainy, w niż rzeki, za porohami dniewymi—właściwie Zaporozże —nadawał się zresztą dobrze na bezpieczne schronienie. Najprzód dla tego, że Zaporozże dostało się rozejmem andruszowskim pod wspólne zwierzchnictwo Rosji i Polski: ztąd nieokreślone a na wpół niezależne stanowisko niedostępnej krainy używającej *de facto* zupełnej niezależności i swobody, narażającej zresztą teraz obu zwierzchników na kłopoty. Tam u tych zuchwalców państwo moskiewskie było znienawidzonym. Swywolna czerń kozacka, osiadła w stepie nad dolnym Dnieprem, wiodła życie wolne, hultajskie, rozbójnicze i tyle tylko miała wartości dla ościennych krajów, o ile mogła służyć do niepokojenia tatarów, oczakowskich, krymskich i perekopskich. W udzierkach nieustannych, przy większych okazjach, mieli siczowi za sprzymierzeńców tatarów nogajców (mających stare jakieś żale do krymców), druhów swoich dońców, a wreszcie czasem i odległych, koczujących kałmyków.

Mało się kiedy o tych kozaków troszczono, gdyż regularne stosunki z nimi były utrudnione, choć było tego kilkanaście tysięcy. Kiedy ich potrzebowano, wtedy należało wysłać obsyłkę, zjednać podarunkami i obiecać bogate łupy — wtedy brali się do partyzantki na wzór tatarski.

W stepie nad Czertomlikiem, w miejscu gdzie ta rzeka przelewa się do Dniepru, kilkanaście mil od ujść, była teraz (bo oni zmieniali kosza) Sicz—gniazdo zaporożców. Tutaj znaczyło się jądro, siedziba starszyny

i najznaczniejszej czerni kozackiej, wojska zaporozkiego koszowego, wierchowego (od góry Dniepru), niżnego (poniżej rzeki), rozsianego po łąkach, polach i polankach, na wszystkich uroczyszczach dniewprowych, polowych i morskich. Tutaj Dniepr na milę szeroki, zasiany był wyspami, zarosłemi gąszczami i sitowiem. Na wyspach tych w bezpiecznych kryjówkach, gnieździła się znaczna część ludu, tutaj w razie najścia przez horde, cofali się, ale wątpić należy, aby ich kto gonił tak daleko. Na lądzie stałym, nad Czertomlikiem, był t. z. *Kosz*, niby osada niby obóz ufortyfikowany, obronny wałem i palestadą, złożony z kilkudziesięciu koszarnych budowli, zamieszkanych przez wojsko koszowe, czarną dzicz, żyjącą w dzikim grubym zakonie beżeństwa i rabunku. Musiało się tam z czasem nagromadzić i niemało chałup. W bliskości na uboczu stała od niedawna drewniana cerkiewka pod wezwaniem Matki Boskiej. W Koszu rezydował zarząd Rzpltej — Sicy, mieszkał ataman koszowy i atamani kurreni. Kosz miał przedmieście, nędzną uliczkę, gdzie w chatach, w oddaleniu od wału i bramy, stawali obcy, przyjeżdżający kupcy, posłannicy i w ogóle przybysze.

W chwili, w której się toczy nasza opowieść, atamanem był Jan Sierko, doświadczony i męzny kozak, cieszący się wielką popularnością, związany sympatjami z Rzpltą, i zdaje się, wyjątkowych zalet rycerskości jak na kozaka. Dawniej, Sierko rozmaicie się trzymał, raz z Moskwą to znów z Polską, jak wypadało, jak w danym razie było lepiej...

Ale od czasu, kiedy na skutek andruszowskiej umowy, dostał się był także pod rękę północnego sąsiada, czuł się w niebezpieczeństwie. Najsamprzód, nie

było to już to oddalone państwo, zostawiające mu całą swobodę jak Rzplta, wolności zaś swoich pilnowali kozacy zazdrośnie, bo te dzikie, niezależne, jak konie stepowe, natury, żadnego wędzidła nie znosiły. Trzymając się na baczności, w obec postawy, jaką zajęli Romadanowski i Samożłowicz, spoglądał Sierko z wielką na przyszłość nieufnością. Leżał poniekąd w zakresie aspiracyj sąsiada. A do tego prywatna a głęboka nienawiść do Samożłowicza, czyniła położenie watażki jeszcze drażliwszem. On bowiem, Sierko, człowiek wojenny i dawno służyący, nietylko że w roku 1872 nie został wynagrodzonym buławą zadnieprską, ale jeszcze, skoro na wybór do kozackiej dąbrowy między Putywlem a Konotopem (dokąd pułk każdy starszyznę swoją, t. j. oboźnego, sędziego, asawulę, chorążego i sotników wysyłał) zjechał i po swojemu konkurować zaczął, buntując kozaków przeciw Samożłowiczowi, bojarzy kazali go uwięzić, a za tem poszła także i wysyłka w Sybir. Gwałt ten sprzeciwiał się andruszowskim paktom. Wrócił też kozowy na instancję Króla Michała Korybuta, dopominającego się o niego przez Krzysztofa Kowalewskiego, a protekcja królewska miała w tem główną zasadę, że razem z nawałnością turecką zbliżała się chwila, w jakiej dzielny Sierko, napastując tatarów, ważne mógł Polsce oddać przysługi. Został więc wypuszczonym, wrócił na Sicz i odtąd nienawiść do sąsiadów, a zwłaszcza do rywala Popieńki (Samożłowicza) wrzała mu ciągle w sercu. Niech Bóg bronil kiedy był pijanym, co mu się trafiało, mieli się wtedy z pyszna ludzie hetmana zadnieprskiego, przynoszący mu rozkazy. List wprawiał go w furję, chwycił postać za gardło, szabli dobywał, szyję mu chciał rzezać, lżył hetmana i wtedy to znajdował zawsze słodkie sło-

wa i czule wspomnienia dla Sobieskiego! Zdarzało się nieraz, że biednemu posłańcowi kozakowi Popeńki, włosów natargał i twarz pokrwawił..

Niżowców łączyły ściślejsze stosunki z dońcami, z którymi jako pobratymcami na wyprawy chodzili. Zadaniem ich życia było — pustoszyć Krym! Kozaków wiodły do tego krwiożerczy instynkt, żyłka rabunku, i rasowa nienawiść do pogaństwa. Sierko napadał sąsiadów najbliższych, tatarów, dawniej, czy pomagali Polsce, czy Moskwie. Podczas wyprawy Jana Kaźmierza za Dniepr w r. 1664, szarpał krymców, kiedy ich wojska z polskimi chorągwiemi chodziły na wojnę. Teraz w r. 1674 przychodziło mu na myśl pogodzić się z obecnym stanem rzeczy, albo też pomódz Polsce choćby miał krzyżyka liznąć (zaprzysiądz), a potem wzięwszy swoje wojsko, na... Krym napaść!

Sympatje jego były przedewszystkiem dla Polski; ztamtąd czyniono mu obietnice awansu, a nawet później w r. 1675, Jan III, polubiwszy go i chcąc sobie watażkę zapewnić, robił mu przez posłannika pewną nadzieję, że go nad wszystkimi (na miejscu Dorosza) hetmanem zrobi, bo Sierko jest przemyślnym i sławnym wojownikiem. Zaraz po elekcji, wzywał go monarcha, aby ku niemu na Podole ciągnął i Sierko rychło się też wybrał.

W czasie pokoju żyło się na Niżu napadaniem pogan. Zebrawszy kilkuset ludzi watahy, zapuszczał się koszowy suchym stepem przez Dzikie Pola pod tatarskie gródki, dla zdobyczy bydła i ludzi, albo też płynąc w dół Dniepru czajkami, na jurty koczownicze wsie i nadmorskie osady. Zrabowawszy taką osadę rozłożoną nad rzeką, czy limanem, wracał do Kosza. Czereda dzieliła się łupem w domu, a kiedy na każde-

go z kozaków wypadło po jednym niewolniku i nieco efimków (czerwieńców), to się nazywało, że nie najgorzej gościli. Oczywiście, tutaj jak i gdzieindziej starszyzna dostawała lwią część zdobyczy. Zaporozcy w ogóle łakomi byli na sukno, proch, ołów, wódkę, strzelby i takimi to gościńcami i obietanką łupów najłatwiej ich było namówić do wyprawy wojennej. Kiedy np. w późniejszych czasach, Jan III posłał rotmistrza kozackiego, Szymona Zawiszę, z pięcioma kozakami na Niż, celem namówienia Sierki, aby ku niemu na Ukrainę znowu ciągnął, rada targowali się o podarki i bardzo wymawiali, że ostatnim razem (to jest właśnie teraz) na wojnę poszli „w portkach, a wrócili bez portek“!...

Od czasu, kiedy Piotr Doroszenko, bojąc się opieki obu skoalizowanych mocarstw, związał się z Turkami i Tatarami (r. 1666), Sierko stał się naturalnym jego wrogiem. Wychwycić się na podjazd, złapać Doroszeńkowego gońca biegnącego do Tatar, to była gratka! Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy gruchnęła wieść, że carskie wojska zajmują czerkaskie (kozackie) grody. Zamach ten na kozaczyznę z tej strony Dniepru zrozumiano zaraz, bo podejrzeń obustronnie i tak już nie brakowało. Wszakże Samojłowicz skarżył się ciągle na tego „sobakę“ i donosił jego słowa, że „jak się rodził za Lachami, tak i umrze!“ Wprawdzie rząd carski dość oględnie się zachowywał względem tej niedostępnej Sycy, mówiąc „trzeba im pozwalać na bezprawia i swawolę, bo ani na nie, ani na śmierć się nie oglądają, bo każdemu z swywoli za życia pochwała, a po śmierci sława rośnie“ — jednak nieuniknione zadzierki i starcia ponawiać się musiały. Najgorzej było zawsze, z wysłannikami carskimi. Niżowcy przyjęli ich pewne-

go dnia w barbarzyński sposób, bo ich obdarli do naga a potem kazali skakać do Dniepru i uciekać ku tamtemu brzegowi. Do płynących strzelali następnie z pi-szczeli jak do kaczek, a kogo chybili, tego potem łód-kami doganiali i wiosłem dobijali. Cała tylko korzyść i pociecha była, że tatarów rozbijali. Bo tam, w Krymie, siedziało w niewoli jeszcze dużo moskiewskich więźniów, a między nimi (jeszcze z czasów Cudnowa) Szeremetiew i młody Romadanowski, niewykupieni do-tychczas z powodu nadmiernych pogańskich żądań.

W źródłach rosyjskich znajduje się niejedna, krótka, dość nawet nieraz sucha, a jednak chwytająca za serce opowieść o takich kozakach, co, przesiadawszy w niewoli tureckiej długie czasem lata, zdołali uciec z „plonu“ i wrócić na Ukrainę. Polaków także niema-ło przebyło te same koleje. Kozak taki, pojmany w bi-twie, lub zagarnięty ze wsi, wyprowadzony do Kon-stantynopola i sprzedany tam na targu, albo jeszcze w Krymie, skazanym bywał przez kupca, który go na-był, do wiosła na statku. Miał czasem szczęście, że papieskie lub weneckie galery, krążąc po morzu Śród-ziemnem, napadły tych „barbaresków“ i skazańców, ochrzczone dusze wyswobodziły. Wtedy, odstawiony do Rzymu i obdarowany przez „papieża rzymskiego“, po długich latach tułactwa, wracał kozak piechotą na We-necję, Wiedeń, szedł na Kraków i Lwów, aby tam, na ziemi rodzinnej, złożyć sterane kości.

Ale wrócić musimy do naszego przedmiotu i cof-nąć się nieco w tył w opowiadaniu naszym.

Pewnego dnia--było to jakoś w październiku 1673, Sierki nie było w domu, bo popłynął był z wycieczką na morskie rozlewy, zbliżyło się pod Kosz, ciągnących stepem od rzeki Dońca, konnych dziewięciu ludzi, uzbro-

jonych, z krzywymi tureckimi szablami u boku i z dwoma chorągiewkami. Ośmiu z nich było w zwyczajnych kozackich sukniach, jeden zaś odznaczał się nieco lepszą powierzchownością, smukłej postawy, ściągłego oblicza, mający nie więcej jak dwadzieścia kilka lat, śniady. Na głowie nosił zwykłą baranią wysoką czapkę, przyodziany w kaftan zielony, lisami podbity, z pod którego wyglądała zwyczajna czerwona kitajkowa koszula. Przy jego boku jechał starszy towarzysz, Iwaszko Miwska, także kozak z nad Donu. Sierki, jak powiedzieliśmy, nie było w domu, więc przybysze rozgościli się pod miasteczkiem w chałupie. Po jakimś czasie, zjawia się na łodziach Sierko z mołojcami i dowiaduje się o człowieku przybyłym z drużyną, a podającym się za carewicza Siemiona. Samozwaniec (bo to on był) ujrawszy wracającą do Kosza watahę, wyszedł naprzeciw niej, kazał rozwinąć obie chorągwie, z wyszytymi na nich dwugłowemi orłami. Sierko przyjął młodzieńca przed Koszem i nakazał niezwłocznie radę. A kiedy się wojsko zgromadziło, zdziwiony ataman posadził carewicza w kole obok siebie i — wówczas odbyła się oryginalna scena. Sierko zapytał go: „Słyszałem, że ty nazywasz siebie synem Cara!.. powiedz ty mnie, bojąc się Boga, dlatego żeś młody, czy rzeczywiście ty syn naszego Cara, Alexieja Michajłowicza, albo też jakiego jego poddanego? a to na to, abyśmy nie byli oszukani.“

Carewicz wstał, zdjął czapkę i jakby urażony odezwał się: „Nie spodziewałem się, żebyście wy mnie straszylil... a wy to czynicie! Bóg mi świadkiem, że ja prawdziwy syn Wielkiego Hosudara, a nie kogo innego!...“

Usłyszawszy te słowa, kozłowy zdjął czapkę, pokłonił się do ziemi, a za nim poszli inni. Zrobiła wrażenie na czerni zagadkowa postać i jej przygody krążące w długiej, malowniczej opowieści. Sierko nie bardzo może i wierzył tym historjom o cudownem ocaleniu, ale był rad po cichu, bo mu się historia podobała; wyganiać pretendenta, wydawać go, zbijając, nie czuł potrzeby. Trafiła się nareszcie sposobność dokuczenia nieproszonemu opiekunowi.. przy tem carewicz, jak mówił, czekał sposobnej chwili, aby przebrać się cichaczem do Kijowa, a ztamtąd do Polski...

Doszły niebawem do Baturyna, do Samojłowicza wieści o zjawieniu się tego oszusta. Nieomieszkał więc zaraz posłać gońca z donosem do Moskwy, raz, że będąc oddanym sprawie, miał na widoku zasłużyć sobie na atamaństwo obu brzegów Dniepru, powtóre, że się trafiła sposobność szczucia na „sobakę.“ Wiadomość wywołała niepokój w stolicy.

Wysłał więc car Alexiej w grudniu dwóch wiernych ludzi, sotnika strzelców nadwornych, Wasyla Czadujewa z 10 strzelcami i poddajczego Siemiona Szczegolewa, z których ostatni jeździł już kiedyś w misji na Niż i był tam dobrze znajomym. Mieli wstąpić po drodze do Popeńki, wziąć od niego eskortę, jechać na Sicz i pojmać „złodzieja, oszusta i samozwańca.“ Delegaci wybrali się w tę odyseję pełną cierni, zdążyli do Baturyna i tu się przekonali o całym niebezpieczeństwie i trudności powierzonego im zadania. Samojłowicz nie obiecywał skutku; może sam Sierko (mówił) sprzeciwić się będzie, albo też pospółstwo nie będzie chciało wydać, bo na Sicy nikogo nie wydają. Mówią, że oni wojsko wolne, kto chce przyjsć lub odejsć, może. Wśród tego, już się była od ludzi hetmańskich rozeszła na

Zaporożu wieść, że jadą ludzie carscy. Tacy byli zwykle, jak wiemy już, niemile widzianymi gośćmi. Skoro więc Siemion i jego towarzysze, pomykając się ku Sicz, przyjechali do miasteczka Kiereberdzia — spotkała ich pierwsza przeciwność. Nawiedził ich tam bowiem zaporoski pułkownik z nad Donu, Maxym Szerbak i zagabnął: „Znacie wy dońca Szerbaka?” Potem zaczął wywódzić, iż wie po co jadą na Sicz, ale to prawdziwy carewicz, a nie kto inny i on sam wie, jakim on sposobem z Moskwy uciekł, siedział bowiem wtedy w więzieniu w stolicy. Widocznie Maxym szukał zaczepki. Wysłannicy odparli, że to samozwaniec i lotr... Wtedy Szerbak plunął w oczy Siemionowi i krzyknął: „Trzymaj pysk! po złą śmierć tam idziecie!” Pomimo takiej zapowiedzi, sotnik i poddjaczy pojechali dalej, bacznie nadstawiając ucha wieściom od Sicz. Jakiż w miasteczku Kiszence, dokąd przybyli 14 lutego, dowiedzieli się, że Sierko na nocnej wyprawie bawi i spotkali gońców Samojły, wracających do domu. O, nic dobrego nie przynieśli. Wojsko, wysłuchawszy listu hetmańskiego, śmiało się i na hetmana i bojarów różne nieprzyzwoite rzeczy miało. Odpisać nawet nie chcieli, tylko samozwaniec jeden napisał do hetmana i przypieczętował list pieczętą na sposób carskiej, a pieczętą tę zrobili mu pono zaporozcy ze skarbnych pieniędzy i uszyli tyftkową chorągiew i wreszcie dobre suknie dali. Na pożegnaniu, przyszedł sam samozwaniec na radę, bezcześcił w wszelaki sposób Popeńkę i mówił: „głupi ten wasz hetman, że mnie tak opisuje! gdybyście nie byli ochrzczonei duszami, kazałbym was powiesić! jeżeli hetman wasz życzy mnie bliżej poznać, niech przyśle tu oboźnego swego i sędziego, a ja już wiem, co z nimi zrobię!” Razem z tymi posłańcami

Samojłowicza przybyło kilku siczowych i ci grozili śmiercią delegatom, radzili im, aby dalej nie jechali, bo ich jeszcze zaporozcy pod Kudakiem zatrzymają i powieszą, a jeden z nich chciał ich nawet bić i nazwał sobaczymi synami. Doczekawszy się tutaj asawuły i 40 kozaków przysłanych przez Samujłę, ruszyli sotnik i poddjaczy w dalszą ekspedycję.

Dalsza droga nie była także bez niebezpieczeństw, bo spotykali konnych kozaków, między którymi byli rozbójnicy co już dwa razy carskich posłanników ograbili i zabili — a do tego tutaj od każdego spodziewać się było można i podstępu i zdrady, bo to już była ogólna cecha wszystkich tamecznych stron, gdzieby człowiek nie zajechał.

W połowie marca przybyli Wasyl i Siemion z eskortą i asawułą do Samej Siczy. Ataman koszowy, po powrocie z wycieczki wyszedł z całą czernią na ich spotkanie za miasto i złożywszy na miejscu radę, kazał się im zakwaterować na przedmieściu, w budynku, przeznaczonym dla greckich kupców. W pobliżu, po chatach rozłożyła się straż. W kilka dni potem, zebrał koszowy w kurennym sądzie, sędziego, pisarza, kurennych atamanów i innych znacznych kozaków rajców i przyprowadziwszy gości, zapytał: „Po co was tu Car przysłał? myśmy słyszeli, że po carewiczal“ Posłowie odpowiedzieli, jak mieli nakazane, że to jest złodziej, łotr, samozwaniec, Steńki Razina uczeń. (W istocie, pojawienie się tego młodzika było echem niedawnego buntu Razina, w którym ta sprawa miała swoje źródło). Jednak i koszowy i atamani zaprzeczyli temu, zowiąc go prawdziwym carewiczem Siemionem Alexiejewiczem. Skoro dalsze rozmowy nie dały lepszego skutku, Wasyl i Siemion wrócili do chałupy, a Sierko,

sędzia, pisarz i kurzenni pili znowu u samozwańca przez cały dzień. Tymczasem, już kiedy się zmroczyło, a wszyscy byli dobrze podchmieleni, samozwaniec, przypasawszy szablę, razem z wszystkimi (oprócz Sierki) i z pijaną gawiedzią 300 kozaków, ruszył ku chałupie, gdzie stali ludzie carscy. Wchodzi do środka jeden z nich i woła: „Siemion, chodź! Carewicz ciebie woła!” Siemion jednak nie wyszedł, tylko sotnik Wasyl wyjrzał do sieni i otworzywszy drzwi, odezwał się: „Kto woła i po co Siemiona?...” Na to Samozwaniec: „Pójdź tu do mnie!” Wasyl zapytał: „A ty co za jeden?” A ten na to: „To ja, carewicz Siemion Alexiejewicz...” Sotnik odezwał się wtedy: „Groźne i wielkie imię ty wspominasz, tak wielkiego monarchy synem siebie zowiesz, co i w rozumie ludzkim się nie zmieścił... Carewicze hosudary po stepach i ługach chodzić tak nie zwykli!... tyś djabelski i zdrajcy Razina uczeń i syn!... złodziej, łotr, oszust!” Na to fuknął Samozwaniec: „Obżartuchy i zdrajcy!!” i zaczął ich przeklinać, a do gawiedzi zebranej w koło, zawołał: „patrzcie moi poddani, jak oni mi dojeżdżają!” I w tej samej chwili, krzyknął zaczerwieniony „poczekaj ja ciebie urządzę!” Wyjął szybko szablę i skoczył ku drzwiom na Wasyla, chcąc go zabić, ale ten ostatni chwycił za piszczel stojący w sieni i zmierzył się do niego. W tejsze chwili, pisarz chwycił Samozwańca wpół i unióśł go za kadełko do mięszenia chleba stojącą na boku, a potem inni wzięli go pod ramię i wyprowadzili do Kosza. Na poczekaniu stał się rozruch między kozakami, oblegli chałupę, zdawało się że będą rzeź. W końcu, po pertraktacjach, tłum rozszedł się, z odłożeniem całej sprawy aż do rady. W sieni u wysłańców stanęła straż.

Tegoż dnia, późnym wieczorem, przysłał Iwan Sierko sędziego, asawulę, pisarza i jednego z atamanów kurennych, z wymówkami: „co to chcieli zrobić, carewiczka zabić? a teraz pewno on rozkaże wojsku mścić się, wojsko zaś jak ogień, rozerwie ich na mak!! Wtedy kiedy chcieli carewiczka z puszczela zastrzelić, gdyby nie był prędko do miasta wrócił, byłby ich wszystkich kazał zabić i do Czertomlika powrzucać!..“

W kilka dni później zwołano wojsko na radę, według zwyczaju, o świcie, na majdanie, w środku Kosza.

Od Wasyla i Siemiona odebrano noże i wezwano ich na zebranie, aby się carewiczowi pokłonili. Przeprowadzeni pod strażą, czterech ludzi uzbrojonych, powiedzieli wszystko co im było poleconem i list carski doręczyli.

Sierko wysłuchał listu czytanego przez pisarza a potem i listu Samojłowicza, i odezwał się do tłumu.

— Bracia moi, atamany, mołojcy, wojsko zaporoskie niżne dnieprowe, tak starzy jak młodzi! Przedtem w wojsku zaporoskiem, u was dobrych mołojców, tego nigdy nie bywało, aby kogo wydawano! Tego młodzieńca my nie wydamy!..

Wojsko zakrzyczało: — Nie wydamy, panie Koszowy! nie wydamy!

Sierko: Bracia moi mili! jakbyśmy jego jednego wydali, to oni wszystkich was po jednym ztąd powybierają!... on nie żaden złodziej i nie oszust, ale prawdziwy carewicz! siedzi spokojnie jak ptaszek w klatce i nikomu nic nie winien...

Na to głosy z tłumu odzywały się: Niech oni temu, jak go nazywają, złodziejowi w oczy naprzód zajązają!... przekonają się, co zacz on jest łotr!... pokazują

pieczęć i list, a ten carewicz przecie sam mówił, że to bojary wszystko piszą i posyłają bez ukazu Cara i dalej jeszcze posyłać będą.

A jeden zawołał: Oj, czas by było ich utopić, albo im nogi i ręce poodrzynać!...

Wasyłowi i Siemionowi zimno się zrobiło, a Samozwaniec stał tymczasem w blizkiej cerkwi i patrzył przez okno w radę.

Sierko mówił dalej: Pozwólcie bracia!... niech jeszcze poczekamy. Mamy naszych ludzi u hetmana, więc dokąd będą zatrzymani i ich żywych zatrzymamy, albo jednego z nich odeślemy, aby jak niebądź swoich oswobodzić. Karaul u carskich mocny stoi—nie uciekną nam!

Następnie, gdy wrzawa się uciszyła, przemówił znowu: bracia atamany, mołojcy, wojsko zaporozkie; pošemy także do Doroszenki, aby klejnoty wojskowe oddał tutaj na Kosz i sam z niemi przyjechał, On mnie posłucha, bo mi jest kumem. Podzięka jemu będzie za to, że po dziś dzień klejnotów Romadanowskiemu nie oddał. Bo taka to prawda Romadanowskiego! Kiedy pobił Jurasia Chmielnickiego i klejnoty wojskowe pobrał, to klejnotów tych wojsku zaporozkiemu nie oddał! I teraz tak uczyni, jeśli Doroszenko klejnoty jemu odda!

Kozacy zawrzeszczeli: pošemy, Panie Koszowy! Każ pisać list do Doroszenki!

Na tem skończyła się rada i wszyscy się rozeszli.

Nazajutrz, ataman wezwał panów do kurzenia, gdzie już było zgromadzonych wielu znacznych kozaków i tak do nich rzekł: „Wiele wy, przyjechawszy na Zaporozie, nałotrowali! na wielkiego człowieka chcieliście rękę podnieść, Carewicza ubić, trzebaby was śmiercią

ukarać! Dał nam Bóg z Nieba, drogocenną perłę i samoświecający kamień, to, czego od wieki wieków na Zaporozu nie bywało!“ Potem opowiedział cudowną historję, według jakiej Carewicz uniknął śmierci na Kremłu i dostał się nad Wołgę i Don. Zwykła to legenda samozwańców... opisywał tedy jak był *kaszowarem* (t. j. kucharzem gotującym kaszę) u Razina, jak przybył na Zaporozie i t. d. Z kolei upominał się Sierko o przycane czerwone sukno, pieniądze, ołów, proch, armaty i puszkarza. Car (ciągnął dalej) przysłał wprawdzie raz sepetu, ale tego wypadła zaledwie po półtora łokcia na człowieka, więc którzy mogli, to od innych kupowali i kaftany sobie szyli, a reszta tylko mieszki na krzemienie i kule porobiła.

Delegaci obiecali wszystko, pod warunkiem, aby niżowcy samozwańca pod konwojem 300 ludzi, do Moskwy odprowadzili. Kurzenni odparli: „Choćby i tysiąc ludzi z nim posłano, to na drodze go wezmą, do Cara nie puszcza i nie wydadzą. W Moskwie wszystkich takich ludzi nazywają złodziejami, łotrami, a może sami nie wiedzą, kto zacz i zkad on jest?...” Koszowy zaś dodał: „choćby car i bojary za to, żeśmy Samozwańca nie puścili, dał rozkaz hetmanowi Samojłowiczowi i gdyby ten na nas nastąpił, to my Carewicza nie wydamy, jak i Mnohohresznego nie puszczaaliśmy, a bez żywności wtedy także nie byliśmy, więc i teraz nie będziemy. Znajdziemy sobie innego pana, dadzą nam krymcy chleba, ilebyśmy tylko chcieli i radzi nam będą, jak za czasów Suchowieja dawali wszelki chleb z Perekopa. O carewiczu wiadomem jest hanowi... Przysłał on dowiadywać się o niego, a myśmy mu odpowiedzieli: jest u nas na Koszu taki człowiek! A jeszcze do tego, sułtan turecki chciał teje wiosny być koniecznie pod Ki-

jowem i dalej. Niechże się cesarzowie między sobą wadzą, my znajdziemy sobie na to miejsce kogo innego. Kto silny, ten nam będzie carem!... Gdyby Paszko Grzybowicz był z nami, wiedziałbym ja jak w Sybir przez pola zajrzeć, dowiedzieliby się wszyscy, co za żołnierz z Sierka!...

Wypada tu objaśnić, że Paszko Grzybowicz był asawułą Mnohohresznego, zesłanym jak i jego ataman w Sybir, w chwili kiedy Turcja gotowała się do napa-
du na Polskę. Obaj zaczęli zsylać się z Doroszenką, obiecującym protektorat Turcji.

Innego znowu dnia rozgadawszy się, pił Sierko do swego wroga, do ostatniej jego wyprawy za Dniepr i tak wynurzał żale swoje na Samojłowicza: komuż poddani cara dali hetmaństwo? wszakże on swoich terze, a nawet i sterać nie umie. Za Dniepr ciągnął, włożył się i niczego dobrego nie dokazawszy, nazad wrócił. Teraz u nas czterech hetmanów: Samojłowicz, Suchowiej Haneńko, Doroszenko, a od żadnego niczego dobrego niema!... Po domach siedzą i tylko między sobą krew chrześcijańską przelewają, o hetmaństwo, o majątność, o młyny! Jednaby rzecz była pod Konotopem i Romadanowski hetmaństwo Samojłowiczowi dał, a wojsko pytało się Sierki i jemu hetmaństwo oddać chciało, to Romadanowski z wojskiem nastąpił i Sierkę do djabła odesłał... Słyszać teraz, że wiele miast i Lizo-
hub przy Samojłowiczu się trzymają; chwala Bogu, że mu się Lizohub podlizał, bo jak on, Sierko, liźnie, to mu w pięty pójdzie!... Gdyby mu teraz dali choćby na rok hetmaństwo, a nawet gdyby ten oberwaniec, popc-
wicz, hetman, dał mu 4 pułki kozackie: połtawski, mirgorodzki, przyłubski i łubeński, wiedziałby on, co z niemi uczynić—Krym by cały spustoszył!...

Na niczem skończyła się pielgrzymka dwóch delegatów, bo jak mieli sposobność stwierdzić, kozacy uwierzyli w carewicza, jak w Mahometa. Najwięcej żałował Wasyl swego piszczela, bo się spodobał atamanowi i musiał mu go oddać. Zdali więc po drodze raport Samojłowiczowi, którego gniew na Sierkę jeszcze się teraz podwoił. Chciał jego żonę, dzieci i zięcia, mieszkających gdzieś na Zadnieprzu, uwięzić, osadzić w fortecycy i pisał do cara, aby mu wolno było także majątki jego i domy skonfiskować. Odezwał się również i Sierko do Moskwy — a co najdziwniejsze — pisał i samozwaniec do „*batiuszki*“, skarżąc się na posłów i opisując, jakim sposobem „od złych ludzi nagłego impetu“, na szczęście cara, Opatrzność go ustrzegła...

Skoro wszyscy stanęli w stolicy, posłowie Sierki i ich eskorta zatrzymani zostali, jednego tylko odesłano na Niż, z oświadczeniem, że reszta nie zostanie wypuszczoną, póki Samozwanca nie dostawią. Pilno było Alexiejowi Michajłowiczowi dostać impostora, bo nuż, jak Łże-Dymitr, pociągnie za sobą masy!... Posłano zaś równocześnie poufne pismo Trubeckiego, aby za nim w Kijowie bacznie śledzono.

Łże-Siemion używał tymczasem swobody życia kozaczego na Siczy. Kupili się doń kozacy, zebrał sobie *sequaces*, chodził z nimi na tatarskie ułusy i nieźle mu się podobno powodziło, ale dalej jego sprawa nie zaszła.

Uwięzienie posłańców, obietnica obfitej wysyłki amunicji -- wreszcie i wypadki na wiosnę 1674 r. w Ukrainie, sprawiły, że Sierko postanowił pozbyć się ciężaru. Przyszła wtedy elekcja Sobieskiego i wysyłka posła królewskiego na Niż, aby ciągnąć na Ukrainę przeciw tatarom, nadeszła turecka nawałnica. Sierko

wybrał się też z watahą nad Boh. I oto, jak wraz w lipcu, schwycił jego podjazd pisarza Doroszeńkowego, Jana Mazepę, gdzieś w stepie. Bo ten Jan Mazepa znany z pamiętników J. Chr. Paska, siedział w Czechrynie i w końcu czerwca z orszakiem tatarskim i 15 niewolnikami wysłanym był do sułtana o pomoc. Kiedy wracał, zabiegł mu drogę oddział watachy i dość niefortunny w życiu, były paż Jana Kaźmierza, znalazł się razem z tatarami w ręku kozowego. Odesłano go do Samojłowicza, a ten do Moskwy. Złapany Mazepa wykręcał się jak mógł, więc deliberowano, czy go wysłać w Sybir, czy też puścić nazad w Ukrainę.

Zdaje się, że gwoli tajemnym obietnicom, wypuszczono w końcu człowieka, który też miał być następcą Samojłowicza, nazad do Czechryna.

Ważniejsza przecież sprawa była z samozwańcem. W końcu, niżowcy odesłali go skutego, i we wrześniu do „stolicy“ odprowadzili. Miuszko znikł—utonął gdzieś w stepie.

Dostawienie młodego samozwańca miało właśnie miejsce na kilka dni przed drugim przybyciem p. Węśławskiego do Moskwy. Chodziło przedewszystkiem o to, aby go się jaknajprędzej pozbyć. Naszego posłannika nie wpuszczono więc do miasta zatrzymawszy u bram, a przez ten czas odbyła się inkwizycja i stracenie awanturniczego kozaka. „Wzięty na pytkę, za pierwszym razem badany knutem, przy bojarach *firmiter* twierdził, że jest prawdziwym synem Cara Siemionem, a wyjechał ze stolicy i dostał się na Ukrainę *evitando* okien bojarów, który potajemnie za nim zsyłkę posyłali, Chciał na Krym iść i czynić przysługę Carowi. Za drugim pytaniem zeznał, iż jest polskiego pochodzenia i lackiej wiary, nazwał siebie Sienkiem, kniazem Wiśnio-

wieckim. Mieszkał w mieście Łochwicy, w dolnej części Dniepru, a ojca jego Jewrym (Jeremim) nazywali i do Warszawy z nim pojechał. Lat dawał sobie dwadzieścia. W Warszawie ukradli go Niemcy i sprzedali przy Wiśle kupcowi z Głuchowa. Tam pojechał, ztamtąd uciekł na Doniec i tu poznał się z Miuską. A Miusko ukradł był konie gdzieś koło Donu i tam przebywał. Przy trzecim dopiero pytaniu knutem i ogniem, przyznał się nareszcie, że był synem chłopca byłego poddanego Jeremym Wiśniowieckiego, mieszkającego w Warszawie. Nazwał się Iwaszko Andrejew. Ojciec jego żył pod Łochwicą, we wsi. Nad Donem spotkał Miuskę i resztę towarzyszy. W Moskwie nigdy nie był a wszystko co mówił i robił, czynił z porady owego Miuski.

Po wybadaniu na torturach, na rynku miejskim pod Kremlm, *coram populo, exquisite* go ćwiertowano. Odcięto rękę jedną i drugą, potem nogę jedną i drugą, nakoniec i szyję podał na płachę. Resztę ciała psom rzucono, a głowę na pal wbito. Znaleźli się wreszcie tacy, co oświadczyli, że to Kozak od Połtawy, *formatus ad imposturam*, przez Razina. *In populo* jednak był ten głos, że to nie kto inny, tylko prawdziwy carewicz“.

X.

Nazajutrz po tym krwawym akcie, dozwolony był Węslawskiemu wjazd do miasta. Powtórny jego przyjazd wywołał znać różne interpretacje, gdyż usilnie

wybadywał go zabiegający drogę poddjaczy Dołhow, wietrząc, jakiby był cel jego drugiej legacji. Nie zwierzyszy się z niczem i odpowiedziawszy poddjacemu, że nie jego rzecz wiedzieć *summam legationis*, odprawił posłannik 27 września, na nowo uroczysty wjazd w tysiąc strzelców konnych, przez miasto, aż do poselskiego dworca. Należało powitać po raz drugi cara i wypowiedzieć stosowną przemowę. Wprawionemu w życiu publicznem i zresztą swadą obdarzonemu posłowi na sejmach, ułatwił znacznie zadanie zbliżający się za dni kilka, przypadający na 1 października dzień Nowego Roku, według ówczesnego miejscowego kalendarza. Nazajutrz więc, prowadzony ze zwykłym ceremonjałem na Kreml, wystąpił p. Samuel z następującem powitaniem i powinszowaniem dożycia 50 roku życia:

„Carstwienny wiek, *regalis vitae annum*, zaczynaś J. C. Wielicestwo, kiedy *in decursu* lat 50 wieku swego, Nowy Rok rozpoczynać raczysz! Wiek mówię i rok ten, który od początku świata był wieszczym, szczęśliwym, w dary Boże obfitującym, a monarchom królującym przyszłe szczęście z sobą niosącym. Na dowód tego, że jest rzecz niepodobna wszystkich wieków przebieżeć latopisy, tem tylko zawrę dawniejsze wieki, że sam Bóg rozkazuje święcić rok pięćdziesiąty, nazywać go odpuszczeniem i rokiem miłościwym; późniejszy zaś wiek chrześcijański, kto wypowie, jakimi dary boskimi i błogosławieństwami w monarchach królujących światu jest obdarzony?! Szczęśliwy ten rok nowy Herakluszowi i Godefredowi! Ten Jeruzalem od Mahometan oczyścił, a tamten Carogród od Foki tyrana oswobodził, Persją zwojował, krzyż Pański na górze S-tej postawił! Rok nowy, *in decursu* lat 50, szczęśliwy Kaźmierzowi III, Zygmuntowi I, Królom polskim! Kaźmierz

w tym wieku synów swoich, Władysława na czeskie Kaźmierza na węgierskie dał królowanie, inni trzej, za starego ojca, wojenną i zwycięzką sławą w oczach ojcowskich dosługiwali się korony. Zygmunt zaś, pełen zwycięstw i sławy, w boju nieprzełamany, w pokoju obfitujący w mądrość, potęgę, oglądał za dni swych, Zygmunta Augusta, syna swego, koronowanym królem wespół z sobą na tronie, sam zaś do lat 80 pomnażając się w sławie i zwycięztwach, słynął ojcem królów i książąt chrześcijańskich, powszechnym medjatorem! Rok ten szczęśliwy w Brytanji i we Francji, Justynjanowi i wreszcie Majestatom JK. Mości i J. C. Wieliczestwa, kiedy, w tym roku z całym orientalnym światem, za całe chrześcijaństwo, wojnę szczęśliwie, wielkie i wiekopomne zwycięstwa nad Portą i Krymem, otrzymujem. Mam nadzieję, że Rzym i monarchowie wiek ten *venerabuntur!* Taż szczęśliwość spływa na J. C. Wiel-o w tym wieku. Przyznam ja, że wiek J. C. Wiel-a jest tryumfalnym, że dni J. C. Wiel-a są to *regalia gesta*, że wszystkie dzieła J. C. Wiel-a są *regalis vita!* Atoli nowej szczęśliwości on pociechy przynosi, kiedy Najj. Carewicz Fiedora Alexiejewicza światu dał widzieć i na tronie, przy boku J. C. Wiel-a posadził!!

Powinszował następnie Nowego Roku, życzył wszelkich szczęśliwości nadal, oddał pismo królewskie i prosił o wysadzenie komisji do rozgovorów.

Z czem jechał powtórnie do Moskwy p. Samuel? Nowa instrukcja, kontrsygnowana przez Andrzeja Giełguda, pisarza w. litewskiego brzmiała jak następuje:

„Posłannik doniesie na rozgovorze, że przybył 18 sierpnia do Warszawy hańskiego wezyra syn, Meh-

met Kazi. Przez niego donosił han o wojskach wielkich tureckich i tatarskich pod Chocim w pierw wyprowadzonych, a potem w Ukrainę cofniętych. Perswadował, aby się Rzplta do pokoju decydowała, a Turcja wojnę na Cara zwróci. Żądał, aby J. K. Mość wojsk swoich nie ruszał z obozu, a sam tylko osobą swoją, ruszył się z Warszawy. Oznajmiwszy to, posłannik *urgebit*, aby dla ściślejszej konjunktji wojsk, Car nową, ściślejszą ligę zawierał; a że jest pilno, aby jak najgorętsze do hetmanów posłał ordynanse, aby nie przez dywersję, ale przez realne połączenie troni, wspólnie *recistere*. Także żeby wojskom swoim na drugą stronę Dniepru przechodzić zakazał, a tylko na tej stronie, przy wojennych fortełach, trzymać im się, w miasta wojska wielkie wprowadziwszy, przez coby nużyliby przez jesień, wojska nieprzyjaciela.

Odwołując się do pakt andruszowskich, które stanowią, aby jeden Hosudar bez drugiego, traktatów nie zawierał, donosi Król o legacji od hana i chce wiedzieć o deklaracji od Cara, jak ma postąpić. Jeśli wojnę prowadzić, to trzeba najściślejszej konjunktji a jeśli o pokój traktować, to trzeba by byli przy wojsku komisarze i razem traktowali. Posłów jednak żadnych jeszcze do traktatów nie naznaczył J. K. Mość aż sam *comparebit* w obozie.

Król życzy zatem łączyć siły. Jeśliby wojska kniazia Romadanowskiego za Dniepr ustąpić miały, a potem na Polskę *inundatio* nieprzyjacielskiej potęgi obróciła się, skutecznej konjunktji nie było, posłannik zaniesie manifestację, że *ad media pacis* król sam postępować będzie, co żeby paktów andruszowskich nie psowało, „*protestabitur*“.

Dalej miał poseł powiedziane:

„Jeśli w Moskwie sprawę tę do komisji granicznej odkładali, powiedzieć, że rzecz nie cierpi zwłoki, a gdyby zaprzysiężenia tego traktatu żądali, tedy i to zrobi posłannik w razie statecznej ligi i da o tem znać jak najprędzej, dyrygując list dla J. K. Mości do referendarza koronnego, który przy królu mieszka teraz. A jeśli moskiewscy żądali kondycyj jakich, Smoleńska, lub innej zadnieprskiej prowincji, tedy na żadne *avulsje* ¹⁾ nie przystawać, bo to bez sejmu być nie może. My, chrześcianie, na pogan łączyć się mamy, a w paktach andruszowskich niema żadnych konjunkcji kondycyj“.

Oddał więc Węśławski punkta żądań swoich na piśmie, do rąk Artemona. Dodał i to, że król osobą swoją ruszył się 22 sierpnia pod Złoczów do obozu, a teraz zapytuje się, czy wojnę, czy pokój życzy J. C. Wieliczeństwo? Podał także, co mu kanclerz lit., w liście odebrany w Kadzinie pisał, że hańskiego posła odprawiono z tą odpowiedzią „jako wojny nie boimy się, tak i pokoju nie odbiegamy, ale *współ z Carem* chcemy traktować to *negotium* jako koligatem, tak jednak, aby pokój z przywróceniem Kamieńca, Podola, Ukrainy stał“.

Komisarzy pokojowych naznaczy król dopiero, kiedy się zbliżą wojska.

Posłannik nasz uzyskał rozmowę 3 października.

Na wstępie, pytany był przez Matwiejewa: „Czy masz nową plenipotencję?“ Kiedy ją pokazał, wystąpił Artemon z wymówkami i pretensjami, dlaczego im posilków i dywersji nie dano wtedy, kiedy Ładyżyn wzię-

¹⁾ T. j. formalne odstąpienie jakiej prowincji z zajętych rozejmem chwilowym dzierżaw.

tym został, lub kiedy han pod Czechrynem na kn. Romadanowskiego nastąpił? — Wywodził na to poseł, że wtedy bito Turków i tatarów pod Sidorowem, Trembowłą i Mikulińcami. „Teraz król sam osobą swoją poszedł ku wojsku, *ad famam* obrócenia się wojny tureckiej w Ukrainę“. Uspokoiła się tem komisja pertraktująca z nim i dała pomyślnie deklaracje „iż wojska zbliżać się ku sobie i łączyć mają, jeno *difficultas* gdzie i kiedy“.

Tymczasem — zwroty takie nie były niespodzianką — na trzeci dzień doszło Węśławskiego pismo całkiem innej treści...

Najprzód (brzmiała odpowiedź) zamiast co mieli pomagać Romadanowski i Samożłowicz, to z wojskami zostaną w Ukrainie, na odpór nieprzyjacielowi. Do tego, z wojsk tych ludzie w Ładyżynie nad Bohem od nieprzyjaciół, bez pomocy wojsk koronnych zostając, poginęli, innych w plen pobrano. A gdyby hetmani koronni w czasie postąpienia nieprzyjaciela pod Ładyżyn z pomienionym bojarzynem i hetmanem zsyłać się i znosić zaczęli i poszli byli na nieprzyjaciół z tyłu. toby wojska J. C. Wiel-a zostały były w całości. J. C. Wieliczestwo ma przeto postępek J. K. Mości w podziwieniu, że wojska kor. i lit. podówczas na nieprzyjaciela nie poszły, zwłaszcza, że sam król oznajmił za swoim pierwszym przyjazdem, że turecki sułtan i han poszli na Ukrainę i o swoim ruszeniu się z wojskiem oznajmiwszy, iść przecie dotąd nie raczył. Zaczem J. C. Wiel-o mniema, że tenże postępek królewski pochodzi z jakiegoś z tymi nieprzyjaciółmi porozumienia.

Co zaś do tego, że han przysłał *offerendo mediationem*, to Car owszem pakt braterskich dotrzyma i da-

wać odpór rozkaże. Jakoż dotąd pod Czechrynem nad Doroszenką wojska Carskie „promysły“ czyniły, które to promysły widząc nieprzyjaciele, z pod Ładyżyna na bojaryna z wielką potęgą pod Czechryn, na pomoc Doroszence zbliżyli się i bili z wojskami Cara przez dwa dni. Wielu tam turków i tatarów i doroszenkowych adherentów ubito i żywcem pobrano. A gdyby król Jmć wojskom swoim w Ukrainę iść rozkazał, toby pewno konjunktja stała się. A król Imć wtedy czynić tego nie raczył. Nieprzyjaciele zaś, Ładyżyn, miast ukraińskich wiele zrabowali, spustoszyli, za którem to spustoszeniem J. C. Wiel-o wojsk łączyć teraz nie może. Do tego nadszedł czas jesienny, a wkrótce będzie i zima.

Co zaś do konjunktji, to król widząc teraz że wielka potęga wali się w jego państwo, żąda jej — a gdyby się wojska w kraje J. C. Wiel-a były obróciły, toby jej nie był żądał. Jednakowoż Car łaskawy i skłonny, rozkaże tak Samojłowiczowi jak Romadanowskiemu wojsk do domów nie puszczać i odpór dawać.

Zaś co do oświadczenia, że król z hanem nie będzie traktować, to kiedy na sejmie stanie pewne postanowienie, wtedy czas pokaże, czy wojną, czy też traktatami postępować?

Jeśli król twierdzi, iż wojskom swoim próżnować nie każe, to i Car wojskom swoim próżnować nie każe, byle z swej strony J. K. Mość tak robił.

Że zaś powiedziano jest, iż sprawa pilna i wojnę dzisiaj J. K. Mość postanowił, to trzeba. aby J. K. Mość złożył sejm i obesłał do „stolicy“, a wtedy o dzieła te traktować będzie można.

Co zaś dotyczy życzliwości wyrażonych tak przez Rezydenta jak posłannika, jako też i powinszowań, to aby była życzliwość i poufność braterska (pomimo wiadomości, dla zniechęcenia rozsiewanych przez nieprzyjaciół) dla braterskiej drużby i lubwi, zezwała J. C. W-wo, wedle życzenia, uczynić andruszowskiego rozejmu prolongację na dalsze lat 13 i taki ukaz do swoich komisarzy na komisję poszle.

Na takie pismo odpowiedział niezwłocznie Węśławski. Tłomaczył jeszcze raz, jak to było z Ładyżynem. Zaraz po elekcji, posyłał go Król w interesie połączenia broni, ale deklaracji skutecznej wtedy nie otrzymał. Hetmani życzyli sobie wspólnej wojny; Michał Pac, wojewoda wileński, posyłał już w r. 1673 w Kijów i Kursk do Romadanowskiego, wzywając go do wspólnej wojny, ale ten się wymówił mówiąc, że jest *chłop* Cara i ukazu niema. Teraz Król, słysząc o potęgze walącej się w Ukrainę, nie akceptował od hana pokoju z tą perswazją, aby się nie ruszał z wojskiem, ale zaraz osobą swą ruszył się z Warszawy. Jakoż pod ten właśnie czas kiedy wojska tureckie i tatarskie w Ukrainę weszły za ordynansami J. K. Mości, Ks. Dymitr Wiśniowiecki wojewoda bełski, hetman w. kor. i Stanisław Jabłonowski wojew. ruski, około 15 i 20 sierpnia, na trzech miejscach, pod Sidorowem, Trembowlą i Mikulińcami, napadłszy Turków i Tatarów, rozgromili ich i wycięli. Nikodem Silnicki, kasztelan czernihowski, przez zimę i lato aż dotąd uganiał się z Turkami. Nie może tedy J. K. Mość wyjść z podziwienia, jakoby ta klęska stała się przez ludzi J. K. Mości pod Ładyżynem. Niemniej się dziwi, że dotąd deklaracji połączenia wojsk nie dano. „A co powiadacie, że dla dezolacji i jesieni niepodobna łączyć

wojsk, to nim się stało terażniejsze spustoszenie ukraińskich grodów, za pierwszym przyjazdem moim *in Augusto*, takąż samą otrzymałem deklarację. Toć kiedy dla terażniejszego spustoszenia nie może być łączenia, to i na wieki go nie będzie, chyba aż się znowu dla wygody wojsk waszych w tamtych stronach ludzie rozrodzą, pobudują, pozasiewają na co trzebaby ze sto lat pokoju. Toćby już dla spustoszenia, głodu, zimna i dżdżu na sto lat zaniechać wojny. Ale ponieważ turcy i tatarzy nie dbają o te wygody i wojują, a myśmy z sobą wojowali i w jesieni i wpół zimy i na wiosnę i w *rozoranie*, upominam się o zadosyć uczynienie paktom, nie odkładając do sejmu. Do sejmu to złączenie sił nie należy, bo to już traktaty postanowiły, a same traktaty aprobowane sejmem. Tego się obawiam, że taką powierzchowną przyjaźnią nikogo nie zwojujemy. Proszę zatem o rozkaz na ręce Króla do kniazia Romadanowskiego i o skuteczną a wyraźną deklarację.

Co do przedłużenia rozejmu andruszowskiego o lat 13, to sprawa ta do komisji należy. Jednak Król zechce rozważyć według stawienia się J. C. Wiel-a, lecz na przedłużenie przystanie podobno⁴.

Na to pismo (oddane 6 października), nie dano już posłowi deklaracji i kazano gotować się do ręki Cara. Powtórne pożegnanie odbyło się więc znowu. Uprosiwszy jeszcze audjencję u Artemona, przedłożył Węśławski główne, znane nam już punkta i prosił dodatkowo, aby Tiapkin miał rozkaz dopomagania w traktatach z hanem. W kilka dni otrzymał odpowiedź, iż żadnej więcej deklaracji nie będzie, zwłaszcza że codziennie potwierdzają się wiadomości o cofaniu się turków i tatarów. Pora też wojenna ustaje. Nic zatem

nie pozostaje, jak tylko odłożyć całą sprawę do sejmu i tam się najprzód gruntownie w przyjaźni utwierdzić. Trzeba, aby kto był wydelegowanym z sejmu i traktował o przedłużenie rozejmu. (Widoczną tu jest tendencja wytargowania za rzeczywistą ligę, odstąpienia tego pasa pogranicznego, który Moskwa zajęła była podczas andruszowskiego rozejmu).

Dwunastego października zrobił Samuel Węśławski jeszcze ostatnią próbę namówienia i skłonienia do dotrzymania warunków ligi — ale napróżno! Nie dostał nawet żadnej odpowiedzi.

Zaniósł więc, stosownie do instrukcji, manifest na ręce Artemona:

Jan III oświadcza się przed Bogiem i całym chrześcijaństwem, że nie dla innej przyczyny a tylko dla nadania posiłków, nie mogąc sam *resistere* będzie musiał *ad media* pokoju postępować. Protestuje zatem J. K. Mość, aby to wszystko za gwałcenie andruszowskich dogovorów poczytanem nie było. Owszem warunki, położone w odpowiedziach posłannikowi królewskiemu, sprzeciwiają się tymże paktom.

Na tem skończyła się bezowocna legacja Samuela Węśławskiego.

XI.

Wybrał się więc z powrotem do kraju. O wymarszu na wojnę słyhać już nawet tutaj nie było; wszystko wróciło do dawnego spokoju. Widocznie wia-

domości przysłane z Kijowa i z za Dniepru wstrzymały wszelką akcję.

Obracając się przeciw kozackim oddziałom, które wysunęły się aż za Dniestr, wezyr sułtański przeniósł się, a raczej zwrócił, przestraszony postawą kozaczyzny skonfederowanej z Romadanowskim i dobrze rozumiejąc te obroty, we wrześniu pod Humań i wezwał miasto do poddania. Skoro gród się zdał, zostawiwszy w nim małą załogę, turcy posunęli się dalej i wtedyto zagony tatarskie ukazały się niedaleko Dniepru, niemówiąc już o odsieczy danej Czechrynowi. Za ledwie się oddalili turcy, humańcy wyrąbali załogę i zamknęli się w grodzie, Wezyr wrócił tedy pod Humań wziął go podkopem i całą ludność po męczeńsku wyrznać kazał. Od tej wszakże chwili z nastaniem jesieni, datuje się turecki odwrót, znać w ogóle brak stanowczości w obec zagrażających wojsk z dwóch stron, od Polski i Rosji. Zresztą wtedy już turcy mieli w swem ręku: Scianę, Kunicę, Trościaniec, Braclaw, Mohilew, Kalnik i Szarogród.

Wojsko tureckie, z powodu zbliżających się chłódów szemrać poczęło a wiadomą jest rzeczą, że turcy zwykle tylko do połowy października wojowali, tatarzy zaś, już w połowie kampanji ociężali od zdobyczy w ludziach i dobytku, spieszyli się wrócić do swoich siedlisk.

Sobieski zaczął rzeczywiście, zaraz po wyborze swoim, pertraktować o pokój i w tym celu wysłał jeszcze z Warszawy Karwowskiego, podczaszego podolskiego z propozycjami tej treści: „aby wrócone zostały zajęte czy też przyznane buczackim układem (nie przyjętym przez Rzpltę) kraje, aby pokój traktował się w Wołoszech i żeby wojska muzułmańskie za Cecorę

nie zaszyły“. Karwowski musiał dla bezpieczeństwa biedz przez Siedmiogród i wezyra już w Wołoszech nie zastał, ale za Dniestr za nim się przebierał pod Ładyzyn i Scianę. W początkach października wracał z podobną odpowiedzią, jak jego poprzednik Siekierzynski, jako pokój na podobnych warunkach nie stanie. Jan III, który wtedy także posyłał p. Skolimowskiego pod Kaniów, aby Romadanowskiemu i Samojłowiczowi wspólne łączenie się perswadował, wyszedł na widok cofających się z Ukrainy turków w początkach listopada, z 50 tysięcznym wojskiem z Trębowli ku Barowi i odebrał tę fortecę.

Do odwrotu tureckiego przyczyniły się także złe wieści z Wschodu. Szach perski wpadł był ze znacznymi siłami do Babilonu. Zaraz więc wskutek tego odesłał sultan część wojska swego do Turcji z Kapłan-Baszą. Był to zapewne skutek posłannictw do Persji—takby wnioskować należało ze stosunków, jakie wtedy nawiązywała Rzplta. Jan III napisał też list do szacha, podbudzając go do wojny. Tymczasem Sobieski zdobył Mohilew, Kalnik, Braclaw i gotował się pod Kamieniec, Zjechał on w październiku ze Złoczowa, na Jaworów i Lwów, gdzie fortyfikacje oglądał, do obozu zakreślonego pod Trębowlą, aby po rozchwianiu się układów rozpocząć kroki zaczepne. Rozwiały się więc były głoszone w Warszawie nadzieje, że wojna z turkiem na papierze się skończy, a nawet *si fabula vera*, wezyr turecki wręczył Karwowskiemu kaftany. We wrześniu jeszcze zrobił Silnicki, kasztelan czernichowski, wycieczkę podjazdem ku Kamieńcowi, uderzył na karawansaraje stojące pod obu bramami twierdzy, wyciął nieco turków i zboża w gumnach na skałach popalił, ale silnej fortecy ubiedz nie zdołał. Posunął się wtedy

i wojewoda ruski, Stanisław Jabłonowski, z pod Buska ku Kamieńcowi, a za nim miał się ruszyć król z wojskiem. Chorągwi litewskich połowa (Radziwiłła i Sapiehy) pociągnęła była z granic Litwy na Beresteczko ku Podolowi, druga (hetm. w. lit. Paca) ruszyła się teraz z dotychczasowego stanowiska na granicy Polesia, spóźniając się, zdaje się nie bez rozmysłu. Jan III zmieniwszy plan, wyszedł 25 października z wojskiem ze Złoczowa, dążąc na Trębowłę ku Barowi, aby na hana i Doroszenkę uderzyć. Za nim pociągnęła część Litwy. Bar zdał się, wycięto tam nie mało tatarów Lipków; 14 listopada konnica pociągnęła pod Mchilew. Król poszedł do Braclawia, gdzie miał zamiar rozłożyć wojsko w okolicy. Zdał się także i Braclaw, więc monarcha podstąpił pod Kalnik. Na tem skończyły się jednak progresy królewskie. Niebawem część wojsk litewskich (Paca) opuściła obóz, wróciła na dawne leże. Wojsku też litewskiemu nie dano konsystencji w Ukrainie, tylko koronnemu. Gdyby zacięty wróg elekta, Michał Pac, nie był odmówił posłuszeństwa, Sobieski byłby się wtedy pokusił o Kamieniec. Hetman Pac cofnął się rzekomo z powodu choroby i pociągnął za sobą połowę litewskich chorągwi. Król nie chciał dać posłuchu wojskowym litewskim posłom, zanoszącym skargi i wojsku temu zwijać się pozwolił. Wróciła tedy do kraju konnica, a tylko kilka pieszych pułków zostało się w obozie. Wówczas zaś i z koronnego wojska także zaczęto porzucać służbę. Hetman wielki litewski, według wyrażenia Ogińskiego, „buty szyl u dworu“; wyszły więc uniwersały, (inhibitoriae), aby chlebow, chorągwiom tym co odeszły, nie dawano. Ale one wtedy radziły sobie same, rabowały, a nawet w razie oporu mordowały obywateli. Wracając z Wołynie

żołdactwo złupiło Olykę, dobra hetmana polnego litewskiego M. Radziwiłła. Hetman Pac wycofał się teraz na Brześć do Słucka i tam wraz z chorążym litewskim Pacem, siedzącym na hibernie w granicach Polesia, niby czekał rezolucji J. K. Mości dotyczącej zwinięcia wojska. Po wzięciu jeszcze Raszkowa, zdobyciu przez Radziwiłła Pawołoczy i Przygródka, rozłożył Król chorągwie na zimowe leże w Ukrainie. Nastały też już silne mrozy. Wojewoda kijowski Potocki ruszył do Motowidłówki, sieradzki do Chwastowa, ruski do Stawiszcz, chorąży Sieniawski wrócił do Sieniawy. Będąc tak blisko Kijowa, Potoccy z Jabłonowskim zajęli w najsurowszem *incognito*, razem z pułkownikiem Kmicicem, pod przybranemi nazwiskami, do miasta, ale poznani, różne podejrzenia i niezadowolenie ukazaniem się swoim wywołali. W początkach lutego dezercja w wojsku stojącym w Braławiu wzmogła się tak dalece, że Król rozpisywał się w listach, pytając, co ma robić w tak srogiej niedoli?

Korzystny stosunkowo dla Rzpltej obrót spraw wojennych wzbudził podejrzenie w Moskwie. Artemon odgrażał się Swiderskiemu, że Car siłą Ukrainę teraz dobywać będzie. Do Króla posłano czynnego na andruszowskiej komisji, djaka Woźniczyna, aby wybadał położenie, albowiem han, wezyr i Doroszenko pisali zgodnie przez posła swego Morawskiego, namawiając do pokoju i obrócenia razem szabli na państwo moskiewskie.

XII.

Do zadrażnienia między Warszawą a Moskwą, przyczyniała się także i sama komisja andruszowska,

pełna tradycyjnych niezgód i hałasów między obustronnymi komisarzami, którą, jak wiemy, Węśławski zastał zebraną nad granicą.

Szesnastego września miał miejsce pierwszy zjazd w Andruszowie, o godzinie 1-ej z południa, w domu przeznaczonym specjalnie na obrady. Po przywitaniu się, wojewoda trocki zagaił kongres przemową, w której tytuły tak królewskie, jak carskie wyliczył. Na to Odojewski z końca stołu swego, czytał z arkusza przemowę tej treści, że się zjechali na uczynienie wiecznego pokoju. Potem zasiedli wszyscy i wojewoda miał znowu długą wstępną orację, zaprodukował plenipotentję od Rzpltej i prosił, aby swoją pokazali. Obie odczytano, poczem zjazd następny naznaczonym został na dzień 2 października. Na tym drugim zjeździe, po przywitaniu się Tomicki czytał, w czym się nie stało zadość andruszowskim paktom. Na to znowu Odojewski rozwinął arkusz i czytał rzecz o becześciach jakich Alexiej Michajłowicz doznał. Skarżył się na podkanclerzego Olszowskiego i jego broszurę *Censura candidatorum*, zawierający wyrażenie: *rex non litteratus est asinus coronatus*, o które czuli się obrażonymi. Przypomniał, że Krzysztof Kowalewski w roku 1672 w przemowie swojej na Kremlu, nazwał króla polskiego: panem kijowskim, księciem smoleńskim, czernichowskim, że w liście królewskim stało: Michał Alexiejewicz zamiast Alexiej Michajłowicz i t. d. Nagabnięty zaś o zwrot Kijowa, oświadczył, iż go za becześcia nie oddadzą. Taż sama historja powtórzyła się na trzecim zjeździe, w dniu 16 października, gdzie królewscy komisarze przedstawiali przeciwnikom swoim większe jeszcze obłądy w traktatach ze Szwedami, wyrzucali niedanie posiłków. Na nic się to jednak nie zdało.

Odojewski i jego towarzysze stale przy tem się upierali, że pakta, jako już zerwane, ich nie obowiązują i że przeto Kijowa i jego świętych monasterów nie oddadzą.

Wreszcie na następnym zjeździe, w dniu 19 października, Odojewski proponował (t. j. zaczął od tego), że pokój wieczny (o którego zawarciu chodziło) stanie, jeśli wszystkie prowincje zajęte, zostaną przy państwie moskiewskiem, boć do tego przedewszystkiem dążyli. Skutkiem tego, komisarze polscy „infestowali“ go, że taka deklaracja nie do pokoju, ale raczej do wojny prowadzi! i t. d.

W ogóle komisarze carscy mieli instrukcję odmawiania wszelkiej racji pretensjom, jakieby z przeciwnej strony stawiano. Odgrażali się wprawdzie panowie koronni i litewscy, że Rzplta zawrze pokój z Turcją, pogróżki te jednak przeszły bez wrażenia. O zawarciu wiecznego pokoju mogła być mowa tylko przy całkowitem odstąpieniu zajętych przez Cara, na czas trzydziestoletniego rozejmu, województw. Wtedy liga byłaby może jako tako dotrzymaną, ale na tak ciężkie ofiary Rzplta zdobyć się nie była w stanie ¹⁾.

Powstały ztąd korespondencje w przykrym tonie trzymane, wreszcie nawet się nie zjeżdżano. Komisarze królewscy skracali sobie nudę pobytu polowaniem z chartami i odwiedzinami u wojewodziny trockiej, Ogińskiej.

¹⁾ List królewski (Theiner Monuments relatifs, str. 94) pisany do Kadzina, a nie do Moskwy.

Dwudziestego ósmego października odbył się nowy zjazd w Andruszowie, za poprzednią obsyłąką przez Muchanowa, przyslanego z Michnowicz. Po przywitaniu się, panowie polscy prosili, aby wszyscy obecni, oprócz samych komisarzy, usunęli się, bo wielkiej wagi rzeczy do omówienia mają. Gdy się tak stało, przedłożyli zawarcie ścisłej konjunktji broni; skoro atoli nadmienili, że Romadanowski ustąpił za Dniepr i niechciał się bić z orzą, jeden z komisarzy, Hołosow, wysforował się z zarzutami *exprobando* niezgody i buntów w państwie, że nikogo nie słuchają w Rzpltej, więc jak się tu z wami łączyć, kiedy sił równych mieć nie będziecie i tylko innych wydacie na sztych nieprzyjacielski! Na to oburzył się wojewoda Chrapowicki i odpowiedział tłumacząc, co to jest żołnierz w Rzpltej, a co ich zgraja. „Mamy i my pospolite ruszenie, ale nie takie jak u was! Pamiętacie co wam było pod Beresteczkiem i w innych okazjach?... A co mówisz o buntach i niezgodach naszych, to naprzód, panie Hołosow! naucz się mówić, a dopiero traktować o tak wielkich dziełach! „Nie twoja to rzecz mówić o naszym narodzie, sądzić, nie znając go“!... to wy tylko skłaniacie wasze karki“!... Uniósł się bardzo wojewoda, ale potem Hołosow już skromniej mówił i wstydził się bo mu i sam Odojewski i inni, kiwając głowami, uniesienie się ganili.

Aliści znowu 3 grudnia nowe krzyki i hałasy. Na tym kongresie pokłócił się marszałek wielki litewski Aleksander Hilary Połubiński z tymże panem dumnym djakiem Łukjanem Tymofiejowiczem Hołosowem (który brał także udział w dogovorach w roku 1666—7). Skoro dumny djak wystąpił na nowo z długimi „exageracjami“, a wreszcie w toku zażartej kłótni rzekł mar-

szalkowi ze złością „a gdzie ty był na wojnie“?!... Polubiński nagadał mu: że popowicz! że skradł aptekę carską! i t. d. i t. d.

Listy pisane przez rezydenta Świderskiego do komisarzy, nie wróżyły także niczego dobrego ze strony układów. Stolnik prosił się, aby go zwolniono z tyle dokuczliwej rezydencji.

Rozjechano się tedy w końcu z granicy mścisławskiego i smoleńskiego województwa 10 stycznia (1675) bez żadnego niemal skutku, zatwierdziwszy więcej *pro forma* andruszowskie układy, i znowu z odroczeniem zwrotu Kijowa do przyszłego poselstwa. Tutaj, także, jak z Turcyą, rozrachunek został odłożonym do przyszłości.

Przybywał wtedy z Moskwy do Warszawy Bohdan Gurdziej, którego Jan Kaźmierz niegdyś posyłał posłannikiem do Persji, podżegając ją do wojny na Turcję. Przesiedziawszy w Persji kilka lat, wracał do kraju, z posłem perskim, zasekwestrowany w drodze przez rok w Astrachaniu, przez miejscowych wojewodów, a jechał z wielkim taborem najróżnorodniejszych towarów (widać był kupcem), jako to: kilkadziesiąt beczek ryżu, z podarunkami od szacha: złotogłowami, łukami, skórami, a nawet wioził żywe rysie ¹⁾. Wra-

1) Ten Bohdan Gurdziej zatrzymanym został w Astrachaniu, dla następującego powodu: podczas wojny ostatniej na Litwie, między innymi jeńcami, wojska carskie, może kozacy, zabrali w „plon“ 45 rodziu żydowskich i wywieźli do Rosji. Ponieważ żydom pobyt w Rosji był wzbroniony, przeto sprzedano ich do Persji. Jeździł ich teraz wykupić Gurdziej, ale miał znowu trudność w przeprowadzeniu ich przez państwo w powrotną drogę.

cając, po jakimś czasie, znowu do Persji (we wrześniu 1676 r.) umarł podczas drogi, pod Dorohobuzem.

O tych zajściach w obozie królewskim, o panującym między koronnymi dowódcami i hetmanem w. litewskim zadrażnieniu, charakteru skandalicznego i bardzo szkodzącym stosunkowi z carem Alexiejem, bo referowanym systematycznie przez Tiapkina, znajdujemy wzmianki w źródłach rosyjskich. I tak np. starszy brat hetmana, strażnik lit. Bonifacy Pac, skarżył się przed Tiapkinem, że Król absolutnie postępuje, że panowie z rady słyszą od niego „wasza rzecz stać przedemną słuchać i spełniać to, co ja rozkazuję!“, a tymczasem panowie senatorowie zwykli sami radzić i żądać, aby ich słuchano. Przez Paców miał zapewne Tiapkin przestrogi, jakoby król francuzki trwał ciągle w myśli pogodzenia Polski z Turcją, zaś Szwecja jest sojusznikiem Francji. Dla tego trzeba na szwedzkiej i innych granicach czujnie ucha nadstawić, aby te francuzkie koncepty, nietylko butów uszyć, ale nawet łapciów spleść sobie nie mogły“.

W ogóle Tiapkin niekorzystne zdaje relacje; „kiedy Sobieski zjawiał się (pisze on), to na bankietach rozgrzani winem przeciwnicy, zamiast cierpkich słów, zakrzyczą na całe gardło wiwat! wiwat! — innych pieniądze uspokoi. Niema żadnej stałości słowa w tym narodzie... Nie można dowiedzieć się, kto praw, kto krzyw, wszyscy oratorzy, wszyscy mądrzy, a chodzi im więcej o to, aby nienasycone łakomstwo swoje zadowolnić, aniżeli iść za wspólną prawdą i zyskiem!“.

W pół roku później, w lecie, przyzwany do obozu, Tiapkin, miał sposobność powiedzenia hetmanowi Pacowi *verba veritatis*. Pomimo wszystkiego, musiał być oburzonym carski rezydent, widząc jak się z Sobie-

skim hetman obchodził. Rzekł mu pewnego dnia z przekąsem Michał Pac: „Widzicie panie stolniku! Król i my z małym wojskiem dajemy odpór wrogowi, a wasze moskiewskie pułki; których jest na 150,000 ludzi, będą tylko na nas z kijowskich gór patrzeć, co się też z nami stanie?... Na to odciął się rezydent: Słyszą oni, jakto wojsko koronne i litewskie prędko się gromadzi. Przecież Wasza Hetmańska Cześć nie bardzo dawno raczyłeś przybyć na pomoc Królowi, nie z kijowskich gór ale z litewskich dolin. Rychło to Wasza Cześć ojczyznę obronił, przybywszy na pomoc, kiedy Turcy już wzięli 24 grody!“ Pac strasznie się rozsierdził. „Żaden tak ostro do mnie nie gadał!“ zawołał i zaraz przysłał upomnieć się o dług tak, że Tiapkin musiał doń posyłać jezuitę, aby go ugłaskał. Dla Jana III natomiast, ma rezydent słowa wielkiego szacunku i respektu, bo też Sobieski miał osobliwy dar zjednywania sobie ludzi, nawet wrogo usposobionych, swą otwartością i szlachetnością.

Myśl polityczna, którą widzimy w andruszowskich układach, zamiar wytworzenia ligi na Turcję, obraca się później także w niepowodzeniach — zawsze ta sama wyczekująca postawa ze strony aljanta.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć kilka słów o Artemonie Matwiejewie, następcy Afanazego Ławrentjewicza Naszczokina. Artemon zginął okrutnie zamordowany przez strzelców nadwornych w maju r. 1682, podczas rzezi bojarów. Wysłany na wygnanie, potem powrócony za rejdencji carowej Zofji, padł w jej obecności z ręki strzelców, wśród pamiętnego buntu. Ciało jego wywleczono przed Kreml, a niosąc go urągano, wołając jak za życia: „Z drogi! bojarzyn Artemon Siergiejewicz Matwiejew idzie!“ (N. Kostomar, Rus. ist. XVII wiek. Petersb. 1874, str. 483).

REZYDENT NA DWORZE POLSKIM
W XVII WIEKU.



REZYDENT NA DWORZE POLSKIM W XVII WIEKU.

Materiały: A. Popow. Russkoje posolstwo w Polsce. Petersburg 1854.—Rękopis № 1025 bibl. Ordynacji hr. Krasińskich, zawierający notatki M. P. Świderskiego.—S. Sołowiew. Istorja Rosii t. XI i XII.

Na pierwsze lata panowania Jana III przypada rezydencja stolnika Wasyla Michajłowicza Tiapkina. Minęło było zaledwie kilkanaście lat od szwedzkiego najazdu, od spustoszenia Litwy przez sąsiednie państwo, a już nowy wróg zagrażał Rzpltej, znany jej dobrze z dawniejszych lat, a tem teraz straszniejszy, że znajdował Polskę osłabioną. To czego się obawiano w Polsce od r. 1666, o czem miano przestrogi—wojna turecka—wybuchła w całej sile za Michała Korybuta. Upadł Kamieniec, przyznana została nawet Turcji (na papierze) Ukraina prawobrzeżna i gdyby nie zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem, kataklizm mógł wtedy być zupełnym.

Wśród tych wypadków, umiera Michał Korybut, a w chwili, kiedy się rozgrywa chocimskie zwycięstwo i kiedy gaśnie niedołączony syn Jeremiego Wiśniowieckiego, udaje się do Warszawy na dłuższy pobyt, pierwszy z rzędu rezydent państwa moskiewskiego—Tiapkin.

Przy zawieraniu pokoju, a właściwie tylko (stosownie do tradycji) rozejmu na lat trzynaście, we wsi Andruszów w r. 1667, na doprowadzenie którego do skutku wpłynęły wieści o gotującej się przyszłej wyprawie tureckiej na Podole i Ukrainę, zastrzeżeniem było między innymi, że dla ułatwienia wzajemnego porozumiewania się między Warszawą a Moskwą, uniknięcia kosztownych i mozolnych poselstw, ustanowieni zostaną w charakterze posłów, stali rezydenci przy obu dworach. W związku z tem urządzeniem, manifestacją na rzecz ułożonej ligi, było zaprowadzenie regularnej poczty między obu stolicami. Z Warszawy do Wilna, potrzebowała poczta 4 dni czasu, z Wilna do Kadzina, t. j. do granicy, najwyżej 5 dni, a od granicy aż do Moskwy również 5 dni. Właściwie oba państwa były interesowanemi w tej lidze odpornej, atoli położenie geograficzne wysuwało Rzpltę na pierwszy plan napadu nieprzyjacielskiego, jej więc interesem było pilnować i pilnić alianta do wykonywania zobowiązań, tem więcej, iż Polska okupiła tę ligę odstąpieniem (wprawdzie tylko czasowem) wielkiego pasa pogranicznego. Obopólna nieufność, a zwłaszcza dyplomatyczna przebiegłość aljanta wyczekującego chwili stosownej, aby wejść w zupełne posiadanie zajętych dzierżaw, niedotrzymanie warunków stworzyły rozpaczliwą dla Rzpltej sytuację. Car Alexiej Michajłowicz nie dostarczył obiecanych 25 tysięcy wojska posiłkowego na wołoską granicę. Pomimo tego, wśród popłochu wywołanego upadkiem Kamieńca, przypomniało sobie w Warszawie paragraf andruszowskiej umowy zastrzegający wysłanie rezydenta i posłano Michała Pawła Swiderskiego, aby nalegał o pomoc orężną, a zarazem śledził nieuczestną i przebiegłą politykę sąsiada. Michał Paweł na Swidrach Wągl Świderski, stanął

u bram Moskwy w chwili kiedy się ważyły losy kampanji, uwieńczonej następnie chocimskiem zwycięstwem.

Wprawdzie wiktoria pod Chocimem powstrzymała chwilowo Turków, ale za to na następną wiosnę nowej wyprawy trzeba się było spodziewać. W obec niewyjaśnionego położenia, a zarazem w myśl pierwotnej umowy, wysłany był ze stolicy carów na rezydenta do Warszawy, stolnik i pułkownik Wasyl Michajłowicz Tiapkin. Pierwszy to przykład rezydencji posła carskiego; bywali posłowie, posłannicy, gońcy, ale stałego przedstawiciela dotychczas nie bywało. Oczywiście, Tiapkin miał polecone strzedz interesów swego dworu, donosić i zasięgać instrukcji każdorazowo, upatrywać chwilę, kiedyby za nowe ustępstwa skuteczna liga mogła przyjść do skutku, pilnować wreszcie, aby tak wielka i groźna potęga, jak turecka, przed którą drżała Europa, nie osiedliła się stanowczo nad Wisłą; miał wejść w porozumienie z posłami innych państw, należących do tej gry dyplomatycznej, której inicjatorem był Ludwik XIV.

Tiapkin opuścił Moskwę w d. 28 listopada 1673, z orszakami złożonym z dziesięciu osób, między którymi znajdował się syn jego Iwan, tłumacz Ławrecki, dwóch poddających i wreszcie duchowny do odprawiania liturgji. Tiapkin był już znanym w polskiej stolicy, gdyż kilkakrotnie jeździł z poselstwami. Na drodze między Orszą a Smoleńskiem, dowiedział się poseł o śmierci Króla Michała i skutkiem tego nawrócił do Smoleńska, aby od kanclerza Artemona Matwiejewa nowych zażądać instrukcyj i plenipotencyj. Wysłany do Moskwy Siemion Ławrecki, powrócił z rozkazem, aby nie zwłócząc, jechał do pp. senatorów i Rzeczypospolitej i starał się koniecznie dostać do Warszawy, gdzie się rozpocząć miały zabiegi kandydatów do korony. Atoli skoro legat przeje-

chał polską granicę w Kadzinie, spotkał się z różnemi trudnościami, gdyż starosta a zarazem sędzic orszański Hieronim Komar, dostał był już, (jak i inni pogranicznicy starostowie) rozporządzenie, aby posłów zagranicznych na czas wakancji tronu do kraju nie puszczał, a to na to, aby udaremnić intrygi, jakich już panowanie Korybuta dało poddostatkiem. Pan Komar był człowiekiem doświadczonym i, że się tak wyrazimy, specjalistą (jak niegdyś Alexander Gąsiewski) w sprawach dotyczących tego pogranicza, brał udział w układach, jeździł do Moskwy i osiedlonym był w Orszy, ważnym teraz granicznym posterunkiem. Co prawda, położenie Tiapkina było wyjątkowem, przepuszczenie go było zawarowaniem andruszowską ugodą; sędzia napisał jednakowoż do rezydenta, aby się zatrzymał i dalej nie jechał—wszakże Tiapkin odwołał się w Orszy do obradującego naówczas przedkonwokacyjnego sejmiku. Skoro zażądał żywności i podwód obowiązkowych, odmówiono mu ich na tej podstawie, że niema po co jechać, gdyż Króla już niema. „To jest Rzeczpospolita!“—odparł poseł i nie słuchając przedstawień, ruszył dalej w drogę, najętymi wozami i o własnym sumpcie. Okazany upór był tem jaskrawszym, że starosta wysłał był jednocześnie posłańców do innych miast położonych nad głównym litewskim traktem, zalecając im, aby jadącemu ani żywności ani furmanek i kwater nie dawano. Tiapkin przybył więc do Mińska w styczniu 1674 r., ztamtąd zaś skierował się na Wilno, a w d. 10 lutego stanął pod murami Warszawy. Zbliżywszy się do stolicy, wysłał stosownie do zwyczaju, poddajczego, do przebywającego wówczas w Warszawie kanclerza litewskiego Paca, z pozdrowieniem i oznajmieniem o swoim przybyciu. Do tej wiadomości, dołączoną była, prośba, aby miał spotkanie we-

dług zwyczaju poselskiego urządzone i kwaterę przygotowaną. Według obowiązującej jeszcze zawsze etykiety, zniesionej ostatecznie niezadługo potem, przybyło eskortować go przy wjeździe do miasta, dwóch znacznieszych dworzan królewskich, oraz konwój z stu szlachty zbrojnej i na dobrych koniach. Po zwykłych, ceremonjałem przewidzianych przemowach, wjechał on do miasta i stanął ze świtą swoją w dwóch domach na Lesznie. W kilka dni później, wydelegowany do asystowania nowoprzybyłemu, pan Piasecki, przyjechał wzywając na uroczystą audjencję do K. Prymasa, dzierżącego ster państwa w czasie bezkrólewia i zawiózł go w sześciokonnej karecie do prymasowskiego pałacu.

Sędziwy prymas Florjan Czartoryski chory był od dawnego czasu i ledwie się dźwigał na nogach—wstał jednak z łóżka, aby powitać rezydenta, atoli kwestję rozmówienia się z rezydentem zdał na kanclerza litewskiego Paca, należącego do rodziny okazującej swe sympatje to Austrii, to znów Moskwie.

Kiedy Tiapkin przyjechał, nie było w Warszawie Sobieskiego. Hetman w. koronny, po zwycięstwie pod Chocimem, przebywał przy wojsku, zaglądał do Żółkwi, trzymał się niedaleko Kamieńca, gdyż spodziewanem było ze strony turków usiłowanie zaprowjantowania tej fortecy, nie puszczał też od siebie hetmana pol. koronnego Dymitra Wiśniowieckiego, natomiast w stolicy bawili hetman w. litewski Michał Pac i kanclerz Krzysztof Pac. Pierwszy mianowicie, pozostający w otwartej i zawziętej nieprzyjaźni z Sobieskim, zazdroszczący mu znaczenia i popularności, polityczny antagonistą, wycofał się z Podola z wojskami litewskimi, obsadził nimi Pragę, aby mieć wpływ na rozpoczynające się przygotowania do elekcji. Schylał się też ku końcowi sejm

konwokacyjny, a w ślad za tem zjawiać się zaczęli, pomimo zakazu, ajenci dyplomatyczni różnych kandydatów do polskiej korony. W Warszawie, oprócz Wasyla Tia-pkina, przebywał także rezydent cesarski niemiecki p. Stumm, reprezentant mocarstwa, które skutkiem zwycięstwa stronnictwa francuzkiego w osobie Sobieskiego, miało zbliżyć się do państwa moskiewskiego. Stumm, pilnując nie tylko interesów ogólnych cesarstwa, zagrożonego od strony Turcji, ale i królowej wdowy Eleonory, naraził sobie wielu pp. senatorów, gdyż doręczył im listy od brata Eleonory, cesarza Leopolda, zawierające ubliżające wyrażenie „*prosimy i napominamy* (hortamur) aby królowa Jmć *circa jura, inscriptiones* zostawała”. Co zaś do stosunków Rzpltej z carem Alexiejem, to one dobrymi ani szczeremi nie były. Utrzymywała się, od dość dawnego czasu, bo od r. 1672, być może uzasadniona pogłoska, iż Car Alexiej (pomimo andruszowskiej ugody) zawarł na cztery lata rozejm z Turcją, a raczej, że jej przyobiecał życzliwą neutralność. W Moskwie przebywał teraz poseł turecki, a P. Świdorski donosił o tajemnych jego naradach w poselskim przykazie. Dość, że pógłoska utrzymywała się uparcie i w istocie, potwierdzeniem jej byłaby okoliczność, iż Polska przyobiecanej pomocy nie otrzymała i że wreszcie, jak raz cztery lata upłynęły aż do chwili zawarcia pokoju żórawińskiego i wojny Turcji z państwem moskiewskim.

Pomimo tak przykrych poszlak, rezydent zastał sytuację względnie dla siebie życzliwą, o ile to dotyczyło rodziny Paców, prowadzącej politykę na własną rękę, a nawet czyniącej starania, aby przeprowadzić kandydaturę młodego carewicza Fiedora. Zadanie było trudnem, bo stały na przeszkodzie względy religijne, opozycja korony, nawet warunek małżeństwa z królową

Eleonorą. Dla tego też misja Augustyna Konstantynowicza, pisarza trockiego, wysłanego do Moskwy, spełzła na niczem. Nic też dziwnego, że rezydent szukał zaraz zbliżenia się do Michała Paca, człowieka, który w dalszym ciągu zażartą nienawiścią tak do króla, jak i do Michała Radziwiłła, jego szwagra, nie mało chwil Sobieskiemu zatruł. Scisły stosunek rozchwiał się dopiero wtedy, kiedy polityka caratu ostatecznie partyzantów litewskich rozczarowała.

Jak przy niejednej ważnej sprawie, tak i teraz, podczas bezkrólewia, okazywały się złe strony dualistycznego ustroju państwowego: Korony i Litwy. Od kilku lat w najlepszych stosunkach z Rossją, a nawet jak utrzymywano, skrycie podburzający ją przeciw Koronie, Michał Pac pociągnął za sobą innych panów litewskich: wojewodę trockiego Ogińskiego, marszałka lit. Połubińskiego, referendarza Brzostowskiego, kasztelana wileńskiego Kotowicza, pisarza w. lit. Michała Druckiego-Sokolińskiego. W istocie, wobec osieroconego tronu i agitacyj (popartych pieniędzmi) z Wiednia i Paryża, nasuwały się dla narodu dwie polityczne ewentualności: wybór austrijackiego kandydata w interesie wspólnej ligi przeciw Turcji, albo wyniesienie na tron protegowanego Francji, a wtedy: prawdopodobny pokój z Turcją za wpływem Ludwika XIV, i co zatem idzie, zwrócenie się Półksięzycy na Wiedeń.

Państwo moskiewskie od samego początku zachowuje sobie politykę wolnej ręki, śledząc bacznie za własnymi interesami, t. j. za chwilą zajęcia Ukrainy prawobrzeżnej.

Na sejmie elekcyjnym stanęli oko w oko: Pac i Sobieski, obydwaj rozporządzający odpowiednimi siłami, zbrojnemi zgromadzonemi pod Warszawą. Jak wiemy

w ostatniej chwili przeszedł wybór Jana III, po za którym stał poseł francuzki Forbin Janson. Myśl polityczna i prywatne widoki Paca upadły.

Wasył Michajłowicz Tiapkin nie zaniedbywał śledzić skrzątnie wypadków, zbierać cichaczem informacje, nawet kupować je i o wszystkim zdawać szczególowe relacje kanclerzowi Artemonowi Matwiejewowi. Żałować trzeba, że jego sprawozdania nie zostały dotychczas ogłoszone drukiem, niewątpliwie bowiem zawierają one wiele ciekawych spostrzeżeń, malujących społeczeństwo, epokę, jednym słowem, tło historyczne owej chwili, jak to zauważyć można z niektórych wyjątków, z jakich korzystał autor powołanej na wstępie monografji; rezydent bardzo szczególowo notował zdarzenia, jakich był świadkiem. Wszystkie pisma tak przezeń wysyłane, jak i doń nadchodzące, były cyfrowane, te zaś ostatnie zawierały jak najbardziej ściśle instrukcje, jakich rezydent obowiązany był trzymać się niewolniczo. W instrukcjach tych, jak i wszędzie ujawniał się system państwowy, centralizacja władzy, do ostatecznej doprowadzona konsekwencji.

Rezydent był tylko biernem narzędziem poselskiego „przykazu“ bez możności inicjatywy z własnej strony. Dla tego też w obec innych posłów, Tiapkin czuł się maluczkiem, nieledwie upokorzonym, zato posiadał karność, posuniętą do serwilizmu, pozwalającą mu obracać się względnie swobodnie w państwie, którego stosunki z wielu względów były dlań obcemi i niewymownie rażić go musiały.

Wybór Sobieskiego stanowił klęskę dla stronnictwa austryjackiego, dla Paców, nakazywał pewną podejrzliwość państwu moskiewskiemu, gdyż było prawdopodobnem, że Rzplta pogodzi się z Turcją, a wtedy plany sąsiada

oparte na osłabianiu się wzajemnem dwóch tych państw, mogły iść w niwecz. Wreszcie Jan III przysiągł przy elekcji utrzymywać pokojowe stosunki z sąsiadami, ale w liczbie punktów, na jakie przysięgał, było także (zwykle zresztą, przez każdego elekta dokonywane) przyrzeczenie, że się będzie starać odzyskać utracone prowincje, a jak teraz, Kamieniec, Podole i Ukrainę, odstąpione Turcji pokojem buczackim i w tem tkwiła fałszywość położenia.

Nie chodziło już tym razem o samą Turcję, ale (od trzech miesięcy) o Moskwę. Sytuacja zagmatwała się w ostatnich czasach, przez wkroczenie zadnieprzańskich sotni na prawą stronę Dniepru, z widocznym zamiarem obsadzenia polskiej Ukrainy, i to w chwili bezkrólewia i w przededniu tureckiego najazdu. Zdawało się na pozór, iż sąsiednie państwo udziela pomocy—atoli rzeczywistym celem najścia Samojłowicza i Romadanowskiego na Doroszenkę—była chęć zagarnięcia całej kozaczyzny.

Oczywiście, gorycz i rozczarowanie były wielkie w Koronie. Pomimo tego elekt uznawał za konieczne utrzymać dobre stosunki z sąsiadem, i podczas narad z senatorami otwarcie się wyrażał, iż bez pomocy Moskwy nie widzi możności prowadzenia dalej tureckiej wojny z korzyścią dla Polski i bez ujmy dla jej powagi, liczył więc na traktaty z Półksiężycem i w tym też kierunku pierwsze swe usiłowania poprowadził. Jako hetman w. koronny, otrzymywał Sobieski przez gońców od kn. Trubeckiego z Kijowa i od kn. Romadanowskiego zapewnienia, że będą dane posiłki, ale przyrzeczeniom tym nie dowierzał, a dalsze wypadki przewidywania jego w zupełności stwierdziły. Nawet już po koronacji dostał list, w którym wojewoda Trubecki obie-

cywał wojska na pomoc. Electus odpowiedział kniazio-
wi, że Polska jest pewną, iż Car nie wyciągnie ręki po
cudzą własność, tymczasem zaś wiele już grodów ukra-
ińskich (z wyjątkiem Czechryna, gdzie siedział Doroszen-
ko, Pawłoczy i Białocerkwi) zajęte były przez wojska
Romadanowskiego i Samożłowicza. Od drugiej znowu
ściany nadchodziły *avisa*, że turcy nad Dunajem się
gromadzą i rychło czekać, na Podole wejść. Dlatego
też i Swiderski na Kremlu nawoływał do połączenia
broni. „Cesarz turecki kazał obwołać po wszystkich
narodach i ziemiach swoich, żeby się gotowali wszyst-
kiemi siłami na wojnę, na wiosnę przeciwko Gawurom
(giaurom), t. j. polakom i Moskwie, za wiarę mahome-
tańską, którzy (prawi), onę znieść i wykorzeń chcą,
gdzie wielką potęgą, tego lata chce nastąpić na te oboje
Państwa“. Tak się odzywał rezydent polski—ale ani
on, ani wysłany po elekcji Samuel Węśławski nie zdo-
łali doprowadzić do udzielenia posiłków. Pomimo wie-
lokrotnych audiencyj w *Granowitej Palacie* na Kremlu,
nic nie uzyskali, z czem się zresztą w Koronie z góry
liczono. Do tego jeszcze, w Moskwie budziły się po-
dejrzenia, że nowowybrany monarcha, pomimo zapew-
nień przyjaźni, źle jest usposobionym dla Moskwy i rad-
by na nią odwrócić niebezpieczeństwo grożące Polsce.
Tak też i było: będąc jeszcze hetmanem koronnym, So-
bieski miał niejednokrotnie sposobność zmanifestowania
swojego stanowiska politycznego. Jeśli nie przyszło teraz
do zgody między Turcją i Polską (za pośrednictwem
hana i Francji), to tylko dla tego, że warunki pokoju
położone przez Portę były nadto ciężkie.

Chwila była ważną, zwlekać dłużej nie można
było. Król wyjechał 22 sierpnia (1674) do obozu pod

Trębowłę. Turecka nawałnica już obległa Chocim, zagony tatarskie zapędziły się z jednej strony na Pokuć, z drugiej pomykały ku Czechrynowi na pomoc Doroszence, oblężonemu przez Romadanowskiego. W ciągu kilku tygodni miały się rozstrzygnąć losy kampanji. Sobieski nie tracił nadziei wytargowania, z mieczem w rękę, znośnego pokoju i tego się też chyba na Kremlu obawiano.

W obec pozycji, jaką sąsiednie państwo zajęło, rola Tiapkina zesłała do stanowiska spektatora, pilnującego interesów swego mocarstwa, bo o lidze już właściwie mowy być nie mogło. Wprawdzie kanclerz litewski Pac podawał do jego wiadomości przebieg pertraktacyj a to na to, aby zadosyć uczynić odnośnemu zastrzeżeniu, położonemu w andruszowskich paktach, komunikował mu nawet jeden z warunków położonych przez sultana, aby Sobieski wysłał część wojska swego przeciw Romadanowskiemu, ale i ten nic nie wskórał, pomimo iż rezydent doniósł o propozycjach hana do Moskwy, gdzie jednakowoż z dziwną pewnością siebie dalszych losów kampanji oczekiwano.

Podczas gdy król wyjeżdżał do Trębowli i Złoczewa, Samuel Węśławski pracował sumiennie i zręcznie, razem z Świderskim, nad doprowadzeniem ligi do skutku. Audjencje uroczyste udzielane były na Kremlu w t. z. granowitej pałacie, pięknym budynku renesansowym, zbudowanym przez włocha w XVI stuleciu, wyglądającym jakby pałac przeniesiony z Florencji pod zimne niebo północy. Następne „dogowory” posłów czy posłanników odbywały się w posełskim przykazie. Notatnik Świderskiego najlepiej świadczy o licznych próbach przedsięwziętych celem wyrobienia wspólnej działalności wojsk na Ukrainie czy Podolu. Faktycznie

więc Jan III na dwie strony jednocześnie szukał punktu wyjścia z groźnego położenia, skończyło się na tem, że wyjechał z Warszawy, aby stanąć na czele wojsk.

Skoro się Tiapkin dowiedział, iż król odjeżdża do obozu, udał się zaraz do kanclerza Paca, prosząc, aby mógł towarzyszyć monarsze przy którym, stosownie do instrukcji, miał pozostawać; spotkał się jednak z odmową, a to na zasadzie, iż panujący nie mają zwyczaju zabierania na wojnę posłów zagranicznych. Oczywiście była to tylko wymówka, gdyż z królem jechał biskup Forbin Janson, celem pośredniczenia czy też pomagania w układach, a w krótkim czasie, miał jeszcze podążyć za nimi markiz de Béthune.

* * *

Tymczasem położenie na kresach zmieniło się w pe-
wnej mierze na korzyść Polski i zawiodło oczekiwania
państwa moskiewskiego. Zaczepienie Doroszenki przez
wojska carskie i kozackie z za Dniepru, odciągnęło siły
tureckie od Podola. Nie zarzucając więc układów, suł-
tan wysłał tatarów do Czechryna, a sam za nimi zwró-
cił się za Boh. Wiemy, jaka ztąd powstała panika
w Moskwie, ale i ta nie trwała długo, bo i jesień już
nadhodziła, a z nią zaprzestanie działań wojennych
przez turków; wreszcie wojska tureckie zadowolili się
wyrżnięciem kilku ukraińskich grodów. Zresztą, Roma-
danowski i Samojłowicz nie mieli nic pilniejszego, jak
wrócić za Dniepr.

Rezydent spędził całe lato w Warszawie, bacznie
nadstawiając ucha wieściom płynącym z Ukrainy i Po-

dola. Położenie jego nie było ani wygodnem, ani wesołem. W obec stosunkowo szczęśliwego obrotu wypadków, wystawionym był na przykre wymówki ze strony pp. senatorów. Polityka jego dworu roznamiętniała umysły, niejednen mu cierpkie słowo rzucił, nawet litwini odstęczyli się od niego. Do tego, zdaje się, przybyło pewne lekceważenie ze strony dworu warszawskiego, manifestujące się przedewszystkiem w niewypłacaniu przynależnej gaży, spowodowanem przedewszystkiem zupełnem prawie wycieńczeniem skarbu koronnego. Odbiło się to wprawdzie niezwłocznie na M. Pawle Świdorskim, czego liczne ślady w jego zapiskach znajdujemy. Jeśli Sobieski tego ostatniego nie odwołał i nie przyprowadził do tego, aby ruskiego rezydenta cofnięto, to jedynie dla tego, iż nie chciał wywoływać nieporozumień, ośmielać Turcji, dla tego, że czekał chwili, kiedyby zawarł wreszcie upragniony pokój z bisurmanami. Zresztą, był jeszcze jeden powód, aby Tiapkina do obozu nie puszczać. Wiemy jak przykrym był stosunek hetmana w. Litewskiego M. Paca do Króla. Otóż, jeśli gdzie, to w obozie wybuchała cała anormalność tego skandalicznego stosunku, w obec zuchwałej, do buntu wiodącej postawy Michała Paca. Ztąd pochodziły także pewne sympatje tegoż do Tiapkina. Teraz na jesieni, kiedy król w obec cofających się turków, wyruszył z małemi siłami na Podole i Ukrainę, przybyła podobno jeszcze niesubordynacja Dymitra Wiśniowieckiego. Wiadomości o tem rozdwojeniu dotarły przez rezydenta do Moskwy. Że zaś Tiapkin trzymanym był zdala od królewskiej kwatery a podjaczy Wasyl Tymofiejow przybyły świeżo do Warszawy, nie uzyskał pozwolenia doręczenia osobiście listu, przeto Matwiejew uznał za możliwe, zwrócić się do samego hetmana litewskiego Paca, prosząc go, aby mu

przez rezydenta dostarczał wiadomości z obozu!!! Układy z Turcją, co prawda, toczyły się ciągle przez posłańców, ale w ogóle, mało dawały nadziei dobrego rezultatu. Z Doroszenką, po wycofaniu się Turków i Tatarów, związane zostały przez podstolego chełmińskiego Stanisława Morsztyna i biskupa lwowskiego Józefa Szumlańskiego nowe układy, aby sobie jego współdziałanie w obec nowej wyprawy tureckiej na wiosnę 1675 r. zapewnić: posłano znowu do Sierki na Zaporozże—ale pierwszy już wtedy przemyślał o rozpaczliwym poddaniu się Moskwie, jako wyjściu z niezwykle uciążliwego wasalstwa w obec Turcji i Tatarów. Z Jaworowa wreszcie wysłał Król do Moskwy podstolego braclawskiego Aleksandra Kłodnickiego, tentując jeszcze raz połączenia się, wyzyskania chwili, wysłania wojsk do Krymu, ale i ta misja, jak i poprzednia Węslawskiego, skutku nie odniosła, nie zmieniła wyczekującej postawy mocarstwa.

W tem zawieszeniu katastrofy upływała zima, a tu na wiosnę 1675 r. znowu zapowiadała się turecka wyprawa. Goniec biskupa marsylskiego Forbin-Jansona, posła przy dworze polskim, wrócił z Carogrodu nie nie wskórawszy, pomimo iż Ludwik XIV usilnie starał się o zgodę między Polską a Turcją, chcąc Rzeczpospolitą wciągnąć do przymierza przeciw Niemcom i ułatwić udzielenie pomocy Węgrom przeciw cesarzowi Leopoldowi, skutkiem czego Niemcy byłyby zmuszone odwołać wojska operujące nad Renem. Tak się tutaj przedstawia kombinacja ułożona przez Francję. W interesie Polski leżało zawrzeć pokój z Turcją; miała przecież nadejść chwila ostatecznego uregulowania andruszowskiego rozjemmu, a więc odebrania dzierżaw. Tiapkin weszyl nawet projektowaną ligę Polski, hana i Szwecji przeciw caratowi, w relacjach swoich wyraźnie o tych zamiarach

wspomina. Tymczasem, wobec groźnych a nowych komplikacyj, koronacja Sobieskiego odłożoną została do późniejszego czasu.

W styczniu żalił się Krzysztof Pac przed Tiapkinem, że układy podczas ostatniej andruszowskiej komisji skończyły się znowu na niczem, dziwił się po co ten upór J. C. Wieliczestwa co do wstrzemięźliwego stanowiska. „Gdy Król pisał na początku zimy do carskich wojewodów (do Kijowa) żądając 15 tysięcy wojska, aby zniszczyć prowincje naddunajskie i prowianty nagromadzone w Wołoszech, wojewodowie odpowiedzieli, że nie mają odnośnego carskiego rozkazu. W takim razie turcy nie mogliby pokazać się znowu z wojskami, na wiosnę, nad Dunajem, a jeszcze i teraz byłaby ku temu najlepsza pora. Chciał także Król wygnać z Ukrainy 15 tysięcy tatarów, pozostałych na zimę z Adyl-Girejem, ale potem dowiedział się o zbliżaniu się Nuradyna sułtana z osiemdziesięcioletnim korpusem. Pisał więc ponownie do wojewodów do Kijowa, zapraszając ich do wspólnego działania, ale odpowiedzieli jak przedtem, wreszcie przyrzekli dostawić 10 tysięcy ludzi, ale i tego nie zrobili.“ Kiedy rezydent zapytał kanclerza, czy to prawda że Doroszenko poddaje się Polsce, odpowiedział tenże: Prawda, nosi się z tym zamiarem, ale chce, żeby Król najsamprzód uspokoił się z turkami i tatarami, gdyż obawia się, aby Nuraddin nie zwrócił się przeciwko niemu. Tak kanclerz jak i prymas prosili rezydenta, aby pisał do Moskwy i uzyskał od Cara przysłanie posłów na koronację, przyczem dali do zrozumienia, że przy tej okazji, może przyjść łatwo do jakiegokolwiek układu. Tym sposobem, na rozwlekłych a pustych gadaniach i korespondencjach upływał czas między krokami wojennymi.

Oczywiście, na podstawie sąsiada wpływało to, co się nazywało „niedochodzeniem komisyj na granicy,“ gdyby bowiem Rzplta zrzekła się ostatecznie tego pasa granicznego, oddanego tymczasowo, możeby skuteczniejszą uzyskała pomoc. O tem traktowano ciągle to na Kremlu, to na granicy, to znów w Warszawie.

Na wieści o nowych układach, o wysłaniu Bidzińskiego, Jaskólskiego i Kąckiego posłami do obozu tureckiego, Tiapkin rwał się znowu na Czerwoną Ruś do Króla, dokąd go jednak konsekwentnie wyprowadzić nie chciano.

Po raz czwarty z rządu, wracająca rok rocznie nawałnica od wschodu, zbliżała się znowu do kresów. Wojskami bisurmańskimi dowodził Ibrahim Basza, z powodu tuszy swojej przewany Szyszmanem (tłuszciochem). Połączywszy się z tatarami pod Kamieńcem, zdawał się zagrażać Lwowu gdzie się trzymał Sobieski. Wojewoda ruski St. Jabłonowski stał w Złoczowie, Dymitr Wiśniowiecki między Brodami a Zamościem. Z Litwy nadeszły znowu tylko pułki Michała Radziwiłła...

W owym to czasie pozyskała Rzeczpospolita sprzymierzenia, o jakim nasze dzieje nie wzmiankują. Stolnik Świdorski skorzystał z bytności posła kałmyckiego w Moskwie, aby zawrzeć z nim dwudziestego czerwca traktat, mocą którego: Wysoko Oświecony książę Aniki Tajsza wysokich ord kałmyckich, zobowiązał się wystąpić przeciw tatarom krymskim z dywersją, czy to zaraz, czy też na drugą wiosnę. W ostateczności Rzplta chwyciła się pomocy tych niepodległych koczowników, których zresztą także i Moskwa najmowała; jeździł p. Kowalewski do nich, aby zapewnić sobie ich napad na Krym, celem odciążenia dzikich hord od najazdów wspólnie z turkami. Ze strony kałmyków zawarli obe-

enie umowę poseł Jachibatwa i dworzanin jego Ajdawał. Rzadki to przykład stosunków dyplomatycznych Polski z stepowymi plemionami—niewiemy nawet o ile osobliwy sojusz przyniósł pożądane owoce. Tekst umowy był ten, aby, skoro Jan III będzie potrzebował wojska kałmyckiego na krymców, przysłał posła swego z pieniędzmi na Zaporozie do Siczy, a ztamtąd poseł da znać do Aniki Tajszy, przez tych tatarów kałmyckich, którzy pod Zaporozie podpadając, koczować będą. Tedy wojsko kałmyckie zaraz powinno przyjść pod Zaporozie po te pieniądze i nie pierwszej brać je mają, aż modlitwę uczynią swoim obrzędem, że za te pieniądze przysługę znaczną uczynią i tam pójdą na wojnę, gdzie król przez posła swojego wskaże. Widocznie Swiderski starał się ile mógł być pożytecznym, pomimo najszczerzych chęci, nie mógł jednak oddać poważnych usług...

Ze względu na toczące się układy z Turcją, według andruszowskiej umowy, wypadalo jednakowoż wezwać rezydenta.

Zdaje się, że zbliżenie się hetmana litewskiego Michała Paca do Króla, zaprzestanie zażartej opozycji, wpłynęło także na postanowienie dopuszczenia rezydenta carskiego do obozu, zwłaszcza że miał doręczyć pismo od swego monarchy; wybrał się więc w lipcu do Lwowa, gdzie trafił na chwilę, kiedy wysłani pod Zbaraż do Szyszmana, rozłożonego z ogromnemi siłami, posłowie polscy wrócili nic nie wskórawszy i przyjęty według zwyczaju, doręczył list Alexieja Michajłowicza, zawierający zwykle obietnice pomocy i połączenia wojsk. Pod tem wyrażeniem rozumieć należało, jak się zdaje, wrócenie do ataku na Czechryn i Doroszenkę. Od osoby Króla proszonym był więc Tiapkin, aby niezwłocznie napisał do Matwiejewa, pilać o przyspieszenie przyrze-

czeń carskich. Tiapkin przyrzekł spełnić życzenie, a że syna Iwana do ojczyzny wyprawiał, więc prosił dłań o łaskę osobistego pożegnania się i podziękowania. Młody Iwan Tiapkin, przez czas pobytu swego w Warszawie, chodził do szkół jezuickich, czy też pijarskich, wyuczył się po łacinie i po polsku, wystąpił więc teraz przed Królem z oracją na pół łacińską, na pół polską, potem rzucił się do nóg Janowi III i dziękował za utrzymanie, pensję i naukę. Król dał mu rękę do pocałowania, życzył szczęśliwej podróży i ofiarował jeszcze na odjezdnem, sztukę aksamitu wraz z kwotą stu dukatów.

Mogło się zdawać, iż tak długo oczekiwana pomoc z za Dniepru nareszcie nadejdzie, gdy Tiapkin w sierpniu otrzymał urzędowy komunikat tej mianowicie treści, iż do wojewodów nad Dniepr posłano rozkazy, aby ich chorągwie łączyły się natychmiast z polskimi. Kiedy o tem uwiadomił kanclerza, hetman polny lit. Michał Radziwiłł rzekł gniewnie: „takie obietnice na papierze nie mają żadnego znaczenia—nam potrzeba rzeczywistej pomocy, a nie *in spatiis imaginariis!*... Przytem widać z listów carskich, że wojewodom rozkazano przeprowadzić się przez Dniepr, oczekiwać przybycia wojsk polskich i połączyć się z niemi, w sposób jak to ułożonem zostało w Moskwie z Kłodnickim. Ale od tej chwili wiele już czasu minęło i okoliczności się zmieniły. Kiedy nieprzyjaciel z całym wojskiem znajduje się koło Złoczowa i Zbaraża, nie mogą przecież, jak żądacie, wojska nasze iść teraz do Dniepru i otworzyć tem samem drogę do wnętrza Polski... Car obiecał połączyć wojska jeszcze na wiosnę, a potem w początkach czerwca, w Pawłowczy i Motowidłówce, a oto już i lato się kończy, a wojewodowie wasi mówią, że łączyć się na jesień ciężko, w zimie trudno, wiosną zimno, a latem gorąco!...“ Na to

rezydent perswadował, że nietylko z Dniepru, ale i z Donu wysłane są wojska do Krymu. „Temu także nie można wierzyć—odparł Radziwiłł unosząc się—gdyby to była prawda, zarazbyśmy się dowiedzieli od wziętych do niewoli tatarów!.. W samej rzeczy taktyka tego rodzaju mogła usposobić jak najgorzej, ale Michał Pac był teraz już lepiej usposobionym, bo i na niego zwalano po części winę niedotrzymania zobowiązań przez dwór carski, przeto i on obecnie pokłócił się z Tiapkinem, kiedy przyszedłszy z chorągwiami swemi pod koniec kampanji, robił mu wyrzuty. Trzeba bowiem wiedzieć, iż jedną z racyj jakie Matwiejew dawał gwoli odmowie posiłków, była niezgoda między dowódcami (*druh druha zbijwajet*). Rozgoryczenie było tem większem, ile wiadomości o wielkim pochodzie turków na Lwów groźnemi, skutkiem czego położenie stało się znowu rozpaczliwem. Król miał w obozie pod Lwowem (według Tiapkina) 18 chorągwi huzarskich, 30 pancernych, 13 pułków pieszych, 35 chorągwi kozackich, 15 pułków dragońskich i trzydzieści armat. Turków liczone na 300,000 ludzi. Dwudziestego czwartego sierpnia pokazały się te zastępy pod Lwowem. Król postanowił zwyciężyć lub zginąć i ruszył do bitwy. Wielkie zwycięstwo, jakie otrzymał, przypisywano cudowi; wieść o niem rozniosła daleko po świecie sławę bohaterskiego Króla. Trzeci to raz już Jan Sobieski zasłonił męstwem swoim ojczyznę.

W chwili, kiedy się rozgrywały losy bitwy, nowy list carski doszedł Tiapkina siedzącego we Lwowie; ponownie więc prosił o audiencję, na którą król się zgodził pod tym warunkiem, aby wszelkie w takich razach będące w użyciu ceremonje pominięte zostały. Rezydent się targował ale ustąpił, kiedy mu wytłomaczono, że teraz

czas wojenny, król w obozie i że wreszcie wszędzie zaczynają już rugować formalności poselskie, bo i stosunki pomiędzy państwami stają się coraz częstszymi. Audjencję, jaką wtedy miał, opisał szczegółowo w liście do swego kanclerza. „Kiedym wszedł do namiotu, J. Królewska Mość stał przy małym stoliku nakrytym listą makatą, namiot zaś był z wierzchu ubrany wielu oponami kolorowemi z atłasu i aksamitu, wyszywanego złotem w różne wzory, wewnątrz obity listą materją. Na ziemi rozpostarte były zwyczajne kobierce. Prócz Jana Gnińskiego i Michała Radziwiłła nie było nikogo w namiocie. Odebrawszy list z całą grzecznością, przechadzając się potem w namiocie, założywszy w tył ręce, król rozmawiał z rezydentem po prostu ¹⁾ i wypytywał się o stosunki carskich poddanych, dziwiąc się szczególnie, jak się mogą utrzymać w poddaństwie Syberja, Kazań, Astrachań i inne narody podwładne“. Niesnaski, klótnie stronnictw, a zwłaszcza niesubordynacja hetmana litewskiego, dały może Janowi III pochop do zapytania. „Najprzód tedy, (objaśnił rezydent) Wszehmocny Bóg podpira prawicą swoją tron carskiego pomazańca, potem chociaż te podwładne plemiona są pogańskie, jednak składają przysięgi. Prócz tego, według najmędrszego ukazu carskiego, w wszystkich prowincjach zawojowanych przestrzegany bywa następujący zwyczaj: po miastach i grodach znajduje się zawsze wojsko carskie, które pod strażą trzyma zakładników z najpierwszych rodzin tamtejszych, a ci co pewien

¹⁾ Tak pisze o sobie.

czas się zmieniają. Tym sposobem nie mogą powstać przeciw prawicy Wielkiego Hosudara. Książęta i władcy pozostają w łasce i pod dozorem hosudarskim i ciągle w stolicach i miastach się znajdują”... Szlachetna prostota, bezceremonialność cechująca męża Marysienki, otwartość i łatwość obejścia, jak ją tutaj i niejednokrotnie zaznaczył w obec posła, którą sobie wszystkich jedna, żenowała jednakowoż rezydenta. Nie włożony do niej, w innej ulepiony rutynie, wprawdzie nie mógł się nachwalić grzeczności, ale bądź co bądź uważał ją za dziwną i niestosowną, sprzeczną z wyobrażeniami i poglądami własnymi, tak jak wręcz sprzeczną była idea szlacheckiej Rzpltej z całym politycznym ustrojem sąsiedniego państwa. Kiedy np., żegnając się w końcu posłuchania pocałował rękę królewską, a Jan III, zdjąwszy czapkę, uprzejmie mu się odklonił, łaska taka (nieobjęta dyplomatycznymi zwyczajami ówczesnymi) zbiła z tropu, zmięszała Tiapkina. Podobnych szczegółów malujących rycerską bezceremonjalność, prostotę szlachetną późniejszego zwycięzcy z pod Wiednia, znajduje się wiele. Oto n. p. Sobieski, po odniesionem zwycięstwie, widział konieczność dalszego prowadzenia kampanji ale w obec słabych sił wojennych, nie chciał sam jeden brać na siebie odpowiedzialności. Naznaczył tedy radę wojenną w polu, pod otwartem niebem. Przybywszy na miejsce, rzucił na ziemię burkę, usiadł na niej i tak przemawiał do zebranych, pytając ich o zdanie, czy pozostać w obozie pod Lwowem i czekać nowego ataku, czy też wyjść przeciwko nieprzyjacielowi. Zapadło naówczas postanowienie nie posuwać się naprzód, ale wyczekiwać przede wszystkim naciągnięcia Paca z Litwą.

Podczas tych dni niepewności, dano znać do obozu o przybyciu z Moskwy nowego posłannika z listem, równocześnie zaś przyszła wiadomość o oblężeniu Brzeżan przez Adyl Gireja i otczeniu chorążego koronnego Sieniawskiego z małym oddziałem. Oddział ordy znowu podpadł równocześnie pod Pomorzany. Słaba załoga, złożona zaledwie z 40 ludzi, nie mogła się w tem ostatniem miasteczku obronić i wyszła w nocy razem z mieszkańcami, zostawiwszy opuszczone miasto hordzie na łup. Nie chcąc brać na siebie, jak rzekliśmy, odpowiedzialności wobec tak przeważnych sił tureckich, Król jednakowoż bardzo się frasował, że musiał pozostawać w bezczynności, nie mając dosyć wojska aby biedz na pomoc Czerwonej Rusi. Kiedy Michał Radziwiłł doniósł mu o przybyciu obcego posłannika. „J. K. Mość był bardzo zasmucony z powodu zbliżenia się wojsk nieprzyjacielskich pod Brzeżany odpowiedział żywo: „Książę bracie! lepiejbyś poradził, jak dopomódz chorążemu, niż słuchać poselskich mów!.. Co do Moskwy, niema już żadnej nadziei!..“ Niewieemy, jakim właściwie był cel przybycia posłannika, ale to tylko jest widocznem, że skorzystano w otoczeniu królewskiem z tej sposobności, aby demonstracyjnie, w obec obcych, okazać zgodę hetmana litewskiego z monarchą, gdyż wtedy właśnie nadciągnął był także Pac z swemi chorągwiami. Po kilku dniach, odbyła się audjencja w obecności rezydenta. Tiapkin przybył trochę wcześniej do obozu i zaledwie zdążył przedstawić się Królowi, kiedy oznajmiono przybycie Michała Paca. Król, na skutek prośb senatorów, postanowił pogodzić się z nim i naznaczył mu posłuchanie przy rezydencie. „Skoro zapowiedziano jego przybycie (pisze znowu Tiapkin) Król czekając na Paca, wstał

z miejsca, przechadzał się po namiocie, założywszy swoim zwyczajem ręce z tyłu. Wzruszony był, twarz jego mieniła się to na bladą, to znów na czerwoną, nie usiadł póty, póki nie wszedł hetman z pułkownikami swoimi. Wszedłszy do namiotu, hetman Pac skłonił się trzy razy do nóg królowi, przemówił do niego, ale tak cicho, że rezydent mógł zaledwie posłyszeć parę słów, wyrażających radość, iż go widzi w do-brem zdrowiu“. Bardzo być może iż Pac nie spodzie-wał się spotkać tam rezydenta, z którym bywał da-wniej w bardzo serdecznych stosunkach, jako zdeklaro-wany poplecznik kandydatury carskiej, z którym łą-czył go pewien antagonizm do Korony, to też zdaje się, ustawienie obcego posła, jako świadka tej sceny nie poszło w smak hetmanowi, którego rodzina trzymała moralnie w rękę swoim Litwę. Dla tego też może, po części, spotkanie było chłodnem, zgoda bodaj nie-zupełną. Król w głębi duszy nie mógł zapomnieć Pa-cowowi, że go w tak ciężkich chwilach opuszczał, z wła-szcza, iż znane mu były jego stosunki z Moskwą, a het-man zdławić w sobie zawiści nie potrafił, tem więcej iż jego polityczne przekonania zupełnie inne były. Bądź co bądź jednak, zbliżenie i połączenie broni na-stąpiło.

Po wyjściu Paca, przyszła kolej na posłannika carskiego, z zachowaniem wszelkich zwykłych ceremo-nij. Ale i to posłuchanie było w swoim rodzaju *curio-sum*. Skoro usiedli senatorowie, Król, na znak szcze-gólniejszej łaski, skinął ręką na rezydenta i usadowił go po swojej prawicy. Zaledwie wszedł posłannik, po-kazało się, że był pijany, a lubo się niezupełnie dobrze trzymał na nogach, jednakowoż jako tako wypełnił wszelkie formalności przy doręczaniu „hramoty“. Ino

wtenczas, kiedy już powinien był wyjść z namiotu, rozpoczął jakąś długą orację, w której proponował królowi, aby zawojował Carogród, Adrjanopol, całą Turcję i podzielił się z carem. Nie dość tego, na końcu nadprogramowej przemowy swojej prosił, aby jeden z dodanych mu w Warszawie „przystawów“, jakiś kapitan, posuniętym był na pułkownika. Zdziwiony wielce monarcha, nie rozumiejąc treści przemowy, zwrócił się do przytomnego tej scenie Radziwiłła: „dla Boga! czego on odemnie chce i o czym gada? nie rozumiem!“ Kompromitującego posłannika wyprowadzono tymczasem, zaś tego samego dnia jeszcze Michał Radziwiłł przysłał do rezydenta, prosząc, aby mu objaśnił, o co gościowi chodziło. Tiapkin, zawstydzony, uznał za stosowne odpowiedzieć sucho, że jest przeznaczonym na rezydenta do Polski, a nie na tłumacza. W doręczonej „hramocie“ Car Alexiej Michajłowicz potwierdzał dawne obietnice pomocy, ale znowu tylko w tej myśli, iż zmusiwszy Doroszenkę do poddania się z całą prawobrzeżną Ukrainą (do czego już wtedy było niedaleko—bo Czechryn miał znowu być obleżonym przez Romadanowskiego i Samujłę) uczynił tak zwaną *dywersję*.

Kampanja skończyła się znowu w sposób nierozstrzygający przyszłości. Wojska polskie i litewskie ruszyły jeszcze na odsiecz Trębowli, krymscy tatarzy cofnęli się, poczem oddział Hieronima Lubomirskiego, kawalera maltańskiego, pogonił za niemi. W końcu października król wrócił nazad do Żółkwi, wojska rozłożyły się na zimowe leże—koronne koło Lwowa, litewskie na Wołyniu i pod Brześciem.

Niemożna powiedzieć, aby Niemcy nie czyniły z swej strony zabiegów w kierunku koalicji Polski z carem, w czem naturalnie same były interesowane. We

wrześniu tegoż roku (1675) przybyli do Moskwy ablegaci cesarscy Annibal Franciszek de Battoni i Joannes Carolus Perlingo, aby koniecznie dano Polsce pomoc, a razem z nią i całemu chrześcijaństwu, na co Matwiejew odparł, iż posyłał do panów chrześcijańskich, aby przystąpili do ligi i tem już Polsce pomógł, a teraz mają nad Dnieprem jedno wojsko, drugie pod Azowem i tem też pomagają. Prawdopodobnie nie z innego powodu, tylko przyparty do muru brakiem pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny, Jan III zawarł w Jaworowie traktat z Francją, gdzie zobowiązał się za wypłatą subsydjów, popierać rokoszanów węgierskich przeciw Austrii. Z Ukrainy zaczęły wtedy dochodzić wieści o zdaniu się Piotra Doroszenki (razem z Janem Mazepą) na łaskę cara Alexieja. Fakt ten, będący dla polityki sąsiada stanowczem powodzeniem, wpłynął ostatecznie także na późniejsze dojście do skutku traktatów między Polską a Turcją, prowadzonych zresztą ciągle, ale bez żadnego rezultatu. Być wreszcie może iż było w zamiarze wyzyskać o tyle położenie Rzpltej, iżby przy układach o stały pokój, Ukraina prawobrzeżna służyła na zamianę za ostateczne odstąpienie pasa pogranicznego, objętego andruszowskim rozejmem—w ten sposób także tłumaczyłaby się taktyka państwa moskiewskiego od lat czterech.

*
*
*

Rezydent był obecnym przy uroczystem wystąpieniu wojsk z obozu pod dowództwem samego Króla. Król wezwał go jeszcze do siebie, polecił zostać we Lwowie,

poczem żegnając uprzejmie, wyraził nadzieję zobaczenia go podczas koronacji, ruszył do Żółkwi, a Tiapkin, wrócił do Lwowa.

Oddalenie od królewskiej osoby nie przeszkadzało Wasylowi Michajłowiczowi zbierać wszelkie wiadomości dotyczące dworu i przysyłać je skrzętnie na Kreml. I tak przekazał on nam w relacjach swoich ciekawą scenę, jaka się odbyła na zamku w Żółkwi. Dziwić się nie można, że król był melancholijnie usposobionym, gdyż pomimo tylu odporów danych bisurmanom, po *raz piąty* z rzędu mieli wrócić się na przyszłą wiosnę. Zasoby pieniężne były dawno wyczerpane, siły wojsk wcale się nie zwiększały, Czerwona Ruś była w znacznej części spalona i spustoszona, wewnętrzne kłótnie niemniej sprawiały zgryzoty, nawet ambitna królowa Marysienka nie dawała mu spokoju, chcąc być koniecznie koronowaną z mężem. Na zamku w rodzinnej Żółkwi, odziedziczonej po Daniłowiczach, odbyć się miała scena małżeńska, mająca za sobą wiele prawdopodobieństwa. „Co ty jeszcze wymyślisz teraz (miał powiedzieć Sobieski do żony), aby tylko koniecznie koronować się zemną?.. Przed wyprawą odradzałaś mi się koronować, bo wiedziałas, że Rzplta nie zgodzi się na to, abys i ty się koronowała... Mówiłaś wtedy: w przeciągu tego czasu ujrzą moją przysługę dla Rzpltej—zwycięstwa odniesione przezemnie zmuszą większość, aby z miłości ku mnie, nie sprzeciwiała się mojemu zamiarowi koronowania tak że i ciebie, a resztę nieprzyjaciół zmusi się do milczenia... Teraz widzisz co się stało w ciągu półtora roku, kiedym doznał tyle przykrości, niedostatków i smutku, a to wszystko z przyczyny Rzpltej!.. Nieprzyjaciel, prawiada że wypędzony, ale tylko do pewnego czasu, kraj spustoszony, w państwie bunt, kłóca się i nietylko cie-

bie, ale nawet mnie niechcą dopuścić do koronacji!..“ Po chwili milczenia odezwał się znowu z wyrzutem: „tyś mnie doprowadziła do korony! usлуchałem ciebie, zrobiłem się królem, czego doprawdy teraz serdecznie żałuję!.. Cóż mogło być lepszego jak pozostać hetmanem wielkim?.. Czyś ty mnie wtedy widziała kiedy smutnym?.. a nigdy jeszcze, od czasu jak jestem królem, nie widziałś mnie wesołym!..“

Wielce charakterystyczna to scena, rzucająca bodaj czy nie prawdziwe światło na usposobienie elekta; dla tego nie wahaliśmy się podać jej tutaj, świadczy zarazem wymownie jak daleko nieraz sięgały informacje rezydenta i jak były szczegółowe...

Pomimo tylu doznanych zawodów i zatracenia nadziei co do posiłków, ostateczne zerwanie z państwem moskiewskim nie leżało w interesie Polski, raz, z względu na toczące się od czasu do czasu komisje andruszowskie, powtóre ze względu na Turcję. Inaczej też nie umielibyśmy sobie wytłómaczyć próby zbliżenia się ponownej, przy sposobności koronacji. Faktem jest jednakowoż, że Jan III-ci próbował przez Swiderskiego, ażaliby nie dało się ściągnąć wielkich posłów na tę uroczystość, dokończyć dzieła połączenia z wiosennym terminem, gdyż prowadzone teraz przez Apafflego księcia Siedmiogrodu pertraktacje z sultanem nie dawały znowu dobrych nadziei.

Rezydent zażądał był już poprzednio pozwolenia przeniesienia się z Lwowa do Krakowa, oraz żywności i podwód. Pozwolenie wprawdzie z łatwością otrzymał, ale co do zapasów spiżarnianych i innych powinności, Jan Gniński odesłał go listem z Żółkwi do podskarbiego koronnego Morsztyna. Niewątpliwie, trudności finansowe stwarzały rozmaite kolizje, bo rezydent odpowie-

dział, że jest przysłanym nie do podskarbiego lub innego pana, ale do króla i dla tego nie uznaje za stosowne „porzucić głowę i rozprawiać się z nogami.“ Nie wskórawszy nic więcej, wyjechał własnym kosztem z Lwowa, wstąpił po drodze do Jaworowa do monarchy, aby mu wręczyć otrzymany świeżo list carski. A kiedy go tenże zapytał, czy niema jakich wiadomości z Moskwy? „Mam, odpowiedział, o zwycięstwie wojsk carskich w Krymie i o prośbie Doroszenki, by go car wziął pod swoją rękę...“ Król bardzo się temu zdziwił i mówił, że się takiego postępowania nie spodziewał.

Od tej chwili, kiedy Ukraina prawobrzeżna zaczyna usuwać się z rąk Polski, znać też bardzo wyraźne ochłodzenie stosunków między Tiapkinem i dworem, zwłaszcza że i wielcy posłowie na akt koronacyjny nie zostali wysłani. Znać to także w stosunku Michała P. Swiderskiego do Matwiejewa. Bardzo zniechęcony do swojej roli, prosił niejednokrotnie o odwołanie, gdyż niemógł poważnych usług oddać krajowi, za taką bowiem nie można było poczytywać pozwolenia nadesłanego wówczas Tiapkinowi, aby umowę andruszowską na dalsze lat 13 przedłużył, t. j. aby nieuregulowane stosunki nadal jeszcze trwały, gdyż ich zbierające się chronicznie komisje nad granicą, jako tako ułożyć nie zdołały.

Wybrał się tedy rezydent na koronację, do Krakowa.

Zwiedzając miasto, w którym po raz pierwszy bawił, śledził jednocześnie sprawy polityczne i w owej to chwili, zdaje się, doszedł do przekonania że rychlej czy później zawartym zostanie pokój między Turcją i Polską, a wtedy wojna turecka obróci się przeciw Moskwie. Tutaj w końcu marca (1676) dogoniła go wiadomość o śmierci Cara Alexieja Michajłowicza i o wstąpieniu

na tron młodego carewicza Fiedora, niegdys kandydata do polskiego tronu.

Kraków ożywił się nagle w styczniu, bo koronacja była wielką i rzadką uroczystością, wskrzeszającą chwilowo dawne wspomnienia i świetność miasta. Od Prądnika, o pół mili od miasta, warszawskim traktem, wjeżdżał ostatniego stycznia, stosownie do zwyczaju, monarcha, a tym razem Jan III, na szpaku, pod baldachimem, we wspaniałej delji, wśród chorągwi rycerskich polskich i litewskich, aż do Skalki, gdzie go biskup krakowski witał mową, błogosławił i dał relikwie św. Stanisława biskupa do pocałowania. Z kościoła król jechał na Zamek, gdzie dnia następnego odbył się, także według zwyczaju, pogrzeb poprzedniego króla Michała Korybuta, a tym razem także i Jana Kazimierza. Gdy wniesione zostały trumny do katedry, otworzono je i według tradycji, kanclerze włożyli w nie pieczęcie państwa, podskarbiowie klucze, marszałkowie złamali laski i kawałki wpuścili do trumien, oddając tem samem ostatnią posługę nieboszczykom. Nazajutrz odbyła się koronacja. W katedrze na wzniesieniu postawione były dwa trony; zgromadzone licznie dnchowieństwo, przebrawszy się w szaty kościelne, ułożyło na nich dwie korony, miecz, dwa berła i jabłka—poczem prymas wyprawił arcybiskupa lwowskiego (pierwszego po prymasie dygnitarza kościelnego) z trzema biskupami do Króla, prosząc do kościoła. O godzinie trzeciej po południu, rozpoczął się pochód J. Królewskich Mości, otoczonych senatorami, marszałkami i całym dworem. Wstąpiwszy na stopnie ołtarza, Król powtórnie złożył przysięgę na pacta conventa, za siebie i żonę. Potem biskupi, wzięwszy go pod ręce, poprowadzili do kaplicy bocznej, włożyli nań ubranie koronacyjne, w którem się zawsze koronowali

królów polscy, i z całą pompą monarszą powiedli przed ołtarz. Tutaj na głowę kłęczącego przed ołtarzem, włożył prymas koronę i zarazem podał mu berło i jabłko; następnie sięgnął po miecz i również doręczył go pomażącowi. Szczegół ten uderzył obecnego przy uroczystości Tiapkina, który stojąc obok wojewodów: kijowskiego, sandomierskiego, podolskiego, wołyńskiego i krakowskiego, zapytał co ten miecz znaczy? „To jest miecz Bolesława Chrobrego, odrzekli mu panowie, on nim podbił wiele krajów i wjeżdżając jako zwycięzca do Kijowa, uderzył tym mieczem w bramę; od tego czasu liczy się zwyczaj podawania miecza Bolesława przy koronacji każdemu królowi, jako symbolu zwycięstwa nad wrogami.“ Król, wzięwszy miecz, oddał go miecznikowi koronnemu Leszczyńskiemu, następnie oddał chorągwie Korony i Litwy podane przez prymasa, obu chorążym koronnemu i litewskiemu. Po ukończeniu ceremonij, posadzono monarchę na wzniesieniu na tronie, a całe zgromadzenie zawołało: Vivat Jan III Sobieski, Król polski! Teraz dopiero Jan III wstał z tronu, zbliżył się do ołtarza i prosił prymasa, by zaraz koronował żonę. Jakby na dany znak, zrobiło się wymowne milczenie w kościele, albowiem opozycja przeciw koronacji Marji d'Arquien nie ustała dotąd, a wśród tej wymownej ciszy krzyknęło nagle z tłumu kościelnego kilku dyzunitów, zapewne z Czerwonej Rusi: Pamiętaj W. Król. Mość o danej przysiędze nie prześladowania naszej wiary!.. Krzyki te sprawiły chwilowe zamieszanie, ale nie przerwały obrzędu. Tymczasem, już legat papieżki z arcybiskupem lwowskim prowadzili Marysienkę do ołtarza, zdjęli jej nakrycie z głowy, panny z fraucymeru rozplotły jej i rozczesały włosy „które są długie, nawet do pasa i niżej i czarne“ (Tiapkin). Odmówiwszy modli-

twy nad jej głową, arcybiskup i prymas włożyli jej koronę, poprowadzili pod rękę do tronu i posadzili koło króla a poseł francuzki Forbin-Janson pierwszy krzyknął: Vivat Marja królowa polska! Ona, spojrzawszy nań uśmiechnęła się lekko i skłoniła nisko, podczas gdy trzykrotne vivat! obilo się o ściany kościoła. Uroczyste wyjście pomazańca na rynek przed ratusz, dla przyjęcia życzeń mieszczan, było zakończeniem uroczystości; „koronacja rozpoczęła się i skończyła spokojnie, bez rozruchów; nie odezwali się wcale przeciwnicy, chociaż wielu po za oczy groziło. Ale każdy się dziwi, a nawet trwoży, że tak śmiało J. K. Mość postąpił i bez żadnej uchwały Rzpltej koronował żonę.“ W samej rzeczy, królowa była niepopularną, najsamprzód jako nie należąca do rodu znakomitego, a powtóre iż jej przeszłość, z czasów kiedy się kochała, jako mężatka (Zamojska) w chorążym Sobieskim dawała powód do zjadliwych, zdaje się, dość zresztą uzasadnionych, przycinków. „Podczas samej koronacji stojąc między senatorami i wojewodami, nasłuchiwałem się wielu bajek, których nawet pisać nie można!“ (Tiapkin) „Zaś dla posła francuzkiego, (referuje on znowu), takie tu uszanowanie: je on z J. Królewskim Wielicestwem z jednego półmiska i siada obok monarchy. Gdy zaś J. Król. Wielictwo jest w kościele i usiądzie na swoim monarszem miejscu pod baldachimem, to posłowi francuzkiemu urządzają zawsze miejsce w ławce po lewej ręce legata papieżkiego. Oparcie w ławce obite jest aksamitnym kościercem i pokrycie ławki przed nim także aksamitne. Poduszkę na położenie rąk ma także przed sobą z aksamitu z złotemi wyszyciami. W ogóle, bez niego, nic nie można postanowić w radzie tajnej, ani w senacie, ani na pokojach.“

Posłowi szwedzkiemu, przybyłemu na uroczystość, hr. Lilienhöckowi, bywałemu w Polsce jeszcze za Jana Kaźmierza, nie zostało dozwołonem przebywać wtedy w Krakowie, aby nie obudzić podejrzeń ze strony cesarstwa i Moskwy, gdyż ta ostatnia była nawet w złych stosunkach z Szwecją i z nią także odbywała się komisja na granicy inflanckiej. Lilienhöck siedział w Łobzowie, z kąd się sekretnie porozumiewał z senatorami i francuzkim ambasadorem. Dopiero po koronacji zjechał do Krakowa, gdzie miał uroczystą audjencję, czem rezydent cesarza Leopolda, Zierowski, mocno był zaniepokojony.

Ostatnie zatargi Michała Paca i Dymitra Wiśniowieckiego z tronem, wzbudziły ogólne żądanie umocnienia władzy królewskiej. Kwestja ta była przedmiotem burzliwych obrad na sejmie koronacyjnym, gdzie wybuchła otwarta nieprzyjaźń dwóch litewskich hetmanów. Michał Radziwiłł nazywał otwarcie Paca zdrajcą, żądał, aby mu wielką buławę odebrano, a w każdym razie niechciał być jako hetman polny jego podwładnym, uważając to za niemożliwe, choćby z tego powodu, że był królewskim szwagrem. Jego także hetman wielki litewski oddawna nienawidził. W r. 1673 na wiosnę kiedy poddjaczy Prokofij Woźniczyn jechał przez Litwę do Warszawy gońcem, widział się po drodze z M. Pacem. Wtedy już mówił Radziwiłł Woźniczynowi ¹⁾, aby nie wierzył zdrajcy Pacowi, bo on sta-

¹⁾ Ten Wozniczyn (Prokofij Bogdanowicz), znany w Polsce za J. Kazimierza i później, djak dumny i kilkakrotnie posłannik, był polskiego pochodzenia, z rodziny Woźnickich z Woźnik.

ra się pokłócić Polskę z Moskwą (?). Podczas widzenia się z rezydentem, Pac znowu skarżył się na plotki, jakie nań przed królem puszczają. Opowiadano sobie teraz, że na ręce rezydenta przysłano Pacowi 300 tysięcy dukatów, zaszytych w wilczą skórę, a Marcjanowi Ogińskiemu 60 tysięcy, aby Litwę sąsiadowi sprzedali. „Król gniewa się na mnie także i zato (mówił hetman), że ciągle na sejmie przedstawiam konieczność związku z Moskwą. Ja mówię im: Moskwa jest tak silna, iż zerwanie z Polską nie może jej zastraszyć, a zaszkodzi tylko jednej Polsce...” Pac rozumiał chyba pod tem: zrzeczenie się pogranicza według rozejmu ostatniego, gdyż miał nadzieję, że wtedy liga faktycznie nastąpi. Chcąc jednak teraz ukazać dobre chęci, nalegał na rezydenta, aby napisał do „stolicy“ i radził wysłać Polsce jak najrychlej posiłki.

— Nie gniewaj się na mnie, hetmanie — odparł Tiapkin — jeżeli powiem, że nie warci jesteście nawet dobrego słowa, nie tylko posiłków, kiedy pozwalacie drukować takie złośliwe księgi, jak wydana teraz, już po koronacji, *Muza!*...

Zaraz po uroczystości koronacyjnej wyszła była in folio (bezimiennie i bez miejsca druku), z drukarni Piotrkowczyka w Krakowie, książka p. t. *Muza polska na tryumfalny wjazd Najjaśniejszego Jana III, po dwuletniej elekcji, na szczęśliwą koronację, z Marsowego Pola do stołecznego miasta Krakowa.* Autorem jej jest

herbu Ciołek, potomkiem Podkomorzego łęczyckiego z drugiej połowy XV wieku. W początkach XVI wieku jedna gałąź Woźnickich przeniosła się do Moskwy i odtąd nazwała się Woźniczyn. Był później rezydentem w Polsce. (Rossijs. rodosłow. kniha Dołgorukowa cz. 4-a Petersb. 1857 str. 347).

Stanisław Lubomirski, świeżo wtedy kreowany marszałkiem w. koronnym, syn smutnej pamięci Jerzego Lubomirskiego. W rzeczonym penegiryku, opisuje autor lichemi wierszami (oktaworymami) kampanje Sobieskiego, sławiąc go i wynosząc pod niebiosa. Publikacja to całkiem okolicznościowa i jest w gruncie rzeczy tylko historją rymowaną. Kamieniem obrazu stała się zapewne uszczypliwa zwrotka, wspominająca popłoch, jaki ukazanie się w r. 1674 tureckich i tatarskich zagonów wywołało na carskich wojskach:

Że Moskwę takie obleciały tchórze
 Nie same się też lęgną tam sobole,
 Nie za Dniepr, ale uciekłyby za morze
 Kogo srogi strach śmierci w oczy kole.
 Nie wszystka Litwa w takim dyshonorze,
 Zwróćą się oni znowu na Podole
 W pieszczonym ludzie Tryonie zrodzeni
 Wytrwać niewczesnej nie mogli jesieni.

Jest tam również, strofa, dytycząca P. Dcroszenki, jak i inne, wcale niepochlebnie świadczące o zdolnościach rymotwórczych pisarza:

Psuje u Moskwy, psuje nas u Ordy
 I jako może, nasze siły zniża
 Przez wymyślone tu owdzie akordy,
 Że się nam Moskal w posiłku nie zbliża
 Jako obiecał łączyć z nami kordy
 Do spólnego się odzywając krzyża
 Ten nam w kozakach błąhą wątlł wiarę
 Przetwarzając się w rozliczną maskarę.

W wierszowanej dedykacji autor znowu życzy Janowi Sobieskiemu, aby pogromiwszy wszystkich wrogów i d...ą Moskwę, przeszedł w pełnej chwale boha-

terskiej do Nieba... Nie był to jedyny przykład domniemanej obrazy z powodu książki i pominąwszy klótnie za Jana Kazimierza o księgi drukowane, niedawno jeszcze, za panowania M. Korybuta, podnoszone były zażalenia z powodu wydanego w Krakowie w r. 1669 panegiryku Stan. Temberskiego (a Sternberg) kanonika przemyskiego p. t. „*Palmes Coributeus*“, w którym znalazły się uszczypliwe wyrażenia. Podobne pretensje roszczono sobie na Kremlu także i do Szwecji, miał je także Ludwik XVI do Holandji, zanim wojnę rozpoczął.

Hetman w. litewski prosił więc Tiapkina, aby tej książki do Moskwy nie wysyłał i o niej w ogóle nie wspominał. Tiapkin odpowiedział, że już wysłał „*Muze*“ pocztą, lubo wróciwszy do domu, dopiero ją tegoż samego dnia wyexpedjował. Atoli Pac pospieszył donieść o rozmowie swojej z rezydentem, książkę zatrzymano w drodze, Tiapkinowi, zaś dano bardzo wyraźnie poznać niechęć i niezadowolenie. Znany nam jedynie z wyciągów djarjusz (boć na to relacje jego wychodzą) nie objaśnia dokładnie, jakie mogły być inne przyczyny nieukontentowania z Wasyla Michajłowicza, faktem jest atoli, iż naraził się dworowi warszawskiemu, gdyż zaraz w początkach sejmu, marszałek lit. Połubiński oświadczył mu w imieniu króla, aby bez osobnego zezwolenia z domu niewychodził. Straż pilnująca jego kwatery otrzymała polecenie, aby nikogo, a specjalnie posłów cesarskiego i brandenburskiego, do niego nie wpuszczała. Domyślać się tylko należy, że się obawiano porozumiewań z nimi, z opozycją, chciano utrudnić czy udaremnić zbieranie kompromitujących kraj wiadomości, do jakich bardzo burzliwe obrady sejmu obfitego niestety dostarczały materiału. Znać Swiderski spe-

netrował te relacje w Moskwie i ostrzegł dwór królewski. Wreszcie były także inne przyczyny, bo na zapytanie: z kąd taka niełaska królewska? M. Radziwiłł i Połubiński oświadczyli, że i polskiemu rezydentowi w Moskwie nie pozwolono nigdzie wyjeżdżać z domu, chyba do kanclerza Matwiejewa; jeśli bowiem dwór carski był niekontent z posła, mieszkanie tego ostatniego stawało się więzieniem, do którego nikt wchodzić nie mógł. Zaprzeczył wprawdzie Tiapkin, ale usłyszał odpowiedź kategoryczną: „możesz spodziewać się, że tutaj tak samo postępować będą, jak i tam postępują!“. Odtąd też zaczynają lekceważyć agenta, pomimo iż podczas sejmu koronacyjnego, przypadł goniec od p. Hyża wysłanego do Apaffiego do Siedmiogrodu i przywiózł złe wiadomości, rokujące nie pokój, ale niechybną wojnę. Dlatego wysłanym został Karwowski do hospodara wołoskiego.

Nowy list carski, jaki rezydent z nowemi propozycjami odebrał, przesłany był królowi, skutkiem czego otrzymał wezwanie na radę senatu na zamek w d. 13 marca. Po zwykłych ceremoniach, kanclerz Pac prosił rezydenta, aby przedstawił propozycje carskie, opiewające, aby polacy turków wojowali, wyszli ku nim do Dunaju, a wtedy zadnieprzańskie wojska czynią *dywersję* w Krymie, albo też, aby wojska Rzpltej wyszły do Dniepru celem połączenia się. Rozumie się iż podobny plan wojenny był niemożliwym do wykonania: „gdy Kłodnicki i Swiderski prosili Cara w imieniu Rzpltej, aby wysłał wojska do Krymu, wtenczas znajdowało się w Polsce samo tylko wojsko Ibrahima baszy. Gdyby nie tatarzy, śmiałobyśmy mogli byli wyjść naprzeciwko niemu. Ale teraz, kiedy się zbliża

sam sułtan z wielkim wezyrem i ogromnemi siłami, gdy już około Buczaku i Białogrodu znajduje się Nuradyn — sułtan z 40 tysięczną orda, a w Kamieńcu zebrało się 30 tysięcy turków, do Jass zbliżyło się już kilku paszów, polacy nietylko nie mogą iść, jak tego J. C. Wieliczesstwo żąda, naprzeciwko nim albo za Dunaj, ale nawet w granicach swoich nie są w stanie obronić, się bez postronnej pomocy“. Do tego jeszcze postawionem było żądanie, aby koniecznie ósmego kwietnia wojska polskie wyruszyły w pole... Na wynaleziony przytem przez radę królewską sposób, aby polskie wojska były pod dowództwem bojarów, a carskie pod władzą hetmanów, rezydent niemógł odpowiedzieć, gdyż żadnej w tym kierunku instrukcji nie otrzymał.

Tymczasem rozeszły się wieści, że pokój z Turcją przyjdzie do skutku, gdyż Rzplta postanowiła przystać na wszelkie warunki, jakieby Turcja przedłożyła i dodawano nawet, że w takim razie wojska polskie połączą się z szwedzkimi i działać będą przeciw elektorowi brandenburskiemu, co już należało do kombinacji politycznej Ludwika XIV. Rezydent referował zaraz do Moskwy, jak następuje: „obecnie mają rzeczywisty zamiar, aby zawarłszy pokój z sułtanem, zwrócić się przeciwko Prusom razem z wojskami szwedzkimi, odwracając uwagę elektora od wojny francuzkiej i od połączenia z cesarskimi. A sułtana tureckiego chcą jednocześnie wyprawić przez Ukrainę na państwo moskiewskie, aby wojska J. C. Wieliczesstwa nie mogły przeszkadzać operacjom wojsk polskich i szwedzkich. Donoszę o tym zamiarze z całym przekonaniem i ostrzegam“. Zdawałoby się, iż Tiapkin, śledząc bieg wypadków w Polsce, przyszedł do przekonania, jakoby w interesie samego caratu leżało obecnie dać skuteczne po-

siłki, uważał to za rzecz nieodzownej potrzeby, a gdy na Kremlu nie znajdował posłuchu, więc ponawiał usilnie przestrogi i informacje. Potwierdzały go w tym sądzie, zdania posłyszane od senatorów mówiących: „lepiej dla nas zawrzeć pokój z sultanem tureckim, a wtenczas szablami prędzej odzyskamy od Cara zabrane grody. A teraz wiadomo, że J. C. Wieliczesstwo obawia się turczyzna, który chce wojska swoje zwrócić na Kijów i nas o posiłki prosi. My damy Carowi takie same posiłki, jakie on nam obiecał i dał!“

W toku tych „rozworów“ przyszła jak powiedzieliśmy już, wiadomość (21 marca) o śmierci cara Alexieja Michajłowicza i o wstąpieniu na tron młodego chorowitego Fiedora; w ślad za listem przypadł goniec carski Wasyl Tymofiejewicz z oficjalnem zamiadomieniem. Pan Swiderski donosił listem z d. 12 lutego 1676) że car w nocy umarł 8 Februarii, prawie tylko tydzień chorując. Zaraz wołano o północy, po ulicach w stolicy chodząc, aby wszystkich stanów ludzie przysięgać nowemu carowi na Zamek do cerkwi, gdyż *eo mouento*, słyszę, posadzono, bojąc się pono tumultu, na tronie, syna jego Fiedora Alexiejewicza.“ A dalej: „niewiem jeszcze, co tu dalej będzie? goniec do W. kr. Mości idzie *cun denunciatione publici luctus*, także i do wszystkich monarchów.“ W kwietniu zaś śpieszy donieść nasz rezydent o swojej audjencji:

„Cara Imci terażniejszego moskiewskiego, aż dwóch jego senatorów podnosiło na nogi, na Imię Waszej Królewskiej Mości, tak był chorym na nogi, gdym miał audjencję publiczną 24 Aprila, *salutando novum principem* i z kondolencją śmierci ojca jego, *gratulando* oraz tronu...“

* * *

Prawie jednocześnie zamknięte zostały obrady sejmowe. Rezydent, dowiedziawszy się, że zaraz po ukończeniu sejmu, Król wybiera się do Częstochowy, a zamtąd może do Warszawy, posłał poddajczego do marszałka Połubińskiego, iżby mu pozwolonem było wyjechać i towarzyszyć Królowi w podróży. Przywoławszy go do siebie, Połubiński odrzekł, że król nie uważa go już za rezydenta, gdyż car, który go przysłał, zmarł, a przez nowego nie został potwierdzonym. „Jeżeli tak, odpowiedział Tiapkin, to proszę o wydanie mi pozwolenia opuszczenia kraju.“ Jednakowoż żądane uwolnienie nie zostało wydanem, chodziło zresztą może więcej o wykazanie wielkiego niezadowolenia, jakie pokątna działalność rezydenta wywoływała, jak się to okazało najwydatniej podczas przyjęcia gońca z wspomnianym powyżej listem, kiedy się stawił na Wawelu z orszakiem przyodzianym żałobnie. Skoro Tiapkin wszedł do sali audjencjalnej, Król zdziwił się, a potrząsając berłem, zawołał na niego „ty pisałeś kłamliwe listy siejące kłótnie i niezgodę, do nieboszczyka Cara! z tej to przyczyny wojska nie połączyły się i wspólna przyjaźń do skutku nie przysłała!“ „Widzę, że mnie obmówiono przed W. Kr. Mością, odrzekł pokornie, ale gniew ten przyjmuję za łaskę, gdyż nieczuję się być winnym“... „My mamy oczywiste dowody, odparł Jan III, żeś pisał podburzające listy“!...

Domyślać się należy, iż Swiderski otrzymał i po dał wiadomości o relacjach składanych przez Wasyla, o niezgodzie z Pacem i o toczących się nieustannie pertraktacjach z Półksiężcem.

Spotkawszy się następnie z Połubińskim, Wasyl Michajłowicz uznał za stosowne poskarżyć się. „Jeżeli w Polsce dla wszystkich rezydentów taka jest łaska

i słowa dla nich tak ostre, to niewiem, ktoby chciał przyjąć takie podarki i być w przyszłości rezydentem na dworze tutejszym“!... Do Moskwy zaś donosił: „gniewa się na mnie Król za to, że ciągle wyrzucam panom Senatorom ich postępowanie, sprzeciwiające się ugodzie andruszowskiej. Obsyłają się ciągle wzajemnie z Krymem i Turcją przez tajemne i jawne poselstwa, nie tylko bez wiedzy Cara, ale nawet mnie o stosunkach swoich nie powiadają“...

Zaznaczyliśmy już gdzieindziej, że na rezydencie odbijało się także niezadowolenie i gorycz, jakie przedstawiana przezeń polityka i stwierdzona pogłoska o skłanianiu się Doroszenki do poddania państwu moskiewskiemu, w Polsce wywołać musiały. Takie to były owoce ligi! Nieoglądano się już więcej na sąsiada, gdyż niedozwalała tego sytuacja polityczna. W obec przejścia znacznej części Ukrainy teraz w inne ręce, zdawało się, iż pokój z Turcją mniej będzie bolesnym, nawet z przyznaniem Kamieńca...

Ale Tiapkin uczuł niebawem skutki zmian, jakie zaszły na Kremlu z wstąpieniem na tron nowego władcy; widać to po smutnem usposobieniu, jak w dalszym ciągu zdradza. W odpowiedzi na żądanie, aby mógł towarzyszyć monarsze, dostał zawiadomienie, ażeby mieszkał nadal w Warszawie i tam też wkrótce, po wyjeździe króla z Krakowa, się wybrał. Za nim wyjechał także Zierowski, aposeł ustryjacki. On jeden pocieszał go w osamotnieniu, dotrzymywał przyjaźni, nakazanej ważnemi względami możliwej w przyszłości pomocy carskiej, na przypadek pokoju Rzpltej z Turcją.

Tak nadeszła wiosna 1676, a z nią groza nowego—*piątego* z rządu, tureckiego i tatarskiego najazdu. Przyszły uzasadnione, przyniesione przez szpiegów wie-

ści, że wielki wezyr Mustafa Pasza ruszy tym razem przez Węgry na Kraków, Kapłan Pasza poprowadzi wojska na Sniatyn, Przemyśl, Jarosław i Łańcut, a Ibrahim Pasza pójdzie na Lwów. Jednocześnie ostrzegł agent carski, że król pilnie układy prowadzi, a jeśli pokój zawartym zostanie przed miesiącem czerwcem, to Ibrahim pójdzie nie na Lwów, ale z pewnością na Kijów. Król z Częstochowy, gdzie upraszał błogosławieństwa N. M. Panny na kampanję turecką, powrócił do Jaworowa, aby dopilnować zbierania się wojsk i być zarazem bliżej granicy tureckiej, ze względu na toczące się traktaty. Już tatarzy zapuścili zagony koło Lwowa, Złoczowa, Jarosławia, Zamościa, a polskie chorągwie jeszcze nie były zebrane. Król chorował z żalu, widząc opieszałość, tymczasem zaś znalazł chwilę, aby kapryśną królowę Marysienkę, wybierającą się do Francji, odprowadzić aż do Gdańska, zkąd zaraz do Lwowa powrócił.

Na oddaleniu Warszawy od Rusi, od pola układow czy wojny, cierpiał agent carski. Chory był wtedy, do tego w ciągłych kłopotach pieniężnych, nadsyłał też relacje malujące wyraźnie melancholiczne usposobienie, na jakie kilka przyczyn się składało. Po śmierci Cara Alexieja i razem z wstąpieniem na tron młodego Fiedora, otworzyło się na Kremlu pole do intryg, do ostrych konfliktów między dwoma rodzinami otaczającymi młodego władcę: Miłosławskimi i Naryszkinami. Minister Matwiejew był ulubieńcem i zaufanym nieboszczyka cara, nielubianym przez wpływowych bojarów, krewnych pierwszej żony carskiej. On to ożenił po raz drugi cara z krewną swoją Naryszkinówną. Ponieważ Car Fiedor był bardzo chorowity, przeto odrazu powstała kwestja wyniesienia na tron jednego z synów

drugiej żony. W pałacowej rewolucji zwyciężyli Miłosławscy; Matwiejew poszedł na wygnanie, a razem z jego usunięciem, stracił swego popiecznika Tiapkin. Nie piszą też ani on, ani Swiderski, od tej chwili, inaczej listów, jak tylko adresując do poselskiej kancelarji na ręce dumnych djaków: Łarjona Iwanowicza, Wasyla Bobinina, Emiljana Ukraincowa i Piotra Dolhowa. W końcu nie odbierał już prawie odpowiedzi na oficjalne pisma, więc zgorzkniał, prosił i coraz to natarczywiej o odwołanie. Kiedy dostał rozkaz uczestniczenia w traktatach Polski z Półksiężycem, błagał poselski przykaz, aby go tam nie posyłano, bo go niewątpliwie polacy wydadzą turkom i będzie musiał umrzeć w niewoli. Kiedy ponowiono rozkaz, odpisał tłómacząc, że jest chory i z łóżka nie wstaje. „Turcy niezchęcą prowadzić układów z polakami także i za Moskwę. Jeżeli się rozpoczną układy, to zapewne gdzieś w okolicy Kamieńca, a ja nie mam odpowiednich środków, aby jechać tak daleko. Mnie, jako sierotę i cudzoziemca bezbronnego, bisurman całkiem zatrzyma i na zawsze wezmie do niewoli tureckiej o co nietrudno będzie postarać się polakom“... W innym znowu miejscu, prosi natarczywie o nadesłanie funduszków; „pożyczyć nie będę mógł bez zastawu, a zastawić niema co. Była jedna szuba sobolowa złotem szyta, ale ta dotychczas gnije gdzieś u mieszczanina, a wykupić jej nie mam za co. Niewiem co mam robić, gdyż bez rozkazu nieśmiem wracać do Moskwy. Miałem jednego lepszego konia, na którym jeździłem do dworu J. Kr. Mości, ale ten podczas obleżenia we Lwowie od wielkiego smrodu zapowietrzył się i padł. Teraz nie mam nawet na czem wyjechać do ludzi, przebywając w tak znakomitem państwie. A potem podobno i ja sam wyrodek, z po-

wodu takiego niedostatku i ciągłej biedy, zdechnę... Stawiam Boga na świadka, że mam wielkie bóle, z powodu starych ran moich i ciągle choruję“!.. Pomimo tego, miał uwagę zwróconą na gotujące się ważne wypadki.

W czasie, kiedy już wystąpili z Czechryna Gregory Gregorjewicz Romadanowski i „poddany J. C. Wieliczestwa hetman wojsk zaporoskich Samujło“, skoro Doroszenko przyjął poddaństwo, Jan Sobieski wyruszał ze Lwowa przeciwko turkom i tatarom. Część Rusi, a mianowicie Pokucie była już doszczętnie spustoszoną, Stanisławów, Bar, Międzybóż zajętemi przez wroga, a tymczasem król w obec 80 tysięcy turków, rozporządzał tylko 15 tysiącami żołnierza. Prawe skrzydło objął St. Jabłonowski, M. Pac lewe, centrum Dymitr Wiśniowiecki. Naczelne dowodztwo spoczywało w ręku Jana III. Wychodząc w pole i licząc jednocześnie na oręż i na układy, J. Sobieski nie zaniedbał jednakowoż tentować jeszcze raz i to ostatni pobudzenia państwa moskiewskiego do współdziałania. Zresztą był obowiązany powiadomić o umowach sąsiednie mocarstwo. Dla tego też wysłany był do Moskwy, jeszcze w maju, umyślny goniec, podobno zręczny człowiek: dworzanin i strukczaszy królewski, Alexander Czychrowski. Tiapkin nie omieszkał też ostrzedz niezwłocznie poselski przykaz, że wydelegowany, podobnie jak dawniej Węslawski, posłannik królewski, jest człowiekiem, którego strzedz się należy. Prawdopodobnie Czychrowski miał zarazem polecenie wybadać na miejscu sytuację, jaka się utworzyła na dworze po wstąpieniu na tron młodego cara, powstałe bunty i kłótnie i żądać pomocy. To też strukczaszy przyjętem został jak najgorzej; szpiegowano jego kroki, zakazano mu wy-

daleć się z kwatery i widywać kogokolwiek, w ogóle wzbudził on odrazu największe niedowierzanie, tem więcej, iż trafił w chwilę największego zamieszania na dworze carskim. Tyle da się wyrozumieć z luźnych wzmianek o misji naszego posłannika. Położenie rzeczywiście nie było lepszem dla Polski, jednakowoż, z powodu poddania się Doroszenki, zaczynało się zapowiadać jednocześnie nieco gorzej dla caratu, bo Turcy jeden korpus wysłali na Ukrainę. „Za wzięciem wiadomości panowie moskiewscy, że Turczyn jakoby ku Kijowu zmierza, biorą się *ad arma*, ale żeby *magis defensivum, quam offensivum bellum* prowadzić, trzymając się Dniepru i oglądając się na wszystkie strony.“ Tak pisze Swiderski w d. 17 Junii. Podane przez Czychrowskiego propozycje, pomimo zmian i usunięcia Matwiejewa nie znalazły posłuchu, zresztą i chwila już była minęła, kiedy wojska carskie przyjść mogły w pomoc, gdyż same teraz były zagrożone. Nawet podniesioną była pretensja nowa. „*Curia* expostulowała, że król rezydenta z Krakowa wydalil od boku swego.“ Nie pozostało też nic innego późniejszemu bohaterowi z pod Wiednia, jak wyjść naprzeciw wojsku W. Wezyra i jednocześnie starać się o pokój. Zdaje się też, że król ruchem wojsk naprzód chciał tylko zatrwożyć Turków i nadać większą siłę przedłożeniom pokojowym. Niedaleko Wojniłowa, oba wojska stanęły naprzeciwko siebie, Król ufortyfikował obóz, oparłszy się lewem skrzydłem o Żórawno, prawem o lasy i błota, z tyłu miał za sobą Dniestr. Rzeczka Swica oddzielała obóz turecki od polskiego. Od 29 września do 16 października trwało oblężenie małego obozu polskiego przez ogromne siły bisurmańskie, oblężenie, które jest jedną z najciekawszych kart w naszych dziejach i które też zasłynęło

później w Europie jako rzecz nieledwie nie do uwierzenia. Zawarty w tak opłakanych warunkach pokój żórawiński, był zatem jeszcze korzystnym faktem. Niezwracał on Polsce Podola ani Kamieńca, ale przyznawał większą część Ukrainy i chronił od dalszych napadów tureckich i tatarskich. Przyznać trzeba, że postępy zadnieprzańskich wojsk na Ukrainie Doroszenkowej przyczyniły się do dojścia traktatu. Wieść o zawartym pokoju rozeszła się niebawem po kraju; w 10 dni po dojściu ugody, dowiedział się o niej w Warszawie Tiapkin i udał się do prymasa, chcąc zasięgnąć bliższych wiadomości, atoli prymas bliżej objaśnić go niemógł. Chodziło zaś nietylko o główne punkta pokoju, ale mianowicie rezydentowi zależało na tem, aby wy badać, czy nie zastrzeżono jakich tajnych paragrafów zwróconych przeciw państwu moskiewskiemu. Wiadomem bowiem było, że tak turcy jak tatarzy namawiali Jana III do aliansu przeciw Moskwie. Zkądinąd wiemy, że Sobieski nie przyjął tych propozycyj, nie mieszając się w wojnę między obu państwami: tureckiem i moskiewskiem, związany był zresztą rozejmem andruszowskim.

Razem z zawarciem żórawińskiego pokoju, skończyła się misja Wasyla Michajłowicza Tiapkina. Nie pozostawało nic innego Rzpltej, jak odwołać Swiderskiego, zwolnić Tiapkina, bo tak jeden, jak drugi nie mieli już co robić w stolicach. Jednakowoż rezydent wyjechał z Polski dopiero na wiosnę 1677 roku.

W chwili, kiedy Jan III zawiadamiał listownie cara Fiedora o zawarciu pokoju z nieprzyjacielem Krzyża S-go, jechał już z Moskwy, z zawiadomieniem o poddaniu się Doroszenki i Mazepy i przyłączeniu znacznej części prawobrzeżnej Ukrainy, znany nam już djak, Prokofij Woźniczyn. Donosił też jednocześnie Swiderski,

że „po poddaniu się Doroszenka 29 septembra, dobro-
wolnie *in manus* kniazia Romadanowskiego, wojska mo-
skiewskie, osadziwszy Czechryn, nazad się powracają,
dając *injustas rationes*, że od J. K. M. PP. Hetmanów
naszych ani konferencji złączenia, ani nawet wiadomo-
ści na ten czas, lubo tak dawno posłali, doczekać się
nie mogli.“ Woźniczyn, w drodze do Warszawy, doświad-
czył złego przyjęcia, nie otrzymywał ani żywności ani
podwód, w Warszawie nie dano mu kwatery i nie po-
zwolono jechać do króla, bawiącego wtedy w Jawo-
rowie.

Trzynastego stycznia (1677) wjechał Jan III do
Warszawy, gdzie uroczystego doznał przyjęcia— 10 mar-
ca zaś, kanclerz lit Pac oświadczył Tiapkinowi, że się
go zwalnia z rezydencji.

* * *

Po raz ostatni przed uroczystem pożegnaniem, wi-
dział się Tiapkin z królem w kilkanaście dni później.
Pewnego dnia zajechał do niego P. Gałęcki, starosta
bydgoski, z oświadczeniem, że król przysłał karetę
i chce niezwłocznie a poufnie rozmówić się z rezydentem,
w majątku położonym za Warszawą, będącym własnoś-
cią pisarza skarbowego Kotowskiego. Skoro rezydent
przyjechał na miejsce, król po zwykłych przywitaniach,
wziął go za rękę i wyszedł do ogrodu; dowodząc życz-
liwości swojej i szczerości zamiarów, napomknął najsam-
przód o tem, iż wyrobi u papieża, aby kurja dawała
carom tytuły, jakich w Moskwie żądają. Był wtedy
spór w materji tytułów między dworem carskim a Rzy-

mem, kiedy w r. 1676 posłannik carski jeździł do papieża, przyczem powstała kwestja wysłania z poręki papieżkiej medjatora na przyszlą andruszowską komisję, podobnie i na wzór misji, jakiej w XVI wieku podjął się był x. Ant. Possevini. Następnie, polecając posłaby o wszystkim cokolwiek się powie, zdał relację w Moskwie, Sobieski nadmieniał: „mam nadzieję, że car się teraz przekona o mojej przyjaźni i nie będzie wierzył wrogom obojga mocarstw (turkom) chcącym dla własnej korzyści wywołać między nami nieporozumienie.“ Uderzywszy się w piersi, ciągnął dalej z zapalem. „Na Bogal rezydencie! napisz do swego monarchy o wszystkim com powiedział, ażeby wiedział, że z mojej strony niema najmniejszego podstępu i podchlebstwa, ale tylko szczerą chęć związku z nim i przyjaźni. Chcę i spodziewam się, że car zawrze z posłami pełnomocnymi, jakich wyprawię, pokój, przystąpi do ligi przeciwko turkom i powróci zabrane nam grody.“ Kiedy przysła mowa o pokoju żórawińskim, który Jan III uważał za tymczasowy, odezwał się: „co się tyczy traktatu żórawińskiego, to niema co nań zważać... nieszczęśliwy pokój ten zawarłem nie z dobrej woli, ale z konieczności. Nie miałem sposobu sprzeciwienia się Porcie. Teraz wojska tureckie pójdą na Czechryn i do Kijowa, a jeśli ich pochodu wojska carskie nie wstrzymają, tedy pycha wrogów chrześcijaństwa niezawodnie wzrośnie i źle będzie obu państwow...“

Tu jednak pora objaśnić, iż wojna z Turcją nie była tak groźną dla państwa moskiewskiego jak dla Polski, z powodu całkiem odmiennego, a nader korzystnego geograficznego położenia. Rosja prowadziła z zasady i tradycji wojnę defenzywną i w tej taktyce

osiągała zwykle korzyści, zresztą zasłoniętą była przez kozaczyzną.

Pod urokiem szczerości i szlachetności królewskiej, opuścił Tiapkin miejsce schadzki. Na odjeździe z Warszawy, otrzymał jeszcze wizytę rezydenta cesarza Leopolda, Zierowskiego, zalecającego sprawę ligi przeciwko Turcji pamięci posła.

W kilka dni później odbyła się pożegnalna audjencja u monarchy. Przyjęty według zwyczajów poselskich, dostał zamiast zwykłych podarunków, trzysta rubli od Korony, a sto pięćdziesiąt od W. X. Litewskiego. Na tę ostatnią kwotę dano mu asygnację do podskarbiego litewskiego Sapiehy B. Pawła i z tym dowodem, Tiapkin miał wstąpić po drodze do Wysokiego litewskiego, dla odbioru pieniędzy. Zakupiwszy zapasy żywności, konie, siodła, chomonta, wozy, opuścił z orszakiem swoim Warszawę ostatniego marca. Dotarwszy do Wysokiego, nie zastał podskarbiego, więc musiał czekać na należność swoją. Otrzymał ją nareszcie w Wilnie w końcu czerwca, przyczem hetman litewski Pac ugościł go solennie, niemal demonstracyjnie. Ruszywszy w dalszą drogę, exrezydent, po miesiącu drogi, wkroczył w mury Moskwy.

Skoro się na Kremlu dowiedziano, że rezydent Tiapkin rugowanym jest z dotychczasowej rezydencji, pomyślano o tem, aby się pozbyć Swiderskiego. Objasnia nas znowu list stolnika nowogrodzkiego de 2 Junii, pisany do króla: „Wziąwszy wiadomość, pp. moskiewscy, że ich rezydent powraca z Polski, *urgent* koniecznie, odjazdu mego i wypłacenia długów tu odemnie zaciągnionych. Ja, żebym się tak lekkomyślnie ztąd nie porywał, mówiłem, żeby mi dali frysztu od tej doby do

ośmiu niedziel, żebym mógł *deferre* W. Kr. Mości P. M. Miłościwemu.“ Wprawdzie p. stolnik musiał być już na to przygotowanym, ale i dla niego wyjazd był połączonym z trudnościami finansowemi, gdyż Republika należących się pieniędzy na *sustentament* nie posyłała. Oddawna już suplikował do Majestatu o *commiserationem*, i prędkie sprowadzenie, ponieważ dalej *proprio sumptu sufficere* nie może. „*Moneat* Waszą Król. Mość Pana mego Miłościwego *commiseratio christiana* uademną, *sicut patrem Patriae*, który będąc *derelictus* od skarbu W. X. Lit—go, w zatrzymanej od tak dawnego czasu więcej niż na 30,000, naznaczonej mnie prowizji, *in aliena Aula*, na usługę W. Król. Mosci P. M. Miłościwemu i całej Rzpltej, *reductus ad summam paupertatem*, ledwo nie *cum dedecore gentis*, już na ostatki, kiedy i *proprium peculium defecit*, teraz ją odprawuję, a każdy zwyczajnie *externus Minister, urbis oculos* na siebie powziął.“

Kiedy się zbliżyła chwila wyjazdu, szle on jeszcze list do Warszawy w kwestji zapłacenia kosztów pobytu na swojej ambasadzie i potrąca o toczącą się wtedy sprawę przedłużenia rozejmu andruszowskiego przez umyślnych wielkich posłów, z powodu wstąpienia na tron nowego cara, niezależnie od tego, że nadgraniczne komisje dotąd żadnego w tym kierunku wyraźnego skutku nie dały. Osmego septembra 1677 pisze już z drogi:

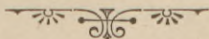
„Za powrotem rezydenta swego, pp. moskiewscy tem bardziej *urgebant* z Moskwy odjazdu mego, ja *resistebam* pókim mógł, *donec mihi venit mandatum* od Waszej Królewskiej Mości Pana Mego Miłościwego. Wziąwszy tedy do pożegnania audjencję u Cara J. Mości, *ut*

decet, honorifice expeditus, wyjechałem z stolicy piątego roku *ex ista Curia*. Wojska moskiewskie tej kampanji, poniekąd *infectis rebus* powracają się niektóre. A posłowie, fundując się z uporem po paktach na artykule XXXII, naznaczeni do nas, *nullo modo* niechęcią ruszyć z miejsca. A i nasi pierwaj staną u Cara J. Mości. Goniec jednak o nich *cum denuntiatione* do W. K. Mości P. M. M. idzie. Skarb W. X. Litewskiego na rozkazanie W. Kr. Mości P. M. M., na wykupno mnie, nietylko 15 tysięcy, ale i nie przysłał i tak ostatnie pofantowawszy, a drugim *per cambium datis obligatoriis*, musiałem wyjeżdżać z miasta, w niwecz się do końca obróciwszy, mając w skarbie Rzpltej i W. X. Lit—go zatrzymanych więcej 40,000 złotych, na com własną substancję swoją, przez tak długi czas, dla usługi publicznej, *inter alienos* spendować i poterać musiał. Życząc W. K. Mość P. M. M. jako najprędzej *salvum et incolumem* obłapić za nogi i t. d. i t. d.

Opuścił tedy Moskwę przed wrześniem roku 1677, rad, że się jego uciążliwa, a bezowocna rezydencja wreszcie skończyła, nie pozostawiwszy po sobie trwałych śladów działalności, czemu też chyba tylko przypisać należy, iż tak mało o nim było wiadomem.

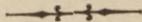
Bezpośredni następstwem zórawińskiego pokoju było zwrócenie się Turcji na państwo moskiewskie; o tyle rzeczywiście samolubna polityka Matwiejewa była błędną, ale główny jej ciężar ponieśli znowu kozacy i Ukraina spustoszona do szczętu. W dalszym ciągu widzimy Wasyla Tiapkina grającego znaczniejszą rolę w ruskiej dyplomacji. On to zawiązał, po kilkoletniej wojnie, układy z hanem i sułtanem, był jednym z posłów przy zawarciu pokoju w r. 1681. Pokój ten, któ-

ry znowu niemaló popłóchu wywołał w Wiedniu i Pol-
sce, dał możność Turcji obrócić się przeciwko Austrii.
Dopiero zwycięztwo pod Wiedniem w roku 1683 było
ciosem, z którego już się Turcja więcej nie dźwi-
gnęła.



INTRYGA SALOMONKA.

Kartka z dziejów Jana Mazepy.



INTRYGA SALOMONKA.

Kartka z dziejów Jana Mazepy.

1) Paczka rękopisów współczesnych, odnoszących się do sprawy Salomonka, pochodzących z kancelarii podkanclerzego lit. Antoniego Stanisława Szczuki.—2) *Mikołaj Kostomarov*: Mazepa i Mazepińcy. Petersburg 1885.

I.

Świetna karjera otwarła się dla dawnego paza króla Jana Kazimierza z chwilą, kiedy został hetmanem zaporoskim Ukrainy nadnieprzańskiej. Świetna dlatego, że spłynął na niego najwyższy zaszczyt, jaki mógł spaść na kozaka, skoro hetman mógł w chwili zadowolenia powiedzieć o sobie, że „jest mało co mniejszą osobistością od króla polskiego“, przy którego drzwiach od sypialni niegdyś stawał i sypiał; świetna także dlatego, że godność ta otwierała zawsze szerokie pole do dostatków i bogactw. Korzyści materialne, jakie płynęły z posiadania buławy, nie musiały być tak małe, kiedy wszyscy hetmani kozaccy zostawiali po sobie grube majątki.

Jeżeli Jan Mazepa przebiegł myślą tak skromną fortunę swoją, od chwili, gdy przebywał na dworze J. Kazimierza i Marji Ludwiki, kiedy potem podróżował po Europie z Marcinem Kąckim, jeśli sobie przypomniał wstydliwą i bolesną awanturę z Zahorowskim ¹⁾ na Wołyniu, poczem jeśli nie zapomniał o Rzpltej, to w każdym razie oddalił się od niej i oddał sercem i duszą kozaczyźnie: musiał z dumą i zadowoleniem chwycić za tę buławę, sadzoną drogiemi kamieniami, widzieć w koło siebie klejnoty hetmańskie, chorągiew, kotły i buńczuk, z których mu danem było korzystać przez blisko dwadzieścia lat.

Że jednak niema szczęścia bez zgryzot, a róż bez kolców, więc i hetman wojska zaporoskiego ujrzał niebawem zaciągające chmury na jasnym niebie swego hetmaństwa i niezadługo przekonać się był zmuszony, jak w tych warunkach, trudnem było zadanie przodowania tej kozaczyźnie, której niesforne i łatwo nagiąć się dające do zdrady żywioły nurtowały jego dobre chęci, szarpały mu spokój, a korzystając z jego nieraz trudnego i dwuznacznego stanowiska politycznego, uderzały w każdą słabiznę, narażając go na przykrości i ubliżające jego godności tłumaczenia, nie bardzo licujące z powagą przedstawiciela kozaczyzny.

Wyklula się nawet przeciwko Mazepie w półtrzecia roku po jego wyborze, polityczna, na szerszą skalę obmyślana intryga, śmiała, lubo dość zresztą niezręczna, która, jak np. późniejsza, za czasów Stanisława Au-

¹⁾ „Kiewsk. Staryna“, listopad 1886, artykuł N. Kamalina „Piękna Helena Mazepy“.

gusta, Durgrumowej, nabrała rozgłosu skutkiem wciągnięcia do niej takich osobistości, jak samego króla Jana III, biskupa J. Szumlańskiego, w Moskwie zaś kilku znaczniejszych figur, znanych w dziejach Piotra Wielkiego. Niema też historyka Mazepy, który-by nie potracił o tę niefortunną intrygę; nikt jednak dotychczas, zapewnie z powodu braku odpowiednich materiałów, nie zdołał rozwikłać ciemnej i zagadkowej sprawy. W obszernem dziele swoim, p. t. „Historja Piotra Wielkiego“, ruski historyk Ustrjałów, mylnie przedstawia głośny epizod z dziejów Mazepy, dochodzi też do błędnych wniosków. Intrygą Salomonka zajmuje się także powołany na wstępie historyk, Mikołaj Kostomarow, w obszernej monografji swojej, ale i ten lubo rozporządzał obfitym materiałem rękopiśmiennym z archiwów Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości w Moskwie, poczytuje sobie za obowiązek nadmienić, że sprawa czerńca Salomona, o której zresztą obszernie się rozpisuje, została dotychczas niewyjaśnioną i zagadkową ¹⁾. Taką była-by rzeczywiście i dla nas także, gdyby nie szczęśliwa okoliczność, która pozwoliła nam wejrzeć w tę sprawę dokładniej, a mianowicie za pomocą autentycznych współczesnych dowodów. Materiał, jaki mamy pod ręką, pozwala nam rzucić na to całe zajęcie tyle światła, abyśmy mogli wykazać sprężyny, jakimi się posługiwali zażarci wewnętrzni nieprzyjaciele J. Mazepy, chcąc go zgubić w oczach ruskiego dwo-

¹⁾ Patrz: Dr. Antoni J. „Opowiadania“ serja czwarta t. II z dziejów Polesia, str. 365—6, oraz Ustrjałów: „Istoria carstwowania Pietra Wielikago“. Petersburg, 1858, str. 478, 485.

ru i strącić z tego piedestału, na jaki ten zręczny i zabiegliwy człowiek się wspiał, przyczyniwszy się sam poprzednio w znacznej części do podkopania stanowiska swego poprzednika, sposobami wprawdzie niezupełnie godziwemi, ale niemniej leżącemi jak najzupełniej w tradycjach kozactwa, lubującego się wiecznie w denuncjacjach, oskarżeniach i wzajemnych udzierkach.

Podobno już w r. 1674, a więc w czasach, kiedy kozacy prawobrzeżnej Ukrainy uciekli się pod protektorat turecki, Mazepa, należący do starszyny Piotra Doroszenki, atamana czechryńskiego, zaczął w Moskwie skarbić sobie łaski bojarów. Już wtedy miał on podczas chwilowej niewoli w Moskwie zręcznie nadstawiać się, jako pożądane narzędzie polityczne po obu brzegach Dniepru. Zaloty te i umizgi trwały prawdopodobnie dłuższy czas; potem przechodzi on, po zdobyciu Czechryna przez ruskich, w r. 1676, na drugą stronę Dniepru, widzimy go wojskowym towarzyszem Popeńki, t. j. Samojłowicza, potem generalnym asawułą, a w końcu jego następcą po buławie, dzięki protekcji wszechwładnego i ulubionego ministra carowej Zofji (w czasie małoletności carewiczów), Wasyla Golicyna.

Strącenie Iwana Samojłowicza z tych wyżyn, na które się miał wspiać jego generalny asawuła, przyszło nawet bez większych trudności. Hetman Samojłowicz był ogólnie znienawidzonym. Zarzucano mu, że się pyśni, przedewszystkiem zaś, że drze łyka z kozaków, gromadzi skarby dla siebie i najbliższej swojej rodziny. Jeśli wierzyć skargom całej starszyny, przedajność kwitła w Baturynie i dokuczyła wszystkim do tego stopnia, że, wskutek ogólnych skarg, Golicyn uznał za konieczne arestować Popeńkę i odesłać go do Moskwy, z kądem, po

przeprowadzeniu śledztwa, wysłanym był do Niżnego-Nowogrodu, a ztamtąd jeszcze dalej.

W końcu Lipca 1687 r., a więc blisko w rok po zawarciu pokoju Grzymultowskiego, Samojłowicz złożonym był z urzędu, a zaraz potem odbył się wybór jego następcy, pod przewodnictwem Golicyna, w obozie nad rzeką Kołomakiem. Czerń kozacka okrzyknęła hetmanem Mazepę, nastąpiły zwykle w razach takich ceremonie, poczem nowokreowany dygnitarz wrócił do Baturyna, rezydencji swoich poprzedników. Spieszno mu było objąć buławę zadnieprską w posiadanie, albowiem teraz nastąpić miał rozdział majątku po Samojłowiczu, majątku, jak powiedzieliśmy, zgromadzonego w sposób niezupełnie godziwy, ale leżący także w tradycjach kozactwa, bardzo zawsze chciwego na korzyści pieniężne i dostatki. Według zwyczaju, połowa fortuny skonfiskowanej kozakowi, szła do skarbu carskiego. A było czem się dzielić, bo Samujło zostawił znaczną gotówkę, bogatą odzież, broń i rozmaitego gatunku bogactwa. Ile dostał z tego Mazepa, nie wiemy, najpewniej się obłowił: część zapewne rozdrapało otoczenie Mazepy; dość, że zdaje się, najgorzej na tem wyszedł skarb carski, jak tego zresztą przy beładnej i swywolnej gospodarce kozackiej spodziewać się można było. Za to kn. Wasyl Golicyn nie wyszedł z próżnemi rękami; ten przedajny człowiek opuścił Baturyn z bardzo znaczną, jak na owe czasy, łapówką w kieszeni, bo z gotowizną, przyniesioną mu „w podarunku“ od szczęśliwego spadkobiercy, w kwocie dziesięciu tysięcy rubli. Z relacji, jaką podaje M. Kostomarow, wypływa, że Golicyn wymusił po prostu na Mazepie rzeczoną sumę pieniężną.

O ile więc początek dobrze się zapowiadał dla wybrańca kozaczyzny, o tyle wkrótce potem, jak nad-

mieniliśmy, kiedy ucichły uroczystości wyboru, hetman przekonać się musiał, jak przykry i dokuczliwy ciężar wziął na barki swoje. Na Zaporozu, na Ukrainie samej, ciągle były powody do niepokojów, buntów i nieposłuszeństwa dla władzy hetmańskiej. Z tem jeszcze było pół biedy, ale nowowybrany musiał mieć się na baczności przed krewnymi, dawnymi współnikami, przyjaciółmi Samojłowicza, liczącymi widocznie jeszcze na możliwość powrotu, przemyśliwającymi nad zemstą, musiał liczyć się z konkurentami, których w pamiętnym dniu prześcignął. Zwolenników dawnego porządku było jeszcze tylu, iż mogli zatruwać życie naszemu hetmanowi. a więc w pierwszym rzędzie: krewny Popeńki, były hadziacki pułkownik, Michał Halicki, mieszkający teraz w futorze swoim na Ukrainie Słobodzkiej (zadnieprzańskiej;) potem przyjaciel także, Połubotek, obaj psy wieszający na hetmanie, obaj zażarci i ztąd mocno podejrzani; wreszcie rodzina kn. Czetwertyńskich, a z tych najwięcej intrygujący, książę Jerzy Czetwertyński, zięć Samojłowicza. Czetwertyński wmieszany do upadku swego teścia, skazany był na lżejszą karę, t. j. na mieszkanie pod nadzorem w Moskwie, tam szezuł na Mazepe i ten ostatni o tem wiedział. Przyszło nawet do tego, że hetman, zmuszony oganiać się przed nieprzyjaciółmi, udawał się listownie do Golicyna, skarżąc się, iż słyszał, że Czetwertyński rozpowiada o nim nieprzyzwoite rzeczy, że chwali się, jako byłego hetmana postawi znowu na hetmańskim urzędzie, a wtedy ten potrafi oddać wet za wet wrogom swoim. Nadmienił przy tem hetman, że przystaw, który ma polecenie pilnować Czetwertyńskiego, niedbale wypełnia swoje zadanie, „bo ciągle z nim pije...“

Niepokój, jakiego doświadczał hetman baturyński, doprowadzał go do tego, że, jak to się zdarza w razach takich, rzucał nawet podejrzenia nieżyczliwości na takich, którzy byli dlań przyjaznymi, i tym sposobem, zamiast zjednywać sobie zwolenników, owszem przysparzał malkontentów. Mazepa, nie dlatego, żeby niezręcznie postępował, ale że głęboko sięgająca demoralizacja i rozkład, wpływy zwierzchnika nurtujące kozaczyznę, tak były zakorzenione, że nie było prawie sposobu oczyścić tej dusznej atmosfery zdrady, podejrzeń i denuncjacji, w której obce wpływy łatwo mogły wyźlbiać sobie drogę, przysposabiać asymilację, dość, że wpadał teraz w te same dołki, jakie kopał pod swoim poprzednikiem. To mu psuło fantazję, nie dozwalało zażywać spokojnie słodczy dostatniego żywota, do którego pewno wzdychał w marzeniach swoich, nadewszystko zaś szarpania te rzucały na jego stosunek do dworu carskiego cień nieufności, gnębiły jego kozacką ambicję, wystawiały kozaczyznę na niebezpieczeństwa.

Zaczęły się więc sypać denuncjacje. Były one tem łatwiejsze, że w istocie z wyniesieniem Mazepy, żywiół polski przodujący cywilizacyjnie na kozaczyźnie i bardzo tam rozgałęziony, mógł upatrywać w nim swoją podporę. W Kijowie, Czernichowie, Nowogrodzie Siewierskim, drukowano polskie panegiryki na hetmana. Od Kolegium w Czernichowie wystąpili uczniowie z taką pochwałą:

- „Bywa hetman kawaler dla czei urodzenia
- „I wysokiego domów wielkich zalecenia
- „Ale to mniejsza; większa kto z dzielnej swej cnoty
- „Godzien w rękach swych nosić takowe klejnoty.
- „Tych czei i ozdoby z cnót swych gdy dzielny piastujesz
- „Hetmanie! wielu sławnych sławą twą celujesz;... itd.

(*Krzyż: początek mądrości w herbowym klejnocie J. W. P. P. Jána Mazepy s. l. et a. Panegiryk.*)

Obracały się te donosy zwykle około jednych i tych samych zarzutów: hetman jest w gruncie duszy polakiem, przygotowuje sobie zawczasu majątki w Polsce, że prosił np. ojca szwagra swego, Wojnarowskiego, starostę ziemskiego Włodzimierskiego (na Wołyniu,) aby osiedlał ludnością wieś Mazepińce, gdzie się Mazepa urodził, i. t. d. Była to zawsze jedna i ta sama piosnka. Mazepa posiadał rzeczywiście niedaleko Białocerkwi, za rzeką Kamionką, majątek rodzinny, gdzie przemieszkował kiedyś jego ojciec, podczaszy czernichowski, co pamiętał jeszcze Władysława IV. Tak też pewno było, że syn czynił jakie starania celem podniesienia wartości Mazepiniec przez kolonizację, w czym szedł za przykładem tyłu panów i szlachty, korzystając skrzętnie z prądu emigracyjnego, kierującego się naówczas z różnych stron na żyzną a z rzadka zamieszkałą Ukrainę.

Druga taka zjadliwa i podstępna denuncjacja przyszła z Putywła. W oskarżeniu tem powiedziano było znowu, że hetman znosi się potajemnie z polakami, kupuje majątki w Polsce i t. d. i t. d. W. Golicyn, widocznie jak najlepiej usposobiony dla swego protegowanego, odesłał mu denuncjanta, aby był ukarany więzieniem. Widocznem było jednak, że ginie dawny porządek, że Mazepa musi najpierw stoczyć walkę z skrytymi wrogami za Dnieprem, zwłaszcza, iż przeszłość jego i stosunki rodzinne, jakie go łączyły z Polską, ciążyły nad nim jak zmora i podawały przebiegłym a skrytym wrogom broń w rękę, zaczepki nie mało go też frasowały. Mazepa miał jeszcze siostrę, która za trzecim mężem była za polakiem, Wojnarowskim, i mieszkała prawdopodobnie gdzieś na Wołyniu. „Pani Matka“ hetmana, staruszka, była ihumenką kijowskiego peczerskiego żeńskiego monasteru, pod imieniem Magdaleny.

Fatalność jeszcze chciała, że z drugiej strony Dniepru, a raczej w Koronie, mianowicie u biskupa lwowskiego (w głębi duszy nawróconego do unji) Józefa Szumlańskiego, elekcja nowego hetmana obudziła, jak się zdaje, nadzieje, zresztą mało mające widoków urzeczywistnienia.

Powiedzieliśmy powyżej, że metropolita kijowski, Gedeon Czetwertyński, był związany węzłami pokrewieństwa i przyjaźni z Samojłowiczem i że teraz stanął w rzędzie mniej lub więcej otwarcie działających wrogów nowego wodza kozaków. Być może, iż nie dowierzał Mazepie z powodu jego dawnych stosunków z Polską, polskiego poluru i otoczenia, obawiał się jakichś porozumień z Rzpltą, lub ułatwień dla unji. Albowiem wiedzieć trzeba, iż świeżo zawarty pokój Grzymultowskiego przyznał metropolicie kijowskiemu prawa religijne nad prawosławnymi na polskiej Rusi. Ztąd antagonizm i sprzeczność między Szumlańskim a Gedeonem, gdyż pierwszy ciągnął do unji. Do tego sejm, tegoż pokoju, tak niekorzystnego, nie zatwierdził i długo zatwierdzić go nie chciał. Biskup Szumlański także rościł sobie prawa do tytułu metropolity kijowskiego, używał nawet tego tytułu, gdyż miał pod swoją jurysdykcją Ukrainę prawobrzeżną gdzie trzymał namiestnika. Aspiracje swe do metropolji łączył biskup z programem religijnym, wręcz przeciwnym (a dopiero w r. 1700 jawnie postawionym.) Nie zdaje się nam więc nieprawdopodobnem, że oddany Polsce władcyka lwowski, jak niegdyś pracował przez posłów i osobiście w Czechrynie nad Piotrem Doroszenką, chcąc przeciagnąć go do unji, tak teraz uznawał chwilę za korzystną dla siebie i myślą nieraz do ulubionego programu się zwracał. Czy miał pod tym względem sformułowane jakie kombinacje?—nie wiemy,

to tylko pewna, że skoro mu postawiono pułapkę, wpadł w nią dość nieoględnie na to, aby się niebawem przekonać, że się dał wywieść w pole przez zwyczajnego— intryganta.

II.

Na wiosnę 1689 r. przedsiębrała Rosja kampanję przeciwko tatarom. Nawoływania świętej ligi, zobowiązania na podstawie świeżego pokoju Grzymułtowskiego, korzystna chwila zachęcająca do zadania śmiertelnego ciosu niebezpiecznemu sąsiadowi, a lennikowi sułtana, porażki, jakie półksiężyc ponosił od r. 1683, wpłynęły na decyzję zrobienia „dywersji,” t. j. ekspedycji wojennej do Krymu. Wojskami ruskimi miał dowodzić kn. Golicyn, naturalnie ze współudziałem wojsk kozackich, zawsze pierwszych do boju, kiedy szło o wyprawę na tatarów. Do długich przygotowań wojennych należało przedewszystkiem spalenie na jesieni trawy w stepach, tak, aby wojska na wiosnę po pierwszej zieleni postępowały i nie odczuwały dotkliwego braku paszy. Rady tej, podanej przez doświadczonych kozaków, nie usłuchano. Wyprawa puściła się lewą stroną Dniepru, w zamiarze spustoszenia Perekopu. W d. 24 maja wojska ruskie i chorągwie Mazepy dotarły do Zielonej Doliny i tam się dowiedziano, zasięgnąwszy języka, że han krymski stoi nad rzeką Kałanczakiem, orda zaś rozłożyła się w Czarnej Dolinie. Niebawem też pokazała się orda, zaszły małe potyczki nierozstrzygające i bez większego znaczenia. W kilka dni później, wojska połączone doszły do Czarnej Doliny, gdzie ukazał się han z całym

wojskiem swoim. Bitwa, którą wydali perekopcy, wypadła niekorzystnie dla ruskich; mimo to tatarzy cofnęli się, kupiąc siły swoje około samego Perekopu. Cała okolica była spaloną do szczytu, pochód żołnierza i bez tego bardzo uciążliwym; Golicyn donosił też do Moskwy, że zapasy się wyczerpały, a wody do picia braknie.

Natomiast współcześni świadkowie twierdzą, że książę fałszywe posyłał raporty; dość na tem, iż w stanowczej chwili, kiedy miały się rozstrzygnąć losy kampanji, a wojska spodziewały się wejść do Perekopu, Golicyn wszedł w układy z hanem i cofnął się. Wiarogodne źródła dowodzą, iż faworyt wziął od hana okup w postaci dwóch beczek dukatów (tak przynajmniej twierdzi Patryk Gordon, świadek naoczny, oficer ruski, który niegdyś był w służbie u Jana Kazimierza,) poczem wrócił na Ukrainę, aby wojsko rozpuścić. Mazepa, zdaje się, nie był w tę brudną sprawę włączony; dyplomatyzował, nie chciał się narażać, patrzył przez szpary na sprawki swego przełożonego, i w samej rzeczy innej roli nie był w możności odgrywać, jeżeli nie chciał narażać swego stanowiska. Kiedy Golicyn posłał do niego z zapytaniem, czy układy toczące się z hanem nie będą hasłem buntu dla kozaków, zażartych wrogów ordy, Mazepa odpowiedział wymijająco, objaśniając, że wprawdzie kozacy są niezadowoleni, ale prawdopodobnie się nie zbuntują. Zdaje się jednak, że Mazepa ubocznie i ostrożnie, bez brania na siebie odpowiedzialności, starał się o to, aby w Moskwie byli nieco dokładniej poinformowani o przedajności naczelnego wodza; gdyż niebawem ujrzemy W. W. Golicyna silnie skompromitowanym, kredyt zaś Mazepy lepiej jeszcze ugruntowanym, jego samego przyjmowanym ostentacyjnie, jakby dla odalenia przypuszczenia, iż вина nie dość pomyślnego

przebiegu kampanji na niego także spaść może. Nie może ulegać żadnej wątpliwości, iż hetman musiał być z takiego obrotu wyprawy krymskiej mocno niezadowolonym; wojsko kozackie, stojące u szczytu marzeń swoich, spodziewające się zniszczenia i zrabowania Perekopu, szemrało, być może nawet, przypisywało część winy dowódcy swemu. Dość, że prawdziwe wiadomości o „dywersji“ trafiły do uszu młodego, ale bystrego i energicznego, carewicza Piotra, który krzywym okiem spoglądać począł na ulubieńca swojej siostry i już wtedy przemysłował, wraz z oddanymi mu bojarami i patriarchą nad pochwyceniem władzy naczelnej w swoje ręce. Polegająca zupełnie na ministrze swoim, carewna Zofja, przywitała faworyta z wszelkimi honorami, pochód do Krymu przedstawionym był jako szereg zwyciężkich potyczek z nieprzyjacielem, a uczestnicy wyprawy otrzymywali nawet hojne podarunki.

Wspomnieliśmy o tej ekspedycji dlatego, że jest w pewnym związku z późniejszą intrygą, uknutą przeciwko Mazepie.

W Sierpniu tegoż roku przyszło do jawnej i gwałtownej różnicy zdań między carewiczem Piotrem, a carewną Zofją. Zjawił się naówczas Mazepa, po raz pierwszy po doręczeniu mu buławy, w Moskwie. Liczny orszak, jaki go otaczał, pewien aparat świetności, rozwinięty przy tej sposobności, dodawały mu uroku. Trafił na chwilę zamachu stanu, kiedy Piotr stanął sam na czele rządu. Tłómaczenia Golicyna nie zostały przyjęte; wszechwładny dotychczas bojarzyn skazany był na wygnanie w Sybir. Zupełnie inaczej postąpił Piotr z atamanem: pogłaskał go, ostentacyjnie wyróżniał, okazując wyraźnie, jak wysoko sobie ceni przyjaźń i wierność kozaków. Pierwsze wrażenie, jakie wyniósł Piotr ze

spotkania się z Mazepą, musiało być niezwykle korzystnym, gdyż utrzymało się długo niewzruszonym, nawet w późniejszych czasach, wtedy, kiedy były poszlaki, że hetman zaczyna chwiać się w uczuciach dotychczasowej uległości i posłuszeństwa. Ośmielony powodzeniem, skarżył się baturyński gość na zdrzierstwa Golicyna, opowiadał, jak ciągnął z niego „podarki.“ Bezpośredni następstwem zbliżenia tego były obszerniejsze umowy z Piotrem co do spraw kozackich, przy czem mowa była i o kłopotach, jakich przysparza kozacyzna, wiecznie niespokojna, a zwłaszcza zaporozcy, posyłający do Warszawy o pomoc przeciwko wkraczającemu w sfery ich interesów północnemu sąsiadowi, działającemu na podstawie pokoju Grzymułtowskiego.

Ugruntowanie stanowiska u młodego władcy Rosji i kilkumiesięczny pobyt w Moskwie, nie przeszkodziły przecież temu, że na nowo zaczęły ukazywać się oszczercze oskarżenia. Hetman zaporoski wprawdzie domyślał się, że jego nieprzyjaciele robią kabały, ale się nie domyślał, że już wtedy uknutym był formalny, szeroko obmyślany spisek przeciwko niemu, i że daleko, bo gdzieś w Polsce, zastawiono nań chytrą zasadzkę. Tymczasem pewnego poranku zjawił się u niego posłaniec p. Bazylego Iskrzyckiego z listem niepodpisanym, zawiadamiając ustnie, że przybywa od biskupa Szumlańskiego ze Lwowa. Pan Bazyli Iskrzycki był szlachcicem, należącym do jednej z tych znacznych rodzin kozackich, co się trzymały wiernie Rzeczypospolitej; miał dobra pod Kijowem i stał w randze pułkownika kozackiego, przy tem był *grata persona* w Polsce... Biskup wyrażał się w liście ostrożnie, dyplomatycznie, ale napomykał o sprawach pierwszorzędnej wagi, które musiały nie

mało dać do myślenia w Baturynie. Wszakże tu szło o głowę. Działo się to w początkach 1690 roku.

Co tam zaszło między hetmanem, a tym Iskrzyckim (który nie wiemy czy działał w porozumieniu ze spiskowymi) nie wiemy; domyślać się tylko możemy, że Mazepa uznał za stosowne skrócić kark tej poufnej korespondencji, której odrazu niedowierzał, a mogącej mu szkodzić, postanowił nie wyjawiać jej, aby nie podawać broń w rękę nieprzyjaciółom swoim, odprawił posłańca, ale też nie odpowiadał wcale Szumlańskiemu. Możemy także łatwo domyślić się, co było w tych listach. Odpowiadając na jakieś tajne propozycje, biskup roztaczał może żale po niefortunnym pokoju z r. 1686, dawał z drugiej strony obietnice dla kozaczyzny zadnieprzańskiej, horoskopy polityczne lepszej przyszłości, opartej na porozumieniu się z Rzpltą. Iskrzycki, który mieszkał w majątku swoim, w prawobrzeżnej (polskiej) Ukrainie, posiadał za Dnieprem piękne koligacje. Teściem jego był pułkownik Paweł Hercyk, a córkę swoją Iskrzycki wydał za pułkownika mirhorodzkiego Daniela Apostoła. Rozmówiwszy się i oddawszy list, a czekając może na odpowiedź, konfident p. Iskrzyckiego wrócił za Dniepr, aby, doczekawszy się odpowiedzi, wysłać ją lub samemu pojechać do Lwowa. Tymczasem odpowiedź opóźniała się. Nie domyślał się Mazepa, że jego nieprzyjaciele, działając z obmyślonym planem, nie pozwolią ukryć kompromitującej go, bądź co bądź, misji z Czerwonej Rusi. W tym samym prawie czasie, jak wpływa z porównania dat, otrzymał wojewoda kijowski, kn. Romadanowski, zapewne nie przypadkowo, denuncjację, skierowaną znowu przeciw hetmanowi. Paszkwil ten przypominał z naciskiem: Mazepa jest polskiego pochodzenia, do siostry swojej do Polski posyłał jakąś Li-

pnicką w interesie kupna majątku, wojsko go nie lubi, jest wrogiem kozaków. Inna denuncjacja, nadesłana pozornie, dla ukrycia jej pochodzenia, z prawobrzeżnej (polskiej) Ukrainy, dowodziła, że terażniejszy ataman ongi ruskich ludzi prawosławnych, na Podolu i Wołyniu chwycił (za czasów P. Doroszenki,) że rabował obrazy w cerkwiach; pismo to przywodziło na pamięć, jak swego pana zniesławił, godność jego objął i z funduszków zagarniętych po nim kupił siostrze majątek w Polsce; wreszcie łączył się z Golicynem, który przeciw Piotrowi występował. Dodane były zjadliwe słowa, streszczające wyraźnie intencję tego listu: „dokąd-że wy tego złodzieja izatraceńca trzymać będziecie? U nas w Koronie polskiej oddawna taki zwyczaj: źle myślących względem króla karzą śmiercią, a rodziny ich, konstytucjami sejmowemi skazane, są pod wieczną banicją, i dlatego tylko trzyma się je przy życiu, aby drudzy, widząc hańbę, jaka na nie od Boga i Rzpltej spadła, bali się i nie śmieli przemyśliwać złego dla swego króla. Oto i Szumlański, unita, a w gruncie duszy rzymianin, objawia życzenie poddania się pod władzę patryarchy moskiewskiego, a to wszystko dlatego, aby przez swą wileczą pokorność, wstąpiwszy pod namaszczoną rękę, mógł razem ze złodziejem hetmanem przygotować zgubę naszemu tronowi.“

Ta denuncjacja, także, jak widzimy, bardzo zjadliwa, a widocznie skombinowana z przybyciem posłańca Iskrzyckiego, chybiła właściwie celu, bo nie sprawiła większego wrażenia. Piotr I kazał podejrzone pismo przez djaka Borysa Michajłowa doręczyć w Baturynie, przyczem djak miał zręcznie wybadać na miejscu prawdziwy stan rzeczy. Były więc różne domysły. Michajłow—nie wiemy na jakiej podstawie—skierował odrazu

podejrzenie autorstwa na tegoż polskiego szlachcica, Iskrzyckiego, który przysłał, jak wiemy, niedawno na lewobrzeżną Ukrainę gońca, który chciał widzieć się, czy też widział z hetmanem; w braku dowodów, wskazywał także na jakiegoś duchownego, który przyjeżdżał do Kijowa w interesie cerkwi w Korsuniu. Były to wszakże tylko czeze domysły, wyraźnych śladów jakiegoś autorstwa nie było. Mazepa wpadł na właściwy trop, trafnie ocenił sytuację. Odpierał te domysły, twierdząc, że list nie był pisany w Polsce, ani w prawobrzeżnej Ukrainie, i nie przez Polaka, ale gdzieś na lewej stronie Dniepru, a kierując się zasadą: *is fecit cui prodest*, wskazywał w pierwszym rzędzie na Miskę, t. j. Michała Halickiego, byłego pułkownika, dlatego, że jeszcze za czasów, kiedy Mazepa był asawułą, szcził na niego, a teraz mieszkał pozornie spokojnie w majątku swoim. Podejrzywał także kn. Jerzego Czetwertyńskiego, już ułaskawionego i siedzącego także u siebie na wsi. „Oto jeszcze (powiada) ten kn. Juryj Czetwertyński, pijanica, rozsiewa między narodem złe wieści na mój rachunek. Mówił on baturyńskiemu duchownemu: gdzie była przedtem woda, tam znów będzie woda...! Były hetman znowu posiada carską miłość, zobaczysz, co się stanie z tymi, co go okradli.“ Djak ze swojej strony, stosownie do danej sobie instrukcji, zwał konsekwentnie podejrzenia na Iskrzyckiego... Tak mu było powiedziano.

Na użytego przez lwowskiego biskupa pośrednika padały tem większe podejrzenia, że w jakiś czas po posylce Bazylego Iskrzyckiego przyjeżdżał znowu szlachcic, tym razem z Polski, do hetmana, p. Domaradzki, z znanej na Rusi rodziny i przywiózł od Szumlańskiego znowu taki list, że każdy, przeczytawszy go, mógł w sa-

mej rzeczy myśleć, iż między unickim (w duszy) władcyką, a Mazepą, są jakieś tajne zмовy na korzyść Polski, a na szkodę caratu. Do tego w tymże liście była jeszcze mowa o poprzedniej posylce do hetmana, przez wspomnianego wyżej Iskrzyckiego. Lwowski władcyka wyrażał się ogólnikowo, ostrożnie: „Wasza Miłość już masz wiadomość od P. Iskrzyckiego, ale Iskrzycki nas o niczem jeszcze nie uwiadomił, czemu się dziwujemy. Albo może nowy posłaniec nasz, oddawca niniejszego pisma, będzie szczęśliwszy i przyniesie nam dobre wieści i t. d.

Mazepa nic nie rozumiał, co ta natarczywa korespondencja miała znaczyć. Na pierwszą, w przejrzystych ogólnikach otrzymaną korespondencję biskupa, dostarczoną mu za pośrednictwem p. Bazylego Iskrzyckiego, nie odpowiedział, bojąc się cienia podejrzenia, schował ją do kieszeni, a i Iskrzycki też się nie zgłaszał i na ruską stronę Dniepru nie myślał przechodzić. Wątpić zresztą bardzo trzeba, czy w gruncie duszy hetman miał jakąkolwiek ochotę w danych warunkach i w danych okolicznościach, wchodzić w plany i intencje religijne Szumlańskiego. Jeśli ten ostatni rzeczywiście nosił się z intencjami chwycenia, bądź co bądź, metropolji kijowskiej w swoje ręce, oddania przysługi Rzpltej, propagowania unji, co było o tyle łatwiejszem, że metropolita kijowski, Gedeon Czetwertyński, był w otwartej rozterce z hetmanem--jesteśmy przekonani, że nie byłby znalazł tak łatwo w oględnym Mazepie pożądanego narzędzia czy poparcia swoich zamysłów. Być jednak może, iż chodziło przedewszystkiem o korzyści polityczne, o zbliżenie się.

Druga przesyłka, za pośrednictwem Domaradzkiego, o ile była zagadkową, o tyle jeszcze więcej kompro-

mitującą. Brzmienie powtórnego listu dawało znowu do myślenia, było nieco dziwnem, bo wyglądało jakby ostrożna odpowiedź na rzeczy dawniej proponowane; hetman wprawdzie znał Szumlańskiego z Czechryna jeszcze, ale nie spodziewał się widać takich posyłek. Hetman zwięszył tym razem wyraźnie zdradę i podstęp, wprawdzie nie ze strony, z której się mógł czegoś podobnego spodziewać, ale z jakiejś niewidzialnej ręki. Osądził trafnie, że najlepiej będzie, jeśli całą rzecz, nie zważając na Szumlańskiego, jawnie będzie traktował i Domaradzkiego razem z listem biskupa do Moskwy odstawi. Nie wiedział jeszcze, że biskup Szumlański wpadł w zastawioną pułapkę i o mało nie wpędził w przepaść Mazepy, używając dwóch pośredników, czy posłańców, jednego po drugim, dopraszając się o bliższe objaśnienia.

Najgorzej na tem wyszedł szlachcic p. Domaradzki, oddawca listu, prawdopodobnie zresztą wtajemniczony w całą sprawę, - dostał się do więzienia. Hetman doniósł był do Moskwy o przybyciu Domaradzkiego do Baturyna, wziął szlachcica na pytki i razem ze zdjętą z niego konfesatą (nieznaną nam bliżej) odesłał do Moskwy.

Djak Michajłow uznał za potrzebne zwrócić uwagę hetmana:

— Wezwać-by wam trzeba (rzekł,) panie hetmanie, tego Iskrzyckiego. Z nim wy-by mogli rozmówić się i wywiedzieć, kto go do was posyłał.

Trzeba było wezwać szlachcica na tę stronę Dniepru, zwabić go, bo tam, gdzie obecnie przebywał, na gruncie Rzpltej, jurysdykcja hetmana nie sięgała i ściagać go nie było można.

— Iskrzycki (odrzekł hetman,) ma tutaj teścia swego, Pawła Hercyka. Iskrzycki chciał tu jechać, ale wrócił się nazad, może dla tego, że usłyszał, jako Domaradzki został zatrzymany. Ja wezwę teścia jego, Hercyka, powiem mu, aby zięcia swego wezwał. Kiedy mi się uda zajechać Iskrzyckiego i skoro się pokaże, że jest w porozumieniu z Domaradzkiem, każę go wyprowadzić za miasto w Kijowie i powiesić koło drogi, wiodącej ku polskim grodom. Tylko napróżnoby było szukać tego, co list napisał, na polskiej stronie, ja, i cała starszyzna, wiemy dobrze, że to pisał Michał Halički...

Na tem skończyła się oględna misja djaka Michajłowa, oględna i delikatna dla tego, że przy wspólnej podejrzliwości, nie leżało wcale w interesie ruskiego dworu narażać dotychczasowych stosunków z kozaczyzną i jej prowodyrem na oziębienie, a można było utrwalać tymczasem swoje wpływy. Dowodzi ona wszakże, jak łatwą było rzeczą zasiać i rozdmuchać obopólną nieufność i jak najmniejszy powód wywoływał rozdrażnienie jednej czy drugiej strony. Hetman już się żegnał z djakiem, zatrzymał list, o który tu chodziło, a na odjeździe, w trudnem położeniu swoim, tak się wynętrzał i tłómaczył przed carskim gońcem:

— Podejrzewają mnie (mówił) dlatego, że ja w młodości swojej byłem pokojowcem u poprzedniego króla polskiego, Jana Kaźmierza, i że mam w Polsce siostrę. Dlatego-to węszą u mnie skłonność na polską stronę. Prawda, w młodości mojej, ojciec wyprawił mnie na dwór J. Kaźmierza, tylko z tego nie wypływa jeszcze, abym popadł w podejrzenie. Dobrze się stało, że się nauczyłem obcować z ludźmi w otoczeniu królewskiej osoby, a nie gdzieś w szynkach, popełniając różne bez-

ceście. Chociaż ja byłem przy polskim królu, jednak potem, z własnej chęci, przeszedłem na tę stronę Dniepru, i tu pozyskałem łaski, wszelkie dobro i dosłużyłem się godności hetmańskiej, a z nią wszelkich dostatków i czci u J. C. Wieliczestwa, a nie u polskiego króla... Czegóż mam sobie jeszcze życzyć? Przedtem hetmani inaczej myśleli i zaszkoździli sobie, a ja to nieustannie mam w pamięci. A że moja siostra siedzi w Polsce, to dlatego, że ona się tam osiedliła i wracać tu niema poco. Przecież nietylko u mnie, hetmana, ale i u wielu innych starszyzn naszych, są krewni w Polsce. Oboźny Borkowski np. ma tam rodzonego brata... na nich jednak podejrzenie nie pada. Nie trzeba mnie podejrzewać, że jestem życzliwy na polską stronę...“ To, co się tu powiedziało, było, w owej chwili, kiedy hetman mógł się ludzić jeszcze co do zachowania swobód kozackich, może i prawdą i płynęło z chęci utrzymania trudnego stanowiska. Z postępowania Mazepy w niespełna dwadzieścia lat później, natchnionego przedewszystkiem radykalną zmianą sytuacji politycznej, doznaniem rozczarowaniem, co do jego sposobu myślenia w epoce, o której mówimy, chyba przesądzać nie można.

Starania przedsiębrane u Baturyna, aby ściągnąć Iskrzyckiego za Dniepr, nie miały powodzenia. Czela-dnik, posłany gońcem do majątku Iskrzyckiego, oddał mu list, napisany widocznie pod groźbą, przez Domaradzkiego. Ale Iskrzycki, także ostrożny, zwąchał, jak to mówią, pismo nosem, a że był harda sztuka, więc rzekł posłańcowi: „a gdzie Domaradzki?.. znamy was, chytre lisy! Gdyby nie to, że zawarty jest pokój, wiedział-bym, co z tobą robić, listonoszu!“ Iskrzycki wyгнаł czeladnika i na tem jego rola się skończyła. Iskrzycki siedział spokojnie na Ukrainie prawobrzeżnej, bezpieczny, że go

gniew hetmański nie dosięgnie, więc też już potem o nim nie słyhać. Zresztą Jan Mazepa może niechciał bezskutecznie szarpać tak znacznej i wydatnej osobistości, jaką był niewątpliwie Bazyli Iskrzycki, i nie upierał się przy śledztwie co do listu; jakoż sprawa, o ile tyczyła się Iskrzyckiego, przycichła.

III.

Bawiła tymczasem w Polsce już od kilku miesięcy, zagadkowa postać, bohater naszego opowiadania, awanturnik lichego gatunku, jacy się po wszystkie czasy trafiali, jeden z tych bezczelnych oszustów, z pomiędzy których rekrutowali się np. samozwańcy za czasów Zygmunta III—nawet podobno pijanica. Był to człowiek średniego wzrostu, z brodą, długimi wąsami, w ubiorze czerńca, lat około czterdziestu. Nazywał siebie Salomonkiem. Dwa razy zwrócił na siebie uwagę, najprzód we Lwowie, potem w Warszawie; pierwszy raz na schyłku samym 1689 roku, drugi raz zaś w kilka miesięcy później.

Mamy przed sobą współczesny dokument p. t. „*Konfesata dobrowolna*”, t. j. protokół sądowy, zdjęty z niego w Warszawie, w chwili, kiedy się przekonali, że mają do czynienia z bezczelnym oszustem, „wisielcem,” jak go biskup Szumlański sam nazywa. Z zeznań tych dowiadujemy się nasamprzód o dość burzliwym, jak u tyłu innych awanturników, *curriculum vitae* intryganta, który zapewne, za stosownem wynagrodzeniem, lub też w nadziei przyszłej nagrody, podał się za narzędzie chytrej intrygi. W „konfesacie dobrowolnej czerń-

ca Salomona Grodzkiego“ ¹⁾ spisanej w Warszawie w d. 13 Maja 1690 r., zeznaje podsądny jak następuje:

„Urodziłem się w Polsce, w Brodach. Ojciec mój, Iwan Grodzki, był mieszczaninem tamecznym brodzkim, ale podczas Doroszenka i polskiej wojny (prawdopodobnie zatem około r. 1666) przeniósł się do Czechryna, i mnie, podczas bytności tam księdza Szumlańskiego, episkopa lwowskiego, oddał tamże do hetmana Doroszenka, przy którym byłem lat sześć.“

„Potem przystałem pod chorągiew Bulug Baszy i byłem z nim natenczas w Konstantynowie, kiedy się poddał panu Modrzejowskiemu. Ztamtąd uszliśmy do Czechryna, a z Czechryna wyszliśmy na wiosnę i chodziliśmy całe lato po-nad Bohem w trzechset ludzi, a w jesieni zaszliśmy do Berszady, gdzie zabrawszy wszystkich ludzi, wracaliśmy się nazad do Czechryna, ale nas zaskoczył Kwasza (zapewne oddział kozaków zadnieprzańskich J. Samojłowicza), i zabrał nas. A potem napadł p. Łaziński, który i Kwaszę, i nas rozgromił pod Osiejówką. Jam uciekł z tego pogromu do Kalnika, a ztamtąd do Czechryna i mieszkałem przy ojcu. Ale gdy przystąpił seraskier (w rok 1674?) pod Czechryn, to mnie tatarowie wzięli na futorach i zaprowadzili do Białohroda (w Krymie), gdzie kupił mnie turezyn i zaraz w drugim roku idąc z wezyrem na wojnę pod Czechryn, wziął mnie z sobą. Pod Czechrynem uciekłem od turezyna do Romadanowskiego, który kazał mi dać podwodę do ojca za Dniepr aż do Połtawy, bo się tam był przeniósł.“

¹⁾ Nik. Kostomarow nazywa go Trockim. W konfesacji sprostowaliśmy tylko archaizmy ortograficzne.

„Zabawiwszy dwie lecie przy ojcu, zostałem czerńcem w Kozielcu za Kijowem; tam w monasterze, lat półtora zabawiwszy, jechałem do stolicy moskiewskiej, gdzie znowu w monasterze Symonowskim lat ośm przemieszkałem. Z tego monasteru wyszedłszy, bawiłem się w Sawińskim podwórzu na Twerskiej ulicy, zkąd często chodziłem na służbę do carów na zamek; bywałem często i u Galiczyna, tak na służbie, jako też i na obiedzie.“

„Gdy potem stary Galiczyn pojechał na wojnę i na swem miejscu zostawił Aleksego Wasylewicza, syna swego, pisał do tegoż syna z Kałanczaku, aby mnie posłał do Samojułowicza z pewnemi listami. Wysłał mnie tedy młody Galiczyn ze stolicy (Moskwy) w roku przeszłym, przed majem, do Niżna (Niżny-Nowogród), gdzie Samojułowicz siedział, i dał mi listy do niego, w których co było, niewiem, bo po moskiewsku były pisane. Przecież taką mi dał Galiczyn młody instrukcję, że i ztamtąd powróciwszy, pojedziesz do Polski, osobiwie do swoich, gdzie masz znajomość, a potem i do króla z pewnemi, które tam odbierzesz, listami, i wyrozumiesz, jeżeli się polacy będą chwytać tych listów i przyjaźni z Mazepą? Jeśli się będą radować tym listom? i jaką odprawę dadzą? W ostatku nauczy cię Samojułowicz, jak masz sobie postąpić?“

„Na tę całą drogę dano mi u Galiczyna złotych półtorasta dobrej monety. Z tą ekspedycją jechałem do Samojułowicza, którego w Niżnie zastawszy, oddałem listy od Galiczyna i bawiłem tam trzy dni.“

„Ten tedy Samojułowicz z rozkazania Galiczyna, kazał mi przy sobie listy zmyślać i pisać, niby od Mazepy, do Króla JMości i do księdza Szumlańskiego, które ja przy nim pisałem. Potem dał mi fałszywą pieczęć,

którą te listy pieczętowałem. Też pieczęć kazał mi wziąć z sobą dla dalszego, jeśli-by trzeba było, listów zmyślania. Ustnie zaś tak mi powiedział Samojułowicz, że: skoro na te pisma odbierzesz listy odprawne od Króla JMości, tedy z niemi prosto jedź do Galiczyzna starego, do wojska, i oddaj je we własne ręce jego. Za którymi listami zaraz miano wziąć Mazepę na stolicę, jako zdrajcę.

„Taką od Samojułowicza wzięwszy informację, powróciłem do stolicy i mieszkałem z tydzień, gdzie z młodym Galiczyznem miałem konferencję, który pochwalał wszystkie dzieła moje i kazał mi, abym z tem, cokolwiek tu w Polsce sprawię, prosto do ojca jego do wojska się przebierał. Wybrałem się zatem w drogę i, przejechawszy Smoleńsk, przybyłem do Mohilowa, mając list przejezdny, zmyślony także, niby to z Czernichowa od archidyakona tamecznego. W Mohilowie, ojciec Chomętowski, poznawszy zmyślony list przejezdny, zatamował mię i wsadził do więzienia; ale gdym powiedział i statecznie twierdził, że do króla jadę, wypuszczono mnie. Listy fałszywe od Mazepy i pieczęcie zakopałem był tamże w więzieniu, gdzie siedział, które potem, gdy mnie wypuszczono, wykopałem. Z Mohilowa udałem się w bok ku Orszy, żeby mnie nie goniono. Z Orszy na Mińsk pojechałem i przyjechałem do Perehińska, pod Skit, do księdza Szumlańskiego, któremu oddałem list do niego, zmyślony, od Mazepy. Ten list ks. Szumlański i drugi do króla odebrał, a potem i sam zaraz ze mną jechał do Króla JMości.“

Objaśniamy tutaj, że Perehińsk był wsią kapitulną lwowskiej dyzunickiej katedry, Skitem zaś, położonym w województwie ruskiem, (w obecnym powiecie stanisławowskim) nazywano wielki monaster bazyłjanów nieuni-

tów, gdzie była szkoła teologiczna dla czerńców. Skit miał swoje filje.

Zkąd inąd wiadomo, jaką była treść listu, oddanego przez pośrednika Janowi III, pisanego jakoby przez Mazepę w czasie powrotu z Perekopu i oddanego temuż czerńcowi, który miał rzekomo uczestniczyć w tym pochodzie z obrazem Chrystusa. W liście tym hetman skarżył się na uciski, jakie kozacy cierpią od Moskwy, żądał ponownego złączenia Ukrainy zadnieprzańskiej z Rzpltą, obiecywał usposobić do tego kozaków, prosił o królewską protekcję i obiecywał, że tatarzy jego stronie będą trzymali. Król, niemało zdziwiony treścią zręcznie widocznie sfałszowanego listu, kazał Szumlańskiemu zatrzymać czerńca, odprawić go do krehowskiego monasteru nieopodal Żółkwi, wkrótce zaś potem, nie przywiązując widocznie większej wagi do tej dwuznacznej misji, polecił odprawić go i wydać mu list na odjazd na Ukrainę, jako zbierającemu jałmużnę, gdyż za takiego Salomonek pewno się przedstawił.

Jednocześnie zaś Szumlański wyprawił do Mazepy posłańca za pośrednictwem p. Bazylego Iskrzyckiego, aby zbadał, jakie ma rzeczywiste znaczenie misja Salomonka. Trzeba było być oględnym po świeżo zawartym pokoju. Nie zdaje nam się, aby Iskrzycki sam podsunął się biskupowi na gońca do Baturyna, lubo domysł ten potwierdzały-by stosunki, łączące tego szlachcica z zadnieprzańskimi pułkownikami, z których jeden, Daniel Apostoł, był wrogo usposobionym dla hetmana.

Nie otrzymując odpowiedzi, władyka pchnął od siebie nowego posłańca, zapewne wtajemniczonego w tę sprawę, Domaradzkiego, którego losy już nam są znane. Tymczasem Salomonek, niezadowolony z dotychczasowego skutku dyplomatycznego posłannictwa, przemyślał

dalej, jakby doprowadzić do tego, aby wyciągnąć czy to biskupa, czy też wreszcie samego króla na list do Mazepy, i z tym poszukiwanym dowodem wrócić tryumfalnie do tych, co go do Polski posłali.

Oto jak podsądny zeznał w dalszym ciągu:

„Bawiłem niedziel jedenście, niżeli mi dano odprawę, i to od Króla JMości żadnego nie miałem responsu, a nawet ks. Szumlański dał mi tylko list przejezdny, a ustnie kilka punktów powiedział, osobliwie względem Paleja, o którym ja nie wiedziałem. To też przydał, że gdy drugi raz przyjadę od Mazepy, tedy będę miał respons i listy rzetelne. Takową odprawę wzięwszy, jechałem do Brodów, a ztamtąd do Brześcia, gdzie mieszkał niedziel trzy. Z Brześcia zaś przeniosłem się do zachorowskiego monasteru, w którym-to monasterze znowu drugie listy zmyśliłem i napisałem niby to powtórnie od Mazepy do Króla JMości i do księdza Szumlańskiego, i tąż fałszywą pieczęcią, którą miałem od Samojłowicza, przypieczętowałem.“

W istocie, awanturnik ukazał się na wiosnę 1690 r. na nowo w Koronie, w tej widocznie nadziei, że tym razem może uda mu się otrzymać pożądane dowody przeciwko hetmanowi.

„Z temi listami (ciągnął on dalej) powróciłem znowu do księdza Szumlańskiego do Lwowa, ale go nie zastałem, bo był na sejmie teraźniejszym w Warszawie. Gdym jednak list o bytności mojej napisał, zjechał sam do Lwowa i, odebrawszy odemnie listy pomienione, odesłał je do Króla JMości do Warszawy, a mnie kazał czekać na respons w monasterze krechowskim. Ja zaś, w tem nie słuchając go, miasto do Krechowa, pojechałem prosto do Warszawy, do Króla JMości, z którego woli dano mi stancję na Solcu, gdzie sześć niedziel mie-

szkałem. A nie mogąc się doczekać odprawy, znowu trzecie listy zmyślałem i napisałem od Mazepy do Króla JMości, do księdza Władyki (Szumlańskiego) i do p. Podolskiego, dworzanina JKMości, aby mnie jako najprędzej odprawiono. Te listy ja sam pisałem i pieczęcią fałszywą wielką i małą drugą zapieczętowałem, a do jednego listu miałem studenta Mereckiego, aby o czeladnika rzekomo Lizohubowego do mnie (od Lizohuba) napisał, oznajmując, że mi posyła listy pomienione i pieniędzy 20 talarów bitych.“

Obwiniony pominął w konfesacie różne szczegóły. I tak kiedy jechał do Warszawy, nie dojeżdżając do stolicy, stanął na Solcu, i tam zgodził studenta, aby mu napisał pomieniony list. Powtóre: odezwy Mazepy zawierały znowu oświadczenia przyjaźni i poddaństwa Koronie polskiej. Student rzeczony służył za chłopca u jakiegoś Włocha, a potem uczył dzieci gospodarza tego domu, gdzie stanął kwaterą Salomonek. Po napisaniu tychże (trzech) listów, oszust pił na Solcu, a student pojechał do Warszawy, stawił się do królewskiego dworu i oddając listy, doniósł o popełnionem przez siebie fałszerstwie. Zaraz tedy dochodzono jaka była przyczyna i wzięto Salomonka pod nadzór. Król był już uprzedzonym, kazał wezwać studenta i postawić go przed rzekomym agentem dla naocznej konfrontacji. Nie dość na tem; przypatrzwszy się czerńcowi, Jan III przypomniał sobie, że to ta sama figura, która przyjeżdżała w grudniu do Żółkwi. Salomonek z początku się zapierał i wykręcał, ale, kiedy mu zagrozili pytką, zeznał to, cośmy wyżej przytoczyli.

Ponieważ jego pierwsze zeznania nie budziły dostatecznie zaufania, gdyż od takiego łotra trudno było

w samej rzeczy dowiedzieć się prawdy, przeto badany był powtórnie:

„*In particulari zaś interrogatus est et serio admonitus*, aby prawdę powiedział:

Ad primum: interrogatus, jeżeli carewna Zofia wiedziała o tej jego wyprawie z Moskwy?

Resp: Nie wiem. To tylko wiem, że w dobrej przyjaźni była z Galiczynami i lubo widziała niewinność jawną Samojłowicza, że go niesłusznie wzięto i synowi jego szyję ucięto, przecież dla przyjaźni Galiczynów przez szpary na to patrzyła.

Secundo: Jeżeli stary Galiczyn w tej okazji z nim czego ustnie nie mówił, niżeli na wojnę poszedł?

Resp: Że się ze mną w rzecz długo nie wdawał, a tylko raz podczas obiadu, przy bojarach, mówił, że: ty Salomonie będziesz miał drogę kiedyś do Polski!— i poczęstował mnie.

Tertio: Dlaczego drugie listy zmyślał ze swojej głowy?

Resp: Żem chciał wyciągnąć Króla JMościa na list, żebym go oddał Galiczynowi albo Carowi.

Quarto: Jeżeli czego nie pisał z Polski do stolicy i ztamtąd nie miał jakiej wiadomości?

Resp: ad utrumque—że nie.

Quinto: Co za przyczyna Galiczynowi zmyślania tych listów?

Resp: Największa rozumiem, żeby Mazepę zgubić, o którym miał to podejrzenie Galiczyn, że się na zgubę jego zmówił z Borysem Szeremetem.

Sexto, admonitus recognovit: Kiedy mnie wyprawował Galiczyn młody, kazał mi trzy razy przysiąc na wiarę, że nie wydam zdrady tej.

Septimo. Resp: Kazali mi powiadać przed Królem JMością, że jadę od Mazepy z obozu z pod Kałanczaku.

Octavo: Gdybym listy przywiózł od Króla JMości takie, jakich chcieli, obiecywali mnie episkopem albo archimandrytą uczynić, i sam Galiczyn obiecywał mi własną wioskę puścić.

Nono: Czemu nie jechał prosto przez Ukrainę?

Resp. Bom się bał kozaków, żeby mi nie wytrzęśli listów i pieczęci fałszywych.

Decimo, resp: że był u Doroszenka, ale o tem nic z nim nie mówił, tylko Galiczyn pytał, jeżeli Doroszenko nie napisze czego do Polski.“

Oprócz tego dokumentu, służy nam jeszcze inny, mniej już wiarogodny, ze względu na charakter tej osobistości, która go pisała, przeznaczony może dla przyjaciół z za Dniepru, na to, aby go mieć na usprawiedliwienie i poparcie czynności swojej w Polsce, jako piśmienny dowód, a może też na użytek zeznań, jakie chciał zrobić w Moskwie. W konfesacie przytoczonej powyżej znalazło-by się zapewne nie jedno kłamstwo; więcej dopatrzeć-by się można w dyaryjuszu, który Salomonek spisywał sobie dla pamięci, w czasie pobytu w Koronie. Zeszyt ten schwycono u niego i dołączono do innych dowodów, dlatego znalazł się między papierami referendarza koronnego (później podkanclerzego lit-go) Szczuki. Dokument nosi tytuł: *Dyaryusz Actyi Salomona czerńca, przez niego samego spisany, a z ruskiego na polski język genuine (wiernie) od słowa do słowa przetłómaczony.*

Ciekawy i dość obszerny, dopełniający poprzednie zeznania, nieraz widocznie kłamliwy, miejscami nawet brednie zawierający, dzienniczek, opowiada nam jego pobyt w Polsce:

„Podczas mojego przyjazdu do Lwowa, na wieczór, albo w nocy, stanąłem sobie gospodą u krawca na przedmieściu we Lwowie. Nazajutrz poszedłem do Episkopa Szumlańskiego. Wysłuchawszy służby Bożej. ojciec ihumen (Humen) prosił mnie do celi z sobą w tymże monasterze. Pytałem się tedy o Episkopie Szumlańskim; odpowiedział mi tedy ojciec ihumen: odjechał do wielkiego Skitu, i nie rychło będzie! Jam jemu powiedziałem: w sukni mam listy Ojca Archidjakona o wielkich sprawach z Moskwy.. I oni mnie tymczasem dali świeżych koni do samego Skitu ze Lwowa i przewodnika zemną *et caet...*“ Salomonek pojechał więc do Skitu, do władki.

„Przeczytawszy te listy cicho sobie, kazał (Szumlański) czeladzi wyniść wszystkiej, tylko ja z nim został, i mówił do mnie bardzo wesoło Episkop, te słowa mówił mi: „Zaraz, ojcze Salomonie, posłaliśmy już z Królem do Imci Pana Hetmana Mazepy, Skrzyckiego (Iskrzyckiego) skoro został hetmanem; on wtenczas nie zezwolił na nasze rzeczy, i bardzo surowo odpowiedział panu Skrzyckiemu (Iskrzyckiemu) etc...

„Potem kazał sekreta mówić z sobą etc..., potem ja jego wyrozumiawszy, że szczerze rozmawia o tych rzeczach, sobie jeszcze lepiej poprawiam, jakoby sekretów tych wywiedzieć się dobrze, jeżeli szczerze oni żyją z wielkimi carami naszymi?

„Nazajntz po ranu, wysyła on swego chorążego dniem i nocą z pod Skitu do Króla z swemi listami, a mnie przy sobie zostawił. Że zachorowałem był wielce, kazał mi Król Jmć doktora przysłać.“

„Potem z pod Skitu przyjechaliśmy do Lwowa. Wtenczas Król z hetmanem koronnym (Stanisławem Jabłonowskim) przed moim przyjazdem, gniewali się. Sko-

ro te listy królowi do rąk doszły, król zgodę wziął z hetmanem, potem, hetman mnie prosił na obiad, i z biskupem, i wielu było panów na tym obiedzie. Po obiedzie zaraz hetman koronny, Jabłonowski, pił za zdrowie, a ja za Rzeczpospolitą (!!), jaki tam zwyczaj, a w sercu mojem myśl insza. Nazajutrz poszedłem na bankiet do pana kuchmistrza koronnego i tamże hetman był koronny.“

„Potem król jegomość pisze do hetmana koronnego i biskupa lwowskiego, żeby ze mną jechali do Żółkwi, a mnie kazano przebrać się po świecku, żeby nasz rezydent nie poznał.“

Rezydentem ruskim przy Janie III, o którym tu mowa, naówczas był Wołkow, następca Prokofija Bohdanowicza Woźniczyna i Tiapkina.

„Przyjechawszy do króla witałem jego, jaki tam zwyczaj jest, i kazano mi listy czytać przed królem. Był i hetman, był marszałek, był podskarbi, był kuchmistrz, a inszym panom kazano wyniść. Potem kazał król bankiet sprawić tego dnia, a mnie tylko kazano z hetmanem pić i rozmawiać i z panem marszałkiem koronnym. Po tym bankiecie państwo poszło do króla i kazano mi przynieść na dwie parze sukien purpury i tuzynku dostatnio, ze skarbu kazano dawać po sto złotych na miesiąc, a gospodę kazano dać rezydentowi naszemu w monasterze krechowskim, żeby mnie jako nie poznał, za milę od Żółkwi. A mnie dano konia swego ze stajni, aby jechać do Episkopa lwowskiego, albo gdzie zechcę.“

„Potem przysłano za mną list od pana podskarbiego koronnego ¹⁾ do ojca Ihumena krechowskiego; w hra-

¹⁾ Marka Mateczyńskiego, przyjaciela Jana III.

mocie dołożono tym kształtem, żeby ze mną zakonnik nie rozmawiał, zkąd przyjechałem i za jaką sprawą, tylko kazano u tego zakonnika gospodę mi dać, który był w zsyłce pięć lat, Theodozy Chratkiewicz, Nierozdzielnej Trójcy, w czernichowskim monasterze, który był także listy poprzywoził. A w tydzień kazano mi przyjechać do króla z monasteru w nocy.“

„Wziąwszy mnie p. Podskarbi koronny do karety, przyjechalśmy do zamku. Też nocy przyszedł list do króla. Powitawszy ja króla, kazał król list czytać, który przysłał rezydent polski od carstwa przesławnego o Galicynie, jako go posłano na wygnanie.“

Rezydentem polskim w Moskwie był wtedy Jerzy Dominik Dowmontt, stolnik kowieński, następca Świderskiego.

„Potem król kazał drzwi pozamykać i królową kazał przyprowadzić do siebie, a mnie pozwolono królową witać; potem król wiele mówił z królową po francuzku, potem mi król mówił: „ojcze Salomonie! posłałem ja pana Skrzyckiego (Iskrzyckiego) do pana hetmana Mazepy, już tak tydzień.“ Wtenczas jam bardzo zwątpił.—Potem mówiłem tym fortelem: „Miłościwy królu, nie będzie pan hetman nasz wierzył panu Iskrzyckiemu, bo z jego zięciem w wielkim gniewie pozostaje.“—Król odpowiedział: „a któż tam jego zna?“—Jam mówił: „to jego zięć, Daniel Apostoł, pólkownik mirhorodzki etc. „Potem król kazał mi dać wina na gospodę etc.“

„Skoro posłali Iskrzyckiego za Dniepr, biskup lwowski przejeżdżał się to tam, to sam, ze Lwowa do Żółkwi, a z Żółkwi do mnie, i mówił mi tak: „o Boże mój! kiedy-by moi zakonnicy wyjechali zawczasu z Moskwy!“

„Potem ciż zakonnicy przyjechali z Moskwy przed Bożem Narodzeniem (w 1689 r.) w niedzielę do Żółkwi, i kazano nam wtenczas do króla JMci; skoro poszli od króla zakonnicy, i mnie odprawa była tegoż dnia niedzielnego, przed Narodzeniem Chrystusowem. W tej niedzielę kazano mi i konie kować na drogę, i rozkazano mię z wielką uczcią odprowadzić pod Brody na dwadzieścia mil od Żółkwi.

W dalszym ciągu dowiemy się z listu Szumlańskiego, czego zakonnicy, wysłani przez niego, chcieli w Moskwie.

„Skoro mnie odprawili z Żółkwi w drogę, wysłali za mną p. Domaradzkiego z listami do p. hetmana Mazepy.“

„Jam o tem nie wiedział, nie szedłem ja tamtym traktem, zaraz kinąłem się w bok przez Litwę na Brześć litewski. A pan Domaradzki rozumiał, że ja dniem i nocą bardzo pobiegł do p. hetmana Mazepy. Były u mnie listy, tylko że mi się nie takich jeszcze chciało. Jako mówił sam król: „jak przyjedziesz drugi raz od pana Mazepy, to już podam swój przywilej i z większemi pieczęciami swemi, tylko teraz ja poślę do hana po twoim wyjeździe, żeby tu do mnie przysłał posła na sejm do Warszawy, a panu Mazepie powiedz ustnie o Palimie (Paleju), że go uwolnię, bo już z hetmanem pojednałem się. Jeżeli się tak stało, z Moskwą trzeba mądrze począć, takim-by kształtem, jak pod Czudnowem¹⁾. Ja teraz z hanem dobrze żyję, a swego posła sekretnie poślę, a tatarski *publice* niechaj jedzie na sejm, żeby wszyscy panowie wiedzieli!... etc“.

¹⁾ To znaczy: wydać ich tatarom.

„Przygotowawszy ja listy, jakem się dowiedział, że Iskrzyckiemu nie dano wiary, ¹⁾ a o Domaradzkiem nie wiedziałem, że on u Mazepy, albo na Moskwie, przyjechałszy do Lwowa w niedzielę, biskupa nie zastałem. Jąłem pisać do samego Króla, a we Lwowie przestawam z tym zakonnikiem, co był na Moskwie, a ten zakonnik mówił mi: a pan Domaradzki czemu z tobą nie przyjechał?—Kazano mi ze Lwowa dać podwody świeże do Warszawy na sejm, a oni rozumieli, że ze mną w kupie i pan Domaradzki przyjechał od Mazepy“.

„Przyjechałszy ja po raz wtóry, na sejm do Warszawy, pierwszego tygodnia tego czasu, kazano mi do Króla przyjść powitać.“

„Po przywitaniu, pan podskarbi koronny wziął mię na obiad etc., dano mi gospodę na Solcu we dworze pana podskarbiego i dano ze mną czterech żołnierzy dla mojej posługi przez post wielki etc.“

„Potem ja te trzy listy zmyśliwszy, przez jednego człowieka dałem ich do króla, wtenczas obiecał mnie odprawić z Warszawy, potem poseł tatarski jedzie, a ten mnie wydał człowiek, listów tych oddawca, i kazano mnie wziąć do więzienia w nocy do pałacu Kazimierowskiego, na sam świętny dzień, w poniedziałek“.

„Nazajutrz kazano mi dać kajdany, a król bardzo się zafrasował“.

„W trzeci dzień, przyszedłszy p. Myśliszewski do mnie, mówił od króla. Strażnik koronny tejże nocy przyszedł i mówił mi przez okno: powiedz tak prawdę o rzeczach, że ciebie wysłał bywszy hetmanem Popowicz (Samojłowicz), to będziesz wolnym. Bo tu będzie na in-

¹⁾ W Baturynie.

kwizycyey p. podskarbi nadworny, i p. Okrasa, i ja będę. A i to jeszcze mów, że carowie o tem wiedzą.“

„Przyszły do mnie na Inquizitią te wszystkie osoby i p. Ostrożkiewicz, sędzia mohilowski etc., a oni to, co sami chcieli, pisali, a strażnik usadził się był tak przy pału Okrasie, że i powiedz koniecznie, że i carowie o tem wiedzieli..., a jam tak mówił: nie prawdę mówisz!... etc.“

„Potem kazano mnie na Ruś odprawić, do Żółkwi, a tymczasem mnie cieszą wszystko uwolnieniem.“

„Potem przyjechali komisarze od pana Mazepy, zakonnik Rusanowicz z pieczerskiego monasteru (w Kijowie) i kozak od Mazepy, i kazano mi przyjść do siebie.“

„Przyszedłem tam do nich, aż tam byli biskup lwowski, biskup przemyski, p. Brochocki i p. Okrasa etc, a jak przyjechali komisarze z Ukrainy, dali mi znać, żebym przed niemi mówił te same słowa, co w Warszawie i uwolnieniem mnie cieszyli. A ja tak mówiłem, jak w Warszawie. I mówił mi biskup lwowski, od króla przyszedłszy: ojcze Salomonie, dokąd ty chcesz? czy do carów, czy do Mazepy?—Przy panu Okrasie to było, a jam mówił tak: skądem ja przyjechał. niech mnie tedy król odeśle. A pan Brochocki mówił tak i biskup lwowski: Wilka w ług, a on w ługu! I kazano mi dać drugie kajdany na to słowo.“

„Potem w dwie niedziele przysłali do mnie pana Chalepińskiego i mówił mi: chce cię król do Moskwy posłać; a jam tak powiedział: mości panie! wolał-bym ja być przy królu, niżeli do Moskwy! A on mówił: jeżeliby to prawda była, jak mówisz... etc.“ (??)

„Potem to zakazano mi, z nikim żebym nie mówił, ani pisał nigdzie.“

„Potem nierychło przyszedł do mnie jeden człowiek z Moskwy, który służy przy panu Brochockim, i powiedziałem jemu ustnie, i wyprawilem jego do Kijowa od pana Brochockiego, wtenczas i za nim gonili silno po wszystkich gościńcach, a mnie kazano przestrzegać w słowach, co będę mówił.“

„Potem nie słychałem już nic od króla i wesele zaczął z cesarzem chrześcijańskim. Po staremu, król polski chciał okpić cesarza chrześcijańskiego. Cesarz spostrzegł się i kazał królowi polskiemu kupić księstwo na granicy węgierskiej. Tedy ja (mówi) dam swoją szwagierkę za syna twego!.. ¹⁾.“

„Po odjeździe królewskim nie rychło trafiła się ta okazja na mnie wielka etc., w post wielki, w piątek, obelgali mnie u króla i kazał król dniem i nocą mnie prowadzić do Warszawy, trzy kajdany i kłódkę dać na ręce *publice*, żeby ludzie widzieli, gdyż rozgniewał się za to słowo.“ (?)

„Przyprowadziwszy mnie do Warszawy, oddali mnie pod węgierską wartę. Przyszedłszy do mnie rotmistrz węgierski, mówił mi: gotuj się, ojcze Salomonie, do Malborka! etc “...

W Malborgu było więzienie.

„Nazajutrz kazano mi na *Inquizitią* iść przed pana referendarza, i przed pana Brochockiego. Przyszedłszy ja przed nich, powitawszy się z nimi, zaraz mówił mi pan referendarz koronny: pójdź do pokoju tego!— i poszedłem ja z nimi, i dał mi naukę Igarską etc. Potem kazano wszystkim wyniść precz i mówił mi pan

¹⁾ Aluzja do małżeństwa królewicza Jakóba z księżniczką Nejburską

referendarz: tak ty mówisz na naszego króla, w niewoli bywszy; a jam mówił tak: tom tu mówił w Żółkwi na króla te słowa, że wasz król szalbierz, z tatarami fakcję ma i zdradę chce uczynić z Moskwą, a swoich królewiczów wynosi, że to jedyni królewiczowie sławni na wszystkim świecie! A jam tak mówił: Mości panie, wtedy słuchanie i widzenie uwierzą, kiedy jest, że tego doszli (?). A za drugimi drzwiami król słucha moich rzeczy i słów. I mówił mi (referendarz) te słowa: chciał cię król puścić wolnym, a teraz gotuj się na sąd i na śmierć..! Ja jeszcze odpowiedziałem: Mości panie! Sąd nie wasz, sąd jest Boży, nie wyście mnie ciało i duszę dali, tylko Bóg, a ja waszego sądu się nie boję!—A ja tego nie wiem, może i pan Okrasa tam był z królem.“

Przytoczyliśmy tutaj tę dziwną mieszaninę prawdy i fałszu, naiwności i czelności, w której i domyślników wiele zostawiono, także i z tego powodu, że p. Okrasa, któremu, stosownie do żądania Mazepy i ruskiego dworu, powierzonym został przestępca, celem wydania go sąsiedniemu mocarstwu, wspomina o tym dokumencie w liście, który niżej podajemy. Przy bliższem rozpatrzeniu tegoż dzienniczka, następuje się sama z siebie uwaga, że Salomonek, widząc, iż rzeczy zaszły daleko, a jego szalbierstwo wykrytem zostało, i że grozi mu kapitalna kara, spróbował udawać lekkie pomieszanie zmysłów, i dlatego, chcąc się tym sposobem, śladem wielu złoczyńców, ratować, wplótł do dyarjusza rozmaite brednie. Nie pomogło mu to wiele, gdy nie uratowało od kary, a więc i tutaj przebiegłość go zawiodła.

Pan Jan Okrasa, łowczy nowogrodzki, wspomniany powyżej, był dworzaninem JKMości, używanym wielokrotnie jako goniec, w sprawach ważniejszych, do Moskwy.

Skoro Mazepa został zawiadomionym o przebiegu intrygi, posłał, jak wiemy z naszych dokumentów, (w Czerwcu 1690 r.) jednego z zaufanych czerńców pieczerskiego monasteru, Rusanowicza, razem z kozakiem swoim, do Szumlańskiego, aby zasięgnąć języka. Kopjom zeznań Salomonka, przesłanym mu przez p. Dowmontta, nie bardzo wierzył i radził rządowi carskiemu, aby zażądał wydania złoczyńcy. W tej samej sprawie udawał się także do hetmana w. koronnego, Stan, Jabłonowskiego, prosząc o ekstradycję czerńca, sam zaś ze swojej strony zwał uporczywie podejrzenia nie na wykazanych przez winowajcę spółników, ale na kilku kozackich przyjaciół Samojułowicza. Perswazje Mazepy odniosły tym razem skutek i doprowadziły do aresztowania Halickiego.

Tymczasem Salomonek siedział w więzieniu w Polsce, a Domaradzki w Moskwie. Bojarzy zwrócili się do przebywającego stale w Moskwie od dwóch lat rezydenta polskiego, p. Jerzego Dominika Dowmontta, i zażądali wydania Salomonka. W Warszawie zgodzono się naturalnie bez trudności na wydanie oszusta, z tem zastrzeżeniem, że w zamian uwolnionym będzie p. Domaradzki, który, jak zaznaczyliśmy, pełniąc funkcję gońca biskupa, i wmięszany w tę całą sprawę, mógł tylko w ten sposób być wyswobodzonym.

Zeznał on przy badaniu, że go władcyka Szumlański na Ukrainę wysłał, z rozkazu JKMości i polecenia p. Marka Matczyńskiego, podskarbiego koronnego, że obiecał, stosownie do instrukcji, hetmanowi zaporoskiemu trzydzieści chorągwi z regimentarzem p. Bazyliem Iskrzyckim. Dla ostatecznego zaś porozumienia się, episkop lwowski kazał zapewnić, że sam przybędzie do Baturyna.

W początkach Sierpnia 1691 r. p. Jan Okrasa oddał komisarzom polskim, wydelegowanym do kwestji rozgraniczeń (wskutek pokoju Grzymułtowskiego), w oryginałach listy i pieczęcie, pochwycone u podsądnego, oraz i jego samego, a od pp. komisarzy odebrali go, wraz z dowodami winy, komisarze ruscy ¹⁾. Po niejakiem czasie, wydanym był polskim panom nasz Domaradzki, z tą uwagą, że król winien go ukarać śmiercią, przeprowadzić śledztwo co do biskupa Szumlańskiego, a w rezultacie i tego także ukarać. Powód do tych zastrzeżeń dały naturalnie pisma biskupa do Mazepy.

Listem z d. 7 Augusti 1691 r. donosił z Mohilowa p. Okrasa referendarzowi koronnemu, Antoniemu Stan. Szczuce, do Warszawy:

Jaśnie Wielmożny Mci Panie Referendarzu Koronny.
Mój Wielce Mci Panie i Dobrodzieju!

Luboć już przez kilka poczt żadnej ode Dworu nie mam wiadomości, ja jednak odzywam się z uniżonością moją i WMM. Panu donoszę, że czerńca tego zdrajcę, którego wiozłem z sobą, oddałem IchMościom pp. Komisarzom, do rozgraniczenia naznaczonym, którzy, zjechawszy się tu, zupełnie dziś go odemnie odebrali. Jego dyarjusz, po rusku ręką jego własną pisany, który, z Warszawy wyjeżdżając, jakoś nieostrożnie podobno upuścił, przysłał mi Imp. Podskarbi Koronny; ten tedy przetłómaczony WMM. Panu też posyłam, a sam jutrzejszego, da Bóg, dnia, ztąd wyjechawszy, pśpieszę, luboć nie ze wszystkiem taką, jaka miała być, z sobą wiozę ekspedycję. Atoli uniżenie o częstą WMM. Pana upraszam korespondencją, a bardziej informatią.

¹⁾ Z powodu ciągłych sporów granicznych, ustanowione były jeszcze w r. 1676 sądy pograniczne, na które zjeżdżali się komisarze obu państw.

Do Smoleńska wysłałem przodem swego, przeszłej soboty, dając znać o sobie. Jakie mnie potka przyjęcie, nie omieszkając, o wszystkim uwiadomię, a teraz przy zwykłej mojej uniżoności, tem kończę, żem jest

WMMCi Pana
uniżonym sługą
Jan Okrasa.

IV.

Najprzykrzejszą była rola biskupa Szumlańskiego, w całej tej sprawie, gdyż jak stwierdzić musimy, nieopatrzna i porywczą inicjatywą wobec Mazepy ściągnął podejrzenia na siebie, a po części i na dwór królewski. Nie chce nam się wcale wierzyć, aby rola, jaką odgrywał władyka, była dwuznaczną; owszem nawet wydawałoby się jakoby w tej intrydze chodziło o zaszkodzenie także Szumlańskiemu. Nie mniej jednak Jan III, mocno niezadowolony z biskupa, uznał za stosowne zmonitować go i kazać mu się wytłómaczyć z postępowania, tem więcej, iż w toku sprawy wydało się, że Szumlański czernców posyłał do stolicy sąsiedniego państwa. Doniósł o tem p. Dowmontt z Moskwy w relacji, w której przebijało coś z tego żalu, jaki na niego wyleli bojarzy. Stanowisko jego i tak już było bardzo trudnem, bo i on, jak jego poprzednik na rezydenturze w stolicy carskiej, p. Michał Paweł Świdorski, zmuszony był nawoływać nieustannie do wykonania zaciągniętych zobowiązań, ztąd kwasy i rozterki, dlatego należało unikać wszelkich kwestyj, drażniących i jątrzących. Zresztą traktat Grzy-

mułtowskiego nie był jeszcze potwierdzonym przez sejm i natrafiał na gwałtowny opór.

Skutkiem fałszywego kroku, Szumlański dostał się w dwa ognie. Z Moskwy przyszły gwałtowne skargi na niego, a w Warszawie był mocno skompromitowanym. Z jednej strony była obawa, iż samodzielna, zapalczywa, nierachująca się z położeniem politycznym a nawet, już nie po raz pierwszy, kompromitująca taktyka biskupa narazi oba państwa na silną nieufność i podejrzliwość, pozbawi Polskę i całą ligę dywersyj na tatarów; z drugiej strony mogło się znowu wydawać, iż władyka w samolubnych celach przechyla się ku sąsiedniej stronie. Na Józefa Szumlańskiego przychodziły znowu do Moskwy skargi ze strony nowego metropolity kijowskiego, Barlaama, że tytułuje się metropolitą kijowskim i przywłaszcza sobie w Polsce (t. j. na Ukrainie) majątki, należące do tej metropolji. W Warszawie także władyka mógł być trochę podejrzanym, miał swoich zresztą nie przyjaciół. Dowodem tego list jego, pisany do króla pozostający w styczności z sprawą Salomonka.

Jest tam mowa, między innymi, o jakimś liście króla do wojew. mazowieckiego, treści widocznie poufnej i politycznej, posłanym do Moskwy. Domyślamy się, że Jan III zaraz po zawarciu pokoju Grzymułtowskiego, zwierzał się przed wojewodą z poglądami treści jak najwięcej poufnej, dotyczącej Moskwy i zawartego świeżo pokoju, którego sejm nie potwierdził.

List biskupa pisany był w chwili, kiedy Salomon siedział w więzieniu i wykryło się jego szachrajstwo. Pisał więc Szumlański do króla, sumitując się:

„Najjaśniejszy Miłościwy Królu, Panie mój Miłościwy i Dobrodzieju! List WKMości, Pana mego Mściwego i Dobrodzieja, z terażniejszej poczty przez ręce Ja-

śnie WMM. Pana wojewody ruskiego MMPana i Dobrodzieja z Warszawy, d. 5 Julii *currentis anni*, datowany, odebrawszy *et cum omnia reverentia* Mjtu WKMości WMMciwego tenże przyjąwszy, podpis ręki Pańskiej całuję i na *contenta* jego, przy tem oraz *ad varia objecta* z Moskwy, które mi były przez tegoż JWielm. Imci Wojewodę ruskiego, czytane, tak odpisuję:

Naprzód: jakobym miał list WKM., do JMP. Wojewody mazowieckiego przed laty kilku pisany, świeżo przez archidjakona mego na „stolicę“ posyłać, oraz o protekcję prosić, tego nietylko tamtejsze wymysły i niepotrzebne do zamieszania chrześcijańskiego i dania dyffidencji tychże ludzi fikcje dowieść mi nie mogą, ale i główny mój nieprzyjaciel ten mnie nie pokona, ażebym ja miał miłą i wolną Ojczyznę moją (w której dobrzem się nietylko z przodków moich urodził, ale i sam ugruntował) rzucać i Dobrotliwego Pana, Waszą Królewską Mosć WMMciwego, od którego *tot beneficia*, łaski i dobrodziejstwa doznaję, opuścić, a w niewolę dobrowolnie się poddawać? Wielki to, Miłościwy Królu, Panie MMciwy, fałsz i, po tamtejszemu im odpowiadając, (*cum venia*, Majestatu WKMości PMM-go) tamtejsza „łoż“. Bo jeślim ja posyłał archidjakona mego, posyłałem, Miłościwy Królu, przy czerńcach krechowskich, *motivo* pana Woźniczywego (Woźniczyna Prokopa), Rezidenta na ten czas w Polsce, który, bywszy u mnie we Lwowie u Ś-go Jura na traktamencie i przy dobrej myśli, wyperswadował mi, abym przy nim wysłał kogo do Carów Ich M., widząc jakieskolwiek około cerkwi Bożej staranie moje i pożałowanie i na podźwignienie zrujnowanej Kathedry Halickiej, o której powiedziałem mu, że ją *quondam* książęta ruscy byli wystawili, a teraz *funditus* przez nieprzyjaciela Krzyża Ś-go zrujnowana.

A rozumiejąc, iż mi się to nadać może, i spodziewając się jakiegokolwiek poratowania, z poradą wielu godnych ludzi i za samego JMP. Kuchmistrza koronnego radą, w niebytności natenczas WKMości WMMciwego w ruskich krajach, wyprawilem tegoż archidjakona mego, napisawszy listy, których mam kopje, nie o żadną protekcję prosząc, tylko *absolute* o „pożałowanie“ na poprawę i restauracją zrujnowanej Kathedry kryłoskiej Halickiej.

Doznałem tedy, Miłościwy Najjaśniejszy Królu, pożałowania, bo mi się Carowie IchM. złożyli na osiem par soboli, szacunek im położywszy na półtorasta rubli, tu zaś w Polsce nie szacowano ich więcej nad sześćset złotych polskich. Widział te sobole IMPan Kuchmistrz koronny. To takie pożałowanie Miłościwy Królu od carów IchM. otrzymałem, i gdyby nie był przyłożył się O. Patryarcha moskiewski aparatem, mantją i omophorem, droga-by się była archidjakona mego nie opłacała.

A co do listu, Miłościwy Królu, od WKMości do JP. wojewody mazowieckiego pisanego, aby go miał archidjakon mój zawozić na stolicę i oddawać, cała tamtejsza Chaos tego mi nie dowiedzie i w wielkiem kłamstwie przez to zostanie, bo ja, Miłościwy Królul z JP. wojewodą mazowieckim żadnej konferencji, żadne korespondencji, ani znajomości nie mam, skądże-by mi się ten list dostać miał? *Sufficit*, że *bona conscientia*, *fide et honore*, to WKMości piszę Panu i Dobrodziejowi memu, żem żadnego listu od WKMości pod tytułem do JP. wojewody mazowieckiego nigdy nie widział, anim o nim słyszał, *sic me Deus adjuvet*. Nie wiem tedy, zkad się to tam urodziło i z jakiej raciej takową na mnie kabałę ci ludzie moskiewscy kłamliwie kładą. W sekretne

rady WKMości PMMciewego nie wchodziłem, oprócz w Żółkwi. Pamiętam, żeś mnie WKMość Pan Mściwy *in presentia* JMPana Wojewody Ruskiego i JMPana Podskarbiego W-go Koronnego ¹⁾ *vocował*, i o tem, że w Moskwie wiedzą, nie wiem z kąd, bo mój już archidjakon z Moskwy powrócił, kiedy to było w Żółkwi. Nie korespondowałem zaś nigdy ani przed bytnością mego archidjakona, ani po powrocie z Moskwy tegoż. Boże mnie pobij, jeżeli to nie prawdziwie MKMości Panu MMcwemu piszę, ani o tem z ludźmi z Moskwy, nigdy, tu w Polsce będącymi, nie mówiłem. Obawiam się, Miłościwy królu PMMciewy, jeśli kogo niemasz takiego, albo nie było natenczas na pokojach WKMości, któryby to albo nie podsłuchał, albo nie podejrzwał?

Więc Miłościwy Królu, w głowie mi są teraz nieprzyjaciele moskiewscy niechaj mnie albo pismami swojemi jakimi konwinkują, albo zdradę jaką prawdziwie odkryją, podpadnę nietylko pod karę, jaką mi WKMość Pan Mmciewy naznaczysz. ale i pod miecz publicznego sądu kark mój śmieie nachyle.

Wierzę, Miłościwy Królu Panie MMś, że teraz, z okazji niewinnie zmęczzonego nieboraka Domaradzkiego, wiele fałszywych od tamtych zarzutów przeciwko wiernej mojej ku Majestatowi WKMości PMMciewego osobie wynachodzić będzie, chcąc mnie w pańskiej PMciewego zrujnować łasce; jednak dufam, że mię Pańska WKMości PMMciewego od tych złych ludzi obroni dextera, o co pokornie WKM. PMMściwego supplikuję.

) Wojewoda ruski: hetman w. kor. Stan. Jabłonowski. Podskarbi w. kor. Marek Mateczyński.

Zarzut zaś ten ze strony nieboraka zmęczonego Domaradzkiego mego, racz WKMość PMMściwy, na mnie zwalić, zem to ja *inscio Majestatu* WKMości czynił i do Mazepy przez tegoż Domaradzkiego pisał, i ponieważ sprawiedliwości ze mnie u WKMości żądać zechcą, pozwól WKMść, PMMściwy, wydać mi na przyszły sejm mandat *ad instantiam Instigatoris Regni*. Mam ja takowe rację, że się tamtejszym na sejmie obronię, a w głowach tę największą: ponieważ się kozacy (jako u nas słychać było) poczęli byli nachylać na stronę tatarską, *satius* tedy, aby się byli nakłonili na stronę WKMości do Pana Chrześcijańskiego dziedzicznego swego. Pisałem po chrześcijańsku, jako pasterz, do Mazepy, alem osób carów JchM. nie tykał, zachowaj Boże! Domaradzki też nieborak dobrze tam stanął (stawił się), jakom wyczytał z pisma JP. Rezidenta, przysłanego od JKMości, a tak WKMść PMMciwy z tej okkaziej z Carami JCM-mi nie zwadzisz się, kiedy to wszystko na mnie zwalić raczysz.

Interim Miłościwy królu, jako mam ztąd expedjować Ojca Rusjanowicza, wielkiego konfidenta p. Mazepy (który tu już niedziel kilka czeka na deklarację WKMości), ze strony czerńca owego wisielca, Salomona, jakom już o tem pisał do WKMości, niedziel temu trzy, upraszam WKMość P. MMściwego o rezolucję, co mam przez tego O. Rusjanowicza do p. Mazepy nakazać i jakową o tym czerńcu Salomonie, na prośbę pana Mazepy, żeby mógł do niego być wydanym, rezolucję dać. Informować mnie w tem będzie Miłościwa WKM. Pana MMściwego ręką, którą pocałowawszy, upadam do nóg Majtu WKMości Pana mego Mściwego i sam znam się do skonu życia mego.

Waszej Królewskiej Mości Pana
Mego Mciwego i Dobrodzieja, wiernym
poddanym i Bogomodlca,

J. Szumlański Ep. lwowski.

Z Lwowa d. 13 Julii 1690“.

Niewątpliwie władyka oczyścić się musiał bez większych trudności ze stawianych mu przez jego wrogów z różnych stron zarzutów, do których być może wreszcie, że i Jan III zbytniej także wagi nie przywiązywał, ale zmuszony był zażądać wyjaśnień od tego, który dał się nieco łatwowiernie wyprowadzić w pole.

Za to czerńca Salomonka czekała sprawiedliwa i zasłużona kara. Z Moskwy, po przeprowadzeniu surowego śledztwa, posłanym był do Baturyna. Mazepa, zawsze ostrożny, oświadczył wręcz że go bez współudziału starszyny sądzić nie będzie, że tak oddawna jest we zwyczaju wojskowym.

Salomon zeznał w Moskwie inaczej, niż w Warszawie, a mianowicie zważył całą winę tej intrygi na zaciętego wroga Mazepy, Michała Halickiego, skutkiem czego ostatni wysłanym był na Sybir, a majątek poszedł na podział.

W Baturynie miało miejsce po raz trzeci badanie naszego podsądnego, Szymona, t. j. Sienka Grodzkiego. Sędzia wojskowy zaporoski wezwał go uroczyście, aby szczerze wyznał, co wie.

— Pomnij na straszny Sąd Boży i na czas śmierci! Powiedz prawdę. Oprócz Miszki Wasylewicza (Halickiego), kto jeszcze był z tobą w porozumieniu?

— Ja już zeznałem w Moskwie—odrzekł podsądny—żadnych nie miałem współników. Gdyby kto w czym był ze mną, to jabym jeszcze w Moskwie wszystko był powiedział, nie ścierpiał-bym takich ciężkich pytek ogniem.

Siedział on jeszcze dłuższy czas w więzieniu. Karę śmierci poniósł w Październiku 1692 r., pod okiem hetmana i starszyny.

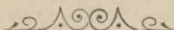
Prawdopodobnie na tem zakończyła się ta cała niemiła sprawa, Mazepa tryumfował. Jego najzaciętszy wróg był zmiażdżony. Nie wiemy, czy biskup dostał, jak sam o to prosił, wezwanie sądowe na sejm. Być może, że sprawę umorzono, nie chcąc jej dalej rozwałkować ze względów politycznych, na co zresztą i nie zasługiwała.

Jeden atoli skutek jest widocznym całej tej sprawy. Przyparty do muru ciąglemi podejrzeniami, chcąc raz temu koniec zrobić, postanowił Mazepa zlikwidować w tym czasie familijne stosunki swoje z Rzpltą, a to na to, aby raz na zawsze zamknąć usta chytrym podszczuwaczom, którzy ze związków rodzinnych jego brali asumpt do szkalowania go w Moskwie. Chciał wytrącić im broń z ręki, która szkodziła nietylko jemu, ale i kozaczyźnie. Do tego cenił sobie buławę, dostatki, które skrzętnie zbierał, mało widział wtedy korzyści w utrzymaniu związków z Rzpltą, z dawnymi panami swymi, przeto i starał się nie narażać na podejrzenia. Dziwić mu się nie można: musiał się liczyć z okolicznościami, ciążył przedewszystkiem ku kozaczyźnie, jej dobro miał na myśli i dlatego chętnie poświęcał swoją przeszłość. Sciągał więc teraz do siebie z za Dniepru rodzinę swoją, której był dobrodziejem.

Siostra jego, wspomianana już przez nas, była na-samprzód za mężem za niejakim Obidowskim. Z małżeństwa tego był syn, służący przy dziadku, w późniejszym czasie nieżyński pułkownik, obdarzony nie tylko odznaczeniami, ale i ziemią, póki zdrada i ruina luminarza rodziny nie pociągnęła wszystkich jego krewniaków za sobą. Wszystko to garnęło się do niego. Po śmierci pierwszego męża, Mazepianka wyszła za niejakiego Witusławskiego, z nim miała córkę Marjanę; potem nareszcie trzeci raz wydała się za polaka, Wojnarowskiego, syna starosty ziemskiego włodzimierskiego, i z nim dochowała się już podrostka, Andrzeja, faworyta hetmana. Nie co innego chyba, tylko instancje Mazepy skłoniły ją do rozstania się z tym trzecim mężem,—może być wreszcie, że i pożycie nie było szczęśliwe—ona jednak za powód rozstania ostentacyjnie podawała skrupuły sumienia, dlatego, że Wojnarowski nakłonił ją do porzucenia prawosławia. Zjawiała się w Kijowie niezadługo po awanturze Salomonka (w Grudniu 1691 r.) u „pani matki” hetmana, ihumenki peczerskiej, Magdaleny, i objawiała publicznie gorący zamiar pokłoenienia się kijowskim świętym w peczerskiej Ławrze.

Matka Mazepy przedstawiła córkę wojewodzie kijowskiemu, kn. Romadanowskiemu. Pisała wtedy do syna: „Teraz-by należało porachować się z naszymi wrogami, dlaczego lżą, że matka twoja wysyła siostrze twej do Polski pieniądze, a siostra twoja, że kupuje tam dla siebie majątki? Trzeba-by zapytać siostrę twoją i czeladź, chociażby pod strachem pytki, ogniem wybadać, jakie to tam są te nowo kupione majątki?” Widocznie i matka starszka czuwała nad losem jedynaka, który był jej chwałą i dumą.

Wojnarowska wróciła jeszcze na jakiś czas do męża, a potem znowu do Kijowa, gdzie w monasterze u matki w kilka lat umarła, nie dożywszy tej burzy, co w r. 1709 zmiotła Mazepę, jego skarby i wielkie kozackie aspiracje.



MISJA DYPLOMATYCZNA

W XVII WIEKU (1635).



Misja dyplomatyczna w XVII wieku (1635).

Archeograficzeskij Sbornik dokumen. odnosiasz. k istorii siewierozap. Rusi. t. IV. Wilno, 1867.—*Perepiska* między Rossiej i Polszeju, cz. III. (Cztenja w imperat. obszczest. ist. i drownosti pri Moskow. uniw.). Moskwa, 1862. Bentysz-Kamienskij. —*Dworcowyja razriady* po wysocz. powiel. izdannyye. Petersburg, 1850.—*Pamiętnik* Albr. Stan. Radziwiłła, t. I. Poznań, 1839.—*Istoria Rossii* Serg. Sołowiewa. 2 izd. t. IX. Moskwa, 1866.—*Sbornik* Muchanowa. Moskwa, 1836.

I.

Zawarty we wsi Semlowie, nad rzeczką Polanówką, traktat pokojowy, zakończył wojnę między państwem Moskiewskiem, a Rzeczpospolitą. Władysław IV, który świeżo objął był tron, po rozbiciu oblężenia Smoleńska, o który zażarte toczyły znowu się walki, ruszył na Białę. Skoro przednie jego straże sięgnęły Kaługi, Kurska, Rylska i Rżewa, przyszło do układów pokojowych na pograniczu obu państw.

Z polskiej strony delegowani byli w charakterze komisarzy do tych traktatów: ksiądz Jakób Zadzik, Krzysztof Radziwiłł, hetman w. lit., Marcin Kazanowski, Aleksander Gąsiewski, wojewoda smoleński, pisarz i referendarz lit., Aleksander Piaseczyński, kasztelan kamie-

niecki, Marcján Tryzna, Jędrzej Rej, Mikołaj Gniewosz i Aleks. Ogiński. Ze strony przeciwnej stanęli: bojarzyn Fiodor Szeremetjew, Aleksiej Michajłowicz Lwow-Jarosławski, Stefan Projestjew, oraz djaki: Nieczajew i Prokofjew. Po długich certacjach i wstępnych targach o wzajemne pretensje i tytuły, zawartym został w d. 14 Czerwca 1634 r., jako dopełnienie rozejmu w Dywilinie, pokój na wieczne czasy, który zapewniał Polsce Czernihowszczyznę, Smoleńszczyznę i Siewierszczyznę, t. j. że na mocy traktatu, oddane były Władysławowi IV w niezaprzeczone posiadanie: Smoleńsk, Biała, Dorohobuż, Rosławł, Monastyrskie Horodyszcze, Czernihów, Starodub, Popowa-Góra, Nowogródek Siewierski, Poczap, Trubczewsk, Newel, Siebież, Krasne oraz Wieliska *wolost*, z wszelkimi do nich należącemi przyległościami, powiatami, włościami i t. d.

Pomiędzy licznymi punktami układu, zgodzono się także, aby dla zaprzysiężenia paktów wysłani byli jednocześnie z obu stron, do Warszawy i Moskwy, na dzień 10 Lutego 1635 r. wielcy posłowie, którzy-by od Cara Michała Fiodorowicza i od Króla Władysława IV odebrali, stwierdzone przysięgą, oryginały traktatu polanowskiego.

Przy tej sposobności zobowiązali się polscy komisarze zwrócić wszelkie pisma i dokumenty, odnoszące się do pamiętnego wyboru, w r. 1610, królewicza Władysława na cara, aby tem samem zakończyć spór polityczno-prawny o podnoszone przez blisko dwadzieścia pięć lat pretensje tego ostatniego do tronu carskiego. Wreszcie mieli obaj Gospodarowie donieść o zawartym pokoju ościennym państwom, a więc w pierwszym rzędzie Turcji, Szwecji i Niemcom, jako najwięcej zainteresowanym mocarstwom.

Niestety, nie można twierdzić, aby pokój polanowski zawartym został szczerze. Ze strony w. księstwa Moskiewskiego wspomnienia t. zw. „burzliwych czasów“, t. j. epoki zamieszania za Samozwańców, zatrzcć się tak prędko nie mogły, jeszcze i rany się nie zabiłniły, żyli dotąd ludzie, świadkowie tych chwil odmętu; pomimo więc pozornego pokoju, trwało ciche rozdrażnienie, zwłaszcza, że było podsycanem przez małe zajścia, drobne wypadki, a nawet zaraz po zawarciu układu i spisaniu punktów pokojowych okazały się zwykle trudności w wypełnieniu trzech zobowiązań, wypływających z tych paktów.

Co do jeńców wojennych—tych miały obie strony wzajemnie sobie wydać, jak to w razach takich było w użyciu. Nie wiemy wprawdzie, ile było jeńców moskiewskich w Polsce i gdzie ich trzymano, ale za to wiemy, że polskich jeńców zebrano w Moskwie w miesiącu Wrześniu, naturalnie, o ile to w owych czasach było możliwem, gdyż zdarzało się często, że wywiezieni w odleglejsze strony nie mogli korzystać z dobrodziejstw pokoju, skoro do nich albo wcale wieść nie dotarła, albo w najlepszym razie bardzo późno głuche słuchy o układach dosięgły. Trzeba przytem pamiętać, że w owych odległych czasach człowiek, zwłaszcza rzemieślnik i znający jakiegokolwiek rzemiosło, był towarem czy przedmiotem nadto cennym, aby go się tak łatwo pozbyć chciało. Byli oni zdobyczą wojenną, jaką po kampanji rozdzielano między znaczniejszych ludzi, stosownie do ich rangi i zasług, na własność—albo do wykupu. Trafiały się więc wypadki, że jeńcy siłą byli przytrzymywani, czasem także pragnęli pozostać w miejscowości, do jakiej się dostali, gdzie im, dzięki sprzyjającym okolicznościom, mogło się nieraz lepiej powodzić, niż

w domu, zwłaszcza jeśli się pomni, z jakiej hałastry i swywołników chorągwie naówczas się składały, kiedy były zbierane przez rozmaitych panów, przyłączających się do wojsk królewskich z hufcami swojemi.

Jeszcze gorzej może było z rozgraniczeniem, t. j. poprowadzeniem i ustaleniem nowej granicy między obu państwami. Celem ścisłego określenia spornych punktów granicznych, wysłanych zostało z obu stron na początek m. Października 1634 r. po trzech komisarzy specjalnych, t. j. sędziów pogranicznych, a mianowicie, dla wytyczenia granic: między Putywłem, Nowogródkiem Siewierskim, Trubczewskim, Starodubem, Poczapem, Czernihowem i t. d.—między Brjańskiem i Rosławiem, Poczapem,—między Sierpiejskiem a powiatem smoleńskim, oraz między Wiaźmą a Dorohobużem i Białą,—między Wielizem, Włością wieliską i powiatem, a Toropcem, Rzewem, Włodzimierską ziemią i t. d.—i wreszcie między Wielkimi Łukami, Zawołociem, Opoczkami a Uświatą, Newłem, Krasnem i Siebieżem. Przybywszy na miejsce, mieli komisarze polscy znieść się z komisarzami drugiej strony; zjechawszy, wymienić (jak zwykle) „hramoty“ (pełnomocnictwa), następnie zbadać miejscowych mieszkańców w sprawie dawnych granic, poprowadzić nową linię wytyczną przez stare miedze, wręby, a gdyby z której strony ziemie klinem wchodziły, wymieniać je sprawiedliwie. Rozumie się, iż, w danych warunkach, komisje tego rodzaju były hasłem do gwałtownych sporów i kłótni, wobec czego oznaczenie granicy do skutku dojść nie mogło. To także stara historja, jaką się w XVI wieku napotyka. Gdzie była zła wola, i z jakich mianowicie przyczyn zawzięcie upierano się przy strzępach ziemi, niemającej wartości, dojść dzisiaj trudno; dość, że obustronni komisarze powrócili *infectis re-*

bus, ztąd nowe zażalenia na polskich sędziów, przesłane z Moskwy na ręce ks. Zadzika.

Niezbędnem było również wysłanie uroczystego poselstwa, a więc t. zw. wielkich posłów, po odbiór przysięgi monarszej i po ostateczne zatwierdzenie dokumentów. Z polskiej strony potrzebną była jeszcze konfirmacja senatu i sejmu, dlatego poselstwa innych państw zjeżdżały zwykle podczas sejmu, t. j. wtedy, kiedy, Rzeczpospolita w osobie przedstawicieli swoich była w pełnej liczbie.

W tym celu wybranymi byli dla odbycia drogi do Moskwy: Aleksander Piaseczyński, kasztelan kamieniecki (jeden z komisarzy do traktatu nad Polanówką), starosta Nowogródka Siewierskiego i ulanowski, doświadczony pułkownik w czasie ostatniej wojny, Kazimierz Sapieha, wojewodzie wileński, syn Lwa Sapiehy, pisarz w. lit., starosta grodecki, wołyński i luboszański, i Piotr Wiażewicz, stolnik mścisławski, pisarz i dworzanin królewski. Ten ostatni był też sekretarzem poselstwa.

Na posła do stolicy carskiej zalecili Sapiehę przede wszystkim dwie okoliczności: był, jak powiedzieliśmy, synem Lwa Sapiehy, i powtóre, był bardzo bogatym, zatem dawał gwarancję, iż wystąpi godnie i z przepychem, jako przedstawiciel królewski. Jeszcze młody, gdyż urodził się w roku 1609 (a zatem miał dwadzieścia sześć lat), nabrał już wykształcenia i poloru, uczył się w Monachjum i Lovanium, gdzie słuchał historii i polityki u słynnego profesora Puteanusa, podróżował potem po Francji i Włoszech, wróciwszy do kraju, objął znaczną ojcowską spuściznę.

W orszaku Sapiehy był p. Jakób Madaleński, wojski mścisławski, dworzanin królewski (jak się domyślamy, specjalnie przydany dla odbioru więźniów), zaś przy

p. Piaseczyńskim, p. Krętowski z Korony. Oprócz nich, w najbliższem otoczeniu posłów znajdowali się: pp. Cichanowicz, podsędek smoleński, p. Massalski, podstoli brasławski, Galimski, stolnik orszański, wszystko dworzanie z służbą i czeladzią, także dwóch księży jezuitów (kapelanów legacji), Jurgiewicz i Pokulewicz, a między młodzieżą p. Mikołaj Polubiński, Emanuel Brzostowski, Trojan Wojniłowicz, Piotr Rudomina, nazwiska, z którymi w późniejszych czasach podczas pertraktacyj często spotykać się przychodzi.

List wierzytelny, dany naszym posłom, brzmiał jak następuje:

„Władysław IV z Bożej łaski i t. d. do Michała Fiodorowicza i t. d. Za poradą, prośbą Panów Rad, czyniąc według ostatecznych wieczystych układów pokojowych, posyłamy do Was kasztelana Aleksandra Piaseczyńskiego, Kazimierza Sapiehę, oraz Piotra Wiażewicza, stolnika mściławskiego, dla układów, a daliśmy im wiarę zupełną i co mówić będą, słowa są nasze. Dan w Gdańsku 14 Grudnia 1634“.

Zanim jednak poselstwo ruszyło, toczyła się przez gońców korespondencja w przedmiocie niektórych punktów, niezadowolonych w sprawie granic niewytkniętych, a zwłaszcza panowie senatorowie nie przestawali nawoływać do ligi na bisurmanów. Słuszna obawa, iż tureckie napady się powtórzą, nakazywała nie zaniechać żadnej próby w tym kierunku. Wszystkie te intencje znajdujemy zebrane w liście komisarzy polanowskich, pisany widocznie jeszcze przed zawarciem pokoju zapewne w Czerwcu 1634 r. „Życzylibyśmy sobie (piszą komisarze do kolegów z Moskwy) aby Wasz Hospodar przyzwolił na którykolwiek z tych punktów, któreśmy Wam ustnie i na piśmie podali, aby tem oczywistszą

stała się jedność i zjednoczenie serc Gospodarów naszych, a ztąd połączone ich siły tem straszniejszymi światu. Lecz ponieważ się to nie podobało Waszemu Gospodarowi, trudno nam siłą domagać się tego od J. Carskiej Mości. Jednak, zważywszy niepewność pogańskiej przyjaźni, którą tak Królowi, jak i Waszemu Carowi, krymski car przysiągł, zdało się nam słusznem przypomnieć znowu Wam, braciom naszym, abyście donieśli J. C. Mości: jeżeli w przyszłości car krymski przysięgi nie dotrzyma i wtargnie do państw koronnych lub moskiewskich, Gospodarowie nasi wspólnymi siłami znosić go będą, a ziem swoich bronić, zkaż sława będzie dla naszych Panów u wszystkich narodów, a dla Państw obu niewysławiony pożytek. Mówiliśmy Wam poprzednio, aby, zapobiegając temu, by w przyszłości nieporozumień nie było, na wyznaczenie granic obaj Gospodarowie wysyłali ludzi rozumnych i bogobojnych, którzyby według układów poselskich granice wytknęli, iżby, co Król i Rzplta przez czternaście lat spokojnie posiadali, w wątpliwość podawane nie było, gdyż-by to mogło posłużyć za przyczynę do nowych trudności i zawodów. Jakoż Putywlanie chcą sobie przyswoić nietylko grunta, ale i niektóre miasta i wsie, które dawniej do Rzpltej należały. W toby wglądnać *Michałowi* pilnie należało, a nie kazać brać tego, co oddawna dzierżymy i używamy. Co się tyczy tytułów, to obydwa mają brzmieć z wielkiem uszanowaniem obu Gospodarów. Wymieniając Władysława, dodawać należy „Czwarty“, a przy tytule Króla Polskiego i W. Ks. Litewskiego należy dodawać

1) Było to jeszcze przed zrzeczeniem się Władysława swoich praw.

„i innych“. Także i w krótkim tytule. A do imienia Michała Fiodorowicza dodawać należy „i innych wielu gospodarstw Gospodarowi i władcy“. Co z obu stron pozostać ma nietykalnem. Pisaliście też w odpowiedzi waszej, że Car pozwala prowadzić handel kupcom polskim i litewskim jedynie w miastach pogranicznych, podczas gdy w układach poselskich napisano, iż z towarem przyjeżdżać wolno do wszystkich miast moskiewskiego Państwa, prócz Moskwy i zamoskiewskich grodów. Przypominamy wam, aby nie zwlekała się sprawa nasza i ostateczne ułożenie ugodowych punktów, abyśmy prędko mogli się z wami widzieć“.

Z tem wszystkiem, pomimo pozornie dobrych i pokojem wiecznym przypieczętowanych stosunków, jak już zaznaczyliśmy, w gruncie rzeczy, nie zatarły się nieufność i nieprzyjaźń. Z nowego pogranicza nadchodziły żale i przestrogi do Warszawy, a co gorzej, z Konstantynopola wiadomości o nowych próbach, przedsięwziętych systematycznie od r. 1613), aby siły tureckie i tatarskie zwrócić na Polskę, przygotować sobie sprzymierzeńca, ułatwić odwet. Znać też w bardzo chłodnem przyjęciu legacji, oglądanie się na Turcję. Obopólna nieufność widnieje też w czasie całej misji dyplomatycznej Piaseczyńskiego i Sapiehy: składają się na nią zresztą nietylko same polityczne względy; jest także antyteza charakterów, tradycji, cywilizacji,—jest więc dość powodów do przeciwieństw. O nich-to wspomina Stan. Albrecht Radziwiłł w pamiętnikach swoich.

Nasza misja dyplomatyczna posiada jeszcze i tę ciekawą stronę, że w jej przebiegu uwydatniają się bardzo dobitnie, tak charakterystyczne dla owych czasów, drobnostkowe wymagania dyplomatycznego ceremonjału, ze zwykłemi targami, zastrzeżeniami, klótniami, pochła-

niającemi niemal tyle czasu i trudu, co same układy pokojowe, rozstrzygające o losach państw. Jeśli zaś gdzie, to w Moskwie, ceremonjał zachowywany był z jak najpilniejszym baczeniem, z lękliwem niemal przestrzeganiem najdrobniejszych szczegółów.

W Styczniu 1635 r. ruszyła legacja w drogę wielkim traktem poselskim na Zwierowicze do Smoleńska: przodem p. Sapieha, za nim z Korony, kasztelan p. Piascezyński. Ostatniego stycznia opuścili razem Smoleńsk, dawszy poprzednio znać do wiazemskiego wojewody o swoim wyruszeniu, w tej myśli, aby im, stosownie do przyjętego zwyczaju, przygotowano na granicy, t. j. za rzeką Polanówką, przyjęcie powitalne, a na noclegach wygodne kwatery. Można sobie wyobrazić trudności, jakie przedstawiało utrzymanie orszaku, liczącego blisko 600 ludzi i koni; zwyczaj zaś nakazywał, aby posłowie z chwilą, kiedy przekroczyli nową granicę, opatrywani byli w potrzeby kosztem państwa, którego odtąd gośćmi byli. Pamiętać przytem należy, iż wojna, tocząca się niedawno w tych stronach, spowodowała wielkie spustoszenie na nieludną i bez tego okolicę, nie było więc łatwą rzeczą zaradzić potrzebom gromadnego hufca nadjeżdżających, pamiętać o ich wygodach i wymaganiach. Wsie były rzadkie, żywność nędzna i niewystarczająca. Przewidział tę okoliczność Sapieha i zaopatrzył się w Słonimskiem w niektóre zapasy żywności, pomimo iż do tego nie był zobowiązany; inaczey rzeczy się miały z p. kasztelanem kamienieckim, który, lubo lżej wybrany, lecz jadąc z dalszych stron, nie mógł prowadzić za sobą tyle prowiantów.

Pod Dorohobużem, orszak minął się z posłami cara Michała Fiodorowicza, jadącymi w podobnej misji do Warszawy, a więc z bojarinem Aleksiejem Michajło-

wiczem, Lwowem Jarosławskim, namiestnikiem suzdalskim, dumnym dworzaninem Stefanem Matwiejewiczem, Proje-stjewem, namiestnikiem szadzkiem, i z ich liczną świtą, podążającą na zachód.

W samym Dorohobożu czekali na przybywających p. Piotr Wiażewicz, stolnik mścisławski, oraz p. Madaleński, wojski tegoż województwa.

Zaznaczyć zaraz musimy, że przyjęcie, jakie na samym wstępie naszych panów spotkało, zbyt zachęcającem nie było. Wysłani do wiazemskiego wojewody ludzie wrócili z odpowiedzią dość niepokojącą, gdyż im powiedziano: „kupujcie sobie wszystko za swoje pieniądze!“ Nie pozostało więc nic innego, jak tylko ruszyć w dalszą drogę, być przygotowanym na niespodzianki, pomykać się dalej, albowiem o cofnięciu się mowy być nie mogło, a wyczekiwanie, póki-by się nie zjawili przystawowie, też-by nie było doprowadziło do niczego. Zatem orszak uszykował się na trakcie w następującym porządku: najprzód konie jezdne Ich Mościów, za niemi wozy, dalej karetą z pp. posłami i p. Madaleńskim, za karetą piechota węgierska, dragoni, dwory poselskie, w końcu wozy, podwozy i tabor kupiecki, gdyż do każdego większego czy mniejszego poselstwa przyłączali się kupcy, mający w podobnych razach prawo przewożenia towarów (z wyjątkiem tytoniu i wódki) bez cła. Nie było więc na granicy żadnego przyjęcia, dopiero o małe pół milki od Wiaźmy ukazało się trochę kozaków i dworzan carskich, przysłanych na przystawów: Filon Michajłowicz Oniczkow, Aleksiej Iwanowicz Borzecow i Maluta Turyszkin, sotnik strzelecki z swymi strzelcami; ale i tym brakowało uroczystego nastroju i aparatu. Sami dworzanie siedzieli na jednych saniach, zaprzężonych w jednego konia; przed saniami prowadzono kilka

osiodłanych koni—cała parada. Zastali też pp. posłów w najgorszem usposobieniu. Skoro się zrównali z kareta JMościów wojewodzica i kasztelana, zatrzymały się oba pojazdy dla powitania. Wysiadł tedy p. Madaleński i, podszedłszy ku nim, gdy już wysiedli byli z sani, zaczął wyrzucać przystawom, że się bezczeście stało, kiedy posłów na granicy według obowiązku nie spotkano. Filon zwałił winę zajścia na posłańców, że nie zawiadomili, co było oczywiście kłamstwem. Rozpoczęła się alterkacja.

Rzekł p. *Madaleński*:

— Tedy IchMościowie pp. posłowie, obruszając się o to na was, z karety nie wysiada!..

Filon: Póki oni wielcy posłowie nie wysiada, my z nimi nic mówić nie będziemy...

— Możecie przystąpić do IchMościów i siedzących w karecie witać.

— Było-by to z bezcześcią dla J. Carskiego Wielicestwa, gdybyśmy tak niestosownie robili...

Jednak, zdjąwszy czapki, zbliżyli się ku karecie.

Ichmoście też, umyślnie bawiąc się, i pomału, jeden za drugim, z karety wysiadłszy na śnieg, najmniej się od karety oddalali. Naówczas Filon powitał gości według używanych zwykle formuł, z wyliczeniem tytułów tak J. C. Wielicestwa, jak i Naj. Króla Władysława, na co odpowiedział kasztelan, atoli nie omieszkał dodać, że ich hardość i głupotę chcą pokryć ludzkością i dlatego się przywitają.

Po przywitaniu, wsiedli wszyscy do pojazdów, aby podążyć na noc do miasteczka po drodze do Wiaźmy. Tutaj i potem w Wiaźmie były targi o karmę całkiem niedostateczną. Wprawdzie przystawowie zjawili się z prośbą, aby nie była braną za złe niedostateczność

pożywienia, gdyż kraj spustoszony, zwojowany, zaczem i za pieniądze potrzeb dla IchMościów dostać nie można; ale te słowa ostatecznie nie zaradzały głodowi, więc i Sapiaha, mocno zirytowany (najwięcej za ludzi swoich), odpowiedział:

— Mniej ja o to dbam, mając dobrze zapaśną szkatułę, jeno ukażcie nam, gdzie co kupić! Lecz najbardziej się nieludzkości waszej dziwuję, że nie tak, jako dawniej, wy teraz z nami postępujecie. Bywał i ojciec mój posłem do Hospodarów waszych, a inakszej od waszych doznawał ludzkości...

Że jednak głównie chodziło o to, aby wydobyć się co najrychlej z niewygód podróży, a jak najprędzej dostać do Moskwy, gdzie łatwiej było o żywność, wreszcie także ze względu, iż Filon i towarzysze robili, co mogli, aby jadących zadowolnić, wojewodzie kazał dobrać z wozu antałek wina węgierskiego, pił do Filona i oddał mu pełną szklanicę. Sotnik był człowiekiem niedowierzającym, obawiał się upić, a potem wygadać z czemś niepotrzebnem, pytał więc najprzód: „jakie wino?”—a skoro mu odrzekli: „węgierskie!”—że go nieznał, napiwszy się trochę z grzeczności, oddał towarzyszowi, mówiąc:

— U siebie tylko *winco*—a po waszemu gorzałkę—pełno pijemy, a to jest mocny trunek.

Ale jakoś później zasmakował w węgrzynie, i kiedy mu nalewano, wołał:

— Hosudar, pożałuj, każ pełno nalać!..

Z tem wszystkiem, nawet i w Wiaźmie trudno było o żywność, lubo dostarczano nieco kołaczy, miodu, gorzałki, krup, jałowic, baranów, wieprzy, gęsi, cietrzewi, jaj, masła, soli—jednej tylko rzeczy było podostatkiem, t. j. drzewa do palenia. Najwięcej cierpiał na

tem p. Sapieha, bo miał liczną świtę, chciał wystąpić splendidissime, jak tego pamięć jego ojca i wielki majątek, oraz osoba, którą przedstawiał, wymagały. Lubo więc odprawił z powrotem kilkadziesiąt osób, aby sobie przejazd ułatwić, jednakowoż, ze względu na konsyderację, jaką w sobie czuł, zostawić musiał większą część eskorty, gdyż obawiał się pośmiewiska, gdyby legacja uboga wystąpiła.

Dziewiątego Lutego opuścili Wiaźmę, kierując się zwykłym poselskim gościńcem po wielkim śniegu (cała okolica wyglądała jak biała pustynia) na Carowe Zajmieszce ku stolicy; droga szła wprawdzie wolno, ale przynajmniej spokojnie, tylko w jednej z ludnych wsi nadrożnych chłopci rzucili się do wozów, na których była gorzałka, aby kupować. Powstał ztąd niemały tumult, bo się chłopstwo popiło, skutkiem czego kijami, hołobłami, pięściami, kłodami, co było pod ręką, zaczęli się traktować. Na szczęście rzucili się strzelcy Filona, złapali ich kilkadziesiąt i doraźnie ukarali, a co najosobliwsza, że chłopci, powstawszy z ziemi, dziękowali za „żałowanie“ i odchodzili, jakoby żadnemu z nich nie było.

W miarę jak orszak poselski zbliżał się do ogromnego rozległością i zaludnieniem grodu Moskwy, wsie były częstsze i porządniej zabudowane. Jakoż i przyjęcie było tutaj godniejsze i odpowiadające przyjętym formom, gdyż niebawem ukazał się goniec ze stolicy z wiadomością, że na kilka wiorst przed Moskwą spotkają pp. posłów kniaź Michajło Kozłowski i, znany z polonowskich układów, Gregory Iwanowicz Horychwostow, aby ich wprowadzić w mury miasta. I jak żeglarzowi, dobijającemu do lądu, bliskość jego zapowiada ptactwo przelotne i łodzie uwijające się niedaleko brzegu, tak

i panowie nasi, im bliżej pomykali ku miastu, tem gęściej napotykali różnych ludzi z Moskwy, niemców i татарów, lud wojenny, bojarów w bogatych szatach barwistych i siadzeniach. Wszystko to podjeżdżało, aby się przypatrzeć, poczem nazad zawracali. Nareszcie już widać było stare mury Kremla, kiedy ukazali się: Kozłowski i Horychwostow z Mykitą Miegleckim i djakami; ci, zajechawszy konno z lewej strony karety, stanęli o kilkadziesiąt kroków. W ślad zatem panowie kazali zatrzymać się karecie, poczem bojarowie przysłali przystawów, mówiąc posłom, aby wysiedli z karety, gdyż, będąc od cara posłani, mają do pomówienia, więc (powiadają) „niechaj z kołymagi wysiądą, a my z naszych *łoszadi* zsiądziemy.“

Na to posłowie kazali odpowiedzieć: nie wysiądziemy z karety; niech oni, jeśli co mają w zleceniu mówić, zlazszy z koni, do nas przystąpią, toż dopiero my wysiądziemy.

Bojarowie: Nie zsiądziemy z koni i przez noc będziemy tu stać, póki oni nie wysiądą.

Kasztelan kamieniecki: Choćbyście nas tem trzymaniem w polu, nietylko pomrozić, głodem morzyć, naostatek, by też nam i głowy położyć przyszło—nie postąpimy inaczej, jeno jako się nam, wielkim posłom, od wielkiego Króla posłanym, godzi. (Znowu ceremonje, targi, ujadania).

Już się miało ku wieczorowi, mróz ściszał, a dysputy nie obiecywały rychłego końca, więc przystawowie przyszedli z tem, że bojarowie chcą zejść z koni, aby też Ichmoście wysiadali. Ale że pp. posłowie, z powodu mizernego prowadzenia od granicy, mieli już *praejudicatum animum*, przeto oświadczyli, że u nich nie jest w zwyczaju na lewą stronę z wozu wysiadać, więc niech

na prawo zajadą. Oni tedy zajechali z prawego boku, więcej nie targując się, zeszli z koni, i zrobiwszy kilka kroków w śniegu, stanęli, poczem panowie wyszli także, najmniej się jednak znowu od karety oddalając.

Kozłowski (zdaleka): Podstąpcie ku nam, my z naszych koni zeszli, daleko od nich odeszli, a wy ku nam podejść nie chcecie!

Horychwostow: Kazimierzu Lwowiezu Sapieho! Pozwól, twój ojciec Lew Iwanowicz Sapieha, wojewoda wileński, i wielki hetman, i wielki kanclerz, bywał u nas w dobrych wielkich dziełach posłem do Hosudarskiego Wielichestwa, poprzednich błogiej pamięci Carów, i znał wszystkie rzeczy i dawne zwyczaje, a nie tak z nami postępował, jak Wy ¹⁾.

Sapieha: Wiadomo mi to dobrze, że tu p. ojciec mój posłem bywał. Nie tajno i to, jako z Hosudarami waszymi i z wami samymi postępował, czego tedy i ja naśladując, nie inaczej z wami iść chcę, jako mi posłowi wielkiemu, od króla w wielkich dziełach posłanemu, należy.

Piaseczyński: Gdybyście się z nami o to nie targowali, tobyśmy wysiedli byli z wozu i przyszli do waszych koni. Nie stosownie to, jeśli z nami w przyjaźni żyć chcecie, że nas, gości w interesie wiecznego pokoju, niewdzięcznie przyjmujecie. Przestańcie swych grubych obyczajów; wam-by należało nas, wielkich posłów, wdzięcznie przyjąć, a wy nas teraz pomroziliście, trzymając bez potrzeby w polu.

¹⁾ Zupełnie takie same sceny działy się za poselstw Lwa Sapiehy, zwłaszcza za bytności jego w Moskwie w r. 1601.

Kozłowski: Podstąpcie tylko wy, wielkie posły, ku nam choć kawalek, my was z przyjaźnią przyjmjemy i także ku wam podstąpimy...

Polscy panowie żądali tego samego, więc kiedy tamci parę kroków zrobili, oni się ku nim przybliżyli i t. d. Naówczas książę M. Kozłowski, zdjąwszy futrzaną czapkę (jak i inni), przemówił do posłów, wyliczając wszystkie tytuły cara Michała Fiodorowicza, jak i Władysława, na co odpowiedział kasztelan kamieniecki. Tylko kiedy Horychwostow zapytał z urzędu: czy pp. posłowie dobrze drogę odbyli? Sapieha nie mógł się powstrzymać, żeby nie odpowiedzieć: takeśmy się mieli, jakeście nas częstowali—atoli czołem za cześć!

Tych i tym podobnych rozmów, wzajemnego targowania się o zsiadanie, o kroki, było na miejscu, gdzie się spotkali, godzin z dwie; ale skoro się wszystko uspokoiło, wzajemnie się przywitali i potem, społem wsiadłszy na konie, jechali do miasta (16 lutego) w uroczystym pochodzie, jak przynależało tak zacnej legacji; a więc przodem konie jezdne, bogato ubrane i litemi kapami okryte, dworzanie strojno, w pośrodku za djakami posłowie z przystawami, za nimi dragoni i piechota węgierska w rynsztunku, na ostatku wozy i rydwany, na ogonie kupcy z swym taborem. Jazdy, która przeciwko nim wystąpiła z za murów, było z dziesięć tysięcy, a w mieście ludu na tych ulicach, któremi jechali, w oknach na wierzchach domów i cerkwi, moc niezliczona, boć to zawsze było niezwyčajne i wspaniałe widowisko. Cały orszak ciągnął do kwatery, wyznaczonej w dzielnicy miasta zwanej Kitajgrodem, atoli i tutaj pomieszczenie okazało się za szczupłym dla tak licznej służby i pachołków, tak, iż służba i eskorta wojskowa z końmi musiały się częściowo umieścić na

podwórzach, obok posłów, którym się dostały na mieszkaniach dwa oddzielne dwory.

Misja źle się zapowiadała—nietylko przywitanie, ale i sytuacja cała inaczej teraz się przedstawiły na miejscu.

Nie pozostawało obecnie posłom nic innego, tylko domagać się audjencji w terminie, oznaczonym przez polanowskie pakta; tymczasem okazało się, że w owej porze, t. j. na początku postu, odbywały się nabożeństwa, wymagające obecności monarchy, zatem i o wolny czas trudno było. Była przytem drażniąca okoliczność; przyjęty w Moskwie zwyczaj poselski chciał, aby wysłannicy innego państwa, jeśli wzbudzili jakiegokolwiek niezadowolanie, strzeżeni byli przez strzelców i nie mogli opuszczać kwater swoich. Prócz tego, starano się jeszcze uprzykrzyć im pobyt. W tym przypadku jeszcze chodziło może o niedopuszczenie zebrania pewnych co do stosunku z Turcją wiadomości. Obie te rzeczy, zwłoka w terminie i nieufność okazana, drażniły posłów tak, iż nietylko młody p. Sapieha, ale i p. Piaseczyński zrobili uwagę Kozłowskiemu:

— Jeżeli zatrzymywać dalej zechcecie, przyjdzie się nam instrukcji Króla JMP. naszego miłościwego trzymać, której skutek będzie wam widomy. Wsiadłszy na konie nasze dnia naznaczonego przysiedze, pojedziemy do Cara J. M., znajdziemy sposób przejścia do niego. Będzie kto chciał hamować, nie zażyje uciechy, wszystkim świat osądzi, że nie z Króla JMCi Pana naszego, ani z nas posłów, będzie rozerwanie zaczętej rzeczy!..

Nie obyło się bez kłótni i przetargów z Kozłowskim i Horychwostowem, gdyż ci ostatni twierdzili, że panowie nie dość śpieszyli się z przybyciem.

Horychwostow: Filon powiada: mówił wam, abyście się śpieszyli, ino wy, wielcy posłowie, pomałuście jechali.

Wiażewicz: Sromał by się tej nieprawdy swojej, gdyby tu był!

Kozłowski: Mówicie, żeście chcieli, wsiadłszy na konie, jechać prędko do stolicy, i teraz chcecie do Hosudara samowolnie jechać. Nie możecie tu tak jeździć, tu nie Litwa ani Polska!

Piaseczyński (z afektem): Abochmy to chołopi? wolnośmy do was przyjechali, i jeśli się dokończalnym zapisom na czasie oznaczonym zadość nie będzie działo, odważymy gardła nasze, wolno będziemy chcieli przejść.

A kiedy mu Kozłowski poprzednie słowa znowu powtórzył, uniósł się kasztelan:

— Czy wiesz ty o tem, że ty ze mną tak nie możesz mówić, boś ty mnie nie równy! Jeśli tu siedzisz, tedy z ludzkości i poczestki przychodzi, a o tę nieprawdę i łgarstwo, że niepotrzebnie zwłóczycie, a tem bardziej o dostojeństwo króla JMści, złożywszy godność na stronę, z tobą i z każdym gotówem się bronią rozprawić!..

Kozłowski (z afektem): Nie teraz pora o równości mówić! a teraz ty, Aleksandrze, zbyt górno gadasz!

Sapieha: A ty, chołopie, durno gadasz!

Starli się zatem Kozłowski i Sapieha, gdyż obaj byli równo zapaleczywi, i po takim uszanowaniu rozeszli się, mocno na siebie zajątrzeni. Powstała ztąd piśmienna korespondencja między dumnymi bojarami a posłami, w której z obu stron różne racje podawane były gwoli zadośćuczynieniu żądaniom jednej czy to drugiej strony. Wymienione hramoty nie mogły mieć cechy urzędowej, gdyż audjencji jeszcze nie było, nie były podpisane, więc i panowie swoich podpisów nie kładli; do tego jednak skutku rzecz doprowadzono, iż w naj-

bliższą niedzielę uroczysta audjencja w Kremlu stanowczo odbyć się miała. Na dalsze uspokojenie umysłów wpłynęła także okoliczność, iż, na żądanie posłów, przysłani byli ludzie, którzy w ciągu jednego dnia, z podziwieniem wszystkich, drzewo, jeno co ociosane, zaraz w zręby stawiając, cztery izby ze wszystkim, prócz dachów, pieców i okien, dla rozszerzenia kwater poselskich, postawili, a nawet ganek dla bliższego przejścia między mieszkaniem wojewodzica i kasztelana zbudowali; naza jutrz nawet piece i okna postawiono; a tylko dla przeschnięcia i wyjścia swędu przepalali, tak, iż zaraz można było zamieszkać,

Wreszcie 23 lutego przyszli ciż przystawowie z wiadomością, że o piątej godzinie w niedzielę będzie powitanie u Cara Michała Fiodorowicza, pierwej jednak wiedzieć muszą, jakie będą podarki. Doręczenie stosownych, i to kosztownych upominków, należało tym razem (po raz pierwszy) do obowiązku poselskiego, widocznie na wyraźne życzenie królewskie. Tak oczywiście wypływa z listu Gąsiewskiego. Píše bowiem Alex. Gąsiewski do Alexandra Piaseczyńskiego, w trakcie podróży tegoż do Moskwy:

„O te podarki od króla Jmci, ciężka to rzecz na mnie jako mam radzić, W. M. M. Panu, bo przedtem nigdy tego zwyczaju nie było i podczas wiecznych pakt, które były za króla Kaźmierza z w. kniazem Wasylem Wasylewiczem; drugie Króla Alexandra z Iwanem Wasylewiczem i córkę u niego pojął Helenę, a podarki żeby sobie posyłać mieli, nie znajduję tego w Metrykach, w których wszystkie umowy około spowinowacenia i pokoju wyrażono; trzecie pakta wieczne, były za króla Zygmunta, pierwsze z Wasylem Iwanowiczem. Tenże sam w piątym roku po przysiędze, Smoleńsk nie-

sprawiedliwie wziął. Podarków sobie nieposyłali, niechaj ta sprawa zostanie przy samych W. Mości *dexteri-tati*, jako Was samych okazja i wiadomość tam nabyta Wmościów nauczy“ (Grabowski i Przeździecki. Źródła, t. I, Wilno, 1843, str. 115). Widocznie chodziło o możliwie pogodne i przyjazne przypiecztowanie zgody, która zarazem miała być demonstracją skierowaną w stronę Turcji. Posłowie, rozdający rzeczony podarki od króla, i od siebie, byli zmuszeni ponosić znaczne koszty poselstwa, nieraz nawet bardzo wielkie, a to stosownie do przepychu, jakim później niejeden z polskich panów otoczyć się pragnął, aby godnie wystąpić. Tak np. rzeczy miały się teraz z Sapiehą. Inna rzecz była z carskimi posłami. Ci, będąc w ścisłym tego słowa znaczeniu wykonawcami wyższych rozporządzeń, wieźli z urzędu podarunki, składające się prawie zawsze ze skórek sobolich i innych sybirskich zwierząt, dostarczanych jako daniny do carskiego skarbcza, za co w zamian dostawali także dary. Ścisłe przepisy, skrupulatnie przestrzegane w Moskwie, nakazywały przytem, aby np. registr podarków, przywiezionych dla J. C. Wieliczestwa, był poprzednio zakomunikowany w poselskim *przykazie*, nie mówiąc już o tem, iż, z powodu chłodu i pewnego nieporozumienia, nie wykluczonem było przypuszczenie, czy nie nastąpi pewne uchybienie przyjętym formom i obyczajom dyplomatycznym. Dla tego też na Kremlu (skoro się dowiedziano, że posłowie wiozą dary) zażądano spisu. Odpowiedział:

Piaseczyński: Prawda to jest, że posłowie, idąc do monarchów, aby tem wdzięczniej i milej od nich przyjęci byli, zwykli jakikolwiek pokłon przynosić. I mybyśmy to uczynili, ale, wiedząc od waszych, że wasi posłowie, którzy szli do JMci Króla, nic z sobą w po-

darunku nie wieźli, i my też podarków od Króla JMci dawać nie będziemy.

Horychwostow. Jakże-by to nasze wielkie posły mieli jechać bez czołobicia dla Króla?

Sapieha: Idźcie z nami szczerze, dowiedźcie się u swoich, jeśli wasi posłowie powieźli jakie podarki Królowi JMci od Cara i od siebie, i oznajmijcie nam o tem, aż dopiero od nas pewnej rzeczy się dowiecie ..

Powód do zastrzeżeń dało oczywiście złe przyjęcie i zapewne zebrane cichaczem wiadomości o bardzo dwuznacznem usposobieniu—pomimo pokoju. Posłowie, radzi byli wycofać się z dawania podarków, o ileby się dało.

Przez te dwa dni, niedostające do uroczystego dnia, toczyły się układy względem innych kwestyj, a mianowicie: nietylko posłowie, ale i dworzanie mieli być dopuszczeni do całowania ręki na uroczystem posłuchaniu; trudność była w tem, aby tak liczna gromada nie była uprzykrzeniem. W miarę jak zbliżała się niedziela, powstawały nowe kwestje, tę mające przynajmniej dobrą stronę, że na nich schodził czas, którego posłowie, nie mogąc wyjechać na miasto, mieli nazbyt dużo, i tem sobie czas skracali. Zastrzegli sobie panowie, aby, Car Michał Fiodorowicz kiedy będzie pytał od tronu o zdrowie J. K. Mości, powstał i według zwyczaju, nakrycie głowy zdjął; powtóre: aby posłowie i wszyscy z legacji, obecni na posłuchaniu, broń u boków mieli; po skończeniu powitalnej mowy, nie stali, ale na ławie siedzieli, i wreszcie, aby z koni zsiadali w tem miejscu, gdzie Lew Sapieha, wojewoda wileński (w r. 1601), zsiadł. Na wszystkie te punkta zgodzili się bojarowie dumni, z wyłączeniem jednego, t. j. aby panowie wystąpili bez szabel u boku.

Odpowiedział p. Piaseczyński: „Kto nam broń od boku bierze, jakoby z boku żebro wyjmował, gdyż to jest nasza cześć! Nie dziw, że nasi posłowie przedtem bywali u Hospodarów waszych bez broni, ponieważ nie w takiej miłości, jako teraz, Hospodarowie nasi z sobą bywali; ale iż teraz Król JM. nasz miłościwy, w miłości, braterstwie żyć i przez nas z Hospodarem waszym ugodę zawrzeć chce, przeto słuszna, aby szable nasze o dostojęństwo jego i gdzie tego potrzeba okaże, oraz o cześć naszego Hospodara walczyć gotowe były. Na znak tedy tego, życzymy, przy ofiarowaniu przyjaźni, życzliwość z broniami naszymi ofiarować“. Racja przytoczona nie miała jednak znaczenia, gdyż bojarowie uparli się, aby tak pozostało, jak było po dawnemu, t. j. bez szabel, i też na tem stanęło, gdyż i posłowie nieco spuścili z tonu, i bojarowie starali się widocznie łagodnością i tłumaczeniami wzburzone umysły uspokoić. Trzeba wiedzieć, iż po za temi kwestjami form dyplomatycznych, ceremonjału, przyjęcia, kryły się ważniejsze i to czysto politycznej natury pobudki, kryły porozumienia z Turcją przeciwko Rzpltej, o jakich może już tutaj posłowie coś zwąchali. Albowiem na kilka miesięcy przed ich przyjazdem, przybył do Moskwy poseł turecki Musłaj-aga i siedział tu cztery miesiące.

II.

Nadszedł wreszcie dzień 25 Lutego,znaczony na audjencję w Kremlu. Ranną godziną przyjechali przystawowie, ubrani w długie, złotem haftowane, kaftany, a kiedy wszyscy już byli gotowi, siedli na konie i ruszyli: naprzód słudzy, potem trzej panowie między

prystawami, za nimi młodź poselska, zamykali zaś pochód służba z podarkami. Na ulicach stali ustawieni strzelcy, pilnujący porządku wobec ogromnego napływu spóółstwa, cisnącego się, aby ujrzeć uroczysty pochód. Ta ciasnota była właśnie powodem małego nieporozumienia, albowiem zdarzyło się, że kn. Kozłowski w ciżbie potraçał koniem swoim Piaseczyńskiego, koło którego jechał jako prystaw. Napomniał tedy kilka razy p. Kasztelan Kozłowski, aby przodem albo na zadzie postępował, ale ten z uporu, czy z jakiegokolwiek innej przyczyny, niechciał ustąpić, aż też na ostatek, zniecierpliwiony kasztelan rzekł mu:

— Będziesz-li mnie więcej potraçał, chołopie ¹⁾, bądź tego pewien, że, i do cara idąc, nie dotrwam, aleć tak dam, że cię djabeł weźmie! a ponieważ nie chcesz iść przodem, więc idźże na zadzie..

Kozłowski, widząc, że się uraził, rzekł do kasztelana:

— Niechaj Kazimierz Lwowicz idzie naprzód, a my chodźmy razem.

Uraził się znowu wojewodzie, bo przodem wypychano służbę.

— Wielką rzecz ważysz się (rzekł) nie tylko wy mówić, ale i pomyśleć.. żebym ja przed tobą chodzil. porachuj się, jeśliś godzien z nim mówić, nietylko on się ocierać, a jeszcze na pogotowiu umieć rozkazywać! Słuchaj tedy, abyś ty przed nami, jako właśnie dla posługi przystawiony, szedł!..

Skończyło się na tych docinkach, gdyż niebawem zsiadli z koni, po czem nastąpiły trzykrotne przywitania przy wejściu do Granowitej Pałaty. W sali audjen-

¹⁾ Chołop w znaczeniu: *poddany*.

cyjonalnej siedział car Michał na połączanym tronie w szacie bogato perlami i drogiemi kamieniami wysadzanej, w koronie, z berłem w rękę; w pobliżu dumne djaki, przed nim *custodes corporis* z złożonemi toporami na ramieniu. Po prawej i po lewej zasiedli bojarowie dumni i bojarowie dworzanie. Skoro weszli i ustawili się na środku, postąpił ku majestatowi p. Piaseczyński i, zdjąwszy (jak inni) czapkę, uczynił wstęp, w którym wyliczał wszystkie tytuły obu monarchów i oświadczył: JMé Król Władysław dobrego zdrowia, pomyślnego powodzenia, przy dobrej i statecznej przyjaźni, uprzejmie Bratu swojemu życzy i przez wielkich posłów go nawiedza.

Car Michał Fiodorowicz, powstawszy z tronu, (korony zdaje się nie zdejmował, która może za czapkę nie była uważaną) zapytał:

— Brat nasz Władysław król jest-li w dobrem zdrowiu?

Piaseczyński. Za łaską bożą, Króla JMci pana naszego miłościwego, na królestwie i wielu innych gospodarstwach szczęśliwie panującego, zdrowegośmy w mieście Gdańsku odjechali.

Posłowie nałożyli czapki, a p. kasztelan rozpoczął właściwą orację:

— Jako z woli i błogosławieństwa Boga Najwyższego, w którego rękę jest pokój i wojna...

Przerwał mu stary djak, Iwan Hramotyn, nie dopuszczając mówić dalej, aż zdejmą wszyscy czapki.

Piaseczyński. Umiem ja szanować J. C. Wieliczeństwo; zdjąłem czapkę, wyliczając tytuły, lecz teraz jej nie zdejmę, gdyż zarówno dostojeństwo króla JMści, pana naszego miłościwego, i J. C. Wiel-wa jako brata Króla JMci, poważam, lecz nie więcej ani bardziej.

Hramotyn. W tem i J. C. Wiel-a, wielkiego Hosudara naszego, i swojego nie szanujecie, bo Wy od osoby waszego Hosudara do osoby wielkiego naszego Hosudara przemawiaciel..

Piaseczyński. Ażeby ja od siebie, w swojej potrzebie, do J. C. Wiel-a przyjechał, nietylko czapkę zdjawszy, ale i zdaleka stojąc, mówił-bym z Hosudarem waszym, lecz, będąc posłem wielkiego Hospodara, inaczej się nie zejdział..

Hramotyn. Bywali my i inne nasze posły nieraz w Litwie i Polsce, zatem wiemy, jak przestrzegać cześci waszego Hospodara, zdjawszy czapki, do niego mówić. Tak i tu trzeba. U W. Hospodara naszego, J. C. W., bywają posły cesarza rzymskiego, tureccy, niemiecscy, angielscy, perscy i innych pogranicznych państw posły, a takż czapki zdjawszy mówią do J. C. Wiel-a, a i twój, Kazimierzu Lwowiczu! ojciec tu nieraz był posłem, a przed błogiej pamięci carami czapki na głowę nie kładł, wiedział, jak poselstwo odprawować... i Zborowski, i Michał Haraburda, i inne dawniej posły bywali, a takiej bezcześci naszym Hospodarom nie czynili.

Sapieha. Jam nie był, ale są pamiętniki pisane, że nie tak było, jak mówisz..

Rozpoczęła się na nowe alterkacja z p. Piaseczyńskim, który się upierał przy dawnym obyczaju.

Nie mogąc na Ich Mościach tego wymódz, Hramotyn przystąpił do tronu i trochę poszeptawszy, obrócił się znowu, poczem rzekł:

— Wy, wielcy posłowie, nie z obyczajem, ale do obyczajów przyjechali w dobrem dziele; tak róbcie, jak zwyczaj w naszym państwie...

Piaseczyński (wskazując na bojarów). Widzę tu wszystkich waszych w czapkach, siedzących i stojących, znać tedy, że tu nie zwyczaj zdejmować czapki.

W istocie wszyscy bojarowie dumni i bojarowie dworzanie siedzieli w czapkach na ławach pod ścianą, i to według zwyczaju, podobnie, jak i w Warszawie w sali poselskiej pp. senatorowie z nakrytymi głowami zasiadali.

Hramotyn. O posłach ja mówię, że im się należy bez czapek mówić do J. C. Wiel-a, a my waszej mowy i poselstwa słuchać nie będziemy, póki czapek nie zdejmiecie!

Piaseczyński. Ponieważ wy słów naszych słuchać nie chcecie, my, przed Bogiem Panem Niebieskim, a potem przed J. C. Wiel-em oświadczywszy się, do ojczyzny odjedziemy. I jeśli dlatego tak dobrze i szczęśliwie zaczęte dzieło rozerwie się, nie Króla JMci P. naszego, ani nasza to będzie wina...

Zamileczał na te słowa Hramotyn i, postąpiwszy ku tronowi, poszeptał, a potem znowu do Ich Mości przystąpił i jeszcze domagał się zdjęcia czapki. Referowali się na to panowie na przystawów, którym tę kwestję podali, ale ci ostatni się wszystkiego zaparli. Więc Hramotyn, widząc, że posłowie przy swoim obstają, odparł tylko, że ich posłowie tak samo w Warszawie postępować będą. A potem rzekł:

— Więc mówcie...

Zaczął tedy na nowo pan Piaseczyński pierwszą mowę:

— Jako z woli i błogosławieństwa Boga Najwyższego, w którego ręku jest pokój i wojna, po długich wojnach i obfitem krwi chrześcijańskiej przelaniu, za dokończeniem oboich wielkich posłów nad rzeką Pola-

nówką nastąpił pokój wieczny między Wami Wielkimi Gospodarami i Waszemi Wielkimi Gospodarstwami, który z obu stron przysięgą zakrzepiony; tak Najj. Król JMć, Pan nasz, który statecznie słowa i wiary swej zwykł wszystkim dotrzymywać, przysłał nas tu wielkich posłów swoich z Korony, jak i z W. ks. Litewskiego, abyśmy Twemu C. W. wprzód uprzejmą chęć i ochotę do tego opowiedzieli, a potem to wielkie dobre dzieło do skutku przywiedli.

Po nim przemówili jeszcze Sapieha i Wiażewicz, prosząc o potwierdzenie polanowskich paktów i doręczanie odnośnego dokumentu. Z kolei szli panowie do pocałunku ręki: najpierw tedy p. Piaseczyński, i ten list wierzytelny od króla oddał; po nim podszedł wojewodzie.

Atoli Michał Fiodorowicz skinął na Hramotyna i szepnął:

— Sapieha nie całował ręki...

Hramotyn. Kazimierzu Lwowiczu! czemuś ty nie całował ręki, jak twój towarzysz, p. Kamieniecki? Nie według zwyczaju do J. C. W-a przychodzisz...

Sapieha. Dosyć-em ja J. C. W. oddał, kiedym głową pokłon oddał, gotówem zawsze J. C. W. szanować.

Wojewodzie nie szedł do całowania. Hramotyn też, widząc, że się nie doczeka, zawołał z rejestru pana Wiażewicza, dworzan i sługi poselskie, a pp. posłowie siedli tymczasem na ławie, w środku sali. Gdy się i ta ceremonia skończyła, Hramotyn imieniem carskiem pytał posłów o zdrowie. Przyszła kolej na podarunki według szczegółowego rejestru. Zatem kasztelan oddawał: konia tureckiego, szablę sadzoną kamieniami, kanacek rubinowy, zegar złoty, miednicę z nalewką i puchar pozłacany. Szumnie wystąpił Sapieha: z kareta, sześciu końmi, szorami, kanakiem, wielkim zegarem gra-

jącym, zdobnym w Zmartwychwstanie Pańskie, oraz z drugim zegarem, przedstawiającym Fortunę. Śladem ich każdy od siebie jakiś przedmiot ofiarował, co Hramotyn z arkusza ogłaszał. Audjencja skończyła się zapowiedzią, iż wyznaczonym będzie dzień, kiedy *pactu* uroczyste zostaną zaprzysiężone.

Ten djak, Iwan Hramotyn, którego na dworze carskim widzimy, to osobistość znana z dziejów Zygmunta III. Do godności swojej wyniesiony został przez pierwszego samozwańca, zdradził go, trzymał się potem Wasyla Szujskiego, następnie uciekł od niego, przeszedł na stronę Zygmunta III, brał dość wybitny udział w sprawie wyboru królewicza Władysława na władcę Moskwy, pojechał wraz z Zygmuntem III do Warszawy, gdzie siedział dłuższy czas, następnie znów powrócił do Moskwy, gdzie odzyskał łaski i stanowisko swoje, a nawet zajął dość wybitne miejsce pomiędzy djakami. („Drewniaja i nowaja Rossija“. Rok 1878, t. II). W roku 1625 ma poleconą osobliwą misję zbadania autentyczności szaty Chrystusowej, przesłanej przez szacha perskiego, Abbasa, do Moskwy.

Skoro panowie wrócili do swego dworu, przyniesiono im, według zwyczaju obiad z polecenia carskiego, przy czem na uczenie stolnik carski pił małmazją zdrowie obu hosударów i innych osób, według rejestru, a po trawie, w miarę jak je wnoszono, ogłaszane były na głos z karty. Jednocześnie zaś wysłanym został do Warszawy goniec, Gregory Siemienow, z zażaleniem na posłów z powodu ich zachowania się i z zapytaniem: dlaczego Michał Fiodorowicz w liście królewskim nie został nazwany „Bratem“.

Upłynęło znowu dziesięć dni, zanim posłowie dopuszczeni byli do oglądania carskiego oblicza, przy sposobności uroczystej przysięgi zatwierdzającej polanowski pokój. Tymczasem trzeba było małej rzeczy że między zapalczywym panem Kazimierzem Sapiehą a Aleksandrem Piaseczyńskim wybuchła waśń i niezgoda, i to z nikłego powodu; albowiem kiedy, jak opowiadaliśmy, wojewodzie wileński na audjencji ręki nie całował, tylko się jej czołem dotknął, i skoro Hramotyn zauważył, że nie przystępuje według zwyczaju, wtedy pan Piaseczyński, jako człowiek stateczniejszy, obróciwszy się do Hramotyna, odezwał się: „godzi się tak wielkiego monarchy rękę całować“. Tych słów, że wojewodzie wtedy nie usłyszał, więc też i nie wymawiał. Ale kilku z dworzan, stojących z tyłu dosłyszało zrobioną uwagę i to się doniosło do Sapiehy. Pan Sapieha, jak twierdził przed swoimi, dlatego ręki nie całował, że J. C. Wiel-wo, dopóki nie zaprzysiągł pokojowych paktów, eo ipso był jeszcze nieprzyjacielem J. Kr. Mości, o czem mówił z kolegą swoim przedtem i nawet postanowił, jako obydwaj zarówno pod tym względem kierować i równocześnie od całowania powstrzymać się mają. Skoro się teraz doniosło do uszu Sapiehy, iż jego kolega zrobił taką uwagę przed djakiem, zaraz też wojewodzie poszedł do p. Piaseczyńskiego i wymawiał mu srodze podobną zdradę. Pan Piaseczyński zarzekał się, i zginieniem żony i dzieci i pod przysięgą się zaparł, że sam nawet ręki nie całował, co było nie prawda, bo-by zaraz byli się spostrzegli. Nie pozostało więc nic innego wojewodzie, jak puścić mimo siebie tę całą sprawę, powstałą z plotek, a być wreszcie może żadnego fundamentu w sobie nie mającą. Jednakowoż z tego powodu o mało do ciężkiej zwady nie przyszło.

Odwiodła od tego nowa pretensja, w tem się uzasadniająca, aby posłowie i nikt z dworzan i kupeów na miasto nie wychodził, wbrew temu co było w powszechnym zwyczaju, a potem lubo pozwolili, ale za każdym strzelcy chodzili, raczej dla obrony, niż dla czego innego, bo gdy polacy wchodzili do sklepów, złodzieje, gromadami się włócząc, czychali jako-by okraść mogli, albo też rękaw od kontusza urznąć, co było nietrudnem w tak ludnych, ściśniętych miejscach, gdzie mnóstwo kramów się znajdowało, nie mówiąc o tem, że Moskwa naówczas była najludniejszem miastem w Europie, a przytem ciasno w środku grodu zabudowanem. Za to pocieszającą była wiadomość, przyniesiona przez przystawów Kozłowskiego i Horychwostowa, że niebawem bojarowie dumni wezmą posłów na narady względem punktów niedomówionych w Semlowie nad Polanówką, osobliwie co do wypuszczenia na wolność więźniów, zabranych przy różnych okazjach podczas ostatniej wojny, którzy oczekiwali oswobodzenia w różnych miastach carstwa.

Umówionem zostało nareszcie, że drugiego marca o godzinie 10 z rana (według ich czasu o czwartej się to zaczynało) panowie pojedą na rozmowę; ale kiedy przystawowie zapytali, jak jegomościowie pojedą? odpowiedział kasztelan: w karecie. Nie w smak im to poszło, radzili wierzchem jechać, stawiali trudności, zasłaniali się, jak zwykle, dawnym obyczajem—nowa więc scysja i targi. Tymczasem p. Piaseczyński uparł się, mówiąc: co się rzekło, już się nie odmieni. Panowie litewscy nie chcieli też stawać w poprzek kasztelanowi, więc i oni (lubo byli zdania, że lepiej-by się akkomodować, a czasu nie zwłóczyć niepotrzebnymi altekacjami) przyłączyli się do tego żądania. A p. kasztelan usadził się na swoim: „Mci

panowie, bądźcie WMoście tego pewni, że ja to na nich wymogę, patrzcie tego WMościowie na mnie“, powtarzał. I znowu rozpoczęły się targi i kłótnie, bo kiedy przyszła odpowiedź od bojarów, aby wierzchem jechali, odpowiedział kasztelan: „abośmy to chłopci, że nam wasi bojarowie ważą się rozkazywać? nie z Astrachania, nie z Kazania, aleśmy wolny lud od Króla przyjechali do was! Pojedziemy tak, jak nam się będzie podobało! Ale, jak baczę, szukacie przyczyny, nie miły wam pokój, z którymeśmy wysłani! Wypuście tedy nas, nie zażywając niepotrzebnych okoliczności, a my pojedziemy do Króla i M. Pana naszego!“. A pan wojewodzie wileński dodał: „jeździliśmy w karecie do Papieża, nie tylko do waszego Hospodara, i u innych monarchów bywając, wolno nam wedle woli i upodobania naszego jeździć! Wyście się tylko tacy na świecie znaleźli, którzy temu przecyziel!“. Wszystko się to na nie nie przydało, gdyż odpowiedź brzmiała, aby, jak dawniej, nie na wozie ale wierzchem do Kremlu jechali. Rzekł pan Piaseczyński do Kozłowskiego:

— Panie Kozłowski! ja ciebie kocham, jak przyjaciela i druha, ale nie chcąc tobie mówić przykrych słów, jak kiedyś, chcę jechać wozem. Bo wtedy sześciu nas jechało (konno), jeden drugiego z powodu ciasnoty szturchał, i dlatego tyś się nasłuchał nieprzyjemnych słów. Wolno wam, jak chcecie, jechać, choć za naszym wozem, choć przed nami, wierzchem jak chcecie, tak i róbcie...

Uradzili zatem przystawowie, aby saniami jechali, każdy poseł z przystawem swoim; gdyż, gdyby jechali panowie karetą, w takim razie pp. moskiewscy musieli by przodem, i to konno, jechać. To się znowu Sapieże nie podobało.

— Pierwej mi łeb (mówi) spadnie, niżeli tego dokażą, abym ja przed którym dworzaninem J. C. W-wa jechał. Równiśmy sobie obadwa posłowie, jeden drugiego w niczem nie przewyższa i nie sobie jeden nad drugim przywłaszczać nie może; współ na jednym wozie obok siedzieć będziemy!

Szkodliwe dysertacje miały swoją bardzo złą stronę, albowiem teraz niewiadomo było, kiedy się zaczną narady, skoro dni całe na pustych kwestjach darmo spływały, tak, iż w końcu koledzy pana kasztelana jęli wyrzucać mu upór i ambycję, które dały powód do nowej zwłoki i zadrażnienia. Przez cały dzień następny trwały alterkacje, tak, iż się w końcu samym panom posłom znudziły. Przywiedli JMościowie do tego, (wyrzucając ciągle na oczy przewrotność drugiej strony), że tysiąc strzelców zaciągnęło wartę wokoło dworów, a piechota i dragony posłów, nawzajem, gotowi, czuwali całą noc. Że zaś piechota roznieciła w sieni ogień dla silnego mrozu, więc przystawowie, przyjechawszy z zamku w nocy, ogień rozrzucili i zaleli, acz go się potem znowu zanieciło. Nie chcąc tedy JMM. panowie posłowie tego zamilczeć, upomnieli ich, aby tego drugi raz czynić nie ważyli się, obiecując, że albo ręka temu, kto ogień zalewać będzie, uleci, albo sam na miejscu nieżywy oстане, a zatem może być tumult. Jak widzimy, dosyć było przyczyn do obopólnego nie humoru, ale rozgoryczenie jeszcze więcej wzrosło, kiedy przystawowie wszystkie co do jednego podarki, doręczone na audjencji odwieźli, okazując tem samem, że ich na Kremlu nie przyjmą. Nawet sobie nic z nich nie zatrzymano, co było widoczną oznaką kontemptu i niezadowolenia. *Affciebat* to nie pomalū pp. posłów, że się

tak na wzgardę obchodzili, tem więcej, że przystaw odezwał się sucho:

— Wielki Hosudar nasz J. C. W-o wam wszystko wasze odsyła...

Przyszło tedy do surowszych mów, niż przedtem, w czem obie strony wystąpiły z żalami i pretensjami, jedni, powołując się na dawne obyczaje, drudzy na wielokrotne uchybienia i obłudę, a to wszystko o karete. Aż na ostatek, gdy Kozłowski i Horychwostow, zmilczawszy długo i nic nie odpowiadając, odejść chcieli p. kasztelan kamieniecki wziął ich za ręce i, złożywszy surowość, do której sam był powodem, miękkimi słowy począł z nimi mówić i tem ich jeszcze na hardość usadził, bo Horychwostow zaraz się pytał: czy chcą wracać do Litwy? Bo w takim razie bojarowie poproszą przez gońca o innych posłów. Załagodziło się to jednak w ciągu kilku dni, skoro tak wojewodzie, jak i kasztelan, skłaniali się do ustępstw, nie chcąc tak pięknego dzieła, jak ostateczne uspokojenie dwóch narodów, na szwank narażać, boć oto głównie im chodziło. Zwłaszcza wojewodzie był dobrze usposobionym, z powodu zbliżającego się dnia patrona (w d. 5 marca) którego uczczono nabożeństwem, poczem wszyscy się zeszli na „Kazimierzowiny“ do jego kwatery. Stawili się także Kozłowski i Horychwostow, z pozdrowieniem i dla milej konwersacji.

Jakoż nazajutrz była druga audjencja u cara, na którą posłowie konno pojechali. Po zwykłych ceremonjach, Hramotyn odczytał nazwiska bojarów, wyznaczonych do ostatecznych układów z panami, a p. Piaseczyński miał krótką przemowę tej treści, że „Izy więźniów wymagają to od nas, byśmy Twemu C. W-wu czołem bili, aby zewsząd połonienników (jeńców) na-

szych wolno wypuszczono. Wiadomo to nam, że rozkaz Twego C. W-a wyszedł, aby nikt w gospodarstwie nie ważył się ludzi tać i zatrzymywać. Znajdują się jednak tacy, którzy i dogoworom pokojowym, przysiędze wielkich posłów i Twego C. W wa rozkazowi dosyć uczynić nie chcą“. Hramotyn, wysłuchawszy tej prośby, przystąpił do cara i, trochę z nim poszeptawszy, obrócił się ku Ich Mościom i odpowiedział, że ogłoszonym zostało rozporządzenie, aby z miast i od bojarów odsyłano więźniów; dotąd zebrano ich cztery tysiące, i ci będą odesłani, z wyjątkiem takich, którzy sami będą chcieli zostać i inną wiarę przyjąć.

Z jeńcami tymi,—a jeńcami byli nietylko chwyceni w bitwach i potyczkach, ale zagarnięci z wsi i miasteczek pogranicznych, zwłaszcza rzemieślnicy, bardzo naówczas cenieni, jako towar i zdobycz,—był po każdej wojnie duży kłopot. Człowiek, zwłaszcza znający jakie takie rzemiosło, był przedmiotem nader cennym i poszukiwanym, dlatego też starano się w w. księstwie Moskiewskiem zaludniać nimi dalsze okolice; co więcej człowiek taki, schwycony z całą rodziną podczas wojny, stawał się własnością czy też zyskiem tego, który go dostał przy repartycji, mógł być spieniężonym. Ztąd poszło, że przy wydawaniu jeńców wszelakie zdarzały się trudności, zanim się udało więźniowi uzyskać wolność i powrót do kraju. Z powodu znacznych przestrzeżeni i trudności przedostania się, jeńcy byli niemal zostawieni na łasce bojarów, na których własność, jako „dusze“ przeszli, odebranie im tego łupu wojennego nie było tak łatwem, tem więcej, iż nie brakowało zachęt i nieraz także gwałtownego przymusu, aby uniknąć wydania tak pożytecznego i w wielu razach intratnego więźnia. Że zaś i na Litwie, i w Koronie, nietylko ze

względów humanitarnych, ale i społecznych, zależeć musiało na odbiorze t. z. „plonu“, przeto posłowie (a i ze względów religijnych) za każdym razem surowo się domagali ścisłego skontrolowania, czy wszyscy więźniowie powróceni zostali, za którymi rodziny do pp. senatorów instancje wniosły. Jeniec taki, lubo nieraz byt materialny znalazł lepszy w dalszych stronach carstwa, lub wreszcie w Moskwie samej, tęsknił za krajem; wszakże przyznać trzeba, iż zdarzały się wypadki, że zerwał zupełnie z przeszłością, przebrał się, zmienił wiarę, przekręcił nazwisko, zmieniając końcówkę, ożenił się na miejscu i przepadł dla społeczeństwa, z którego wyrósł. Natomiast obowiązkiem posłów było dopomóc wszelkiemi sposoby powrotowi biedaków, do których wieść o zawarciu pokoju i wspólnej wymianie jeńców późno dochodziła, lub wcale dojść nieraz nie mogła. To był jeden z głównych punktów, zostawionych w Semlowie do dalszego omówienia w Moskwie.

Zaprowadzono więc polskich panów do t. z. *otwietnej pałaty*, t. j. budynku w Kremlu, przeznaczonego na „rozwowory“. Z jednej strony zasiedli: Piaseczyński, Sapieha, Wiażewicz, z drugiej Fiodor Iw. Szeremetjew, kn. Dymitr. Mich. Pożarski, Fiodor Fiod. Wołkoński, dumny djak Iwan Tarasowicz Hramotyn i Iwan Afan. Gawreniew.

I tutaj powstały kwestje, zaraz bowiem na wstępie bojarzy dumni następujące podnieśli pretensje:

Zarzut. Dlaczego Król Jmć Hospodara naszego, w liście, doręczonym przez was, posłów, nie nazwał *bratem*?

Odpowiedź. Dlatego Król JMć Hospodara waszego bratem nie nazwał, że posłowie wasi, będąc niedawno w Turcji, taili ten pokój. Zatem przychodziło pować

piewać o ostatecznej przyjaźni i zawarciu wiecznego pokoju.

Bojarowie starali się to odeprzeć twierdzeniem, że pokój nie był tajnym, ale owszem rozgłoszonym. Widocznie w Warszawie otrzymano w tym względzie poufne ostrzeżenia z Konstantynopola.

Zarzut. Czemu list JKr. Mości ktoś z pieszo idących niósł (kiedy jechali do Kremlu), a winni byli nieść go *publice* i nie podła osoba?

Odpowiedź. List królewski nie pieszo i nie podła osoba, ale p. Krętowski, dworzanin Króla JMci, który z nami jechał, niósł; a iż nie *publice* niesiono, przy was zostaje wina, boście nas o tem nie ostrzegli.

(Rzeczywiście był taki przepis ceremonjału wschodniego, aby list monarchy podczas poselstwa niesiony był ostentacyjnie).

Zarzut. Czemu IchM. Panowie posłowie dzień naznaczony byciu u cara zwlekli?

Odpowiedź. Dzień ten naznaczony samiście niepotrzebnie zwlekli, i przy was właśnie w tej mierze zostaje wina, boście nam rozkazywali podług woli swej jechać.

Wówczas-to panowie przesłali obszerny memorjał, domagając się, aby wykazane w nim artykuły i żądania wcielone zostały do aktu polanowskiego. Memorjał ów następujące stawiał żądania:

Przy zaprzysiężeniu pokoju przez gospodarów, czterej bojarowie i po dwóch szlachty z miast pogranicznych składać będą przysięgę, iż spory graniczne zakończą i zbiegów nie będą przyjmowali.

Po śmierci gospodarów panujących, następcy ich będą zatwierdzać pokój polanowski hramotami, za przy-

łożeniem swoich pieczęci. Przysięgi powtarzać się nie będzie.

Hospodarowie będą sobie nawzajem przyjaciółmi, dla swych nieprzyjaciół wrogami, a w razie napadu będą się porozumiewać, jak sobie mają pomagać.

Zezwolić, aby jeden gospodar, w razie potrzeby, mógł ludzi za pieniądze werbować w ziemiach drugiego.

Zezwolić poddanym obu gospodarstw przenosić się z jednego gospodarstwa do drugiego, służyć wojskowo i przy dworze, żenić się, oraz zezwolić na budowanie w w. ks. Moskiewskiem rzymskich kościołów, a greckich w Polsce i Litwie.

Zezwolić, w razie potrzeby, na wolny przejazd posłów do państw ościennych przez swoje kraje.

Pozwolić kupcom polskim jeździć z towarami nie tylko do wszystkich miast moskiewskich, ale przez ich ziemie do Persji i innych państw azjatyckich.

Zrównać wagę i rozmiary monety w Moskwie, Polsce i Litwie.

Oznaczyć jaknajprędzej granice.

Ukarać te kupy, które 28 Czerwca 1634 roku, pod Wielizem, Surażem, Uświatem i Borzną poddanych polskich złupiły i w niewolę wielu pobrały.

Zwrócić wszystkich polskich jeńców.

W odpowiedzi na ten memorjał bojarowie zażądali z swej strony:

Aby polscy wojewodowie nie pisali tytułu W. Hospodara ze skróceniami i niedopiskami, aby zaś króla nie mianowali „wielu gospodarstw władcą i hospodarem“, gdyż tego nigdy nie bywało. Tytuł ten przynależy się carowi a nie królowi. Również, aby w krót-

kich tytułach nie dodawali do tytułu Króla „Smoleński i Czernihowski“, bo mu się to nie należy.

Aby na nowo wysłani zostali komisarze pograniczni do owych pięciu miejsc, gdzie były spory i gdzie nie skończono.

Zabronić polakom osiedlania się na putywskich ziemiach, oddać Moskwie sioło Oleszkowicze oraz Dolską wołost.

Uwolnić bez okupu wszystkich jeńców.

To mieli zwłaszcza poleczone posłowie carscy, kiedy udawali się do Warszawy.

Znów upłynął tydzień na kontrowersjach i piśmiennej korespondencji zanim dano znać posłom, iż mają być po raz trzeci u J. C. Wielwa, a ztamtąd winni udawać się na naradę z bojarami do t. z. *otwietnej pałaty*, gdzie na nowo wejść miały na stół kwestje niedomówione w Semlowie. Pomimo wszystkiego jednak, nie można się było dowiedzieć, w którym dniu będzie miało miejsce uroczyste zaprzysiężenie pokoju, t. j. kiedy się odbędzie najważniejszy akt poselstwa.

Tymczasem decyzja co do niedomówionych artykułów pokoju zapadła, jak następuje:

Bojarowie i *dworjanie* pograniczni paktów ratyfikować nie mogą, gdyż oni nie zatwierdzają układów razem z J. C. Wieliczestwem. Zatem żądanie odrzucone.

Po śmierci gospodarów, następcy będą pakta zatwierdzali hramotami z swoją pieczęcią, przysięgi powtarzać nie trzeba.

Co do tego aby gospodarowie byli sobie przyjaciółmi, a dla swych nieprzyjaciół wrogami i pomagali sobie, Gospodar nasz chce być przyjacielem, ale za grzech

i wstyd poczytuje sobie być nieprzyjacielem dla nieprzyjaciela! (królewskiego).

(A więc projektowana liga przeciwko Turcji została wręcz odrzuconą).

Co do werbowania ludzi za pieniądze—odrzucono.

Odrzucono także żądanie wolnego przenoszenia się poddanych z jednego gospodarstwa do drugiego i t. d., oraz budowania w Moskiewskim carstwie rzymskich kościołów i t. d.

(Była to jedna z koncesyj, udzielonych przez pierwszego Samozwańca).

O ile dotyczy swobodnego przejazdu posłów przez kraje Wiel. Gospodara, to w razie potrzeby można będzie się o to ułożyć.

W kwestji pozwolenia kupcom polskim, aby jeździli z towarami do Moskwy i aż do państw azjatyckich, odpowiedziano: wolno im handlować w miastach pogranicznych, do Moskwy zabrania im się jeździć, gdyż ze strony polaków dzieją się krzywdy w imieniu cara; perski zaś handel oddanym został księciu holsztyńskiemu Fryderykowi.

Odrzucono zrównanie wagi i rozmiarów monety.

Co do oznaczenia granic: posłowie carscy już są posłani, ale polscy komisarze sporami i uporem swoim nie pozwolili nigdzie oznaczyć miedz.

Co do kup, które na granicy poddanych polskich zniszczyły, obiecano sprawę rozsądzić.

Przyjęto propozycję wrócenia wszystkich polskich jeńców, i zażądano również wydania jeńców moskiewskich.

W nocy z d. 14 na 15 Marca, powstał wielki rozruch w Moskwie. Posłów naszych zbudziło gwałtowne bicie w dzwony i bębny, jazda też moskiewska za miasto wypadła. W pierwszej chwili zrobił się popłoch w poselskim dworze, była nawet obawa, że w tem zamieszaniu mogą się powtórzyć pamiętne sceny z r. 1606 i 1612, kiedy to ludzi poselskich oraz część załogi polskiej w Moskwie wygubiono wskutek pamiętnego buntu przeciw samozwańcowi, a później podczas ruchu ludowego, podnieconego przez Minina i Pożarskiego. Zaraz też na alarm, podniesiony przez wartującą węgierską piechotę, wszyscy zerwali się ze snu do broni; piechota wojewodzica Sapiehy ze strzelbą i zapalonymi knotami, razem z dragonami kasztelana kamienieckiego, u bramy stanęła—jednem słowem, wszyscy byli gotowi bronić się do ostatka. Lubo tedy ten hałas ku dniowi ustawać zaczął, wszyscy jednak do białego dnia stali w pogotowiu, nie mogąc wywiedzieć się przyczyny tego rozruchu. Wprawdzie była mała luna od pożaru w jednej z dzielnic miasta, ale dla tak małego zapalu taki tumult i gwałt-by nie był powstał. Później dopiero wydało się, że przyczyną popłochu nocnego była inkursja tatarów, którzy zagony swe aż do 50 mil od Moskwy zapuścili, miasta i wsie podpalili i spustoszyli; że zaś właśnie tej nocy przyprowadzono szesnastu schwytych tatarów, przeto gruchnęła wieść, iż tatarzy się zbliżają pod mury, co w istocie mogło mieć miejsce, bo dla tatarzyna pięćdziesiąt mil drogi niewielka odległość, jako zwyczajni są, aby na lekkich koniach przebiegać wielkie przestrzenie. Skończyło się jednakowoż tylko na strachu, a i posłowie nabrali przekonania, że nie mieli się czego obawiać.

Jakoż wszystko skłaniało się teraz coraz więcej ku zgodzie, bo i jeńców już gromadzono w mieście, i kupcy polscy otrzymali pozwolenie targowania na wieczne czasy w „stolicy“; tylko na jedno żądanie nie mogli panowie otrzymać przychylniej rezolucji, t. j. żeby im pozwolono wyjechać karetaą na miasto. Odpowiedź, to jest t. z. „otwiot“ bojarski w tej kwestji brzmiał krótko: A co ty Kamieniecki (Piaseczyński) chcesz wozem jechać na „hulanie“, na to odpowiedzi nie będzie!

W sześć dni później przyszło wreszcie przyzwolenie, aby posłowie wyjechali w karecie na przejażdżkę. Z miasta przez pokrowską bramę, w asystencji przystawów, ruszyli tedy panowie do folwarku carskiego, nazwanego Pokrowskie: potem przez Krasne-Sioło wrócili, zrobiwszy około dwóch godzin drogi, po czem (nie godnego widzenia nie ujrzawszy) nawrócili do kwater swoich.

29-go lutego posłowie wyprawili gońcem do Warszawy, z listem i relacją do króla, czeladnika Grabowskiego, jednocześnie zaś z nim wyjechało kilku kupców i osoby, które się przyłączyły do orszaku poselskiego, celem poszukiwań za krewnymi zaginionymi i pozostającymi prawdopodobnie gdzieś w niewoli. Nazajutrz zaś przypadł goniec od Króla JMści, p. Michalewicz, z instrukcjami, który zdaje się, na granicy zatrzymanym został i dlatego się opóźnił. W kilka dni później zaś panowie jeździli znowu do Kremlu, dla spisania z p. bojarami niedomówionych punktów polanowskich, gdyż musiały być ostatecznie zredegowane, zanimby nastąpiło „całowanie krzyża,“ t. j. zaprzysiężenie pak-tów przez samego monarchę. Wyjazd ten a raczej powrót z zamku, zakłóconym był przez następujący wy-

padek: kiedy posłowie wjeżdżali w dwór poselski, jeden z więźniów wojennych, zatajony przez swego właściciela i znać gwałtownie przytrzymywany, wyrwał się na ulicę i wmieszawszy się pomiędzy młodź poselską, wpadł z nimi razem do domu. Zaraz też za nim, nie wiedząc co za jeden, rzucili się, aby go uchwycić, a młodź, chcąc go uratować, obuchami strzelców uganiających się wstrzymywali, końmi ich tłoczyli, a ten też tymczasem zniknął im z oczu pomiędzy zabudowaniami. Zaraz też przystawowie zgłosili się, prosząc, aby im tego człowieka dostawiono dla zbadania, co za jeden i z jakiej przyczyny uciekał, oraz kto go zataił; na co pp, posłowie, z zachowaniem pewnych ostrożności kazali mu się stawić, a gdy się okazało, że nie jest przedawczykiem, odzyskał swobodę powrotu do swoich.

Zbliżył się nareszcie dzień uroczystego zaprzysiężenia pokoju polanowskiego, naznaczony na d. 29 Marca, t j. po upływie sześciu blisko tygodni od czasu przybycia panów polskich do Moskwy. Jechali więc wszyscy zwykłym porządkiem do Kremlu, gdzie się powtórzyły wszystkie „postępki,“ ceremonja, asystencja, powagi, powitania, zgoła najmniejsza rzecz, będąca wówczas w użyciu, i to bez żadnej odmiany. Skoro wreszcie wszyscy usiedli, jeden z djaków oznajmił w dłuższej przemowie, iż J. C. Wiel-stwo będzie składał przysięgę. A JMci panowie, powstawszy z miejsc, przybliżyli się ku tronowi. Postawiono stolik wysoki, nakształt pulpitu z krzyżem. Ruszył się tedy Michał Fiodorowicz z majestatu i, skłoniwszy czoło dla zdjęcia małej korony, jaką miał na głowie, wykonał głośno przysięgę:

Z woli Bożej, My, wielki Gospodar, Car i wielki Książ Michał Fiodorowicz, wszystkiej Rusi samodzięca

i wielu gospodarstw gospodar i władca, wielkiemu Gospodarowi Władysławowi czwartemu, bratu naszemu, królowi Polskiemu, wielkiemu Księżciu Litewskiemu i innych ¹⁾, ten żywotwórca krzyż całujemy, na to wszystko, co w ostatecznych paktach napisano, i to wszystko na wieki niewzruszenie dochować mamy.

To wyrzekłszy, nachylił się i krzyż pocałował, a potem, znowu na głowę czapeczkę z koroną wzięwszy, zasiadł na majestacie. Przez ten czas przysięgi bojarowie rozpostarliszy pakta, trzymali, a po przysiędze zawinięto je w kitajkę czerwoną i Car M. Fiodorowicz oddał je Ich Mościom posłom. Przemówił p. kasztelan, winszując pokoju i życząc, aby, po długim szczęśliwym panowaniu, Alexiej ²⁾, syn carski, miejsce ojca zasiadłszy, temż gospodarstwem szczęśliwie władał. Z powrotem p. Madaleński, wojski mściśławski, niósł już pacta przez miasto *publice*.

Patrzył na to poseł perski, który w czasie pobytu posłów wjechał był do Moskwy, z aparatem i podarkami, zwłaszcza w złotogłowiach, kobiercach i różnych materjach.

Zadanie posłów było skończone, ale trzeba było tego zdarzenia, że właśnie pokojowe pacta stały się przyczyną wielkiego niepokoju i alteracji, a raczej wojny między pp. posłami, którzy, jak to zwykle bywa, wewnętrzną emulacją pobudzeni, rychło z tego powodu

¹⁾ T. z. krótszy tytuł, nie przesądzający o prawach do niektórych prowincyj.

²⁾ Aleksiej Michajłowicz, który wojnę za panowania J. Kazimierza rozpoczął.

przeszli do zwady. Rzecz tak się miała: p. Madaleński pacta, t. j. dyploma, położył na stole u wojewodzica, zaś Piaseczyński przysłał po nie, jakoby do przeczytania, z uwagi, że nie jednemu, ale wszystkim należy wiedzieć, co się w paktach zawiera i jeśli się co nie opuściło, czemu też nie przeczyli pp. litewscy, spodziewając się, iż zostaną im do rąk zwrócone. Gdy nazajutrz Sapieha posłał po dyplom do kasztelana, ostatni nie chciał ich odesłać. Po małej chwili przyszedłszy do wojewodzica, wynurzył kasztelan wczorajszy swój, w zatrzymaniu dokumentu pokazany fortel, pytając się, przy kimby pacta zostać miały? Albowiem, należy wiedzieć, że i prerogatywy Korony nad Litwą grały w tym sporze rolę, i wreszcie honor, dostojność i pierwszeństwo wiele starszego posła w grę wchodziły, dlatego przyszło uprzeć się przy zachowaniu „dogovorów“, przy sobie, bez względu, czy ztąd nie powstanie nie tyle dyffidencja (bo ta już była), ile otwarta nieprzyjaźń i kłótnia.

Zdziwił się p. *Sapieha* i rzekł:

Podszedłszy nas chytrnością, zatrzymałeś W. Pan przy sobie pacta, a teraz stawiasz nową niepotrzebną kwestję, pytając się, przy kimby ostawać miały? Widzimy, że W. M. chcesz to sam jeden żąć, cośmy wszyscy sieli. Ale kiedy-by się to nie w cudzem państwie działo, i gdyby nie szło o opaczne u tego narodu rozumienie, nie odniósł-byś W. M. uciechy!

Piaseczyński. Przychodzisz tu, W. Mość *cum praejudicato animo*, a nic po tem, bo się nie dam oprymować!!

Sapieha. Żadnej tu W. M. nie ponosisz opresji, jeszcze bowiem nic nie poczynam, jeno się o deliberację pytam! A temu się dziwuję, że W. M. nam, tak cno-

tliwym jakoś sam, i którym Król J. M. też co i W. Mości powierzyć raczył, nie wierzysz, i te *pacta* ukradłszy, właśnie zatrzymasz przy sobie!

Piaseczyński. Dlatego nie wierzę, że się obawiam, abyś ich W. M. przy sobie nie zatrzymał, zaczem musiało by się polać!...

Sapieha. Dołoż W. Mość, czem-by się polać miało! Bo jeżeli krwią, bądź tego pewien, że i z W. Mości nie mleko by pociekło, a wszak też do Warszawy daleko i może się to pokazać.

Piaseczyński. To mi. W. M. będziesz drogę zastępował i rozbijesz mnie, a ja przytem i żywot mój gotówem położyć!...

Sapieha. Nie uczyłem się rozbijać, daleko od Beskid mieszkam, ale swego dochodzić umiem. Jeżeli W. M. stary pułkownik, bądź i po mnie tego pewien, że stanie mi na tyle serca, aby najdawniejszemu nie dać się wyprzedzić żołnierzowi. Daleko do ojczyzny, a tu za stolicą dość przestronne pole — wolno spróbować!

Piaseczyński. Przyznawam ja W. M. wszystko, i to żeś tu W. M. jak grzeczny kawaler wszystkim stawał, alem też i ja nie tak zgrzybiały, abym się bronić nie mógł..

Sapieha. Każdy uważać może, że te *pacta* nie należą się W. Mości, i z tego postępku jasno się to daje widzieć, ponieważ W. M., *clandestino modo* przy sobie je zatrzymał, a po prostu... ukradł. Wiadoma wiara i szczerłość W. M., której się każdy (widzę) pod pokrywką układności obawiać może. Nie W. Mości tedy, lecz słusznym przystępem J. M. p. Wiażewiczowi te *pacta* się należą!!

Tak z sobą niemal dwie godziny podmawiając, rozeszli się, poczem uprosili p. Wiażewicza i Madaleńskiego, aby do zgody pośredniczyli. Po długich tedy certacjach, znaleziono taki sposób, że w osobną skrzynię te pacta włożywszy, po jednym kluczu każdy z JMości będzie mieć, skrzynia zaś ma zostać przy p. Piaseczyńskim i jeden bez drugiego nie ma tej skrzyni odmykać, aż się wszyscy trzej zejda u Króla w Warszawie. Trzeba więc było kupić skrzynię, kazać doroobić trzy zamki, i w tę zamknawszy społem ważny dokument, oddali ją kasztelanowi, a wojewodzie, w tem znowu samowolnie postępując, wszystkie trzy klucze zatrzymał. Przysłał p. Piaseczyński, prosząc o jeden klucz według postanowienia, ale mu go nie posłał wojewodzie, mówiąc:

— Dość na tem, że tam skrzynia zostaje, a u mnie klucze; za czem Jego Mość nie ma czem, a ja nie mam czego otwierać! — I na tem insydens z paktami szczęśliwie się zakończył, lubo i tutaj porywcze usposobienie p. Sapiehy jawnie się okazało.

Obowiązkiem, a nader uroczystem zakończeniem tak przeważnej legacji był bankiet u J. C. Wieliczestwa Michała Fiodorowicza, przed którym wojewodzie Sapieha wniósł jeszcze do cara poleconą mu instancję za dwoma agentami dyplomatycznymi (czy też kupcami) dworu niemieckiego, Grzegorzem Tornem i Józefem Grzegorzowiczem, którzy, idąc od cesarza niemieckiego przez państwo W. ks. moskiewskiego, zdaje się, jeszcze za czasów panowania Wasyla Szujskiego, zatrzymani zostali w południowych miastach i tam od dwudziestu kilku lat siedzieli, gdyż o sobie wieści nie dawali. Michał Fiodorowicz przyobiecał łaskawie, że jeśli się znajdą jeszcze żywi, tedy powróceni zostaną. Potem przy-

szła kolej na ucztę w t. z. Granitowej Pałacie, z rozwinięciem całego drobiazgowego ceremonjału, na jaki wówczas tradycja w Moskwie się zdobywała. Pierwszy jadł i pił monarcha, poczem z każdego napoju i potrawy rozsyłał według rangi i porządku. Zaczęło się od gorzalki, potem przyszła kolej na małmazję, romańskie, petercyment i piwo. Stolnicy obsługujący, uczyniwszy około kolumny, stojącej na środku sali, procesję, parami trzymając się za ręce (a było ich dwieście pięćdziesiąt par), wychodzili za drzwi i wracali z potrawami, ikrami różnemi i t. d. W środku uczyty Michał Fiodorowicz pił za zdrowie Władysława IV, a w końcu bankietu pp. posłom doręczył osobiście „hramotę“, t. j. list do Króla Władysława. Była to zarazem pożegnalna audjencja. Po stosownej przemowie, p. Piaseczyński przystąpił do całowania ręki, to samo p. Sapieha, i wzięwszy ręką swoją rękę cara, wyrzekł: teraz już, jako przysięgłego Królowi Jmci Panu naszemu miłościwemu brata, rękę T. C. W-wa całuję, życząc szczęśliwego T. C. W-wu panowania i—pocałował.

Zszedłszy z zamku, wsiedli panowie na konie i przy świetle kagańców odprowadzeni byli do dworu poselskiego przez strzelców. Ale tu w drodze nowa się zaczęła „sporka“ do zębów między panami o to, że p. Piaseczyński, wzięwszy „hramotę“, t. j. kredens z rąk carskich, w zanadrze ją sobie od żupana włożył, a potem oddał panu Krętowskiemu, aby ją zaniósł do dworu. Iż tedy to p. Madaleńskiemu, jako starszemu dworzanie, się należało; więc się ujął o to wojewodzie, z gwałtownej natury swej, niepolitycznie, przed starszym o wiele p. kasztelanem:

— Wprawiles się W. M. dobrze w nieswoje rzeczy: niedość na tem, żeś *pacta* przy sobie zatrzymał,

ale i teraz kredens carski, jakoby jakąś rzecz kradzioną, pierwiej w zanadrze sobieś włożył, a potemes dał temu wieść, który najmniej do tego należy, chyba in absentia i. m. p. Madaleńskiego. Jednak kiedykolwiek, choć nie za tą okazją—bo mi bardziej o siebie samego, niż o W. M. idzie, — może się W. Mości równie zapłacić!

Różne jeszcze, mniej przystojne rzeczy wysłuchawszy, odrzekł p. *Piaseczyński*.

— Znosiłem wymówki dotąd, pókiś mi W. Mość dla sławy Rzpltej i ozdoby asystencją swą był potrzebny. Teraz, iż się to skończyło, przyjdzie mi się rezolwować (t. j. odłączyć), a więcej nie dbać o przyjaźń J. Mości!

Sapieha. Rad wiem o takiej przyjaźni, żeś mi ją powierzchownie dlatego pokazywał, abyś się cudzemi zdobił pióry, i teraz starać się o nią nie będę. Owszem za taką obłudę wzajemnie płacić chcę, zdarzy Bóg czasem taką okazję, że ja swoje powetuję.

Piaseczyński. Mógłbyś mnie W. M. szanować inaczej, jako tego, który tam siedzi, gdzie przodkowie WMości siadali i teraz siedzą przy boku Króla JMości. Słowa WMości nie są mi straszne i chyba wtenczas mnie niemi ugrozisz, kiedy takiej, jak ja, doczekasz się brody.

Sapieha. Pierwszemu to się W. Mości podobno z rodziny W. M. dostało siedzieć w senacie! Ponieważ z tem wyjeżdżasz — przodkowie moi zasiadali wysokie stołki i teraz starsi je zasiadają, ale panem kamienieckim żaden nie był i nie zechce być! Zostawaj W. M. na tak bardzo wysokim stołku! Rozumu, za łaską Bożą, mając tak wiele, jak który z najstarszych, onym się rządząc, a koziej brody nie pragnę!!!...

Zajątrzywszy się, wjechali do dworu poselskiego, naraższy się na zwady i rosterki, których, bodaj czy nie głębszym powodem był antagonizm obu ablegatów. W tymże samym dniu przyniesiono im i dla ich dworu sobolowe skórki w podarunku od Cara, jak tego wymagały tradycje poselskie, w zamian czego prystawowie Kozłowski i Horychwostow otrzymali bogate dary w nalewkach auszpurskiej roboty, szablach sadzonych kamieniami i t. d.

Tak długie mieszkanie, ciasnotą i różnemi niewczasy obrzydłe, a niemniej droga, która się z wiosną od kilku dni, częścią od gorąca słonecznego, częścią od dżdżów, psować zaczęła, do wielkiej ku najprędzszemu wyjazdowi pobudzały ochoty. Wprawdzie na odjezdnem samem (już i 300 podwód gotowych czekało), znalazła się jeszcze mała trudność. Do dworu poselskiego uciekło piętnastu ludzi, którzy, zabrani podczas ostatniej wojny, z własnego popędu przysięgli w Moskwie, a potem, znać stęschnieni, do innej przyszli rezolucyi, i nie mogąc otwarcie łamać przysięgi i opuszczać miejsca zamieszkania, przekradli się do ludzi poselskich, aby pod ich osłoną wrócić do swoich, Wydanie ich było niemal tem samem, co skazaniem na śmierć, gdyż ta ich niechybnie, według ówczesnych praw, kara oczekiwała; dlatego panowie, idąc w tem za popędem serca i sumienia, oświadczyli, że ich nie zwrócą, a raczej bronić będą. Załagodziło się to niebawem, gdyż car Michał Fiodorowicz, po pertraktacjach, zezwolił im wrócić swobodnie z orszakiem poselskim na Litwę.

Legacja wyruszyła z powrotem do kraju 23 Marca v. s. (2 Kwietnia n. s.), w Poniedziałek Wielki przed Wielkanocą, po upływie kłopotliwych sześciu tygodni, spędzonych w Moskwie.

III.

Tutaj jednak nie koniec kłopotów i niespodzianek, w jakie burzliwa misja znać obfitować miała. W Wiaźmie należało wypocząć i obchodzić święto Wielkanocy, jak tego zacnego dnia *solennitas*, a niemniej podróżne uprzykrzone trudy wymagały. Po jutrzni, w gospodzie wojewodzica wileńskiego, w samą Niedzielę wielkanocną zapowiedzianą była o zwyczajnym czasie msza święta z muzyką kapeli nadwornej (której część także towarzyszyła) i z celebrą X. Jezuity. W chwili, kiedy nabożeństwo miało się rozpocząć, dano znać, że pan Piaseczyński, niewiadomo z jakiego powodu, nic nie oznajmiwszy, z swojej kwatery, samoczwart, lekko wybrany, porzuciwszy wozy, umknął wierzchem ku granicy. Za nim hurmem rzucili się jego ludzie do wozów, aby pognać w jego ślady. Skoro się to doniosło do gospody pp. litewskich, Sapieha posłał nasamprzód dowiedzieć się, dlaczego z takim trzaskiem pomkneli? Zrobiło się zdziwienie i popłoch, gdyż nikt sobie na razie tego niezwykłego zdarzenia wytłómaczyć nieumiał. W owej właśnie chwili przypadł czeladnik, wysłany przez p. Piaseczyńskiego, z traktu, ostrzegając, że ze stolicy wysłaną została za posłami pogoń i że ma o tem pewną wiadomość, dlatego uważał za potrzebne ratować się ucieczką, gdyż jest ostrzeżony, iż poselstwo ma być zatrzymane dla powodów, których nikt bliżej nie zna i nie wie. Podobne ostrzeżenie miało być także doniesieniem i p. Wiażewiczowi. Lubo zajście to miało pozory nieco zagadkowe i tajemnicze (przypadł był wtedy goniec od kniazia Lwowa do Moskwy), jednako-

kie nieprawdy, jakie w chrześcijańskich państwach się nie dzieją? toż wy, wiedząc chyba, że dokument jest w archiwach, przysięgę składaliście na jego oddanie! Teraz mówicie, że go odnaleźć nie można!" Senatorowie odparli na to: „Dla nas samych jest to wielkim wstydem, lecz stało się to bez chytrności i nie w zamiarze oszustwa, Bóg nam świadkiem! i niechaj nas na ciele i duszy karze, jeśli dokument ukrywamy, Napiszecie do wielkiego Cara, prosząc go o rozkaz, a nasz monarcha z swej strony gońca wyśle. Napisze król, że on przysięgę składa na to, rękę swą i pieczęć położy, oraz i senatorowie od całego państwa rękę dają, jako dokumentu nie znaleźli". Pomimo to, posłowie mówili swoje: „widzimy, że wy nam tego pisma, w kłamstwie waszem, oddać nie chcecie, a u nas to najważniejsza rzecz!" Po deliberacjach, zgodzono się wysłać listy do dworu carskiego i te właśnie listy doszły do stolicy carskiej w chwili, kiedy Piaseczyński i Sapieha już opuszczali Moskwę.

W razach podobnych, nie pozostawało rzeczywiście nic innego posłom carskim, jak zasięgnąć informacji przez gońca; pociągało to za sobą zwłokę mniej więcej miesiąca, zanim taki goniec tam i nazad daleką drogę odbył, pomimo iż posyłka szła pośpiesznie. Jakoż po jakimś czasie (skoro także znikła wszelka nadzieja odzyskania uronionego dyplomu), — nadeszła odpowiedź, że w Moskwie zgadzają się na zobowiązanie co do zgubionego hetmańskiego pisma, ale z dodaniem warunku, aby król zawiadomił o tem wszystkie zagraniczne dwory.

Wystawiona przez króla Władysława w d. 3 Maja (23 Kwietnia) „asekuracja" brzmiała jak następuje:

My Najjaśniejszy i Wielki Hoſpodar, Władysław IV, z Bożej łaski, Król polski, w. Ks. litewski etc. etc. Wszem wobec i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy, wiadomo czynimy, iż 4 (14 Czerwca) r. 1634, książdz Jakób Zadzik z posłami Cara, a brata naszego, Michała Fiodorowicza etc. etc. Szeremetjewem i t. d., uczynił między nami pokój na wieczne czasy. A według traktatów poselskich, winniśmy byli oddać zapis pokojowy i wszelkie papiery do niego należące, które byli podali bojarowie Stanisławowi Żółkiewskiemu, wówczas, gdy Nas Carem na moskiewskie hoſpodarstwo wybrali byli. Otóż zapisu Żółkiewskiego, oraz żadnych hramot, opatrzonych podpisami i pieczęciami, nie znaleziono w naszym skarbcu, rzetelnie. Na przyszłość, na zasadzie tego zapisu, nie będziemy ani My, ani bracia, ani dzieci i wnuki nasze, pretensji do Moskwy rościć i o nim nie wspominać. Jeżeli zaś ten zapis odszukany zostanie, odeślemy go J. Carskiej Mości. Zawiadomimy także wszystkie ościenne państwa, że chcieliśmy oddać ten zapis Żółkiewskiego, kniaziowi Lwówi-Jarosławskiemu, gdyż dziś jest on bez znaczenia, ale dokument ten zaginał: dlatego więc My, Król Hoſpodar, wielki Książę, panowie Rad, oraz posłowie powiatów, daliśmy posłom carskim pismo, w którym uważamy zapis Żółkiewskiego za niebyły i na państwa Cara godzić nie będziemy, a gdyby dokument się znalazł, wnet go do niego odeślemy. A potwierdzając to wszystko przysięgą, własnoręcznym podpisem i pieczęcią królestwa i W. księstwa, oddaliśmy niniejszy Wielkim Posłom Michała Fiodorowicza brata naszego.

Władysław król
Lipski Tryzna ¹⁾

¹⁾ Książę: Jan Lipski, referendarz koronny, i Marcejan Tryzna, referendarz Lit. Dokument niniejszy podajemy w tłumaczeniu ze Sbornika Muchanowa, Moskwa 1836, Nr. 142.

Dzień, powyżej oznaczony w „asekuracji“ (3 Maja), był zarazem dniem złożenia uroczystej przysięgi przez króla na polanowskie pacta i na zatwierdzenie tego dokumentu. Katedra S-go Jana była przystrojona wspornikami, u wielkiego ołtarza paliło się sześć świec w złotych lichtarzach, krucyfik i posągi na ołtarzu były z tego samego kruszcu, na chórze grała włoska muzyka. Przed pochodem odbyła się narada z posłami, jakim porządkiem pójdą do kościoła: przed królem, czy z tyłu, czy też mają go prowadzić pod rękę, jak było pono w zwyczaju. Lwow i Projestjew orzekli, iż prowadzić króla pod rękę nie przystoi i grzech to wielki prowadzić kogokolwiek do przysięgi, a tembardziej króla; zgodzili się więc iść przed marszałkiem. Gdy już pochód wyruszył z komnat wewnętrznych Zamku, posłowie zaczęli domagać się, aby król w obecności wszystkich własną ręką podpisał wystawione poręczenie. Król spełnił ich żądanie, co wywołało prawdziwą radość: „teraz widzimy (mówili) że z nami szczerze postępujecie — będzie pokój wieczny“. Zastrzegli także, aby Car i Król nazywali siebie, stosownie do przyjętej formy, wzajemnie braćmi. I na to stanęła zgoda.

Król szedł w licznym orszaku do kościoła; oprócz dworzan, towarzyszyło mu dwóch arcybiskupów i szesnastu świeckich senatorów. Pomodliwszy się przed wielkim ołtarzem, usiadł monarcha w krześle. Prymas zaczął przemowę; ponieważ jednak, zwyczajem ówczesnym, przeplatał orację swoją zdaniem i słowami łacińskimi, przeto jeden z posłów zwrócił się do kanclerza litew., Albrechta Radziwiłła, aby zabronił przemawiającemu używania słów łacińskich, niezrozumiałych dla posłów. Radziwiłł miał się niemało rozweselić z takiej prośoty.

Po skończeniu mowy, arcybiskup podał królowi krucyfiks i rotę przysięgi. Król głośno odczytał przysięgę, i dodawszy warunek o dokumencie hetmańskim, pocałował krzyż. Tutaj posłowie zażądali, aby na zagięcie tego aktu złożoną była osobna przysięga, skutkiem czego, król musiał drugi raz składać jurament, a za przykładem Króla poszło sześciu senatorów. W końcu Władysław IV wziął oryginał paktów oraz zwój papierów, odnoszących się do r. 1610, oddał je kniaziowi Lwowowi i rzekł: „Mam nadzieję, że z pomocą Bożą utrwali się mocno przyjaźń między mną a monarchą waszym, bratem moim; oddajcie w jego ręce ten zadatek naszego braterstwa i kłaniajcie mu się po przyjaźnielsku w moim imieniu?“ Posłowie uklonili się nisko, arcybiskup zaintonował *Te Deum laudamus* i w tejże chwili odezwały się salwy armatnie, na znak, że pokój uroczysto zatwierdzonym został. Należy dodać, że niewidzianej dotychczas uroczystości przyglądali się z łoży kościelnej poseł florencki i nuncjusz papieski. Następnie posłowie byli na obiedzie u króla, byli także na dworskim theatrum (na *potielie*, jak się wyrażali). „A była *potieha* taka, jak do Jeruzolimy hospodara Assyryjskiego przychodzi Ałafern (Holofernes), i jak Judyth uratowała Jeruzolimę“. Jednakowoż posłowie mieli spełnić jeszcze jedno ważne polecenie: Car Michał Fiodorowicz nakazał im wyrobić u Władysława zwrot ciała kn. Szujskich, Wasyla i Dymitra, oraz żony tego ostatniego. W instrukcji powiedzianem było: jeżeli za ciało cara Wasyla zażądadają pieniędzy, dawać do 10 tysięcy rubli i dodawać jeszcze w miarę, lecz powiedzieć: niesłychana to rzecz, aby nieboszczyków sprzedawano i za nich pieniądze brano“. Za ciało Dymitra i jego żony, jako

nieprzedstawiające większej wartości, nie mieli ofiarowywać wykupu. Gdy posłowie odezwali się z tem żądaniem przed senatorami, ci odparli, że doniosą o tem królowi i dodali: „oddawać ciała nie wypada nam: sławę zdobyliśmy sobie tem wieczną, że spoczywają tu u nas, pochowani są z chwałą im przynależną i nawet wybudowano nad ich grobem mурowaną kaplicę. *Postowie*: „Ciało Wasyla już jest martwe, korzyści z niego żadnej niema, a my wam za to damy upominki“. Miał więc przyobiecane kanclerz koronny, biskup J. Zadzik, dziesięć soroków soboli, inni panowie odpowiednie ilości tego samego towaru. *Senatorowie*: „Doniesiemy o tem J. Królewskiej Mości i będziemy mu radzić, aby ciała były oddane“. Wkrótce potem nadeszła rezolucja. Zadzik i Gąsiewski przynieśli odpowiedź tej treści: „J. Kr. Mość kazał wam powiedzieć, że ciała Wasyla Iwanowicza i brata jego, Dymitra, kazał oddać, gdyż kocha brata swojego, Wielkiego Hosudara waszego, a gdyby był żyw Król Zygmunt, nie oddał-by ich za nic w świecie, chociażbyście mu sypali kupy złota—nie oddał-by ani jednej kości“. W dalszym ciągu djakowie poselscy udali się na Krakowskie-Przedmieście z szatnym królewskim i budowniczym, którzy kaplicę Szujskich mieli pod swą opieką, celem odebrania ciał. Trumny znajdowały się pod posadzką; skoro obecni kazali oderwać posadzkę, ujrzeli grób murowany, a w środku trzy trumny—jedną stojącą po prawej stronie, a dwie po lewej, postawione jedna na drugiej.

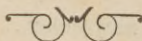
Trumna, stojąca sama w podziemiu po prawej, kryła zwłoki cara Wasyla Szujskiego, dwie inne były Dymitra i jego żony, która mu towarzyszyła do Polski.

Wyjęto zatem trumny z grobu, aby je przewieźć z Warszawy, przyczem do Ujazdowa od kaplicy xx. dominikanów towarzyszyły konduktowi zastępy, złożone z posłów sejmowych i szlachty. Lwow i Proještjew kazali zrobić duże wierzchnie skrzynie, pomalować je smołą, aby do nich wstawić stare trumny. Król przysłał litej materji tureckiej i koronki, kowane złoto, srebrne gwoździe i kazał niemi trumnę w. kn. Wasyla obić; na trumnę kn. Dymitra przysłał zielonego aksamitu, a na trumnę księżnej—zielonej kitajki, i oddał ciała z wszelką czcią. Nie obeszło się naturalnie bez kosztów w kształcie błamów sobolowych, przynajmniej posłowie sami zeznali, że wydali na ten cel 3,674 ruble. Dwudziestego czerwca dojechały ciała do Moskwy. Uroczystem oddaniem tych szczątków jak i doręczeniem podarków, pragnął Władysław IV demonstracyjnie przypieczętować zgodę, zawartą między państwami, zwłaszcza wobec Turcji.

Tak zakończył się okres wojen, powstałych w epoce, której ruscy historycy dali nazwę „Smutnoje wremia“. Dalszą wytyczną jest chwila rozpoczęcia się wojny za Jana Kazimierza. Moralne i polityczne uspokojenie, jakie pragnął wprowadzić Wasyl Szujski, spełniło się teraz przy jego trumnie. Prawda, że uspokojenie jest tylko chwilowem i trwa zaledwie do r. 1654. Jedynie na pograniczu obu państw stosunki są zaostrzone, a to z przyczyn nietylko politycznych ale i religijnych.

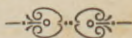
Ratyfikację polanowskich paktów, deklarację królewską, deklarację, podpisaną przez senatorów i posłów powiatowych, dalej dziewiętnaście „hramot“ (dokumentów), pisanych przez bojarów do Zygmunta III za czasów bezkrólewia, doręczyli posłowie carowi Michałowi.

Wróciwszy wtedy także do Moskwy, zabrana z archiwum w Moskwie, księga poselska, zawierająca opis stosunków z Polską od r. 1488 do 1500. Ciała Szujskich zostały pochowane uroczyście. Wasyl Szujski spoczął na Kremlu w archangielskim soborze, wśród trumien poprzednich carów.



S P I S R Z E C Z Y .

W przededniu tureckiej nawałnicy	5
Rezydent na dworze polskim w XVII wieku	135
Intryga Salomonka	189
Misja dyplomatyczna w XVII wieku	241



31/W/00/

40r A

Biblioteka WSP Kielce



0335159